

**Danielle Steel**

**Wysłuchane Modlitwy**

*(Answered Prayers)*

*Przełożyła Blanka Kwocińska-Kuczborska*

*Moim cudownym dzieciom,  
które są największym darem i świadectwem wysłuchanych modlitw:*

*Beatrice, Trevorowi, Toddowi, Samancie,  
Victorii, Vanessie, Maxsowi i Żarze,  
oraz Nickowi, który był nie tylko takim darem,  
ale jest ciągle obecny w moich modlitwach i w moich myślach,  
i zawsze będzie.*

*Kocham was wszystkich całym sercem i duszą.*

*Mama*

## Rozdział 1

Faith Madison nakryła starannie do stołu, wymieszała sałatę i zajrzała do kurczaka w piekarniku. Drobna i szczupła, w szykownym czarnym kostiumie, w wieku czterdziestu siedmiu lat była równie smukła jak w dniu, kiedy dwadzieścia sześć lat temu poślubiła Aleksa Madisona. Poruszała się zwinnie i z gracją, a zielone oczy i długie blond włosy upięte w ciasny koczek upodabniały ją do tancerki z obrazu Degasa. Zakończyła przygotowania do kolacji i z westchnieniem przysiadła na jednym z kuchennych krzesel.

W eleganckim domu na Wschodniej Siedemdziesiątej Czwartej ulicy Nowego Jorku panowała martwa cisza. Czekać na powrót męża, Faith słyszała tykanie zegara. Zamknęła oczy, jeszcze raz przeżywając w myślach dzisiejsze popołudnie. Po chwili dobiegł ją szcęk drzwi frontowych, po którym nie nastąpił żaden inny dźwięk – ani odgłos kroków na dywanie w holu, ani okrzyk powitania. Alex zawsze wracał w ten sposób. Zamykał za sobą drzwi, odkładał teczkę, wieszał płaszcz w szafie i przeglądał pocztę. Dopiero później szedł witać się z żoną. Zaglądał do jej małego studia, a w końcu do kuchni.

Alex Madison miał pięćdziesiąt dwa lata. Poznała go, kiedy była w college'u Barnard, a on studiował ekonomię i zarządzanie na Uniwersytecie Columbia. Wtedy sprawy między nimi wyglądały inaczej. Alex był oczarowany otwartością Faith, jej ciepłem, energią, radością. Sam zawsze był raczej zamknięty w sobie i małomówny. Pobrali się, jak tylko skończyła college, a on zrobił dyplom. Od tej pory pracował w banku inwestycyjnym. Ona przez rok praktykowała jako początkująca redaktorka w „Vogue” i bardzo jej się to podobało, ale zarzuciła to na rzecz studiów prawniczych. Po roku, kiedy urodziła się im pierwsza córka, przerwała studia. A teraz Eloise miała już dwadzieścia cztery lata i od września mieszkała w Londynie. Pracowała w domu aukcyjnym Christie's i pogłębiała wiedzę o antykach. Młodsza córka, Zoe, miała osiemnaście lat i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Browna. Po dwudziestu czterech latach pracy na pełnym etacie jako matka, Faith od dwóch miesięcy czuła się bezrobotna – dziewczęta wyfrunęły z domu, a ona i Alex nagle zostali sami.

– Cześć, jak poszło? – spytał Alex znużonym głosem, wchodząc do kuchni.

Omiótł ją przelotnie wzrokiem i usiadł. Był zmęczony, ostatnio ciężko pracował nad dwoma projektami emisji papierów wartościowych. Nie przyszło mu nawet do głowy, żeby ją przytulić albo pocałować. Nie było w tym żadnej demonstracji, po prostu nie czuł takiej potrzeby. Przeważnie mówił do niej wyłącznie z drugiego końca pokoju. Faith nawet nie zauważyła, kiedy przestał ją całować po powrocie z pracy. Była tak zajęta opieką nad dziećmi, że uszło to jej uwagi, aż któregoś dnia zdała sobie sprawę, że Alex już jej nawet nie dotyka. Zawsze kiedy wracał wieczorem do domu, odrabiała lekcje z dziewczynkami albo kąpała którąś z nich. Od bardzo dawna nie okazywał jej czułości. Od tak dawna, że żadne z nich nie pamiętało ostatniego

razu. Niepostrzeżenie rozdzieliła ich przepaść, co oboje milcząco zaakceptowali, i nalewając mu teraz kieliszek wina, Faith czuła się, jakby patrzyła na niego z bardzo daleka.

– Dobrze. Ale to wszystko było bardzo przygnębiające – powiedziała i kiedy sięgnął po gazetę, wyjęła kurczaka z piekarnika. Alex wolał rybę, ale nie miała czasu jej kupić w drodze powrotnej. – Wyglądał tak drobno i krucho – dodała.

Mówiła o swoim ojczymie, Charlesie Armstrongu. Umarł dwa dni temu, w wieku osiemdziesięciu czterech lat. Tego popołudnia rodzina i przyjaciele zebrali się przy otwartej trumnie, żeby go pożegnać.

– Był już stary, Faith. I od dawna chorował.

Jakby to nie tylko wszystko tłumaczyło, ale odsuwało w niebyt. Alex taki właśnie był. Rzeczy mu niemiłe odsuwał w niebyt. A teraz odsunął także i ją. Faith czuła się, jakby spełniła swoje zadanie, wykonała należną pracę i została zwolniona nie tylko przez dzieci, ale i przez męża. Córki miały już własne życie i opuściły dom. A Alex żył w świecie, w którym nie było dla niej miejsca oprócz rzadkich okazji, kiedy oczekiwał od niej, że podejmie jego klientów albo pójdzie z nim na oficjalne przyjęcie. Resztę czasu miała sobie wypełnić sama. Spotykała się czasem ze swoimi przyjaciółkami, ale większość z nich nadal zajmowała się dziećmi i miała niewiele wolnego czasu. W ciągu ostatnich miesięcy, odkąd Zoe wyjechała na studia, Faith spędzała całe dni sama, zastanawiając się, co zrobi z resztą życia.

Natomiast Alex miał własne życie wypełnione co do godziny. Od wieków nie przesiadywali już razem przy stole po kolacji, rozmawiając na ważne dla nich tematy. Od lat nie chodzili na długie spacery podczas weekendów ani nie siedzieli w kinie, trzymając się za ręce. Nie pamiętała już nawet, jak to kiedyś było z Alekssem. Teraz rzadko ją dotykał i prawie się nie odzywał. Zapewne ją kochał, przynajmniej starała się w to wierzyć, ale stracił potrzebę komunikowania się z nią. Mówił monosylabami lub krótkimi, urywanymi zdaniami – wolał siedzieć w milczeniu, jak teraz, kiedy postawiła przed nim kolację i odgarnęła za ucho kosmyk niesfornych jasnych włosów. Zdawał się w ogóle jej nie dostrzegać, pogrążony w jakimś artykule w gazecie. Kiedy się odezwała, zareagował dopiero po dłuższej chwili.

– Weźmiesz jutro udział w pogrzebie? – spytała cicho.

Spojrzał na nią znad gazety i pokręcił głową.

– Nie mogę. Jadę do Chicago. Mam spotkanie z Unipamem.

Od jakiegoś czasu miał kłopoty z ważnym klientem, a interesy od dawna stawiał na pierwszym miejscu. Był człowiekiem sukcesu. Pozwoliło mu to kupić dom w Nowym Jorku, zapewnić córkom odpowiednią edukację i ofiarować Faith życie w luksusie, przerastające jej oczekiwania. Ale ona wyżej ceniła co innego. Ciepło, poczucie bliskości, śmiech. Miała wrażenie, że od wieków się nie śmiała, chyba tylko czasem z córkami. Nie to, żeby Alex źle ją traktował – po prostu w ogóle jej nie zauważał. Miał inne sprawy na głowie i nie wahał się dawać jej tego jasno do zrozumienia. Nawet teraz jego przedłużające się milczenie mówiło, że wolałby raczej nie ciągnąć tej rozmowy.

– Byłoby miło, gdybyś się pokazał – powiedziała Faith ostrożnie, siadając po drugiej stronie stołu.

Mimo pięćdziesięciu dwóch lat nadal był przystojnym mężczyzną, wiek i szpakowate włosy dodały mu tylko dystynkcji. Miał przenikliwe, niebieskie oczy i młodzieńczą sylwetkę. Dwa lata temu jeden z jego wspólników zmarł nagle na atak serca i od tej pory Alex regularnie ćwiczył i przestrzegał diety. Dlatego też najchętniej jadł na kolację rybę i przesuwiał teraz kurczaka po talerzu bez entuzjazmu. Faith nie miała czasu ugotować czegoś atrakcyjniejszego. Całe popołudnie spędziła w zakładzie pogrzebowym ze swoją siostrą przyrodnią, Allison, przyjmując ludzi, którzy przyszli pożegnać zmarłego. Obie kobiety nie widziały się od pogrzebu matki Faith przed rokiem, a poprzednio chyba przez dziesięć lat. Allison nie przyjechała na pogrzeb brata Faith, Jacka, dwa lata przed śmiercią matki. W ostatnich latach było za dużo pogrzebów, zbyt wielu ludzi odeszło, pomyślała Faith. Jej matka, Jack, a teraz Charles. I chociaż nie była z ojczyzną szczególnie zżyta, darzyła go szacunkiem i jego odejście napełniło ją smutkiem. Miała wrażenie, że z jej życia znikają wszystkie bliskie osoby.

– Muszę być jutro na spotkaniu w Chicago – powtórzył Alex ze wzrokiem wbitym w talerz. Dłubał w kurczaku, ledwo biorąc go do ust, ale nie zadawał sobie trudu, żeby narzekać.

– Inni ludzie chodzą na pogrzeby rodziny – zauważyła Faith spokojnie.

Nie miała w sobie wojowniczego ducha. Nie kłóciła się, nie walczyła. Rzadko mu się sprzeciwiała, zresztą to by nic nie dało. Alex umiał się izolować. Robił, co chciał, zwykle nie pytając jej o zdanie, i tak było już od lat. Sam podejmował decyzje, kierując się wymogami swojej pracy, nie życzeniami Faith. Znała jego zwyczaje i przekonania. Trudno było przebić się przez mur, którym się otoczył. Nie umiała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to odruch obronny, czy wygodnictwo. Kiedy byli młodzi, wszystko wyglądało inaczej, ale to było dawno temu. Czuła się w małżeństwie z nim bardzo samotna, chociaż już do tego przywykła. Jednakże odkąd dziewczęta odeszły z domu, odczuwała swoją samotność w dwójnasób. Przez lata to one dawały jej tak potrzebne ciepło i czułość, i teraz ich nieobecność doskwierała jej bardziej niż nieobecność męża. Po drodze zgubiła też wielu przyjaciół z młodości. Życie rodzinne i upływ czasu nie sprzyjały kultywowaniu przyjaźni.

Zoe wyjechała na studia do Providence dwa miesiące temu. Dobrze się czuła w nowym środowisku i jeszcze ani razu nie przyjechała na weekend do domu, chociaż to nie było daleko. Miała nowe towarzystwo, liczne obowiązki i cieszyła się życiem uniwersyteckim. Podobnie jak Eloise cieszyła się swoją pracą w Londynie. Faith nie mogła się oprzeć wrażeniu, że cała jej rodzina ma bogatsze życie niż ona, i biła się z myślami, co dalej. Chętnie poszłaby do pracy, ale nie miała pojęcia, co mogłaby robić. Minęło dwadzieścia pięć lat, odkąd pracowała w „Vogue”, przed przyjściem na świat Eloise. Myślała też, żeby podjąć na nowo studia prawnicze i wspomniała nawet o tym raz czy dwa Aleksowi. Uznał to za absurdalny pomysł, niewart dalszej dyskusji.

– W twoim wieku, Faith? Nie zaczyna się studiować prawa w wieku czterdziestu siedmiu lat.

Zanim przystąpisz do końcowych egzaminów, będziesz miała pięćdziesiątkę.

Powiedział to z taką pogardą że nie poruszała więcej tego tematu. Alex uważał, że powinna kontynuować działalność dobroczynną i spotykać się w wolnych chwilach z przyjaciółkami. Zarówno jedno zajęcie, jak i drugie wydawało jej się jałowe i mało znaczące jak na nadmiar czasu, którym teraz dysponowała. Chciała robić coś ambitniejszego, coś, co nadałoby sens jej życiu, ale musiała wymyślić jakiś rozsądny plan, do którego zdołałaby przekonać męża.

– Nikomu nie będzie mnie brakowało na pogrzebie Charlesa – oświadczył Alex kategorycznie, ucinając temat.

Faith sprzątnęła ze stołu i zaproponowała na deser lody, lecz odmówił. Dbał o linię, szczyił się szczupłą i wysportowaną sylwetką. Kilka razy w tygodniu grał w squasha, a podczas weekendów w tenisa, kiedy pozwalała na to pogoda w Nowym Jorku. Gdy dziewczynki były małe, wynajmowali domek weekendowy w Connecticut, ale to było lata temu. Teraz Alex wolał być blisko miejsca pracy, żeby w razie potrzeby iść do biura.

Chciała mu powiedzieć, że jej będzie go brakowało na pogrzebie ojczyma, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Kiedy raz coś postanowił, nie było odwołania. Nawet nie przyszło mu do głowy, że żona może go potrzebować w takiej chwili. A ich związek z natury nie dopuszczał, aby Faith przedstawiała mu się jako istota słaba i wymagająca opieki. Była samodzielna i zdolna zadbać o siebie. Rzadko oczekiwała od niego pomocy, nawet kiedy dzieci były małe. Potrafiła sobie radzić i umiała podjąć odpowiednie decyzje. Była dla niego idealną żoną. Nigdy nie „marudziła”, jak to Alex ujmował. Teraz też nic nie powiedziała. Jednak była rozczarowana, że nie chciał jej wesprzeć. Rozczarowanie towarzyszyło jej od lat. Alex prawie nigdy nie był u jej boku, kiedy go potrzebowała. To prawda, był odpowiedzialny, godny szacunku, inteligentny i pracowity, ale wiał od niego chłód. Skończyli w takim samym związku jak jego rodzice. Kiedy ich poznała, była zaszokowana, że są tacy zimni i niezdolni do okazania czułości. Zwłaszcza jego ojciec był człowiekiem oschłym i zamkniętym w sobie, a Alex z czasem stał się do niego podobny. Nigdy nie był wylewny, a wszelka demonstracja uczuć wprawiała go w zakłopotanie, nawet między Faith i Zoe. Ich ciągłe pocałunki i uściski wyraźnie go irytowały; nie szczędził im krytyki i coraz bardziej się od nich oddalał.

Z dwojga dziewcząt to Zoe była bardziej podobna do matki, ciepła, spontaniczna, pogodna, skłonna do żartów, jak Faith w młodości. Doskonale się uczyła i miała żywy, inteligentny umysł. Ale to Eloise miała lepszy kontakt z ojcem, łączyła ich cicha więź, która mu bardziej odpowiadała. Od dziecka była spokojniejsza od młodszej siostry, a także bardziej krytyczna wobec matki, czemu głośno dawała wyraz, może za przykładem ojca. Zoe zawsze trzymała stronę matki i stawiała w jej obronie. Chciała nawet pojechać na pogrzeb Charlesa, chociaż ledwo go znała. Nigdy nie interesował się córkami Faith. Ale jak się okazało, właśnie wypadł jej egzamin i nie mogła się wyrwać. Eloise też nie miała powodu przyjeżdżać z Londynu na pogrzeb człowieka, który nigdy nie poświęcił jej cienia uwagi. Faith nie oczekiwała, że córki wybiorą się na pogrzeb, miała jednak nadzieję, że Alex zdobędzie się na odrobinę wysiłku, żeby jej

towarzyszyć.

Nie wspomniała już jednak o tym ani słowem. Jak w wielu innych przypadkach, wolała nie wdawać się w niepotrzebną dyskusję. I tak nic by to nie dało. Z jego punktu widzenia, mogła równie dobrze iść sama. Wiedział, podobnie jak córki, że niewiele ją łączyło z ojczymem. Jego strata była dla niej raczej symboliczna. A Faith nie widziała sensu wyjaśniać, że odczuwa ją tak boleśnie, bo przypomina jej o odejściu innych bliskich osób. Matki i brata, którego śmierć przed trzema laty pogrzyżała ją w nieutulonej rozpacz, kiedy jego samolot runął do morza podczas lotu na wyspę Martha's Vineyard. Jack miał wtedy czterdzieści sześć lat, był doskonałym pilotem, ale silnik zapalił się w powietrzu i samolot eksplodował. Był to dla niej szok, z którego długo nie mogła się otrząsnąć, dopiero niedawno zaczęła dochodzić do siebie. Jack był jej bratnią duszą i najlepszym przyjacielem. Zawsze wspierał ją i pocieszał, zarówno w dzieciństwie, jak i w dorosłym życiu. Wszystko jej wybaczał, nigdy jej nie krytykował i był wobec niej bez reszty lojalny. Dzieliła ich tylko dwuletnia różnica wieku i matka zawsze powtarzała, że są jak bliźniacy. Ich więź zacieśniła się jeszcze po śmierci ojca, który umarł na atak serca, gdy Faith miała dziesięć lat, a Jack dwanaście.

Jej stosunki z ojcem były trudne, a właściwie przypominały koszmar. Nigdy o tym nie mówiła i upłynęło wiele lat, zanim w dorosłym życiu uporała się z tym problemem. Chodziła na psychoterapię i włożyła wiele wysiłku, żeby pogodzić się z przeszłością. Odkąd sięgała pamięcią, jej ojciec molestował ją seksualnie. Jego niewłaściwe i odrażające zachowanie wobec niej zaczęło się, gdy miała cztery czy pięć lat. Nigdy nie odważyła się powiedzieć o tym matce, ojciec zagroził, że zabije ją i brata, jeśli piśnie choć słówko. Miłość do brata zamknęła jej usta aż do chwili, gdy Jack sam odkrył, co się dzieje. Miał wtedy jedenaście lat, a ona dziewięć, i zrobił ojcu straszną awanturę. Jemu też ojciec zagroził śmiercią, jeśli nie będą trzymać języka za zębami. Był bardzo chorym człowiekiem. Te przejścia były dla nich obojga tak traumatyczne, że nigdy więcej o tym nie rozmawiali, aż do czasu terapii Faith w dorosłym życiu, ale połączyły ich nierozzerwalną więzią, miłością zrodzoną ze współczucia oraz skrywaną rozpacz. Jack cierpiał męki, nie mogąc wyzwolić Faith z fizycznego i emocjonalnego koszmaru, jaki jej zgotował ojciec. Torturował się myślą, że wie, co się dzieje, i nic nie może na to poradzić. Ale był tylko dzieckiem. Rok później ojciec zmarł.

Po latach Faith próbowała opowiedzieć o wszystkim matce, lecz ta nie chciała przyjąć prawdy do wiadomości. Nie chciała słuchać, uwierzyć ani o niczym wiedzieć i uparcie powtarzała, że to złośliwe pomówienia, które szkalują pamięć ojca i robią krzywdę całej rodzinie. Jak Faith się zawsze obawiała, matka zwała całą winę na nią i skryła się w świecie własnych fantazji i urojeń. Utrzymywała, że ich ojciec był dobrym i kochającym mężem, który uwielbiał swoją rodzinę i nosił żonę na rękach. Niemal go kanonizowała po śmierci. Faith nie pozostawało nic innego niż jak zwykle zwrócić się do Jacka, który wziął ją do psychoterapeuty, gdzie razem mogli wyrzucić bolesne wspomnienia. Godzinami łkała potem w ramionach brata.

W końcu jego miłość i wsparcie pomogły jej uporać się z marami przeszłości i gnębiącym ją

wspomnieniem ojca-potwora, który zbezczeszczył jej niewinność i pogwałcił czystość życia dziecka. A Jackowi zajęło to całe lata, żeby pogodzić się z faktem, że nie mógł jej pomóc. Ta bolesna więź i wspólna rana, którą starali się zagoić, połączyły ich na całe życie. I w dużej mierze z pomocą brata Faith zdołała odzyskać spokój i równowagę.

Ale bliźny pozostały, a ich dzieciństwo odbiło się na wyborach życiowych, jakich dokonali. Oboje wylądowali w niedobrych związkach z ludźmi, którzy byli zimni i krytyczni. Dorównywali chłodem ich matce i obwiniali ich za wszystkie problemy. Żona Jacka była neurotyczna i trudna we współżyciu, a ponadto z niezrozumiałych względów kilkakrotnie od niego odchodziła. Alex zaś trzymał Faith na odległość i obarczał odpowiedzialnością za każde niepowodzenie. Często zastanawiała się z Jackiem, dlaczego wybrali takich a nie innych partnerów, ale samo zrozumienie przyczyn nie mogło już zmienić biegu wypadków. Wyglądało na to, że oboje szukają sytuacji powielających niejako złe chwile z dzieciństwa, żeby tym razem je odwrócić, wygrać i doprowadzić do szczęśliwego końca. Ale z ludźmi, których wybrali, nie mogli wygrać i ich dorosłe życie okazało się równie nieszczęśliwe jak dzieciństwo, choć przynajmniej nie tak traumatyczne. Jack radził sobie, łagodząc konflikty i tolerując wszystkie wybryki żony, łącznie z jej ciągłym odchodzeniem, żeby tylko jej nie rozżłościć i nie stracić. Faith robiła to samo. Rzadko, jeśli w ogóle, kłóciła się z Alekssem i prawie nigdy mu się nie sprzeciwiała. Nauka, którą odebrała od ojca, zapadła głęboko. W głębi serca wiedziała, że to ona jest wszystkiemu winna. To jej grzech, nie jego, i jej wina. Ojciec jej to wpoił. A jego ostateczną karą było odejście z tego świata.

Przeczuwała z trwogą, że to też mogła być jej wina i bardzo się starała nie narazić niczym Aleksowi, żeby też jej nie opuścił. W jakiś sposób całe życie starała się być grzeczną małą dziewczynką żeby odkupić grzechy, o których wiedział tylko jej brat. Na początku małżeństwa myślała o tym, żeby wyznać prawdę o swoim dzieciństwie mężowi, ale jakoś nigdy do tego nie doszło. Podświadomie bała się, że jeśli Alex się dowie, co ojciec jej zrobił, przestanie ją kochać.

A teraz, po latach, zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek ją kochał. Może na swój sposób darzył ją uczuciem, ale było to uczucie uwarunkowane jej uległością i gwarancją spokoju. Trafnie wyczuła, że nie zniósłby prawdy o jej ojcu. Toteż jej mroczny sekret znał tylko Jack i tylko on ofiarowywał jej bezwarunkową miłość, co w pełni odwzajemniała. Tym ciężiej jej było, kiedy zginął. Jego śmierć była dla niej niepowetowaną stratą, zwłaszcza wobec braku ciepła we własnym domu.

Miała dwanaście lat, a Jack czternaście, gdy matka poślubiła Charlesa, co oboje mocno przeżyli. Faith z początku odnosiła się do niego nieufnie, przekonana, że będzie robił z nią to samo co ojciec. Tymczasem Charles kompletnie ją ignorował, co uznała za błogosławieństwo. Był mężczyzną który źle się czuł w towarzystwie dziewcząt i kobiet. Nawet własna córka była dla niego kimś obcym. Jako zawodowy wojskowy wyżywał się na Jacku, ale przynajmniej okazywał mu nieco zainteresowania. Jeśli chodzi o Faith, to podpisywał tylko jej dzienniczek ucznia i narzekał na stopnie, co zapewne uważał za swój obowiązek. To była jego jedyna rola.



Poza tym Faith dla niego nie istniała, co jej w zupełności odpowiadało. Była zdumiona, że nie usiłuje inicjować z nią praktyk seksualnych, czego się spodziewała, i czuła ulgę, że nie zwraca na nią żadnej uwagi. To rekompensowało jej w pełni chłód, jaki wokół siebie roztaczał.

Charles nawiązał w końcu kontakt z Jackiem, ucząc go różnych męskich zajęć, ale Faith, jako dziewczynka, pozostawała poza kręgiem jego zainteresowań. Ledwo ją zauważał. Toteż w jej oczach to brat stanowił wzorzec mężczyzny i był jedynym normalnym przedstawicielem męskiego świata. W przeciwieństwie do matki i Charlesa, Jack był otwarty, serdeczny i spontaniczny, podobnie jak Faith. Natomiast kobieta, którą poślubił, jota w jotę przypominała ich matkę – była wyniosła, zimna i powściągliwa. Nie umiała okazać mu ciepłych uczuć. Rozstawali się kilka razy i mimo piętnastu lat małżeństwa nie mieli dzieci, bo Debbie nie chciała. Faith nigdy nie mogła zrozumieć, co Jack w niej zobaczył. Jednak był do niej przywiązany, zawsze ją usprawiedliwiał i dostrzegał w niej zalety, których nikt inny nie widział. Na jego pogrzebie stała z kamienną twarzą i nie uroniła ani jednej łzy. A w pół roku po jego śmierci wyszła ponownie za mąż i przeniosła się do Palm Beach. Nigdy więcej się nie odezwała. Nie przysłała nawet kartki na Boże Narodzenie. I choć Faith nie przepadała za bratową, odczuła to jako kolejną stratę, bo w pewnym sensie wraz z Debbie zniknęła z jej życia też część Jacka.

Miała teraz tylko Aleksa i dziewczynki. Czuła, że jej świat coraz bardziej się kurczy. Ludzie, których znała i kochała, jeden po drugim odchodzili. Nawet jeśli nie byli jej bardzo bliscy, należeli jednak do rodziny, jak Charles. A jego stateczność i normalność, mimo chłodu i wyniosłości, zapewniły jej niegdyś bezpieczną przystań. Teraz wszyscy odeszli. Rodzice, Jack, a nawet ojczym. To sprawiało, że mąż i córki stali się dla niej jeszcze ważniejsi i cenniejsi.

Bała się jutrzejszego pogrzebu. Wiedziała, że każde jej to na nowo przeżywać pogrzeb Jacka, co będzie ciężkie do zniesienia. Myślała o tym, mijając drzwi do gabinetu Aleksa, gdzie lubił czytać wieczorami. Siedział nad jakimiś papierami i nie podniósł głowy, kiedy stanęła w progu. Umiał się izolować, dawać do zrozumienia, żeby mu nie przeszkadzano. Był nieosiągalny, nawet gdy przebywał z nią w jednym pokoju. Dystans, jaki ich dzielił, był nie do pokonania. Niepostrzeżenie oddalili się od siebie jak dwie kry lodowe na ściętej mrozem rzece. Nie było już sposobu, żeby się zbliżyć. Alex z powodzeniem odseparował się od niej, żyjąc pod tym samym dachem. A ona dawno przestała z tym walczyć i pogodziła się z losem. Tylko że teraz, po odejściu dziewczynek z domu, odczuwała druzgocącą pustkę. I nadal nie wiedziała, czym ją wypełnić. Przez chwilę patrzyła na Aleksa, który przekładał papiery, nie odzywając się do niej słowem, i cicho poszła w kierunku schodów.

Przyszedł za nią do sypialni pół godziny później. Leżała już w łóżku, czytając książkę, którą poleciła jej Zoe. Była to zabawna powieść i Faith uśmiechała się do siebie, kiedy Alex wszedł do pokoju. Ledwo rzucił na nią okiem, idąc do łazienki i po kilku minutach wślizgnął się obok do łóżka. Czuła się, jakby między nimi biegła niewidzialna barykada. Linia Maginota, której żadne z nich nie przekraczało oprócz sytuacji, gdy zaistniała pilna potrzeba, raz na kilka tygodni lub raz na miesiąc. Kiedy się kochali, zawsze czuła mu się nieco bliższa, ale nawet to było teraz złudne.

Stanowiło raczej wspomnienie niegdysiejszych uczuć niż podkreślenie obecnych. Ich akt miłosny był szybki i powierzchowny, choć czasem przyjemny. Był odbiciem ich rzeczywistości, nie spełnieniem marzeń, jakie kiedyś dzielili. Był tylko tym, czym był, niczym więcej. Na szczęście Faith dzięki przebytej terapii nie miała problemów seksualnych, mimo krzywdy, jaką wyrządził jej ojciec. Ale z powodu braku komunikacji i ciepła pomiędzy nią a Alekssem, zanik ich życia seksualnego był dla niej czasem ulgą.

Także tego wieczoru Alex położył się po swojej stronie łóżka i odwrócił tyłem. Był to znak, że dziś już nic od niej nie chce. Zjedli razem kolację, opowiedział jej, co będzie robić nazajutrz. Wiedział, co ona będzie robić. I uprzedził ją wcześniej, że musi pójść z nim jutro wieczorem, po pogrzebie, na służbową kolację. To wszystko, co mieli sobie do powiedzenia, co byli w stanie sobie przekazać. Jeśli Faith pragnęła czegoś więcej, serdecznego gestu, ciepłego słowa, musiała tego szukać u córek i już się z tym pogodziła. Ale tym bardziej brakowało jej Jacka. Oboje skazani na samotność w małżeństwie, potrzebowali siebie nawzajem, dawali sobie wsparcie i pociechę.

Faith kochała brata całym sercem i myślała, że umrze, kiedy zginął. Nie umarła, lecz jakaś jej część od tej pory błąkała się bez celu niczym zagubiona dusza, która straciła dom. Nie umiała opowiedzieć córkom ani nikomu innemu o uczuciach, jakie łączyły ją z bratem. Był dla niej kimś niezastąpionym. Nigdy jej nie zawiódł, nie odmówił pomocy. Zawsze starał się wywołać na jej twarzy uśmiech, zawsze jej powtarzał, jak bardzo ją kocha. Był słońcem jej życia, ostoją, która pozwalała jej przetrwać złe chwile. A teraz została sama, nawet dziewczynki odeszły z domu. Słuchając cichego pochrapywania Aleksa, Faith z ciężkim sercem i poczuciem pustki zgasła światło, starając się przywołać sen.

## Rozdział 2

Aleksa już nie było, kiedy Faith obudziła się o ósmej rano i poderwała z niepokojem z łóżka. Pogrzeb był o jedenastej, a obiecała jeszcze zabrać limuzyną swoją siostrę przyrodnią. Allison była od niej czternaście lat starsza, miała teraz sześćdziesiąt jeden lat i wydawała się jej wiekową staruszką. Jej dzieci były niemal w wieku Faith. Najstarsze z nich miało czterdzieści lat i Faith ledwo je znała. Mieszkali wszyscy w Kanadzie, na północy Quebecu. Allison nigdy nie łączyła żadna bliższa więź ani z macochą, ani z Faith. Była już mężatką i miała dzieci, kiedy jej ojciec ożenił się ponownie. Jej przyrodnie rodzeństwo, Faith i Jack, niewiele ją obchodziło.

Ze swoim ojcem również nie była blisko, z podobnych przyczyn, z jakich on nigdy nie zbliżył się z Faith. Charles Armstrong nie umiał nawiązać porozumienia z dziewczynkami. Skończył akademię West Point i był zawodowym wojskowym. Miał czterdzieści dziewięć lat, kiedy poślubił matkę Faith i był świeżo przeniesiony na emeryturę. Traktował pasierbicę i pasierba jak kadetów z West Point. Robił inspekcję ich pokojów, wydawał im rozkazy, wymierzał kary i raz zostawił Jacka całą noc na deszczu za oblanie klasówki. Faith wpuściła brata przez okno i ukryła pod łóżkiem, a rano, zanim wymknął się na dwór, oblała go wodą, żeby miał przemoczone ubranie. Całe szczęście, że Charles ich nie przyłapał, bo mieliby za swoje.

Ich matka nigdy się za nimi nie wstawiała. Za wszelką cenę unikała kłótni. Zależało jej tylko na spokoju. Jej pierwsze małżeństwo było nieudane i pozbawione uczuć. Po śmierci męża dwa lata borykała się z problemami finansowymi, coraz bardziej pogrążając się w długach. Była wdzięczna Charlesowi, że przyszedł jej na ratunek i zaopiekował się nią i dziećmi. Nie miała mu za złe, że rzadko się odzywał i ograniczał do wydawania rozkazów. Wymagał od niej tylko tyle, żeby była na miejscu i utrzymywała porządek w domu. A od Jacka i Faith, żeby go słuchali, dostawali dobre stopnie i nie pętali się pod nogami. Stało się to dodatkowym czynnikiem, dla którego oboje poślubili ludzi równie zimnych i niedostępnych jak Charles i ich matka, a przedtem ojciec.

Faith i Jack dużo rozmawiali na ten temat na rok przed jego śmiercią, kiedy po raz kolejny rozstał się z żoną. Oboje zdawali sobie sprawę z podobieństwa swoich związków. Poślubili chłodnych, wyniosłych ludzi, którzy nie byli w stanie okazać im ciepła ani serdeczności. Co prawda, Alex na początku był kochającym mężem, lecz jego uczucia raptownie wystygły, gdy urodziła się Eloise. I potem już coraz bardziej się oddalał. A Faith z czasem przestała się buntować i zaakceptowała go takim, jaki jest.

Poza tym jej mąż był eleganckim i bywałym w świecie człowiekiem, podczas gdy ojczym reprezentował tylko twardy, żołnierski dryl. Ale z biegiem lat Alex w wielu sprawach zaczął go przypominać. Jej matka cierpiała w milczeniu, otaczając się murem obronnym przed światem. Wyrażała swoje rozczarowanie wobec życia, nie ubierając tego w słowa, a jednak dostosowała

się do wymagań Charlesa i pozostała jego żoną przez trzydzieści cztery lata. Jack i Faith nigdy nie widzieli, żeby była szczęśliwa. Nie o takim małżeństwie marzyła dla siebie Faith, lecz jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie w takim wylądowała. Zastanawiała się, dlaczego nie potrafiła dostrzec niebezpieczeństwa, kiedy wychodziła za Aleksa. A Debbie, żona Jacka, była dla niego równie zimna.

Nauczona smutnym doświadczeniem, Faith starała się okazywać córkom jak najwięcej serca. Przesadzała w drugą stronę, zasypując je czułościami, podobnie jak początkowo Aleksa. Lecz on z czasem dał jej jasno do zrozumienia, że czułe gesty nie tylko go krępują, ale nie są mu do niczego potrzebne. Do szczęścia wystarczyło mu w zupełności uporządkowane życie, kariera zawodowa, ładny dom i żona, która o wszystko zadba, podczas gdy on będzie zdobywać świat biznesu. Nie chciał uścisków, pocałunków ani żadnych wyrazów serdecznych uczuć, które tak chętnie była gotowa mu ofiarować. Toteż całą miłość, która ją przepełniała, Faith przelała na brata i dzieci.

Limuzyna czekała już przy chodniku, gdy Faith o dziesiątej piętnaście wyszła z domu. Miała na sobie czarną sukienkę i płaszcz, czarne pończochy i skórzane czarne czółenka. Jasne włosy spięta w taki sam koczek jak poprzedniego dnia, a jedyną biżuterią, jaką włożyła, były kolczyki z pereł, które należały do jej matki i które dostała od Charlesa po jej śmierci. Wyglądała elegancko i dystyngowanie, a jednocześnie, mimo przygnębienia i ciemnego stroju, zadziwiająco młodo jak na swój wiek. Miała w sobie naturalny wdzięk i miękkość w ruchach, a kiedy była w dżinsach i z rozpuszczonymi włosami, można ją było niemal wziąć za rówieśnicę jej córek. Ostatnie lata przysporzyły jej wielu cierpień, ale nie odbiły się na jej wyglądzie. Wślizgując się na tylne siedzenie limuzyny, myślała o Jacku. Nawet w tym smutnym dniu znalazłby na pewno jakiś powód do żartu i szepnął jej do ucha, żeby ją rozśmieszyć. Na samą myśl o tym mimo woli uśmiechnęła się lekko do siebie. Jack zawsze dodawał jej ducha swoim pogodnym i pełnym humoru usposobieniem, zanim zabrała go przedwczesna i niespodziewana śmierć.

Pracował jako prawnik w kancelarii na Wall Street i był bardzo lubiany przez swoich kolegów i przyjaciół. Tylko Alex uważał, że jest niepoważny i miał z nim ciągłe starcia. Obaj mężczyźni różnili się w poglądach na wszystko i Jack z kolei uważał swojego szwagra za nudziarza, chociaż przed wzgląd na nią rzadko otwarcie to wyrażał. Wiedział, że dyskusja na ten temat nie ma sensu. Faith także nie lubiła jego żony, co nie ułatwiało sytuacji. Zwykle rozmowa o ich współmałżonkach stanowiła tabu, chyba że któreś z nich samo chciało ją podjąć. A Jack był dostatecznie mądry, aby z miłości do siostry ograniczać swój krytycyzm.

Allison i jej mąż czekali już przed hotelem, kiedy Faith po nich podjechała. Byli szacowną i stateczną starszą parą. Od czterdziestu lat prowadzili dobrze prosperującą farmę w Kanadzie. Mieli trzech synów niemal w wieku Faith, którzy pomagali im w gospodarstwie i którzy nie przyjechali na pogrzeb, i córkę, która z powodu choroby też została w domu. Allison i jej mąż Bertrand czuli się wyraźnie skrepowani w towarzystwie Faith. Była taka elegancka i światowa, i chociaż Allison znała ją od dziecka, w dorosłym wieku rzadko się widywały i należały do

zupełnie różnych światów.

Spytali o Aleksa i Faith wyjaśniła, że musiał lecieć do Chicago. Allison skinęła głową, spotkała go zaledwie parę razy i był dla niej kimś z innej planety. Nie wykazał żadnego zainteresowania czy chęci rozmowy, kiedy się poznali ani później, gdy się spotkali na pogrzebie matki Faith. Wiedział, że Allison niewiele łączy z jego żoną. Były sobie niemal obce mimo pokrewieństwa i teraz, jadąc do kościoła, Faith zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś się zobaczą. Świadomość tej obcości potęgowała jej poczucie opuszczenia. Allison była kolejną osobą, która zaraz zniknie z jej świata, coraz bardziej się kurczącego. W jej życiu nikt się nie pojawiał, a wszyscy odchodzili. Jack, matka, Charles, jej córki na swój sposób... teraz Allison... Ostatnio spotykała ją strata za stratą. Dlatego nawet śmierć Charlesa, mimo że trudno ją było nazwać przedwczesną w wieku osiemdziesięciu czterech lat, była jeszcze jednym ciosem. Jeszcze jednym odejściem. Jeszcze jedna osoba raz na zawsze zniknęła z jej życia.

Cała trójka niewiele mówiła w drodze do kościoła. Allison była spokojna i opanowana. Rzadko widywała się z ojcem i nigdy nie była z nim blisko. Powiedziała Faith, że chce zaprosić uczestników pogrzebu na stypę do hotelu, gdzie wynajęła salę recepcyjną i zamówiła bufet. Spytała ją, czy chce doprosić kogoś ze swojej strony. Faith wzruszyła się, że Allison o to zadbała; przyjaciółom rodziców na pewno będzie miło.

– Sama nie wiem, ile osób będę znać – przyznała szczerze.

Zamieścili nekrolog w gazecie z podaniem dary i miejsca pogrzebu, poza tym zadzwoniła do szeregu dawnych przyjaciół rodziny. Wielu z nich już nie żyło lub było w złym stanie zdrowia. Charles i jej matka przez wiele lat mieszkali w Connecticut i mieli tam wielu znajomych, lecz po śmierci matki przeniosła Charlesa do domu opieki, gdzie przez ostatni rok już ciężko chorował. Jego śmierć nie była dla nikogo zaskoczeniem. Ale trudno było powiedzieć, ile osób przyjdzie go pożegnać. Faith podejrzewała, że niewiele. Pogrzeb miał się odbyć na przykościelnym cmentarzu zaraz po nabożeństwie żałobnym. Obie z Allison uznały, że zapewne o pierwszej trzydzieści będą już w hotelu. Przez resztę popołudnia będą podejmować gości, a o ósmej wieczorem Allison i Bertrand lecieli z powrotem do Kanady. Natomiast Faith i Alex szli na służbową kolację, co powinno stanowić miłą odmianę po przygnębiającym dniu.

Wszyscy troje byli zdumieni, ile osób zgromadziło się już w kościele i zasiadło w ławkach. Charles był powszechnie szanowanym członkiem społeczności małego miasteczka w Connecticut, gdzie mieszkał z żoną. Co dziwniejsze, zdaniem Faith, ludzie go lubili, uważali za porządnego, a nawet interesującego człowieka. W młodości stacjonował w różnych egzotycznych krajach i często o tym opowiadał, chociaż nie swojej żonie i dzieciom. Ale ludzie spoza jego kręgu rodzinnego darzyli go sympatią. Nie był w stosunku do nich tak oziębły i o wiele bardziej się starał, co zawsze wprawiało Faith w zdumienie. Zwłaszcza że z jej matką ledwo zamieniał kilka słów i nigdy nie mogła zrozumieć, co ona w nim ujrzała prócz stateczności i regularnych rysów twarzy. Zdaniem Faith, jej ojczym był całkowicie pozbawiony osobowości i wdzięku.

Nabożeństwo zaczęło się punktualnie o jedenastej. Trumnę pokrywał wieniec z białych

kwiatów, Faith zamówiła też w swojej kwiaciarni kwiaty do kościoła i ofiarowała się sama za nie zapłacić, co Allison przyjęła z ulgą. Nabożeństwo było skromne, Charles był prezbiterianinem, chociaż matka Faith była katoliczką i wzięli ślub w kościele katolickim. Ale żadne z nich nie przywiązywało wagi do spraw wiary, w przeciwieństwie do Jacka i Faith, którzy często chodzili razem na mszę aż do jego śmierci.

Kazanie było krótkie i bezosobowe, co wydawało się najwłaściwsze. Charles nie był człowiekiem, o którym można by snuć poetyckie wspomnienia albo opowiadać anegdoty. Pastor wymienił jego zasługi, nawiązał do West Point i kariery zawodowej, wreszcie wspomniął o Allison i Faith. W pomieszeniu uznał, że obie są jego córkami, ale Allison nie protestowała. Na koniec wszyscy odśpiewali pieśń żałobną i Faith nagle poczuła łyzy na policzkach. Z jakiegoś powodu stanął jej przed oczami Charles, kiedy raz w dzieciństwie wziął ją z bratem nad jezioro, żeby nauczyć go łowić ryby. Jack był wniebowzięty i patrzył z uwielbieniem na ojczyma, który choć raz ich nie gromił; widziała, jak stoi nad Jackiem, pokazuje mu, jak trzymać wędkę, a chłopiec uśmiecha się od ucha od ucha... Ten obrazek wywołał w niej gwałtowną tęsknotę, nie za Charlesem, lecz za bratem, zamknęła oczy i niemal poczuła na twarzy tamto sierpniowe słońce. Serce skurczyło się jej boleśnie – to wszystko minęło i nigdy już nie wróci, zostały jej tylko wspomnienia.

Nie mogła powstrzymać strumienia łez, szloch dławił ją w gardle, gdy żałobnicy z zakładu pogrzebowego podeszli do trumny Charlesa. Trumnę Jacka nieśli trzy lata temu jego przyjaciele, miał ich tak wielu. Na jego pogrzebie były setki ludzi, choć Faith pamiętała to wszystko jak przez mgłę. Była półprzytomna z rozpacz i niewiele do niej docierało, co było błogosławieństwem. Teraz idąc z Allison i Bertrandem za trumną Charlesa wzdłuż nawy kościoła, walczyła z nawałem bolesnych wspomnień. Zatrzymali się w przedsionku i czekając, aż żałobnicy wniosą trumnę na karawan, zaczęli przyjmować kondolencje.

Uścisnęli już dłonie połowie z około setki przybyłych i Faith właśnie zakończyła krótką wymianę zdań z jedną z przyjaciółek matki, kiedy usłyszała za sobą znajomy głos.

– Fred.

Uśmiechnęła się mimo okoliczności i odwróciła się z rozjaśnioną twarzą. Tylko jedna osoba na świecie tak ją nazywała, oprócz Jacka. A on przejął to przezwisko po chłopaku, który je wymyślił. Stwierdził, że Faith to głupie imię dla dziewczynki, i całe dzieciństwo nazywał ją Fred.

Patrzyła na niego z szerokim uśmiechem, nie wierząc własnym oczom. Niewiele się zmienił od czasów młodości, choć był w tym samym wieku co Jack, czyli dwa lata od niej starszy. W wieku czterdziestu dziewięciu lat Brad Patterson, kiedy się uśmiechał, nadal wyglądał jak chłopiec. Miał zielone oczy i szczupłą, wysportowaną sylwetkę, choć nie był już tak przeraźliwie chudy jak w młodości. Często mu dokuczano, że ma nogi jak pająk. Nadal miał dołeczek w podbródku, uroczy uśmiech i ciemną gęstą czuprynę, w której nie było jeszcze widać śladu siwizny. Brad był od dzieciństwa najlepszym przyjacielem Jacka, poznali się, gdy mieli po dziesięć lat, a ona osiem. Pomalował jej wtedy włosy na zielono na Dzień Świętego Patryka.

Ona, Jack i Brad uważali to za fantastyczny pomysł, choć jej matka była nieco mniej zachwycona.

Brada zawsze trzymały się różne zwariowane pomysły, które wraz z Jackiem wcielali w życie. Byli nierozłączni, chodzili razem do szkoły i ich drogi rozeszły się, dopiero kiedy poszli na studia prawnicze na różne uniwersytety. Brad wyjechał do Berkeley, zakochał się tam i został już na zachodnim wybrzeżu. Ożenił się, miał synów bliźniaków mniej więcej w wieku Eloise. Jack czasem go odwiedzał, ale Brad przestał przyjeżdżać. Faith po raz pierwszy od lat zobaczyła go na pogrzebie Jacka. Oboje byli załamani i spędzili wiele godzin, rozmawiając o nim, jakby dzięki wspomnieniom mogli przywołać go z powrotem. Brad po pogrzebie odprowadził ją do domu, poznał Zoe i Eloise. Zoe miała wtedy piętnaście lat, a Eloise dwadzieścia jeden. Alex nie był nim oczarowany i zachowywał się nieprzystępnie, głównie dlatego, że Brad był przyjacielem Jacka. Ale Faith nie dbała o to, chciała tylko jak najdłużej zatrzymać go przy sobie i wypłakać mu się w ramionach. Korespondowali potem ze sobą przez rok, ale w końcu kontakt się urwał. Brad miał własne życie i codzienne obowiązki, które pochłaniały go bez reszty. Nie widziała go od pogrzebu Jacka i nie miała od niego żadnej wiadomości od dwóch lat. Była zdumiona, widząc go teraz przed sobą, nie miała pojęcia, skąd się wziął.

– Co ty tu robisz?

Uśmiech, jaki wymienili, mógł rozjaśnić cały kościół.

– Przyjechałem na konferencję i zobaczyłem nekrolog we wczorajszej gazecie. Pomyślałem, że powinienem przyjść.

Uśmiechał się do niej tak samo jak niemal czterdzieści lat temu. W jej oczach nadal wyglądał jak chłopiec i zawsze taki pozostanie, bez względu na upływ lat. Widziała w nim swoją młodość. Był jednym z trzech muszkieterów, ona zaś i Jack dwoma pozostałymi. Była mu wdzięczna, że przyszedł. Nagle zrobiło jej się lżej na sercu i poczuła się, jakby Jack był między nimi.

– I wiedziałem, że cię tu spotkam. Wyglądasz świetnie, Fred.

Zawsze bezlitośnie się z nią droczył, kiedy byli dziećmi, a w wieku trzynastu lat skrycie się w nim podkochiwała. Ale gdy trzy lata później wyjechał na studia, to uczucie wywietrzało jej z głowy i zaczęła się spotykać ze swoimi rówieśnikami. Jednak nigdy nie przestała go uważać za jednego z najbliższych przyjaciół. Było jej żal, że stracili kontakt, lecz na dłuższą metę niełatwo było utrzymać przyjaźń na odległość. Pozostała im głęboka wzajemna sympatia i cenne wspomnienia wspólnie spędzonych lat.

Zaprosiła go na stypę do hotelu po pogrzebie. Skinął głową, nie odrywając od niej oczu. Był równie poruszony ich spotkaniem jak ona.

– Wpadnę – obiecał.

Widział, jak płakała podczas hymnu żałobnego. Jemu też ta melodia zawsze nasuwała na myśl pogrzeb Jacka przed trzema laty. Był to jeden z najczarniejszych dni w jego życiu.

– Miło, że przyszedłeś – powiedziała, ściskając dłonie stojącym w kolejce ludziom, którzy przesuwali się potem do Allison i Bertranda.

– Charlie był sympatycznym i porządnym gościem – odparł wielkodusznie.

Zachował o nim dobre wspomnienia, lepsze niż Faith, która nie miała szans uczestniczyć wraz z chłopcami w takich męskich przedsięwzięciach jak polowanie na jelenia i łowienie ryb. Jej ojczym umiał urządzać takie wyprawy, ale nie przyszłoby mu do głowy zabierać ze sobą Faith.

– Poza tym – dodał Brad – chciałem cię zobaczyć. Jak się mają dziewczynki? – spytał, znów wywołując na jej twarzy uśmiech.

– Świetnie. Niestety nie mieszkają już z nami. Eloise jest w Londynie, a Zoe rozpoczęła studia na Uniwersytecie Browna. A twoi bliźniacy?

– Doskonale. Spędzają rok w Afryce, uganiając się za lwami. W czerwcu skończyli naukę i zaraz potem wyjechali. W najbliższym czasie chciałbym się do nich wybrać, ale wciąż nie mam czasu.

Faith wiedziała, że parę lat temu odszedł z kancelarii teścia i postanowił pracować na własny rachunek. Zajmował się głównie obroną nieletnich jako obrońca z urzędu. Jack mówił jej o tym przed śmiercią, potem po jego pogrzebie sama rozmawiała na ten temat Bradem. Ale teraz nie miała czasu zapytać go o pracę, Allison dała jej znak, że trzeba jechać na cmentarz. Faith skinęła głową i spojrzała na Jacka.

– Muszę już iść... Na pewno przyjdiesz na stypę? Hotel Waldorff.

Przypominając mu o spotkaniu, wyglądała znów jak mała, niepewna siebie dziewczynka, miał ochotę objąć ją i przytulić. Coś mu mówiło, że jest jej ciężko i źle. Nie wiedział, czy chodzi tylko o Jacka, czy jeszcze o coś, ale smutek w jej oczach ścisnął go za serce, podobnie jak w dzieciństwie, gdy się czymś martwiła. Zawsze miał wobec niej opiekuńcze uczucia i to mu zostało.

– Na pewno przyjdę.

Faith skinęła głową i rozdzieliła ich jakaś para, która podeszła złożyć jej kondolencje.

Pożegnał się z nią na odległość i wycofał w kierunku wyjścia. Miał jeszcze parę spraw do załatwienia przed pójściem na stypę. Rzadko przyjeżdżał do Nowego Jorku, chciał odwiedzić ulubione miejsca i zajrzeć do kilku sklepów. Wolałby pojechać z nią na cmentarz i ofiarować swoje wsparcie, ale nie śmiał się narzucać. Wiedział, że będzie to dla niej ciężkie przejście, głównie z powodu Jacka. W ostatnich latach za często brała udział w pogrzebach. Odprowadził ją wzrokiem, kiedy wsiadała do limuzyny, która ruszyła za karawanem, i zdał sobie sprawę, że jest bez męża. Czyżby coś się między nimi popsulo – może się rozstali – i dlatego widział smutek w jej oczach? Kiedy wyszła za mąż, Jack powiedział mu o tym bez entuzjazmu. Jej mąż wydawał mu się zimny i niedostępny, nawet wtedy, choć Faith upierała się, że to świetny facet i o wiele serdeczniejszy, niż na to wygląda. Brad nie był już z nią teraz tak blisko, aby spytać, jak się rzeczy mają, lecz wydało mu się dziwne, że Alex z nią nie przyszedł.

Ceremonia na cmentarzu odbyła się szybko i sprawnie. Pastor przeczytał kilka psalmów, a Allison powiedziała parę słów, stojąc u boku milczącego męża. Potem każde z nich położyło na



trumnie Charlesa różę i w ciszy odeszli. Uzgodnili, że nie będą asystować przy wkładaniu trumny do grobu. Ten widok był zbyt smutny. Przybyła tylko garstka ludzi i pół godziny później jechali z powrotem do miasta. Był piękny, słoneczny, październikowy dzień i Faith była wdzięczna losowi, że przynajmniej nie padało. Kiedy chowali Jacka, lało jak z cebra, co jeszcze pogarszało sprawę. Nie żeby słońce mogło tu pomóc. Nic nie mogło pomóc. Był to bez wątpienia najgorszy dzień w jej życiu.

Pogrzeb ojczyrna nie wzbudził w niej takich emocji. Czuła spokój i melancholię. Myślała o matce, o jej małżeństwie z Charlesem, o latach dzieciństwa spędzonych z nimi. Nauczona ciężkim doświadczeniem z ojcem, Faith z początku bała się Charlesa. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Z ulgą przyjęła jego brak zainteresowania sobą, choć był nieczuły i surowy. Często na nich krzyczał. Kiedy zrobił to po raz pierwszy, rozplakała się i Jack zaczął ją gładzić po ręce. Matka nie stanęła w jej obronie. Nie zabierała głosu i nigdy się za nimi nie wstawiała, co w oczach Faith było rodzajem zdrady. Za wszelką cenę chciała mieć święty spokój i była gotowa poświęcić w tym celu siebie, Jacka i Faith. Zdawała się na Charlesa we wszystkim, nawet w sprawach własnych dzieci. To Jack zawsze bronił Faith. Był jej bohaterem przez całe życie aż do dnia, kiedy zginął. Wróciła myślami do Brada. Jak to miło, że przyszedł. Zrobiło jej się lżej na sercu, że jeszcze go dziś zobaczy, i postarała się odsunąć natłok bolesnych wspomnień. W ostatnich latach było ich za wiele.

Limuzyna zatrzymała się przed hotelem i Faith z Allison ją odprawiły. Faith postanowiła, że wróci do domu piechotą albo weźmie taksówkę, a Allison z mężem o szóstej jechali prosto na lotnisko. Teraz należało tylko spędzić parę godzin z przyjaciółmi Charlesa i będzie po wszystkim. Wchodząc do hotelu, Allison nadal trzymała w ręku złożoną flagę, którą zdjęli z trumny. Wygląda jak wdowa wojenna, pomyślała Faith, gdy szli przez hol, zmierzając do windy.

Sala, którą wynajęła Allison, była obszerna i elegancka. W rogu stał fortepian, a pod ścianą stół bufetowy z kanapkami, małymi przekąskami i ciasteczkami. Była też kawa, a kelner roznosił zimne napoje i wino. Przyjęcie było skromne, ale odpowiednie na tę okazję, a pierwsi goście zaczęli napływać, ledwo Faith zdjęła płaszcz. Z ulgą zobaczyła, że Brad przyszedł jako trzeci.

Patrzyła na niego z uśmiechem, kiedy szedł ku niej przez salę. Przypomniło jej się, jaki był tyczkowaty jako chłopak. Zawsze górował nad nią wzrostem, a kiedy była małą dziewczynką, podrzucał ją w powietrzu albo huśtał na huśtawce. Był nieodłączną częścią jej dzieciństwa i młodości.

– Jak poszło? – spytał, biorąc od kelnera kieliszek białego wina.

– W porządku. Staram się trzymać z daleka od pogrzebów, jeśli tylko mogę. Ale na ten nie mogłam nie przyjść. Nienawidzę cmentarzy.

– Rozumiem, ja też za nimi nie przepadam. A propos, gdzie jest Alex? Ich oczy się spotkały, za jego pytaniem kryło się coś więcej. Westchnęła i przywołała na twarz uśmiech.

– Musiał lecieć do Chicago na spotkanie z klientem. Wraca dziś po południu.

Powiedziała to neutralnym tonem, bez nuty krytyki, ale Brad pomyślał, że jej mąż powinien

tu być, wspierać ją. Miał mu za złe, że nie ma go przy jej boku, lecz jednocześnie był zadowolony. Dzięki temu miał okazję побыć z nią sam na sam, porozmawiać i nadrobić stracony czas. Od tak dawna się nie widzieli.

– Szkoda. To znaczy, że jest w Chicago. A poza tym, jak leci?

Przysiadł na poręczu fotela i miał teraz twarz na wysokości twarzy stojącej Faith.

– W porządku. Trochę dziwnie się czuję, odkąd dziewczęta wyjechały z domu. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Chciałabym pójść do pracy, ale nie mam żadnego zawodu. Myślałam o tym, żeby wrócić na studia prawnicze, jednak Alex mówi, że chyba zwariowałam. Twierdzi, że jestem za stara, żeby studiować i robić dyplom.

– W twoim wieku? Mnóstwo ludzi to robi. Dlaczego ty byś nie mogła?

– On mówi, że jak zdam końcowe egzaminy, i tak nikt mnie nie zaangażuje.

Brad rozżłościł się nie na żarty. Nigdy nie czuł sympatii do Aleksa.

– To nonsens. Byłabyś świetnym prawnikiem, Fred. Myślę, że powinnaś spróbować.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, nie próbując nawet wyjaśnić, jakim upartym człowiekiem jest Alex i jak trudno go do czegoś przekonać.

– Alex uważa, że powinnam siedzieć w domu i relaksować się, ewentualnie brać lekcje brydża lub coś takiego.

Bradowi trudno się było nie zgodzić, że nie jest to szczególnie interesująca perspektywa. Patrzył na Faith i miał ochotę wyjąć jej szpilki z włosów, rozpuścić ciasno spięty kok. Zawsze podziwiał jej długie jasne włosy, kiedy była dziewczynką.

– Zanudzisz się na śmierć. Myślę, że powrót na uniwersytet to świetny pomysł. Powinnaś się go trzymać.

Dokładnie to samo powiedziała by Jack i Faith poczuła przyptyw otuchy. Poszła przywitać nowych gości, wśród których rozpoznała kilka twarzy, podziękowała za przybycie i po chwili wróciła do Brada.

– Co porabia Pam? Pracujecie jeszcze czasem razem?

Oboje byli adwokatami, poznali się na studiach prawniczych, choć Pam była rok wyżej. Jack pojechał na ich ślub i był drużbą Brada, ale Faith spotkała jego żonę tylko raz. Pam wydała jej się sztywna i wyniosła, choć niewątpliwie była bystra. Brad z pewnością znalazł w niej równorzędną partnerkę.

– Do diabła, nie – odparł. – Ona nadal pracuje w kancelarii ojca. Staruszek ma już siedemdziesiąt dziewięć lat i wciąż zapowiada, że przejdzie na emeryturę, ale nie wierzę, że to kiedykolwiek nastąpi. Pam reprezentuje w sądzie klientów firmy i uważa, że jestem chory umysłowo, robiąc to, co robię.

– Dlaczego?

Jego praca wydawała jej się interesująca i szlachetna. Kiedy się ostatni raz widzieli, mówił, że zajmuje się obroną nieletnich oskarżonych o poważne przestępstwa.

– Przede wszystkim, zarabiam mało pieniędzy. Występuję głównie jako adwokat z urzędu, a

w pozostałych przypadkach albo mi nie płacą, albo nie dość, zdaniem Pam. Pracuję dniami i nocami, a często także w weekendy. Ona uważa, że rzuciłem intratną posadę w firmie jej ojca, żeby przesiadywać w areszcie stanowym z bandą chuliganów, których i tak można spisać na straty. Ale najwspanialszą rzeczą jest to, że niektórzy z nich jednak zmieniają swoje życie, jeśli dostaną szansę. To interesująca praca. I bardzo mi odpowiada. Możesz przyjechać któregoś lata i popracować jako moja sekretarka, jak podejmiesz studia prawnicze – zażartował. – Oczywiście za darmo, a jeszcze lepiej, żebyś to ty mi płaciła.

Roześmiali się i podeszli do bufetu, gdzie Allison przedstawiła ich parze gości, których Faith nie знаła. Po południu tłum zaczął rzednąć, ale Allison uznała, że powinni zostać do piątej, w razie gdyby ktoś jeszcze przyszedł. Dawało to Faith szansę na spędzenie trochę więcej czasu z Bradem.

– No i co jeszcze mi powiesz, Fred? – zaczął się z nią droczyć, gdy usiedli na sofie po zjedzeniu kanapek z pastą jajeczną, truskawek i paru ptifurek. – Może masz coś na sumieniu? Jakieś wykroczenia? Mniejsze lub większe przestępstwa? Nieprawidłowe parkowanie? Romanse? Możesz mi się wyświadczyć, jestem związany tajemnicą służbową – powiedział, a Faith się roześmiała.

Siedząc tu z nią, zdał sobie sprawę, jak bardzo mu jej brakowało przez te wszystkie lata. Tak łatwo było stracić kontakt z upływem czasu i przy nadmiarze zajęć. Ale w momencie gdy znaleźli się razem, było tak, jakby nic się między nimi nie zmieniło. A śmierć Jacka jeszcze ich zbliżyła i związała ściślejszą więzią.

– No więc, co przeskrobałaś? – nalegał żartobliwie.

– Nic – powiedziała, krzyżując nogi i patrząc mu prosto w oczy.

Nadal był bardzo przystojny. Wszystkie dziewczyny zawsze za nim szalały, chociaż to Jack dokonywał większych podbojów. Miał nieodparty wdzięk, a Brad był nieśmiały, co się jej zresztą bardzo podobało.

– Będziesz bardzo rozczarowany. Nie mam na sumieniu żadnych wykroczeń ani występków. Wiodę bardzo nudne życie. Dlatego właśnie chcę wrócić na studia. Nie mam co robić, odkąd Zoe wyjechała na Uniwersytet Browna. Alex jest cały dzień zajęty, a Ellie też już nie ma w domu. I tyle, nic się nie dzieje. Od czasu do czasu zajmuję się pracą charytatywną, organizuję różne zbiórki. Mogłabym to robić przez sen.

– A jak tam romanse, Fred? Jesteś mężatką od niepamiętnych czasów. Nie mów mi, że przez cały ten czas byłaś święta!

Kiedy byli dziećmi, też ją tak podpuszczał. Wyciągał z niej wszystkie sekrety, a później się z nią droczył. Ale tym razem nie miała żadnych sekretów.

– Mówiłam ci. Wiodę nieciekawe życie. I nie, nie miałam żadnego romansu. Nie umiałabym się na to zdobyć, to zbyt skomplikowane, no i nie spotkałam nikogo, kto by mi się aż tak podobał. Poza tym cały czas zajmowałam się dziewczynkami. To brzmi strasznie nudno, prawda?

– Roześmiała się, a on uśmiechnął się kątem ust, nie spuszczać z niej zielonych oczu.

– Wobec tego musisz nadal być szaleńczo zakochana w Aleksie – powiedział.

Na chwilę odwróciła wzrok, potem znów wróciła do niego spojrzeniem. Dziwne, mimo upływu lat wciąż czuła łączącą ich zażyłość. Nadal bezgranicznie mu ufała, a poza tym zastępował jej teraz także Jacka. W pewnym sensie kiedyś był jej nawet bliższy niż brat, bo bardziej do niej podobny. Jack był zawsze bardziej towarzyski od nich, bardziej przebojowy. Ona i Brad mieli wiele wspólnego. W przeszłości zdarzało jej się zawierzać mu sekrety, których nie wyjawiała nawet Jackowi.

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Nie jestem w nim zakochana. W każdym razie nie „szaleńczo”, jak to ująłeś. Kocham go, jest przyzwoitym człowiekiem, dobrym ojcem, porządnym obywatelem. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Chociaż właściwie nie jestem już tego taka pewna. Wydaje mi się, że jego jedyną miłością jest praca i że nie potrzebuje do szczęścia nic więcej. Mieszkamy w tym samym domu, mamy wspólne dzieci, wychodzimy razem na przyjęcia służbowe i czasem widujemy znajomych. Ale w gruncie rzeczy każde z nas żyje własnym życiem. Nie mamy już sobie wiele do powiedzenia.

Zrozumiał teraz, czemu widział smutek w jej oczach.

– Musisz się czuć bardzo samotna, Fred – powiedział ze współczuciem, chociaż jego własne życie nie wyglądało lepiej. On i Pam od lat byli zaledwie w poprawnych stosunkach. Wszystko się między nimi popsulo od chwili, gdy zdecydował się pójść własną drogą zawodową, a ona nigdy mu nie wybaczyła odejścia z firmy ojca. Uważała to za rodzaj zdrady, za osobistą zniewagę i nie chciała zrozumieć, że on woli nową pracę. Stało to w jaskrawej sprzeczności z jej własnymi celami i zamierzeniami. Zarabianie pieniędzy, dużych pieniędzy, było dla niej o wiele ważniejsze.

– Jestem czasem samotna – przyznała Faith. Nie chciała mu mówić, że jest samotna cały czas. Byłoby to nie w porządku wobec męża i zabrzmiałoby zbyt żałośnie. – Alex jest raczej odludkiem i mamy zupełnie różne potrzeby. Ja lubię ludzi, lubię być z dziećmi, widywać przyjaciół, chodzić do kina, wyjeżdżać na weekendy. Takie rozrywki należą już do przeszłości, Alex nie widzi sensu w robieniu czegokolwiek, co nie jest związane z pracą. – Nawet w golfa grał tylko ze swoimi klientami albo z ludźmi, których chciał poznać, żeby ewentualnie ubić z nimi interes.

– Mój Boże – powiedział Brad, przeczesując ręką włosy ze zmartwioną miną. Serce mu się ścisnęło na myśl, że ona żyje w ten sposób. Zaslugiwała na o wiele więcej, co zawsze mówił Jack, a on się z nim zgadzał. – Wygląda mi na to, że twój mąż jest taki jak Pam. Jej też zależy tylko na pieniądzu. A ja – uśmiechnął się z nutą zakłopotania – niewiele o nie dbam. Oczywiście, nie dopuściłbym, żebyśmy umierali z głodu, ale to nam nie grozi. Pam zbija fortunę w firmie ojca, ma naprawdę bardzo bogatych i wpływowych klientów. I dostanie kancelarię w spadku po jego śmierci lub przejściu na emeryturę, cokolwiek wcześniej nastąpi. Mamy spore oszczędności. Piękny dom. Wspaniałych synów. Czego jeszcze można chcieć? Ile jeszcze trzeba się nachapać? Człowiek powinien się cieszyć tym, co ma, i dziękować Bogu, że nie musi łowić

klientów ani prowadzić nudnego doradztwa podatkowego. Lubię to, co robię, to dla mnie wiele znaczy. Myślę, że Pam się za mnie wstydzi, bo nie zarabiam tyle, ile ona uznaje za stosowne. Ale w końcu mamy co zostawić dzieciom i żyjemy bardzo wygodnie. Uznałem, że powinienem dać coś z siebie społeczeństwu. Czasem ktoś musi.

– Uważam, że masz rację – powiedziała Faith z namysłem. Jej zdaniem podjął słuszną decyzję, przynajmniej z własnego punktu widzenia. Ale jednocześnie stało się to przyczyną poważnego rozdzwiewu w jego małżeństwie.

– Dla Pam liczy się tylko status towarzyski i prestiż, odpowiednie znajomości, to co myślą inni, kluby, do jakich się należy, i przyjęcia, na jakie się jest zapraszany. Nie wiem, może się starzeję albo dziwaczę, ale wolę porozmawiać z jakimś nieszczęsnym zaaresztowanym dzieciakiem, niż iść na nudną kolację i wciśnięty w smoking siedzieć obok jakiejś baby, która nie pracuje i nie ma absolutnie nic do powiedzenia.

Mówił to z takim żarem, że Faith się uśmiechnęła.

– Ta baba to właśnie ja. To chyba najlepszy argument za tym, żebym wróciła na studia.

– Może masz rację – powiedział szczerze. – Nie wiem. Wiem tylko, że musiałem coś zrobić z moim życiem prócz gromadzenia dóbr, wysłuchiwanie jęków klientów na temat podatków i pomagania im w zachowaniu majątków dla dzieci, które i tak powinny umieć same o siebie zadbać, a zapewne nigdy tego nie zrobią. Obawiam się, że gdybym stamtąd nie odszedł, wcześniej czy później bym kogoś zabił. – Naprawdę nienawidził tych lat, które spędził w firmie teścia, i za wszelką cenę pragnął się wyzwolić.

– Strasznie się nudzę, nie mając nic do roboty cały dzień – wyznała Faith. – Czuję, że życie przepływa mi między palcami. Dziewczynki mają własne sprawy, Alex ma swoją pracę. Nie wiem, co ze sobą zrobić teraz, kiedy nie muszę się już nimi zajmować. Mam na głowie tylko sprawunki i ugotowanie kolacji wieczorem. W końcu ile muzeów można zwiedzić i ile lunchów zjeść z przyjaciółkami?

– Absolutnie powinnaś wrócić na studia – powiedział stanowczo. – Chyba że chcesz wrócić do pracy.

– Do jakiej pracy? Nie pracowałam, odkąd Ellie przyszła na świat, a i przedtem byłam tylko zdolną praktykantką. To dobre, jak się ma dwadzieścia dwa lata, nie w moim wieku. To nie miałyby sensu. Kłopot w tym, że sama nie wiem, co robić. A Alex dostanie apopleksji, jeśli wrócę na studia.

– Może czuje się zagrożony – wyraził przypuszczenie Brad. – Może odpowiada mu to, że nie masz własnego życia i jesteś od niego zależna. Tak chyba było z Pam. Odpowiadało jej to, że dla nich pracuję. A ja czułem, że się duszę. Sto razy bardziej wolałem stanąć na własnych nogach, nawet jeśli miałbym ponieść porażkę.

– Nie ma mowy o żadnej porażce – zapewniła go Faith. – Wydaje mi się, że świetnie sobie radzisz i robisz bardzo dobrą robotę. A pieniądze nie są chyba dla was problemem. – Była to z pewnością wygodna sytuacja.

– Pieniądze są głównym problemem, w każdym razie dla Pam. Tym, ile zarabia, mierzy swój sukces, swoją pozycję. Ale ja sędzę, że w końcowym rozrachunku nie to się liczy. Kiedy będę umierać, chciałbym wiedzieć, że czegoś dokonałem, że zmieniłem czyjeś życie, że uratowałem jakiegoś dzieciaka i wyciągnąłem go z otchłani. Nie mógłbym tego o sobie powiedzieć, pozwalając jedynie oszczędzić trochę kasy na podatkach komuś, kto i tak ma za dużo forsy.

– Wygląda na to, że Alex i Pam mogliby być bliźniakami – uśmiechnęła się Faith. Zawsze ceniła jego zdanie i poglądy, nawet kiedy byli jeszcze dziećmi.

Zrobiło jej się żal, że muszą już kończyć rozmowę, gdy o piątej Allison przypomniała, że trzeba zwolnić salę i że o szóstej wyjeżdża na lotnisko.

– Chyba wszystko się udało, prawda?

Wszyscy byli zmęczeni, ale mieli tę satysfakcję, że przyszło wielu dawnych znajomych Charlesa i popołudnie upłynęło w serdecznej, pełnej wspomnień atmosferze.

– Udało się doskonale – zapewniła ją Faith, zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś się zobaczą. Chociaż nigdy nie byli przyjaciółkami, zrobiło jej się smutno. – Charles byłby zadowolony.

– Mam nadzieję – powiedziała Allison.

Włożyły płaszcze, a Bertrand podpisał czek. Nalegał, że oni zapłacą za stypę. Faith płaciła za kwiaty w kościele, co wyniosło podobną sumę.

Brad podszedł z nimi do windy. Allison i Bertrand jechali na górę po swoje rzeczy. Faith musiała zjechać do recepcji i zamówić taksówkę.

– Kiedy wyjeżdżasz z Nowego Jorku? – spytała przyjaciela.

– Jutro rano.

Faith i Allison objęły się, a Bertrand przytrzymał drzwi windy.

– Trzymaj się, Faith – powiedziała Allison. Była jej wdzięczna za pomoc w ciągu ostatnich dwóch dni. Obie miały przeczucie, że ich drogi mogą się już nie przeciąć.

– Dzięki, ty też. Zadzwoń do mnie któregoś dnia. – Były to słowa osób, które nie mają sobie nic do powiedzenia, choć historia na chwilę połączyła ich losy.

Bertrand i Allison wsiedli do windy, Faith pomachała im jeszcze, zanim drzwi się zamknęły, i z oczami pełnymi łez odwróciła się do Brada.

– Mam już tak dosyć pogrzebów... pożegnań... ludzi, którzy odchodzą i nigdy nie wracają.

Skinął głową, wziął ją za rękę i w milczeniu zjechali drugą windą na parter.

– Bardzo się spieszysz do domu? – spytał, kiedy szli przez hol recepcyjny do wyjścia.

– Nie bardzo. Wychodzimy wieczorem, ale dopiero o ósmej. Mam jeszcze trochę czasu.

– Może wstąpilibyśmy gdzieś na drinka? – spytał, jakby nie spędzili całego popołudnia najedzeniu i picciu w sali na górze.

– A może odprowadziłbyś mnie do domu?

Mieli do przejścia dwadzieścia cztery przecznice, całkiem przyzwoity spacer, a Faith łaknęła świeżego powietrza. Brad chętnie się zgodził i wyszli przez drzwi obrotowe na Park Avenue.

Przez chwilę szli ramię w ramię ulicą, nic nie mówiąc, a potem odezwali się oboje jednocześnie.

– Co będziesz teraz robić, Fred?

– Nad czym obecnie pracujesz, Brad?

Roześmiali się i on odpowiedział pierwszy.

– Bronię chłopaka, który niechcący zastrzelił najlepszego przyjaciela. No, może nie do końca niechcący. Obaj kochali się w tej samej dziewczynie. Ma szesnaście lat i jest oskarżony o morderstwo z premedytacją. Ciężko go będzie z tego wyciągnąć, a to miły dzieciak. – Takie sprawy to był dla niego chleb powszedni.

– Cóż, trudno mi się z tym równać – powiedziała. Szli wolnym, spacerowym krokiem, Brad starał się dostosować do jej tempa, przypominając sobie dawne wspólne spacerunki sprzed lat. – Prawdę mówiąc, nie mam do roboty nic a nic.

– Owszem, masz.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Masz zadzwonić na uniwersytet Columbia, Uniwersytet Nowojorski i jakikolwiek jeszcze cię interesuje, i zamówić informatory oraz formularze zgłoszeniowe na wydział prawa. Musisz się dowiedzieć, jakie egzaminy cię czekają. Masz mnóstwo do roboty.

– Znalazłeś mi zajęcie, co? – Była rozbawiona, lecz musiała przyznać, że spodobał jej się ten pomysł.

– Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby sprawdzić, jakie zrobiłaś postępy. A jeśli nie kiwniesz palcem, zrobię ci awanturę. Najwyższy czas ruszyć tyłek z krzesła, Fred.

Wkroczył z powrotem w jej życie, zajmując pozycję starszego brata. Zupełnie jak w dawnych dobrych czasach. Zgadzała się z tym, co mówił, ale nadal nie wiedziała, jak przekonać Aleksa. Ani jak stawić mu czoło. Konfrontacja z nim zawsze ją przerażała. Gdzieś głęboko tkwiło w niej wspomnienie grózb i niegodziwości ojca, co na zawsze pozbawiło ją pewności siebie i napełniło obawą przed mężczyznami. Jedyni mężczyźni, których się nie bała, to Jack i oczywiście Brad.

– Czy masz może e-mail? – spytał od niechcienia, kiedy byli w połowie drogi.

Zaczynało już zmierzchać, ale Park Avenue była jasno oświetlona i zatłoczona ludźmi wracającymi z pracy.

– Tak, mam. Niedawno kupiłam laptop, żeby korespondować z Zoe i całkiem nieźle już mi to idzie.

– Jaki jest twój adres?

– FaithMom@aol.com.

– Powinnaś to zmienić na Fred – uśmiechnął się. – Napiszę do ciebie, kiedy wrócę do San Francisco.

– Cudownie! – Byłoby miło tym razem zostać w kontakcie. Miała nadzieję, że oboje dołożą wysiłku. Jeśli Brad będzie miał czas. Był o tyle bardziej zajęty niż ona. – Dziękuję ci, że przyszedłeś dzisiaj na pogrzeb. Pomogłeś mi przez to przebrnąć.

– Pamiętam parę dobrych zabaw z Charliem z dawnych czasów. Uważałem, że mu się to należy. – Faith nadal trudno było wyobrazić sobie Charlesa w kontekście dobrej zabawy, ale najwyraźniej Jack i Brad byli mu o wiele bliżsi niż kiedykolwiek ona, a nawet Allison. – Poza tym chciałem cię zobaczyć – dodał i po chwili spytał miękko: – Jak sobie radzisz bez niego?

Oboje wiedzieli, kogo ma na myśli – mówił o jej bracie.

– Czasami jest mi bardzo ciężko – przyznała, idąc ze wzrokiem wbitym w chodnik i myśląc o Jacku. Był takim cudownym człowiekiem. Nigdy nie miała nikogo tak bliskiego i już nigdy nie będzie miała. – Ale bywają dni, kiedy jest lepiej. To dziwne, czasem wydaje mi się, że już się pogodziłam z jego śmiercią, a potem nagle znów dopada mnie rozpacz. Może tak już będzie zawsze.

Odkąd zginął, spędziła bardzo dużo czasu sama, walcząc z bólem. To też odizolowało ją od przyjaciół. Smutek potęguje samotność. Często chodziła do kościoła, żeby się za niego modlić; dawało jej to ukojenie. Próbowwała rozmawiać z Alekssem o tym, jak bardzo brak jej brata, ale to go wprawiało w zakłopotanie i niezręcznie jej było ciągnąć ten temat. Nie lubił o tym słuchać. Raz poszła nawet do medium, które „nawiązało kontakt” z Jackiem, co wprawiło Aleksa w absolutną furię; zabronił jej tam więcej chodzić i w ogóle o tym mówić. Powiedział, że to, co zrobiła, jest chore, a osoba podszywająca się pod medium po prostu ją naciągnęła. Ale Faith mimo wszystko przyniosło to ulgę. Poszła tam jeszcze dwa razy, nie wspominając nic mężowi. Teraz podczas spaceru zwierzyła się za to Bradowi. Też niezbyt wierzył w takie praktyki, ale skoro to jej pomagało, nie widział w tym nic złego.

– Ja też za nim tęsknię, Fred – powiedział łagodnie. Był delikatnym i łagodnym człowiekiem. – Wydaje mi się to nieprawdopodobne, że go nie ma. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Czasem chcę do niego zadzwonić, sięgam po słuchawkę, kiedy zdarzy się coś zabawnego albo kiedy mam zmartwienie i potrzebuję rady... i potem sobie przypominam. Jak to możliwe, żeby ktoś taki jak Jack nagle zniknął? Tacy ludzie powinni żyć wiecznie. Masz jakieś wiadomości od Debbie?

Z sobie tylko znanych przyczyn ona również zniknęła. Nie utrzymywała żadnych kontaktów z nikim z rodziny Jacka. Faith nie wiedziała nawet, gdzie mieszka, prócz tego, że przeniosła się w okolice Palm Beach. W każdym razie tam wyjechała i rozplynęła się we mgle.

– Nigdy się do mnie nie odezwała i pewno już nie odezwie. Chyba wiedziała, że jej nie lubię, chociaż dla dobra Jacka starałam się tego nie okazywać. Moim zdaniem, była prawdziwą jędzą. – Wciąż groziła, że go opuści, raz po raz się wyprowadzała i nie umiała docenić, jakim dobrym jest mężem. Faith mocno to irytowało, choć Jack lojalnie jej bronił przez wszystkie lata. – Zawsze uważałam, że ich związek jest chory. Nie wiem, dlaczego on się z tym godził. Na pogrzebie zamieniła ze mną ledwo dwa słowa a dwa tygodnie później wyjechała bez pożegnania i od adwokata Jacka dowiedziałam się, że ponownie wyszła za męża. Za pieniądze z polisy ubezpieczeniowej kupiła dom i wydała się za jakiegoś faceta. Jack nie miał z nią lekkiego życia.

– Też byłem tego zdania. Szkoda, że nie mieli dzieci.

– Pewno i tak nie pozwoliłaby im się ze mną widywać – powiedziała Faith z nieszczęśliwą



miną i podniosła oczy na Brada. Jak dobrze było porozmawiać z nim o Jacku, o życiu, o dawnych czasach. – Naprawdę do mnie napiszesz? – spytała z niepokojem.

Wydała mu się znów młodą i bezbronną dziewczyną. Miał ochotę poprosić, żeby rozpuściła włosy na cześć tej dawnej Fred, którą zawsze kochał i traktował jak młodszą siostrę. W pewien sposób nadal pozostała dla niego dzieckiem, którym należy się opiekować.

– Obiecuję. – Objął ją ramieniem i przytuleni podeszli pod jej dom.

– Nie znikniesz mi znowu w oddali? Brak mi ciebie, kiedy tracimy kontakt. Tylko ty mi zostałeś z dawnych czasów.

– Wkrótce się odezwę, Fred. Przyrzekam. Ale chcę, żebyś się rozejrzała po uniwersytetach. Świat potrzebuje takich prawników jak ty.

Roześmiali się, stojąc przy równo obciętym żywopłocie przed eleganckim wejściem do jej domu.

– Dziękuję ci, że przyszedłeś dzisiaj, Brad. To może zabrzmie głupio, ale dzięki temu spędziłam naprawdę miły dzień. Trochę niezręcznie mówić tak o pogrzebie.

Ten czas spędzony z nim naprawdę dużo dla niej znaczył. Od dawna nie czuła się tak szczęśliwa, swobodna i bezpieczna. Niemal jak wtedy, gdy jako mała dziewczynka beztrudno hasała razem z nim i z bratem. Były to jedyne miłe chwile z jej dzieciństwa.

– Myślę, że Charlie też by się dobrze czuł, gdyby był z nami. Cieszę się, że przyszedłem. Od tak dawna się nie widzieliśmy. Trzymaj się, Faith. Martwię się o ciebie.

Patrzył na nią z troską, więc uśmiechnęła się do niego dzielnie.

– Wszystko będzie dobrze. Wracaj szczęśliwie do Kalifornii i nie pracuj za dużo.

– Kiedy ja to właśnie lubię – wyznał. Oprócz synów, była to jedyna rzecz, która nadawała sens jego życiu. Z Pam niewiele go już łączyło i nie był nawet pewien, czy kiedykolwiek mieli wspólny język.

Przywołał taksówkę i uściskał Faith, a ona odprowadziła go wzrokiem, gdy wsiadał i odjeżdżał. Przed zakretem opuścił okno i po raz ostatni jej pomachał.

Faith zadawała sobie pytanie, czy jeszcze kiedyś się do niej odezwie. Już dwa razy zniknął z jej życia, po studiach i po pogrzebie Jacka. Ale przynajmniej spędzili razem ten jeden piękny dzień. Było to po trosze tak, jakby spędziła go także razem z Jackiem. Uśmiechała się do siebie, przekręcając klucz w drzwiach i wchodząc do domu.

Usłyszała kroki Aleksa na górze, powiesiła płaszcz i weszła wolno na schody, myśląc o Bradzie.

– Jak było? – spytał Alex, kiedy stanęła w progu sypialni i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Miło. Wszystko dobrze poszło. Allison wynajęła salę w hotelu Waldorff i mnóstwo ludzi przyszło na stypę. Wielu dawnych przyjaciół Charlesa i mamy. I Brad Patterson. Nie widziałam go od... od ładnych paru lat.

– Kto to taki? – spytał Alex z nieobecny wyrazem twarzy. Stał w bokserkach i skarpetkach przed telewizorem i oglądał wiadomości, zapinając świeżo wykrochmaloną białą koszulę.

Mówiąc do niej, sięgnął po krawat.

– Przyjaciel mojego brata. Najlepszy przyjaciel. Wyrośliśmy razem. Spotkałeś go na pogrzebie Jacka. Mieszka w San Francisco. Pewno go nie pamiętasz. – Alex nigdy nie zwracał uwagi na ludzi, którzy nie mogli mu się przydać. A Brad nie podpadał pod tę kategorię.

– Nie, nie pamiętam. Będziesz gotowa na czas? – zatroszczył się. Był to dla niego ważny wieczór. Jeden z głównych wspólników firmy wydawał przyjęcie dla nowo pozyskanego klienta. Alex nie chciał się spóźnić, ale Faith umiała się pospieszyć.

– Będę gotowa za pół godziny. Wezmę szybki prysznic i umyję włosy. Jak tam spotkanie w Chicago?

– Męczące. Ale konieczne. Poszło jak trzeba.

Nie zapytał jej o sam pogrzeb, ale nie była zdziwiona. Skoro raz postanowił nie pójść, wyrzucił to z głowy.

Poszła do łazienki i zgodnie z obietnicą pół godziny później była już gotowa. Włożyła czarną jedwabną sukienkę koktajlową i sznur pereł, zrobiła lekki makijaż i zaciesała do tyłu proste, rozpuszczone włosy. Wyglądała bardziej na jedną z jego córek niż na żonę. Obie odziedziczyły po niej jasne włosy. Alex obrzucił ją aprobującym spojrzeniem i skinął głową, ale nic nie powiedział. Miło by jej było usłyszeć, że ładnie wygląda, lecz on już od dawna nie mówił jej komplementów.

Wyszli z domu pięć minut później i wsiedli do taksówki. Przez całą drogę na miejsce Alex nie odezwał się słowem, ale Faith nawet tego nie zauważyła. Myślami była daleko. Przed oczami miała Brada. Jak miło było przegadać z nim całe popołudnie. Od tak dawna nie miała się komu zwierzyć. Od czasu, kiedy po raz ostatni rozmawiali po śmierci Jacka. Nagle poczuła, że kogoś interesuje jej życie, jej troski i zmartwienia, że może się podzielić tym, co ją gnębi. Znalazła w nim rodzinę, za którą tęskniła i którą stopniowo straciła w ciągu ostatnich lat. Zapomniała już, jak to jest być kochaną.

## Rozdział 3

Alex w następnym tygodniu znów wyjechał do Chicago i – rzecz zdumiewająca – kiedy wrócił, postanowił poświęcić Faith trochę czasu podczas weekendu. W sobotę poszli do Central Parku, a w niedzielę wieczorem zjedli kolację w restauracji. Całą niedzielę pracował w biurze, lecz kiedy wróciła z kościoła, zrobił jej miłą niespodziankę, proponując, żeby gdzieś wyszli. Rzadko spędzał z nią weekendy, toteż była ujęta, że tym razem o niej pomyślał. W przyszłym tygodniu znów wybierał się do Chicago.

W poniedziałek wieczorem Faith zadzwoniła do Zoe z pytaniem, czy ma trochę wolnego czasu. Strasznie za nią tęskniła i chciała przyjechać ją odwiedzić. Zoe bardzo się ucieszyła, zawsze były sobie bliskie. zaproponowała, żeby matka przyjechała do Providence we wtorek wieczorem. Zaofiarowała się, że chętnie zanocuje z nią w hotelu, chociaż mieszkała z dwoma koleżankami, które lubiła. Faith z uśmiechem odłożyła słuchawkę i zajęła się rezerwacją pokoju.

We wtorek wieczorem wysiadła z samolotu, wzięła taksówkę do Providence i zameldowała się w hotelu. Zoe przyjechała pół godziny później z małą torbą podręczną, a kiedy rzuciły się sobie w ramiona, śmiejąc się i przekrzykując, wyglądały jak siostry, nie jak matka i córka. Zjadły kolację na mieście i Faith opowiedziała jej o pogrzebie Charlesa i spotkaniu z Bradem. Wcześniej nieraz opowiadała córkom niekończące się historie o ich wspólnym dorastaniu, toteż Zoe doskonale rozumiała jej radość ze spotkania ze starym przyjacielem.

– Powiedziałaś mu, że chcę wrócić na studia – napomknęła Faith przy deserze.

Rozmawiały o tym już wcześniej i Zoe ucieszyła się, że matka nie zarzuciła tej myśli. Powinna coś zrobić ze swoim życiem.

– To świetny pomysł, mamó – zachęciła ją. Wiedziała, jaka Faith jest samotna, odkąd ona i Ellie zamieszkały poza domem. – Podjęłaś już jakieś kroki?

– Myślałam o tym, żeby zaopatrzyć się w informatory i sprawdzić, jakie egzaminy mnie czekają. Muszę przygotować się do testu kwalifikacyjnego na prawo. Wcale nie jestem pewna, czy go zdam i czy w ogóle przyjmą mnie na studia. – Sprawiała wrażenie zdenerwowanej, ale jednocześnie podnieconej, co Zoe bardzo ucieszyło. Od dawna nie widziała, żeby matka była taka radosna i ożywiona. – Mogłabym pójść na podstawowy kurs prawa na Nowojorskim Uniwersytecie Kształcenia Ustawicznego i na kurs przygotowawczy do testu kwalifikacyjnego, co by mi się też przydało. Nic jeszcze nie postanowiłam, ale to byłoby o wiele ciekawsze i bardziej interesujące niż lekcje brydża, które poleca mi twój tato – uśmiechnęła się smutno do Zoe.

– Brawo, mamó! – pochwaliła ją Zoe, lecz widząc żalony grymas na jej ładnej twarzy, przypomniała sobie wszystkie przeszkody, jakie matka jeszcze musi pokonać. – Powiedziałaś już ojcu?

– Jeszcze nie. Rozmawiałam z nim o tym jakiś czas temu. Nie był zachwycony. – Było to w najlepszym razie łagodne niedopowiedzenie i Zoe zdawała sobie z tego sprawę.

– Co za niespodzianka! Człowiek z lodu nie życzy sobie, żebyś była niezależna, mamó. Chce, żebyś siedziała w domu i czekała na niego.

– Nieładnie tak mówić o swoim ojcu – skarciła ją Faith, ale obie wiedziały, że to prawda. – Właściwie to nawet zaproponował, żebym zaangażowała się bardziej w pracę charytatywną. Lubi, jak mam coś do roboty.

– Dopóki mu to w niczym nie zagraża – zauważyła Zoe z podziwu godną bystrością. – Dość się napracowałam charytatywnie. Przez całe lata poświęcałam się dla nas i dla domu, teraz pora, żebyś zrobiła coś dla siebie.

Zoe zawsze opowiadała się po stronie matki, co było częstą przyczyną jej sporów z ojcem. Otwarcie zarzucała mu, że interesuje go tylko praca. W jej własnych wspomnieniach ojciec niemal nie uczestniczył w życiu rodzinnym, a matka była zawsze na miejscu. Ona i jej starsza siostra nieraz się o to kłóciły. Eloise gorąco broniła ojca, chociaż matkę też kochała. Lecz Zoe bez ogródek mówiła o tym, jaki to niedostępny i zimny człowiek, i jak matce musi być z nim ciężko.

– Naprawdę chcę, żebyś zaczęła te studia, mamó – oświadczyła teraz. – Będę cię gnębić, dopóki tego nie zrobisz.

– Ty i Brad – uśmiechnęła się Faith. – A co, jeśli nie zdam testu? Mogę się nawet nie dostać. Masz więcej wiary we mnie niż ja sama. Zobaczymy. – Musiała jeszcze przekonać Aleksa. To było najważniejsze.

– To tylko szukanie wymówek, mamó. Dostaniesz się. I będziesz w przyszłości doskonałym prawnikiem. Nie pozwól się tacie od tego odwieść. Jak się raz zdecydujesz, nie może nic zrobić, żeby cię powstrzymać. Będzie się musiał z tym pogodzić.

– Może to ty powinnaś z nim o tym porozmawiać – zażartowała Faith. Ale była jej wdzięczna za wiarę i wsparcie. Zoe zawsze była jej podporą.

Zapytała później córkę o jej studia, zajęcia uniwersyteckie i nowych przyjaciół. Wyszły z restauracji ostatnie, a potem jeszcze długo rozmawiały w hotelu. Tej nocy, kiedy zasnęły razem w ogromnym podwójnym łóżku, Faith uśmiechała się szczęśliwa. Jej córki były największym darem, jaki Alex jej dał. Miała nadzieję, że wkrótce odwiedzi też Eloise, która obiecała przyjechać do domu na Święto Dziękczynienia, a potem Faith zamierzała wybrać się na parę dni do Londynu. Miała teraz mnóstwo czasu na wszystko. Ale to się zmieni, jeśli rzeczywiście zdecyduje się podjąć studia.

Zoe wróciła do siebie o dziewiątej rano. Zjadły szybkie śniadanie, złożone z jajecznicy, maślanych bułeczek i herbaty, po czym Zoe wyściskała matkę i pospiesznie wybiegła. O dziesiątej Faith była już w drodze na lotnisko, zatopiona we własnych myślach. Na miejscu, w drodze powrotnej poprosiła taksówkarza, żeby podjechał pod Uniwersytet Nowojorski. Wstąpiła na wydział prawa, gdzie zaopatrzyła się w naręczne folderów i informatorów na temat testów,

które musi zdać, a potem zatrzymała się jeszcze w Instytucie Kształcenia Ustawicznego, skąd też wzięła odpowiednie broszury. I zaraz po powrocie do domu zadzwoniła z prośbą o informatory na uniwersytet Columbia.

Rozłożyła zdobyte materiały na biurku i usiadła, patrząc na nie z narastającym niepokojem. Czym innym było zebrać potrzebne papiery, a zupełnie czym innym dostać się na uczelnię. I nadal nie miała pojęcia, jak przekonać do swoich planów Aleksa. Zoe sądziła, że najlepiej postawić go przed faktem dokonanym, lecz Faith uważała, że byłoby to lekceważące i niegrzeczne. On też miał prawo głosu w tej sprawie. Wzięłaby na siebie poważne obowiązki, zwłaszcza gdyby rozpoczęła studia od najbliższej jesieni. Miałaby zajęcia, egzaminy i dużo nauki w domu. Nie byłaby już dla niego tak dyspozycyjna jak do tej chwili i dla Aleksa oznaczałoby to dużą zmianę w życiu. Nadal nad tym rozmyślała, gdy jej wzrok padł przypadkiem na komputer i zobaczyła, że dostała e-maila. Uznała, że to od Zoe, kliknęła na znaczek skrzynki i z radosnym zdumieniem przekonała się, że to list od Brada.

*Cześć, Fred. Jak się masz? Co nowego? Zdobyłeś już informatory? Jeśli nie, natychmiast podnoś tyłek z krzesła i bierz się do roboty. Nie waż się do mnie pisać, dopóki nie zrobisz wstępnego rozeznania. Nie ma czasu do stracenia. Może uda Ci się zapisać na kursy już od stycznia. Pospiesz się!*

*A poza tym co słychać? Cudownie było Cię zobaczyć w zeszłym tygodniu. Wyglądasz prześlicznie. Czy nadal masz takie długie włosy jak kiedyś? Chętnie pomaluję je na zielono, jeśli zajdzie taka potrzeba, niekoniecznie nawet z okazji Dnia Świętego Patryka. A może na różowo na walentynki? Na czerwono-zielono na Boże Narodzenie? W zielonym było Ci do twarzy, o ile dobrze pamiętam.*

*Odkąd wróciłem, jestem zawałony robotą. Pracuję nad tym przypadkiem, o którym Ci opowiadałem. Ten biedny chłopak jest śmiertelnie przerażony. Muszę go wybronić. To będzie nie lada sztuka. À propos, jaka dziedzina prawa najbardziej Cię interesuje? Uważam, że byłabyś doskonałym adwokatem nieletnich, chyba że chcesz kosić grubą forszę. W takim wypadku powinnaś porozmawiać z Pam. Prawo korporacyjne jest interesujące, co prawda nie dla mnie, ale może dla Ciebie.*

*Muszę wracać do pracy... A Ty leć na uniwersytet. Trzymaj się. I pisz. Ucałowania, Brad.*

Faith z uśmiechem patrzyła w ekran i natychmiast nacisnęła przycisk odpowiedzi. Była z siebie bardzo dumna, że już ma na biurku odpowiednie informatory i może mu o tym zameldować. Pisząc do niego, czuła się jak psotny dzieciak.

*Witaj, Brad, właśnie wróciłam z Providence. Spędziłam cudowny wieczór z Zoe, zjadłyśmy razem kolację i nagadałyśmy się za wszystkie czasy. Poparła Twój pomysł. W drodze powrotnej do domu wstąpiłam na Uniwersytet Nowojorski – możesz być ze mnie dumny. – i nabrałam*

*mnóstwo broszur ze wszystkimi informacjami, jakich potrzebuję. Zadzwońłam też na uniwersytet Columbia i poprosiłam o ich materiały. Chyba nie ma sensu składać podań na większą liczbę uczelni. W każdym razie mogę przystąpić do działania. W tym tygodniu przejrzę uważnie wszystkie informatory. Alex jest w Chicago. Jeszcze mu nie powiedziałam. Nie wiem, jak zareaguje, a raczej wiem. Wścieknie się. Może się ostro sprzeciwić i co wtedy? Nie warto rozpętywać III wojny światowej z powodu mojej kariery prawniczej. To może być koniec planów. Zobaczymy.*

*Podoba mi się Twój pomysł z obroną nieletnich. To brzmi zachęcająco, choć nie wiem jeszcze, jakie wymagania musiałabym spełnić. Ale zawsze lubiłam dzieci. Tak czy owak, za wcześnie o tym mówić. Po pierwsze, Alex. Po drugie, egzamin wstępny, testy... Czy się dostanę??? A jeśli nie??? Czuję się, jakbym znów była w szkole średniej.*

W poprzednim roku przeżywała katusze wraz z Zoe, czekając na odpowiedź z uczelni, na które córka wysłała podania. Pierwszy na jej liście był Uniwersytet Browna i Zoe była zachwycona, kiedy się tam dostała. Alex chciał, żeby poszła do Princeton, Harvardu albo Yale; rozżłościł się nie na żarty, że odrzuciła wszystkie trzy na korzyść własnego wyboru. Sam uczęszczał do Princeton i chciał, żeby poszła w jego ślady, ale Zoe była uparta, mimo że ojciec nazywał Uniwersytet Browna „szkołą dla hipisów”. Zoe tylko się śmiała. Jej zdaniem, „każdy by go wybrał”.

*Poza tym nic nowego – kontynuowała e-mail do Brada. – Nie mam żadnych wiadomości od Eloise. Zakładam, że u niej wszystko w porządku. Uwielbia Londyn. Chcę pojechać ją odwiedzić, dopóki mam czas. Jak zacznę studiować, będę mocno uwiązana. – Już samo omawianie tego z nim i z Zoe sprawiało, że ten plan stawał się realny. – Jak przyjedziesz następnym razem do Nowego Jorku, koniecznie do mnie zadzwoń. I napisz znów w wolnej chwili. Wiem, jaki jesteś zajęty, więc nie przejmuj się mną i odezwij, kiedy będziesz mógł. Uściski, Fred. – Podpisując się w ten sposób, uśmiechnęła się szelmowsko.*

Ledwo zaczęła przeglądać jeden z informatorów, gdy komputer znów zasygnalizował: *Masz wiadomość*. Brad musiał siedzieć przy biurku, kiedy przyszedł jej e-mail, bo od razu odpisał.

*Grzeczna dziewczynka. Przeczytaj teraz materiały informacyjne i zapisz się na kursy prawa na najbliższy semestr do Instytutu Kształcenia Ustawicznego. To Ci nie zaszkodzi i da przedsmak studiów. Chrzań Aleksa. Fred, on nie może podejmować decyzji za Ciebie. Nie ma prawa zabraniać Ci studiować, jeśli tego naprawdę chcesz, a wydaje mi się, że chcesz. Przyzwyczaj się. Gdybyś pracowała, też byłabyś zajęta i uwiązana. Nie możesz po prostu nic nie robić, tylko snuć się po domu i czekać na męża, żeby go obsłużyć. Musisz mieć własne życie. On swoje ma. Teraz pora na Ciebie! Muszę kończyć. Wkrótce znów się odezwę. Zapisz się do Instytutu. I sprawuj się*

*dobrze. Ucałowania, Brad.*

Cudownie było móc z nim korespondować, jednak Faith na wszelki wypadek skasowała z komputera wymianę ich listów, mając na uwadze zwłaszcza radę „Chrzeń Aleksa”. Pomyślała, że tak samo zareagowałby Jack. Spędziła resztę popołudnia, czytając informatory. Ale nie wspomniała o tym Aleksowi, kiedy zadzwonił wieczorem z Chicago. Taka delikatna sprawa, jak chęć jej powrotu na studia, powinna być omówiona twarzą w twarz. Jednak nie miała okazji poruszyć z nim tego tematu, bo kiedy wrócił w piątek późnym wieczorem, był całkiem wykończony.

Faith musiała się zarejestrować na wydziale prawa do pierwszego grudnia. Egzamin testowy odbywał się pierwszego lutego, a wyniki były ogłaszane w kwietniu. Na razie wypełniła formularze, żeby się zapisać na dwa kursy prawa ogólnego w Instytucie Kształcenia Ustawicznego w styczniu i na intensywny kurs przygotowawczy do egzaminu wstępnego na uniwersytet, który zaczynał się już wkrótce i trwał osiem tygodni, co pozwalało uczestnikom przystąpić do pisania testu zaraz po Bożym Narodzeniu.

Ale nie wysłała jeszcze formularzy. Naprawdę chciała najpierw porozmawiać z Alekssem. Lecz on nie był w nastroju do rozmów; kiedy wrócił do domu, chciał tylko coś zjeść i położyć się do łóżka. W sobotę spędził cały dzień w biurze, gdzie został do późnej nocy. Dopiero w niedzielę nadeszła chwila, żeby poruszyć ten temat. Czytał „Timesa” przed telewizorem, w którym pokazywano mecz piłki nożnej, kiedy przyniosła mu kubek zupy i kanapkę. Nie podniósł głowy znad gazety ani się nie odezwał, gdy usiadła naprzeciw niego, kartkował nerwowo kolorową wkładkę do pisma.

– Widziałam się w tym tygodniu z Zoe – zaczęła, a on nastawił głośniej telewizor. – Doskonale wygląda i dobrze się tam czuje – brnęła dalej, próbując przekrzyczeć sprawozdawcę.

Odpowiedział, nie patrząc na nią.

– Wiem, mówiłaś. Jak tam jej stopnie?

– Chyba dobrze. Niedługo ma egzaminy międzysemestralne.

– Mam nadzieję, że trochę się tam uczy, nie tylko bawi.

Zoe zawsze była prymuską i Faith nie martwiła się o jej wyniki. Szukała pretekstu, żeby zacząć rozmowę o własnej edukacji, ale to nie było łatwe między gazetą i telewizorem. Alex zdawał się być całkowicie pochłonięty jednym i drugim, a miał przy sobie jeszcze cały stos innych pism. Będzie musiała jakoś się wcisnąć – nie zwróci na nią uwagi, dopóki go nie zmusi. Odczekała jeszcze pięć minut i spróbowała ponownie.

– Chciałam o czymś z tobą porozmawiać – powiedziała ostrożnie. Dłonie spocły się jej ze zdenerwowania, miała nadzieję, że Alex zachowa się rozsądnie. Niełatwo było czasem nawiązać z nim kontakt; zaczynała się już zastanawiać, czy nie poczekać na odpowiedniejszą chwilę, kiedy w końcu skierował na nią wzrok.

– Dobra zupa – powiedział, pociągając długi łyk z kubka.

– Dzięki. Mówiłam z Zoe o Uniwersytecie Nowojorskim. – Skoczyła na głęboką wodę i poczuła się, jakby zanurzała się w cemencie. Łatwo było zrozumieć, dlaczego Zoe nazwała go człowiekiem z lodu. Rzeczywiście, był zimny jak lód, nawet dla niej. To nie znaczy, mówiła sobie Faith, że nas nie kocha, po prostu ma ważniejsze sprawy na głowie. Zawsze powtarzała to sobie i dziewczynom. Był dla nich niedostępny, czasem robił tylko wyjątek dla Eloise, która potrafiła nawiązać z nim nić porozumienia. Ale teraz to ona, Faith, musiała go przekonać. Nikt inny tego za nią nie zrobi.

– Myślisz o tym, żeby się przenieść? – Alex był zaszokowany. – Przecież twierdziłaś, że jest zadowolona. Od razu mówiłem, że powinna iść do Yale albo do Princeton.

– Nie chodzi o nią – powiedziała Faith spokojnie. – Chodzi o mnie.

– Jak to, o ciebie? – Popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

Faith nagle poczuła, że za jej plecami stoją Brad i Zoe i dodają jej odwagi.

– Chciałabym się zapisać na kursy uniwersyteckie. – Wiedziała że przyjmie to jak grom z jasnego nieba.

– Na jakie kursy? – spytał podejrzliwie.

– Z prawa ogólnego w Instytucie Kształcenia Ustawicznego. To bardzo ciekawy przedmiot – dodała szybko, coraz bardziej zdenerwowana.

Patrzył na nią gniewnym wzrokiem, nie kryjąc dezaprobaty.

– To śmieszne, Faith. Po co ci kursy prawa? Co z tym potem zrobisz? Może lepiej pochodź do Metropolitan Muzeum na wykłady o sztuce, to będzie dla ciebie o wiele bardziej interesujące.

Już na wstępie starał się ją zniechęcić, nie dając się jej nawet wypowiedzieć do końca. Ale wiedziała, że musi kuć żelazo, póki gorące. Mogła się tylko modlić, żeby się zgodził. Istota ich małżeństwa polegała na tym, że od dwudziestu sześciu lat miał prawo weta w stosunku do wszystkiego, co robiła. Za późno było, żeby to zmieniać. Taka zależność ukształtowała się między nimi początkowo za wspólną zgodą, a przez lata utrwaliła i dla wszystkich było jasne, że to Alex sprawuje dyktaturę w ich związku. On miał ostatnie słowo i on ustalał reguły. Z powodu swoich psychicznych obciążeń, Faith bez protestu to zaakceptowała.

– Dość się nasłuchiwałam wykładów o sztuce, Alex. Chcę robić coś ciekawszego. – Odbezpieczyła granat i teraz musiała tylko go cisnąć.

– A co potem, Faith? Po co to wszystko? – Znał odpowiedź, zanim otworzyła usta, ale chciał ją usłyszeć.

– Potem mam zamiar się starać o przyjęcie na wydział prawa – powiedziała to z całym spokojem i bez nuty przeprosin w głosie, po czym wstrzymała oddech.

– To absurdalne. Rozmawialiśmy już o tym. Co za pomysł, żeby w twoim wieku zaczynać studia prawnicze, Faith. Nikt cię potem nie zatrudni. Będziesz za stara.

– Tak czy owak, chciałabym spróbować. To będzie fascynująca przygoda. I może jednak znajdę potem jakąś pracę. W końcu nie jestem aż taka stara – zaprotestowała. Postanowiła choć raz postawić na swoim bez względu na to, co on myśli.



– To nie ma znaczenia. Zdajesz sobie sprawę, jaki to wysiłek? Będziesz kuć dzień i noc przez najbliższe trzy lata. A potem co? Dostaniesz pracę i będziesz pracować czternaście godzin na dobę? Nie będziesz mogła podróżować ani wychodzić wieczorami. Będziesz mi mówić, że nie możemy przyjąć gości ani nigdzie pójść, bo masz egzaminy. Jeśli tego właśnie chcesz, powinnaś pomyśleć o tym przed urodzeniem dzieci. Mogłaś skończyć prawo we właściwym terminie, ale rzuciłaś studia. Teraz jest za późno. Musisz się z tym pogodzić.

– Nie jest za późno. Dziewczynki już z nami nie mieszkają, Alex. Nie mam nic do roboty. Postaram się tak rozłożyć sobie czas i dopasować zajęcia, żebyśmy nadal mogli wychodzić wieczorem. Nie podróżujemy nigdzie razem, oprócz letniego urlopu, kiedy i tak na uczelniach jest przerwa wakacyjna. Obiecuję ci, zrobię co mogę, żeby ci to w niczym nie przeszkadzało. – Patrzyła na niego błagalnie, co jednak nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

– To niemożliwe! – wybuchnął. – Po co mi takie małżeństwo i taka żona, która przez trzy lata będzie zagrzebana w książkach? Mogłabyś równie dobrze iść do więzienia albo na medycynę! Wprost trudno mi uwierzyć, że możesz być aż tak niemądra. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Co się z tobą dzieje?

– Umieram z nudów – powiedziała spokojnie. – Ty masz swoją pracę i swoje życie, Alex – dodała, cytując Brada. – Ja też chcę mieć swoje. Moje dawne przyjaciółki pracują albo wciąż wychowują dzieci, wszyscy są czymś zajęci oprócz mnie. Nie chcę brać lekcji brydża ani poświęcać się działalności charytatywnej, ani chodzić na wykłady o sztuce. Chcę robić coś prawdziwego. Zaliczyłam już rok prawa. Może mi to uznają.

– Za późno na to wszystko – warknął, odstawiając ze złością pusty kubek. Zachowywał się, jakby czuł się zagrożony jej projektem. Może zdawał sobie sprawę, że gdy Faith się usamodzielni, straci nad nią absolutną kontrolę.

– Nie jest za późno. Mam czterdzieści siedem lat. Kiedy zdam końcowe egzaminy, będę mieć pięćdziesiąt.

– Jeśli je zdasz... To nie takie łatwe...

Sugerował, że nie jest dość bystra, co było jeszcze jedną formą kontroli. Nie umknęło jej to, lecz zmusiła się do spokoju. Tylko w ten sposób mogła wygrać.

– Alex, to jest dla mnie ważne.

Jej ton na chwilę zamknął mu usta, ale nie na długo.

– Pomyślę o tym, Faith. Ale uważam, że to idiotyczny pomysł. Odwrócił się od niej z grymasem irytacji i na cały głos puścił telewizor na znak, że rozmowa skończona.

Przynajmniej zdobyła się na to, żeby powiedzieć mu o swoich planach i teraz musi dać mu czas, żeby to przemyślał. Co Alex w końcu zdecyduje, to inna sprawa. Zawsze będzie mogła jeszcze raz starać się go przekonać. Zoe też obiecała z nim porozmawiać. Chciała pomóc matce w uzyskaniu jego zgody, skoro to było dla niej takie ważne. Faith uważała, że musi zyskać jego aprobatę, zanim pozwoli sobie na spełnienie własnych marzeń.

Wróciła cicho do swojego pokoju i zasiadła przed komputerem.

*Biuletyn z Hiroszimy – zaczęła swój e-mail do Brada. – Spuściłam bombę. Powiedziałam Aleksowi. Jest wściekły. Uważa, że mam małe szanse dostać się na studia, zdać egzaminy, zrobić dyplom. Mówi, że to kompletna strata czasu i wielka niewygoda dla niego. Mocno mu się to nie podoba. I chyba się nie zgodzi. Nadal o tym marzę, ale nie mogę studiować, jeśli on będzie przeciwny. To nie byłoby fair w stosunku do niego. W końcu jestem jego żoną i ma prawo czegoś ode mnie oczekiwać. Alex mówi, że będę zbyt zajęta, żeby wychodzić wieczorem albo podróżować z nim, czemu trudno odmówić racji, gdybym wprzęgła się w kierat studiów. No cóż, zobaczymy. Może w końcu zapiszę się na lekcje brydża. Odezwę się niedługo. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Uściski, Fred.*

Zajrzała po południu do poczty w komputerze, ale nie było odpowiedzi. Alex przez cały dzień się do niej nie odzywał i zjedli kolację w lodowatym milczeniu. Wkrótce potem bez słowa poszedł spać. O czwartej rano leciał do Miami na dwudniowe spotkanie w interesach. Nie krył żalu i złości – jego zdaniem, Faith przekroczyła granicę i należało ją ukarać.

W Nowym Jorku była już niemal północ, kiedy przyszedł e-mail od Brada.

*Droga Fred, nie przejmuj się tym, co jest fair w stosunku do niego. A w stosunku do Ciebie? To nie średniowiecze... A może się mylę? Alex przypomina mi Pam i wszystkie jej argumenty, kiedy zdecydowałem się na własną praktykę. Masz prawo spełnić swoje marzenie. To on nie zachowuje się fair, stając Ci na drodze. Rozumiem jego obawy, ale jestem przekonany, że doskonale sobie ze wszystkim poradzisz. I chociaż on się do tego nie przyzna, sam też na pewno to wie. Po prostu czuje się zagrożony w swojej roli pana i władcy. Nie poddawaj się! Nie ustępuj! Jako Twój samozwańczy starszy brat zabraniam Ci brać lekcje brydża. Wracaj na studia! Bądź twarda.*

*Siedzę dziś do późna w biurze, przygotowując się do jutrzejszego przesłuchania. Mam nowego klienta. Piętnastolatek oskarżony o zgwałcenie ośmioletniej dziewczynki. Nienawidzę takich spraw. Wyznaczono mnie z urzędu. Chłopak nie jest z gruntu zły, ale ma poważne problemy. Był maltretowany w dzieciństwie. Dzieci robią to, czego się nauczyły i co im zrobiono. Zadzwoń do Ciebie w tygodniu i pogadamy sobie o wszystkim. Do usłyszenia, Brad.*

Miał oczywiście rację. Faith zdawała sobie z tego sprawę. Ale łatwo mu było mówić – to nie on żył z Aleksiem. Jeszcze nazajutrz o trzeciej rano jej mąż obudził się chmurny i zły, z niedostępną miną szykując się do podróży. Faith wstała wraz z nim i jak zawsze kiedy wyjeżdżał, przygotowała mu śniadanie. Nie odezwał się do niej słowem i wychodząc, zmierzył ją wściekłym wzrokiem. Nie mieli czasu wrócić do rozmowy o jej planach, ale było jasne, że uznał je za akt wypowiedzenia wojny. Zadręczała się tym całe rano, a po południu zadzwoniła do Brada. Jak miło było usłyszeć jego głos. Właśnie wrócił z sądu.

– Tak się cieszę, że zadzwoniłaś – powiedział serdecznie, starając się nie dać jej odczuć, jak

bardzo jest zajęty. Miał mnóstwo pilnych spraw, ale troszczył się o nią i chciał dać jej wsparcie. – Martwiłem się o ciebie cały dzień.

– Zważywszy na to, co masz na głowie, mam wyrzuty sumienia, że odrywam cię od pracy. – I nagle poczuła ogromny przypływ wdzięczności za to, że znowu jest obecny w jej życiu. Dawniej zadzwoniłaby do Jacka, teraz mogła zwierzyć się Bradowi i wysłuchać jego rad.

– Twój mąż w najmniejszym stopniu nie ma racji, Fred. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Jak mogłaś to znosić przez wszystkie te lata? Nie jesteś jego niewolnicą, na miłość boską! Nie jesteś jego własnością, tylko jego żoną. Musi się także liczyć z tym, co ty chcesz.

– Nikt mu tego jeszcze nie powiedział – uśmiechnęła się smutno Faith.

– Więc ty powinnaś. Nie znam żadnej innej kobiety, która pozwoliłaby mu na takie zachowanie. Pam by mnie zabiła, gdybym nią rządził. Kłóciliśmy się jak diabli i walczyliśmy ze sobą przez całe miesiące, kiedy opuściłem firmę jej ojca, ale respektowała moje prawo do rozporządzania sobą. Nie podobał jej się mój wybór pracy, w końcu jednak musiała się z tym pogodzić. Nie możesz pozwolić, żeby mąż ci dyktował, co masz robić.

– Zawsze tak było. On to uważa za oczywiste – przyznała zawstydzona.

– Więc przenieś go do naszych czasów, Fred. To twoje zadanie. Może uzna to za złą nowinę, ale epoka niewolnictwa się skończyła.

– Nie dla niego – powiedziała i natychmiast poczuła się winna. – Nie powinnam tak mówić. Po prostu rządzi u siebie w biurze i tak samo chce rządzić w domu.

– Posłuchaj, ja chciałbym być królem Kalifornii albo może nawet prezydentem Stanów Zjednoczonych, gdyby to nie był taki niewdzięczny kawałek chleba, ale co z tego? Wszyscy chcielibyśmy rządzić światem, gdybyśmy mieli taką okazję. To nie znaczy, że możemy rządzić sobą nawzajem. Co za życie będziesz miała, jeśli nie przeprowadzisz swoich planów? Co masz zamiar robić przez następne czterdzieści lat? Siedzieć w domu i oglądać telewizję?

– Alex chyba tego właśnie po mnie oczekuje – powiedziała żałośnie. Wiedziała, że Brad ma rację. Ale nie znał Aleksa. Zamieni jej życie w piekło, jeśli go nie posłucha. Zawsze tak było.

– Nie może zabronić ci studiować. Nie możesz mu na to pozwolić. A ja nie pozwolę tobie. Teraz widzę, że zjawiałem się na pogrzebie Charliego nie bez powodu. To Jack mnie wysłał, żebym kopnął cię w tyłek.

– Co za nęcąca perspektywa! – roześmiała się. – Może coś w tym jest.

– A co Jack by powiedział na to wszystko? – spytał Brad. To było interesujące pytanie, choć z góry znał odpowiedź.

– Byłby wściekły jak diabli. Nie cierpiał Aleksa. Alex też za nim nie przepadał. Rzucali się sobie do gardeł przy byle okazji.

– Nic dziwnego, że go nie cierpiał, jeśli Alex zawsze się tak wobec ciebie zachowywał. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co by Jack powiedział? – Chciał, żeby Faith to sobie przemyślała. Opinia brata może mieć dla niej decydujące znaczenie.

– Powiedziały to samo co ty. Idź na studia.

– Nie mam nic więcej do dodania.

– Dobrze ci mówić, ty nie musisz żyć z Alekssem.

– Może ty też nie powinnaś. Jeśli on nie umie zachować się jak cywilizowany, przyzwoity człowiek, to nie zasługuje na ciebie. I sędzę, że Jack też byłby tego zdania.

– Zapewne. Ale popatrz, z kim on się związał. Przy Debbie Alex to człowiek łatwy we współżyciu. Ona to dopiero potrafiła dać w kość.

– Posłuchaj, pragnę tylko, żebyś była szczęśliwa. Nie wyglądałaś na zadowoloną z życia, kiedy cię widziałem. Wyglądałaś na znudzoną, smutną i samotną. Jeśli tego chcesz, proszę bardzo. Ale każdy ma prawo dążyć do spełnienia marzeń. Ja swoje spełniłem tu w tym biurze i nigdy nie byłem szczęśliwszy.

Jedyny szkopuł polegał na tym, że nadal musiał wracać na noc do domu, ale nie powiedział tego Faith. Najchętniej spałby w pracy, żeby uniknąć starć z Pam. Stosunki między nimi stały się nie do zniesienia. Lecz choć okazali się wyjątkowo niedobrym małżeństwem, pozostało mu z dzieciństwa traumatyczne wspomnienie burzliwego rozvodu rodziców i nie chciał iść w ich ślady. Toteż pogodził się z dzielącą ich różnicą charakterów i starał się schodzić Pam z drogi. Jednakże ona ostatnio nie dawała mu spokoju, wciąż zgłaszała do niego pretensje i narzekała, że nigdy go nie ma w domu. Miała rację. Nie chciał z nią być. Ale nie zamierzał jej opuszczać i wiedział, że z nią zostanie. Tak było najprościej.

– Naprawdę tak żałośnie wyglądałam? – zafrasowała się Faith. – Nie jestem aż tak nieszczęśliwa, Brad. Po prostu różnimy się nieco z Alekssem w poglądach.

– I nigdy go nie ma u twojego boku. Sama to przyznałaś. Nie pofatygował się nawet z tobą na pogrzeb Charliego. Jak to wytłumaczyć? – Sam aż nazbyt dobrze znał objawy kryzysu małżeńskiego.

– Mówiłam ci, musiał być w Chicago. Miał spotkanie w Unipam.

– No to co? Spotkanie można było z tej okazji przełożyć. Pogrzeby bliskich nie zdarzają się co dzień. I przydałoby ci się odrobinę wsparcia.

– Poradziłam sobie... I ty tam byłeś.

– Cieszę się, że byłem. Słuchaj, nie chcę krytykować twojego małżeństwa. Sam w tym względzie nie mam się czym chwalić. Mówię tylko, że jeśli twojego męża nigdy nie ma przy tobie, to jest ci coś winien. Nie może mieć wszystkiego. Nie może cały czas być zajęty swoimi sprawami, a jednocześnie oczekiwać, że ty będziesz siedzieć w domu, czekając na niego. Jeśli on ma swoje życie, ty też powinnaś je mieć.

– On tego nie rozumie – powiedziała zniechęcona.

– Zrozumie, jeśli mu nie ustąpisz. Zobaczysz. Musisz walczyć o swoje.

– To nie takie łatwe – westchnęła. Alex miał wolę z żelaza i będzie ją zadrezczać, dopóki się nie podda, jak tyle razy poprzednio.

– Wiem, że to niełatwe, Fred, ale warte wysiłku. Nie masz wyboru. Jeśli tym razem się nie uprzesz przy swoim, twoje życie będzie puste i jałowe, a ty sama wpadniesz w depresję. Tu

chodzi o twoje zdrowie fizyczne i psychiczne.

– Mówisz, jakby to była sprawa życia lub śmierci – uśmiechnęła się do siebie w zaciszu swojego pokoju. Brad był takim cudownym i oddanym przyjacielem!

– I w pewnym sensie tak jest. Przemyśl to sobie.

– Przemyślę. – W tym, co mówił, było sporo racji, tylko żeby jeszcze umiała przekonać do tego Aleksa. Może rzeczywiście przy odpowiedniej dozie uporę i determinacji się uda. Warto przynajmniej spróbować. – A co u ciebie?

– Kocioł, jak zwykle. Mam kilka nowych spraw, wszystkie dość poważne. Jestem po uszy zagrzebany w pracy.

– Szczęściarzu. Nie możesz narzekać na nudę – powiedziała z zazdrością.

– Co to, to nie.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę i na zakończenie Brad obiecał, że wkrótce znów napisze albo zadzwoni. Wiedziała, że może polegać na jego słowie. Okazał jej tyle pomocy i serca w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Dał jej cel, siłę i wsparcie, za co była mu głęboko wdzięczna. A co więcej, umocnił ją w postanowieniu, żeby przeciwstawić się Aleksowi – i wygrać.

## Rozdział 4

Alex wrócił z Miami w okropnym humorze. Faith wiedziała, co to znaczy. Spotkanie w interesach poszło nie po jego myśli. W milczeniu przygotowała kolację i w milczeniu ją zjedli, po czym natychmiast wstał od stołu, udał się na górę, wziął prysznic i poszedł do łóżka. Nie powiedział do niej ani jednego słowa. Dopiero nazajutrz przy śniadaniu spytał, jak się ma.

– Dobrze – odpowiedziała, nalewając mu filiżankę kawy. Podała mu płatki, konfitury i bułeczki maślane; wyglądało na to, że jego nastrój nieco się poprawił. – Miałeś wczoraj ciężki dzień?

Kiwnął głową, ale nie kwapił się do podjęcia tematu. Już taki był. Kiedy coś mu się nie udawało, nie chciał o tym mówić. A kiedy odnosił sukces, widziała to po jego minie, lecz on sam zachowywał dobre wieści dla siebie.

– Rozmawiałam z Eloise – poinformowała go po chwili, lecz on już zagłębił się w lekturze „Wall Street Journal” i nie zareagował. Dopiero po dobrych pięciu minutach odezwał się zza gazety.

– I co u niej?

– Wszystko w porządku. – Znała jego zwyczaje i wiedziała, co się kryje za tym pytaniem. – Przyjeżdża do domu na Święto Dziękczynienia, na długi weekend.

– To dobrze. – Odłożył gazetę, wstał i spojrzał najpierw na zegarek, a potem na żonę. – Nie mam teraz czasu na długie dyskusje, Faith, ale chcę, żebyś wiedziała, że przemyślałem to, o czym rozmawialiśmy.

– To znaczy?

– Mówię o twojej mrzonce związanej ze studiami. Chcę ci oświadczyć, jasno i wyraźnie, że się nie zgadzam. Będziesz musiała znaleźć sobie coś innego do roboty.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni. Taki sposób załatwienia sprawy doprowadził ją do furii. W przeszłości byłaby zdruzgotana, tym razem była wściekła i poszła za nim do holu. Alex wkładał już płaszcz, na dworze padało.

– Nie możesz odprawić mnie po prostu, ot tak. I to nie jest żadna mrzonka. To całkiem rozsądny pomysł. Zrobię wszystko, żebyś na tym nie ucierpiał, a ja mogę skorzystać.

Popatrzył na nią lodowatym wzrokiem, którym poskramiał ją przez lata.

– Nie, Faith. Nie będę żył ze studentką wyższej uczelni i ze wszystkimi stresami i idiotyzmami, jakie to za sobą pociąga. Jesteś moją żoną. Masz obowiązek dbać nie tylko o swoje dobro.

– Ty też – odparowała. – To niesprawiedliwe. Czemu nie szanujesz mnie jako człowieka i nie rozumiesz, że muszę mieć w życiu coś sensownego do roboty teraz, kiedy nie zajmuję się już dziewczynkami?

– Idź do psychiatry, jeśli trudno ci się przystosować do odejścia dzieci z domu. Nie staraj się za wszelką cenę zatrzymać młodości. Prawda jest taka, że to się nie uda.

– Mówisz, jakbym miała sto lat. Nie jest tak źle.

– Doskonale wiem, ile masz lat, Faith. Nie jesteś dzieckiem i nie zachowuj się jak dziecko. Nie jesteś też nastolatką. Cały ten projekt jest dziecinny i niepoważny. Przejrzyj na oczy. Twoje córki wprawdzie już z nami nie mieszkają, ale nadal jesteś mężatką. Masz obowiązki wobec mnie. Nie będziesz mogła ich wypełniać, jeśli zaczniesz studiować. – Myślał tylko o sobie. Jak zawsze.

– Czym się tak martwisz? Że nie będę mogła raz na jakiś czas zaprosić gości, bo studiuję? Przecież nie wybieram się na Księżyc, na miłość boską! Będę tutaj, na miejscu. Mówiłam ci, że pogodzę jedno z drugim – przekonywała go rozpaczliwie, bliska łez. Alex nigdy dotąd nie był aż tak nieprzejednany. Ale ona nigdy dotąd nie odważyła się tak go naciskać.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Faith. Studia uniwersyteckie są bardzo pracochłonne. Nie będziesz miała czasu na nic innego. I mam prawo głosu w tej sprawie.

– A ja nie? – spytała, czując łzy pod powiekami..

– Nie w tym wypadku. Jeśli o mnie chodzi, to sprawa zamknięta. Znajdź sobie coś innego do roboty. – Z tymi słowami otworzył drzwi i nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł na deszcz.

Faith patrzyła za nim ze ściśniętym sercem. Człowiek z lodu. Zoe miała rację. Wróciła do przytulnej, wyłożonej boazerią kuchni, gdzie na stole wciąż stały naczynia po śniadaniu. Usiadła i wybuchnęła płaczem. Jej piersią wstrząsał gwałtowny, rozpaczliwy szloch. Miała wrażenie, że otaczają ją mury więzienia. Jej mąż zachowywał się, jakby był jej właścicielem, jakby jej odczucia i pragnienia nie miały dla niego najmniejszego znaczenia. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezsilna. Nadal płacząc, podniosła się z krzesła, powkładała naczynia do zmywarki i powlokła się na górę.

Przez długi czas stała w oknie, patrząc na deszcz. Była pogrążona w najczarniejszej depresji. I kiedy Brad napisał do niej e-mail tego popołudnia, nie odpowiedziała. Czuła się, jakby jego też zawiodła. Oczekiwał od niej tak wiele, ale nie znał Aleksa. Nikt go nie znał. Ludzie uważali go za miłego, inteligentnego i troskliwego człowieka. Tylko jego żona i córki wiedziały, jaki potrafi być zimny i nieczuły. Zawsze musiał postawić na swoim. Zoe przez lata toczyła z ojcem wieczne boje, w końcu przestała cokolwiek z nim omawiać. Wykluczyła go ze swojego świata. Tylko Eloise potrafiła czasem coś u niego wskórać. Uważał się za władcę feudalnego, który niepodzielnie rządzi na swoich włościach, a Faith czuła się jak jego niewolnica. Brad miał rację.

Przez następne dwa dni nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia. Przy stole w trakcie śniadań i kolacji panowała między nimi martwa cisza. W końcu po dwóch dniach od ultimatum Aleksa Brad przysłał następny e-mail.

*Hej, co tam u Ciebie? Wszystko w porządku? Dlaczego tak nagle zamilkłaś? Martwię się. Daj znak życia. Uściski, Brad.*

Z ciężkim westchnieniem zasiadła do klawiatury. Nie miała mu nic pocieszającego do zakomunikowania.

*Przegrałam bitwę. Alex powiedział, że studia nie wchodzi w rachubę. Jego zdaniem, kolidowałyby to z moimi obowiązkami wobec niego. Nie odezwał się do mnie przez cały tydzień. Powiedział swoje ostatnie słowo i na tym koniec. Jestem w depresji. Poza tym od kilku dni bez przerwy leje deszcz. Czuję się fatalnie. Jakbym wpadła w czarną dziurę. Co ja będę robić przez resztę życia? Całuję, Fred.*

Jego odpowiedź nadeszła prawie natychmiast. Siedział przy biurku, gdy przyszedł jej list, i bardzo się zdenerwował tym, co przeczytał. Chciał zaraz do niej zadzwonić, ale uznał, że może lepiej będzie odpisać.

*To złe wieści, Fred, ale nie załamuj się. Jesteś w depresji, bo czujesz, że straciłaś kontrolę nad swoim życiem. I nie bez powodu. To fakt. Nie będę Ci mówić, co masz robić w tej sytuacji, Ty sama musisz zdecydować. Ale jeśli pozwolisz mi sobą rządzić, wydawać sobie rozkazy i rozporządzenia, zapadniesz na chroniczną depresję. I to ciężką. Zrób coś tylko dla siebie, coś, co sprawi Ci przyjemność. Postaraj się odzyskać swoje prawa. Nie możesz być traktowana jak dziecko. Albo co gorsza, jak rzecz. On musi się nauczyć brać pod uwagę także Twoje potrzeby. A jeśli tego nie potrafi, to sama musisz o nie zadbać. W przeciwnym razie zapłacisz wysoką cenę. Wiem coś o tym, sam przez to przeszedłem. Walka z takimi ludźmi jak on i Pam jest trudna, lecz jeśli się poddasz, zmarnujesz sobie życie. A to nie najlepsze wyjście.*

*Pomyśl, jak zrobić pierwszy krok – albo kilka kroków, jeśli wolisz – w kierunku odzyskania niezależności i kontroli nad własnym losem, a potem weź głęboki oddech i skocz. Naprawdę warto! Będę trzymać za Ciebie kciuki. Teraz poszukaj parasola i idź na spacer. Trochę świeżego powietrza dobrze ci zrobi. Pamiętaj, że tu jestem i zawsze chętnie służę Ci wszelką pomocą. Łącznie z fachową obroną przed sądem, jeśli go zabijesz. Będzie to zabójstwo w obronie koniecznej, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ściskam, Brad.*

Uśmiechnęła się i skasowała list, żeby nikt nie mógł go przeczytać. Zwłaszcza ostatnie linijki mogłyby jej córkom sprawić przykrość, najogólniej mówiąc. A potem postanowiła posłuchać jego rady. Włożyła kalosze i płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła z domu. Rzeczywiście, przyda jej się trochę świeżego powietrza i będzie mogła spokojnie pomyśleć. Poszła Lexington Avenue i z powrotem Piątą Aleją, wzdłuż parku. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że spaceruje już od dwóch godzin, a przytłaczający ją nastrój beznadziei minął. Brad miał absolutną rację. Musi odzyskać władzę nad swoim życiem. Alex traktował ją, jakby była jego własnością, rzeczą, którą sobie kupił. A ona nie miała zamiaru dłużej mu na to pozwalać. Miała nadzieję, że jej mąż zachowa się przyzwoicie i wyrazi zgodę, a skoro stało się inaczej, to sama wie, co ma robić.



Wyśle formularze zgłoszeniowe do Instytutu Kształcenia Ustawicznego i na kurs przygotowawczy. Przynajmniej na początek. Później może zdecydować, czy dalej chce iść na studia. Ale w ten sposób będzie miała wybór. Kurs przygotowawczy zaczynał się w przyszłym tygodniu i Alex nie musi o niczym wiedzieć. Będzie miała jeszcze trzy miesiące, żeby starać się go przekonać, skończyć kurs, napisać egzamin testowy i podjąć ostateczną decyzję. Zachowa sobie możliwość podjęcia studiów, a samo uczęszczanie na zajęcia w Instytucie da jej poczucie niezależności.

Jeszcze tego popołudnia wysłała formularze. Kiedy upadły na dno skrzynki pocztowej, uśmiechnęła się, stojąc w ulewnym deszczu. Czuła ucisk niepokoju w żołądku, ale jednocześnie zrobiło jej się lżej na sercu i czarne myśli ustąpiły. Wiedziała, że postąpiła słusznie. Pobieгла z powrotem do domu i zadzwoniła do Brada. Odebrał telefon w swoim gabinecie.

– Zrobiłam to! – wykrzyknęła radośnie. Czuła się jak uczennica, która zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie ortografii.

– Co zrobiłaś? – spytał z uśmiechem, odchylając się wraz z krzesłem i kołysząc na dwóch tylnych nogach.

– Miałaś rację. Po pierwsze, poszłam na spacer w deszczu. Na długi spacer. Potem wróciłam do domu, chwyciłam wypełnione formularze i wysłałam. Właśnie przed chwilą wrzuciłam je do skrzynki na rogu i czuję się wspaniale. Kurs przygotowawczy zaczyna się w przyszłym tygodniu. Nie powiem nic Aleksowi, po prostu zacznę tam chodzić. – Drobnе wyrzuty sumienia z powodu nielojalności wobec męża rekompensowało jej nowo zdobyte poczucie siły i samodzielności. – Przynajmniej zrobiłam coś, żeby się uniezależnić. Znów czuję się człowiekiem. – Była zdumiona, jak szybko jej akcja wyzwoliła ją z głębokiej depresji.

– Cieszę się, Fred. Strasznie się o ciebie martwiłem. Nie byłeś w dobrej formie – powiedział delikatnie. – Jestem z ciebie bardzo dumny.

– Czułam się okropnie od wielu dni. A jak ty się masz? Przepraszam, że ciągle mówię tylko o sobie. To ten ostatni tydzień tak mnie zdołował.

– Nic dziwnego. Małe przemówienie Aleksa nie miało na celu polepszenia ci samopoczucia. Wiem coś o tym, bo sam przez to przechodziłem z Pam, kiedy zdecydowałem się odejść z firmy jej ojca. Groźby, szantaże, próby wywołania poczucia winy, oskarżenia – myślałem, że mnie zostawi, jeśli odejdę. Ale w końcu zrozumiałem, że muszę podjąć to ryzyko. Gdybym tego nie zrobił, straciłbym dla siebie szacunek, a moje życie byłoby nic niewarte.

– Jesteś odważniejszy ode mnie – powiedziała, pełna podziwu dla jego determinacji. Pam wyglądała na osobę, której niełatwo się przeciwstawić.

– Ty też dasz sobie radę. A na razie masz u mnie piątkę z plusem. Jestem z ciebie naprawdę dumny, Fred.

– Ja też jestem z siebie dumna. Gdyby nie ty, nadal siedziałabym tu w pokoju, zalewając się łzami. – Ten obraz ścisnął go za serce, był szczęśliwy, że mógł jej jakoś pomóc. – Dziękuję, Brad... – Nie odważyła się jeszcze stanąć przeciw Aleksowi z otwartą przyłbicą, ale rozpostarła

odrobinę skrzydła. Na tyle, żeby odzyskać trochę szacunku dla siebie.

– Proszę bardzo – powiedział miękko. Sprawiała, że czuł się potrzebny i ważny. Było to miłe uczucie i stawiała mu się przez to jeszcze bliższa.

– Co w pracy? – W jej głosie znów brzmiało zainteresowanie i ożywienie.

– Harówa, jak zwykle. W przyszłym tygodniu wchodzi na wokandę sprawa tego chłopaka oskarżonego o morderstwo z premedytacją. Muszę się przygotować.

– Myślisz, że wygrasz?

– Mam nadzieję. On na to liczy. Ja też. Zapowiada się ciężka batalia. To dobry dzieciak, zasługuje na szansę. Nie zabił z premedytacją, ale w chwili gdy broń znajdzie się w rękach dziecka, czy w czyichkolwiek rękach, jeśli już o to chodzi, zawsze może się to źle skończyć. Tak to już jest. No, ale nie pozwól mi się nad tym rozwodzić. Co teraz zrobisz, Fred? Chyba nie masz zamiaru mówić Aleksowi, że wysłałaś te formularze.

– Na razie nie – przyznała szczerze. Wbrew swojej woli musi zataić swój udział w kursie przygotowawczym, będzie po prostu wychodzić co rano na trzy godziny i Alex o niczym się nie dowie. Rzadko dzwonił w ciągu dnia, tylko w wypadku nagłej zmiany planów. A w porze lunchu Faith będzie już z powrotem w domu. – Nie ma sensu w tej chwili z nim walczyć. Doprowadzilibyśmy się do obłędu. Zresztą może się okazać, że kurs jest dla mnie za trudny. Zobaczę po pierwszych zajęciach.

– Doskonale dasz sobie radę – powiedział z całym przekonaniem. Była jedną z najbystrzejszych kobiet, jakie znał, zawsze świetnie się uczyła i poprzednio bez trudu dostała się na studia.

Oboje wiedzieli, że musi wcześniej czy później przyznać się Aleksowi, jeśli jej plany się powiodą, ale zdecyduje o tym potem. Tymczasem nie mogła uwierzyć, że samo wysłanie formularzy zgłoszeniowych tak znacząco polepszyło jej samopoczucie. Depresja minęła jak ręką odjął. Nie czuła się już bezbronna i bezsilna.

– Postąpiłaś słusznie, Fred – zapewnił ją ciepło Brad. – A teraz muszę już wracać do pracy – dodał z żalem. – Sto razy bardziej wolałbym rozmawiać z tobą, ale obowiązki wzywają.

– Dzięki za wszystko, Brad. Odezwę się wkrótce – obiecała.

Kręciła się wokół domu przez resztę popołudnia i była w zdumiewająco pogodnym nastroju, kiedy Alex wrócił z biura. Podśpiewywała sobie nawet w kuchni, gotując kolację, co od razu zauważył.

– Widzę, że jesteś w dobrym humorze. Co dziś robiłaś? – spytał ostrożnie w odpowiedzi na jej uśmiech. Spodziewał się, że powita go ta sama ciężka atmosfera, która panowała między nimi rano, tymczasem Faith była słoneczna i zrelaksowana.

– Nic specjalnego. Poszłam na długi spacer, załatwiłam parę spraw – odpowiedziała enigmatycznie. Nie chciała go okłamywać, ale nie miała wyjścia.

– Cały dzień lało. – Spojrzał na nią podejrzliwie, jakby jej nie wierzył.

– Wiem, spacerowałam w deszczu – odparła wesoło, stawiając kolację na stole.

Nie wspomniała o tym, że rozmawiała z Bradem. Nie było ku temu powodu. Stał się jej sekretnym przyjacielem i powiernikiem, zupełnie jak w dzieciństwie. Ich kontakty były całkiem niewinne. Aleksa i tak by to nie interesowało. Nie obchodziły go jej przyjaźnie, chyba że mąż którejś z przyjaciółek był kimś ważnym. A Brad był tylko dawnym przyjacielem Jacka.

Alex nie indagował jej dłużej o przyczyny dobrego humoru, lecz zabrał się niezwłocznie do jedzenia. Spytała go o Unipam; jej zainteresowanie zdawało się sprawiać mu przyjemność i opowiedział pokrótce o poczynionych postępach. Był to jeden z rzadkich wieczorów, kiedy ze sobą rozmawiali. Faith poczuła, że stał się jej bliższy i wybaczyła mu nawet brak zrozumienia dla jej chęci powrotu na studia. Wciąż miała nadzieję, że go przekona w ciągu najbliższych miesięcy. Poszli wcześniej do łóżka i, jak było do przewidzenia, ledwo stał się dla niej odrobinę miłszy, nabrała ochoty, żeby się do niego przytulić. Tej nocy się kochali – było to, jak zawsze, dość mechaniczne i niezbyt pomysłowe, ale zadowolające i znajome. Gdyby tylko Alex zechciał zrozumieć, jak wiele zmienia trochę ciepła z jego strony, przy odrobinie wysiłku mogliby wciąż cieszyć się swoim towarzystwem. Ale on nie zaprzętał sobie głowy takimi sprawami. Nie widział potrzeby, żeby poświęcać myśli swojemu małżeństwu czy swojej żonie.

W poniedziałek Faith zaczęła chodzić na kurs przygotowawczy, co było dla niej zarówno ekscytujące, jak i frustrujące. Miała przed sobą ogromny materiał do opanowania. Nie mogła sobie wyobrazić, jak zdoła tego dokonać w ciągu ośmiu tygodni. I codziennie o pierwszej była już po zajęciach w domu.

Okres do Święta Dziękczynienia upłynął bez żadnego niemiłego incydentu między nią a Aleksem. Dokładała wszelkich starań, żeby go nie drażnić, a on był zadowolony i przekonany, że wreszcie przejrzała na oczy. Co było prawdą, tyle że w innym sensie, niż przypuszczał. Sam był jak zwykle bardzo zajęty, musiał lecieć do Bostonu i Atlanty, a także odbyć krótką wizytę w Chicago. Faith była pochłonięta swoimi zajęciami. Dwa inne kursy prawa, na które się zapisała w Instytucie, zaczynały się dopiero w styczniu. Robiła przygotowania do Święta Dziękczynienia i cieszyła na spotkanie z Zoe i Eloise. Raz czy dwa rozmawiała z Bradem, on przysyłał jej od czasu do czasu krótki e-mail. Był bez reszty zaabsorbowany swoją rozprawą, która skończyła się dwa dni przed Świętem Dziękczynienia. I ku radości Faith, a uldze Brada, jego klient został uwolniony z zarzutu morderstwa z premedytacją. Postawiono mu zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci i skazano na trzy lata z zawieszeniem, z uwzględnieniem okresu siedmiu miesięcy, które przesiedział w areszcie przed rozprawą. Było to wielkie zwycięstwo Brada.

– Niewiele brakowało – wyznał, dzwoniąc do Faith po werdykcie. – Przysięgli obradowali przez sześć dni. Matka chłopaka była w stanie hysterii, a on sam umierał ze strachu. Ja też, prawdę mówiąc. Trudno było przewidzieć, który osąd przeważy. Były mocne argumenty za jednym i drugim. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Będą mieć miłe Święto Dziękczynienia – dodał wesoło. – A ty?

– Jutro przyjeżdżają dziewczęta. Nie mogę się już doczekać, żeby je zobaczyć. Zjemy obiad tu w domu, w czwórkę. – Nie mieli dalszej rodziny, rodzice Aleksa dawno nie żyli, jej wszyscy

krewni też odeszli. – A jak ty będziesz świętować, Brad? – chciała wiedzieć szczęśliwa, że znów go słyszy.

Rozmowa z nim za każdym razem sprawiała jej radość. Trudno było uwierzyć, że przez tyle lat nie utrzymywali kontaktu. Był dla niej jak nowo odnaleziony brat, dawał jej dobre rady i podnosił na duchu. Wraz z córkami znajdował się wysoko na liście rzeczy, za które należy dziękować losowi podczas Święta Dziękczynienia.

– Pam wydaje ogromne przyjęcie – powiedział zmęczonym głosem. Ostatnie dwa tygodnie, rozprawa i czekanie na wyrok były bardzo wyczerpujące, nie mówiąc o wielu godzinach przygotowań do obrony. – Zaprosiła chyba trzydzieści albo czterdzieści osób. Straciłem już rachubę. Przyjdzie paru pracowników firmy, jej ojciec, naturalnie, jej macocha, ich dzieci, kilku przyjaciół. I jacyś ludzie, których nie znam, zapewne z różnych jej stowarzyszeń i zarządów. Pam uwielbia otaczać się mnóstwem ludzi.

– A ty? – spytała miękko.

Jej głos zawsze działał na niego kojąco. Była jedną z tych osób, które wnoszą spokój i pogodę. Miała w sobie jakąś matczyną cechę, która zawsze go wzruszała, a jednocześnie nadal zachowała dziewczęcą naiwność, która odejmowała jej lat.

– Szczerze? Wolałbym spędzić spokojny dzień z najbliższą rodziną. Ale Pam byłaby niepokieszona, gdyby nie mogła zrobić z tego wielkiej fety. Taka już jest. Rano i tak muszę iść do pracy. Nabierało mi się mnóstwo zaległości.

– W Święto Dziękczynienia? Nie możesz wziąć wolnego na weekend? Mam wrażenie, że ledwo się trzymasz na nogach.

Uśmiechnął się.

– To prawda, Fred. Lecę z nóg. Ale na moją pomoc liczą jeszcze inne dzieciaki. Nie mogę zaniedbać ich spraw z powodu święta. Spróbuję nadrobić przez ten czas zaległą pracę.

– A jak twoi synowie? Wracają do domu?

– To za daleko. Jason i Dylan są w Zambii. Trudno się spodziewać, żeby przyjechali. Wybieram się do nich w pierwszej wolnej chwili. Bardzo jestem ciekaw, jak sobie radzą. W każdym razie oni są zachwyceni. Byłaś kiedyś w Afryce?

– Ja nie, ale Alex był. Kilka lat temu pojechał na safari z grupą przyjaciół. Sama chętnie wzięłabym w tym udział, ale to była wycieczka bez żon. Wobec tego pojechałam z dziewczynkami na Bermudy.

– Nieco bardziej cywilizowane wakacje – uśmiechnął się. – O której siadacie do stołu w Święto Dziękczynienia? – spytał, ziewając. Rozmowa z nią go nie nudziła, był tylko śmiertelnie zmęczony po rozprawie. Kiedy napięcie spadało, zawsze ogarniało go przemożne znużenie. Marzył tylko o tym, żeby iść do domu, wziąć prysznic i walnąć się do łóżka. Ale chciał z nią najpierw porozmawiać i uczcić swój sukces. Rzecz dziwna, ostatnimi czasy czuł niepokój, jeśli na kilka dni tracili kontakt.

– Zwykle jemy koło trzeciej. Nieco wcześniej niż inni, ale dziewczynki tak wolą. Dzięki

temu o piątej czy szóstej możemy iść do kina albo one umawiają się na wieczór ze swoim towarzystwem. A ty?

– Przyjęcie zaczyna się o siódmej. Siądziemy do stołu koło ósmej. Zadzwoń do ciebie przed wyjściem z biura. Pewno będziecie już po obiedzie, kiedy ja dopiero zacznę się wybierać na przyjęcie Pam i zbierać siły na spotkanie z jej przyjaciółmi. – Zabrzmiało to, jakby czuł się kimś obcym we własnym domu, i tak rzeczywiście było. – Jak ci idzie na kursie przygotowawczym?

– Nieźle. Ale to dla mnie poważne wyzwanie. Od lat tak nie harowałam. – W każdej wolnej chwili uczyła się też w domu, kiedy Alex był w pracy.

– Jestem z ciebie dumny, Fred – powiedział Brad na zakończenie, jak to często powtarzał przy każdej okazji.

Wieczorem Faith wysprzątała pokoje córek i wstawiła tam świeże kwiaty. Chciała, żeby wszystko wyglądało idealnie na ich przyjazd; czuła się szczęśliwa i zrelaksowana, kiedy szła do swojej sypialni. Zaczęła coś mówić do Aleksa i zdała sobie sprawę, że zasnął z książką w ręce. Odłożyła ją delikatnie na stolik nocny przy łóżku i zgasiła światło. Jej mąż wyglądał tak łagodnie i przystojnie, kiedy spał; nie mogła się nadziwić, dlaczego jest czasem taki surowy, taki niedostępny dla niej i dziewczynek. Nagle pomyślała o Charlesie. Postępowanie Aleksa niewiele się różniło od postępowania jej ojczyma. Też miał ogromne oczekiwania w stosunku do swoich dzieci, chciał, żeby były prymusami, miały najlepsze stopnie i osiągały same sukcesy. Tego właśnie Charlie spodziewał się po Jacku, chociaż od niej wymagał mniej, bo była „tylko” dziewczynką. Alex miał te same staroświeckie poglądy, chociaż z braku syna musiał je nieco zmodyfikować i wszystkie oczekiwania przenieść na córki. Ale Faith traktował dokładnie tak samo jak Charlie jej matkę, jakby nie istniała, jakby nie warto było rozmawiać z nią o swoich sprawach, bo i tak nie zrozumie. Była to subtelna forma dyskryminacji, która irytowała ją już w dzieciństwie. Nie mogła darować matce, że na to pozwala. A teraz zdała sobie sprawę, że robi to samo. Pozwala się Aleksowi lekceważyć, krytykować, poniżać i ignorować.

Zachowuje się jak jej matka, która potulnie dostosowywała się do zakazu pójścia na studia. Wślizgując się do łóżka obok pochrapującego męża, Faith przysięgła sobie, że ona tak nie skończy. Fale buntu zaczęły się podnosić.

Zastanawiała się, czy poślubiła Aleksa, ponieważ był podobny do Charlesa. Jego milczenie i chłód były czymś znajomym, choć na początku nie było to aż tak wyraźne. Ale coś w nim musiało potrącić znajomą strunę. Najbardziej przerażało ją, że stała się własną matką, a była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Główna różnica polegała na tym, że jej matka skarżyła się, narzekała i gorzkniała, stając się w końcu typową cierpiętnicą, a tego Faith za wszelką cenę starała się uniknąć. Jej matka okazała się bezradna wobec dominującego sposobu bycia Charlesa i dała jej przykład, którego Faith zdecydowanie nie chciała przekazywać córkom. Chciała, aby mogły czerpać z niej godność, niezależność i siłę. Ale była to dla niej ciężka bitwa. Bitwa, której Alex nie zamierzał dać jej wygrać. Ta cicha wojna toczyła się między nimi od lat. Człowiek z

lodu, jak go nazwała Zoe. Co smutniejsze, nie była to do końca prawda, gdzieś w głębi tliła się w nim isierka ciepła, którą Faith pokochała na początku małżeństwa. Jednak z czasem tę isierkę pokryły warstwy lodu i trudno ją było na nowo rozpalić.

Zasypiając tej nocy, Faith miała nadzieję, że Święto Dziękczynienia upłynie w miłej atmosferze. Nie było powodu, żeby miało być inaczej, zwłaszcza że przyjeżdżały dziewczynki. Znowu czuła się użyteczna. Potrzebowały jej, może nie tak jak w dzieciństwie, ale przynajmniej na tych kilka dni. Na samą myśl o nich poczuła się szczęśliwa, bezpieczna i kochana. Ze smutkiem zdała sobie sprawę, że Alex już nie budzi w niej takich uczuć. Jedyna radość, jaka jej została, to córki.

## Rozdział 5

Faith nie mogła wyjść ze zdumienia, że jej córki, ledwo opuściły dom, przeistoczyły się w niezależne młode kobiety. Eloise wyjechała do Londynu we wrześniu, a Zoe na Uniwersytet Browna w sierpniu, i w tym krótkim czasie obie wyraźnie się zmieniły. Eloise schudła i sprawiła sobie nową garderobę w małych londyńskich butikach. Wyglądała elegancko i światowo, była zachwycona swoją pracą. Poznała mnóstwo nowych ludzi, miała nowego chłopaka, młodego Anglika, który też pracował w domu aukcyjnym Christie's. Faith cieszyły jej sukcesy, lecz jednocześnie poczuła ukłucie w sercu na myśl, że starsza córka już na dobre wyfrunęła z gniazda. Eloise chciała zostać jeszcze dwa, trzy lata w Londynie, a potem przenieść się do Paryża albo Florencji. Praca, znajomi, nowe doświadczenia – to był teraz jej świat i dobrze się w nim czuła.

Zoe była oczarowana życiem uniwersyteckim, które w pełni zgadzało się z jej oczekiwaniami. Jako główny kierunek studiów wybrała historię sztuki, a dodatkowo ekonomię. Chciała w przyszłości prowadzić galerię albo zająć się kupowaniem dzieł sztuki dla ważnych kolekcjonerów. W wieku osiemnastu lat miała już jasno wytyczony cel w życiu.

Faith nie posiadała się z radości. Dom znów rozbrzmiewał śmiechem i hałasem, trzaskały drzwi, dziewczęta biegały tam i z powrotem po schodach, a w nocy plotkowały w kuchni. Alex już spał. Wcześniej rozmawiał dłuższą chwilę z Eloise w swoim gabinecie, podczas gdy Zoe gawędziła z matką.

Słyszając głosy córek, Faith zesza cichutko na dół, żeby się do nich przyłączyć.

– Cześć, mamó – powitała ją Zoe z uśmiechem. Siedziała na ladzie kuchennej, jedząc łyżką lody z pojemnika, a Eloise rozciągnęła się w krześle, popijając herbatę.

– Tak się cieszę, że jesteście w domu – uśmiechnęła się do nich Faith. – Bez was jest tu jak w grobowcu.

Zoe podsunęła jej łyżeczkę lodów, które Faith posłusznie zjadła i pogłaskała ją po długich do pasa blond włosach. Eloise obcięła się na krótko i wyglądała bardzo dobrze w nowej fryzurze.

– Jakie macie plany na weekend? – spytała Faith, siadając przy stole i patrząc z uśmiechem na Eloise. Była piękną dziewczyną nieco wyższą od młodszej siostry i równie zgrabną. Obie miały wzrost i szczupłą budowę ciała po ojcu, doskonałą figurę po matce i delikatne, regularne rysy twarzy. Spotykały się nieraz z propozycją pozowania do zdjęć, ale nie były tym zainteresowane, ku wielkiej uldze Faith. Świat modelek był w jej oczach pełen ludzi, którzy mogliby je wykorzystać, i niebezpieczeństw w postaci mężczyzn i narkotyków. Dziękowała Bogu, że ma takie rozsądne córki.

– Zobaczę się z przyjaciółmi – odparła Zoe radośnie. – Wszyscy przyjechali do domu na Święto Dziękczynienia.

– Ja też – powiedziała jej starsza siostra. – Jest parę osób, z którymi chciałabym się spotkać.

Niektórzy z jej dawnych znajomych pracowali już w innych miastach albo wyjechali na studia, ale wielu nadal mieszkało w Nowym Jorku. Ona sama pracowała tu u Christie's przez dwa lata, zanim przeniesiono ją do Londynu. Ta praca była dla niej jak wymarzona.

– Szkoda, że nie możecie zostać dłużej – powiedziała Faith ze smutkiem. – Tak przyjemnie mieć was w domu. Nie wiem, co ze sobą zrobić, kiedy was nie ma.

– Powinnaś pójść do pracy, mamó – poradziła jej trzeźwo Ellie, a Faith nie odważyła się przyznać, że przygotowuje się do egzaminu na studia. Zoe tymczasem wdała się w rozmowę telefoniczną z kimś z przyjaciół i nie słyszała, o czym rozmawiają.

– Może tak zrobię – odparła Faith niedbale. – Tato uważa, że powinnam zająć się pracą charytatywną albo nauczyć się grać w brydża.

– To dobry pomysł – powiedziała Eloise, nie chcąc przeciwstawiać się zdaniu ojca. Z zasady zawsze go popierała. Był dla niej najwyższym autorytetem. Natomiast Zoe krytykowała go na każdym kroku, miała mu za złe brak czasu i oschłość. Jednakże Eloise uważała go za idealnego ojca. Wyżywała się za to na Faith, tocząc z nią nieustanne boje przez cały okres dojrzewania, w przeciwieństwie do młodszej siostry, która zawsze stała murem za matką. Były do siebie podobne fizycznie, ale miały zupełnie różne charaktery i inne poglądy na wszystko.

Cała trójka siedziała w kuchni jeszcze przez godzinę, gawędząc o tym i owym, w końcu Faith włożyła naczynia do zlewu, zgasiła światło i poszły każda do swojego pokoju. Faith wślizgnęła się do łóżka obok Aleksa i spała tej nocy jak dziecko, szczęśliwa, że dziewczynki są w domu. Nazajutrz wstała o świcie, żeby zrobić nadzienie, wsadzić indyka do piekarnika i przygotować wszystko, zanim reszta rodziny zejdzie na dół.

Zjedli późne śniadanie, a potem siedzieli w piżamach, czytając gazety, podczas gdy Faith pilnowała indyka i nakrywała do stołu w jadalni. Zoe zaofiarowała się z pomocą Ellie dotrzymywała towarzystwa ojcu. Panowała miła, rodzinna atmosfera i nawet Alex był choć raz w dobrym humorze. Dopiero w południe wszyscy poszli z powrotem na górę, żeby się ubrać do obiadu. W Święto Dziękczynienia zbierali się zwykle w salonie o drugiej i zasiadali do stołu o trzeciej.

Kiedy dziewczęta zeszły na dół, wystrojone i podmalowane, zasiadły jeszcze na chwilę z ojcem do oglądania meczu w telewizji. Ellie, która była zapalonym kibicem piłki nożnej, opowiadała mu, że była parę razy z przyjaciółmi na meczu rugby, ale to nie to samo. Później Zoe poszła do kuchni pomóc Faith, a o trzeciej stół był już pięknie nakryty, świece zapalone i wszyscy zasiedli do świątecznego posiłku. Tego dnia nie jedli lunchu ani kolacji, tylko wieczorem wyjadali resztki z ogromnego obiadu przygotowanego przez Faith. Wyglądał jak z żurnala: złocisty indyk z nadzieniem, słodkie ziemniaki, szpinak, groszek, sos żurawinowy, puree z kasztanów, a na deser placek z dynią i szarlotka. Ta tradycyjna uczta na Święto Dziękczynienia była ich ulubionym posiłkiem roku.

Faith odmówiła modlitwę, jak zawsze, a potem Alex pokroił indyka pośród ożywionego gwaru panującego przy stole. Faith serce się ścisnęło na wspomnienie dawnych lat, kiedy byli z



nimi Jack i Debbie, matka i Charlie. Trudno się było pogodzić z tym, że oni wszyscy już odeszli i została jedynie najbliższa rodzina. Starła się o tym nie myśleć, tylko włączyć do pogodnej pogawędki, jaka toczyła się przy posiłku. Rozmawiali o wszystkim, poczynając od pracy, a kończąc na polityce i studiach. Byli już przy deserze, kiedy Alex spojrzał na Faith i z drwiącym uśmiechem oznajmił córkom, że ich matka też myślała o dalszej edukacji. Z jego tonu wynikało, że była to skończona głupota, która go mocno ubawiła.

– Na szczęście, w końcu się opamiętała. Miała zwariowany pomysł, żeby studiować prawo, dopóki jej nie uświadomiłem, że jest na to trochę za stara. W przyszłym roku jedlibyśmy na Święto Dziękczynienia kanapki z masłem orzechowym, a ona uczyłaby się do egzaminów – dodał.

Ellie roześmiała się, Faith zagryzła wargi, a Zoe obrzuciła ojca wściekłym wzrokiem. Jego sposób bycia doprowadzał ją do furii. Nienawidziła go, kiedy poniżał matkę, co mu się często zdarzało.

– Wcale nie uważam, żeby to był zwariowany pomysł – oświadczyła bez ogródek, patrząc na niego wyzywająco. Miała ochotę otoczyć matkę ramionami i ochronić przed nim i jego pogardliwym lekceważeniem, którego wielokrotnie sama zaznała. – Wręcz przeciwnie, to świetny pomysł. – Odwróciła się do strapionej Faith. – Mam nadzieję, że nie zrezygnowałaś tak łatwo, mamo. – Chciała podkreślić, że zna i aprobuje plany matki. Alex zmarszczył brwi ze złością, lecz Zoe nic sobie z tego nie robiła. Nie bała się go. Miała własne zdanie.

– Zobaczmy, kochanie. Tato uważa, że nie będę w stanie wywiązać się ze swoich obowiązków wobec niego, choć ja sędzę, że dałabym sobie radę. Porozmawiamy o tym kiedy indziej – powiedziała Faith, próbując uciąć ten temat, lecz Alex przygwoździł ją wzrokiem.

– Nie mamy o czym rozmawiać, Faith. Wyjaśniliśmy to sobie. Myślałem, że doszliśmy do porozumienia.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie chciała kłamać w żywe oczy ani wszczynać wojny w Święto Dziękczynienia w obecności dziewczynek. Nie miała jeszcze odwagi się przyznać, że chodzi na kurs przygotowawczy i szykuje się do egzaminu testowego w grudniu. To nie było odpowiednie miejsce ani pora na kłótnię, lecz Alex najwyraźniej dążył do konfrontacji i pokazania córkom, kto tu rządzi. Zoe pierwsza nie wytrzymała, zanim Faith zdążyła się odezwać.

– Uważam, że pójście na studia doskonale by mamie zrobiło. Teraz siedzi tylko cały dzień sama w domu i czeka na ciebie, tato. Co to za życie? A do tego ty ciągle wyjeżdżasz. Dlaczego nie miałyby zostać prawnikiem, jeśli tego chce?

Faith była wzruszona, że córka staje w jej obronie, ale chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, zanim niechybnie przerodzi się w kłótnię.

– Jest za stara, żeby zostawać prawnikiem – powtórzył z uporem Alex. – I ma co robić. Ma pełne ręce roboty. Jest moją żoną. To jej powinno wystarczyć. I myślę, że o tym wie. – Patrzył z surowym marszem to na jedną, to na drugą, a Ellie siedziała ze wzrokiem wbitym w talerz, chcąc za wszelką cenę uniknąć udziału w dyskusji. Uważała, że matka powinna pójść na pół etatu do

pracy albo zająć się działalnością charytatywną. Studia prawnicze były jej zdaniem zbyt absorbujące.

– Alex, zostawmy to na później – poprosiła Faith słabym głosem. Nie chciała, żeby kłótnia zepsuła im te wspólne chwile i Święto Dziękczynienia.

Lecz Alex nie spuszczał z niej gniewnego wzroku, a jego głos podniósł się o parę decybeli.

– Nie będzie żadnego później, Faith. Ten temat jest zamknięty. Chciałem tylko opowiedzieć dziewczynkom, co sobie ubzdurałaś. Ten pomysł był po prostu śmieszny i dobrze o tym wiesz. Myślałem, że je rozbawię tym, co ci przyszło do głowy.

Jego wzgardliwy ton ubódł ją do żywego i nie mogła się powstrzymać od riposty.

– Nie ma w tym nic śmiesznego, Alex. Nadal poważnie o tym myślę. I nadal sądzę, że to dobry pomysł.

Alex zaniemówił, Zoe wyglądała, jakby miała za chwilę rzucić mu się do gardła w obronie matki, a Ellie, która nienawidziła, kiedy rodzice się kłócili, próbowała interweniować.

– To byłoby dla ciebie za trudne, mamó. Moi przyjaciele, którzy studiują prawo, strasznie narzekają na ilość nauki, mówią, że ledwo sobie radzą. Tato ma rację. Zostałoby ci niewiele czasu dla niego.

Jej zdaniem był to całkiem rozsądny argument, ale oczy Zoe rozbłysły gniewem.

– Wobec tego może choć raz tato poświęci się dla mamy. To byłoby coś nowego.

Faith z przerażeniem patrzyła na rozwój wypadków. Była wdzięczna Zoe za wsparcie, lecz robiła, co mogła, żeby nie dopuścić do awantury.

– Tato i ja musimy załatwić to między sobą. Ale dzięki, kochanie. Nie ma potrzeby rozstrzygać tego w tej chwili – powiedziała, za wszelką cenę dążąc do załagodzenia sytuacji, choć wszystko się w niej burzyło na to, co powiedział.

– Już to rozstrzygnęliśmy, Faith – warknął Alex. – Temat jest zamknięty.

– Więc trzeba go było nie podnosić – zauważyła słusznie Faith. – To nie ja zaczęłam tę rozmowę. I jeśli chcesz wiedzieć, nie jest zamknięty. Wysłałam formularze zgłoszeniowe na dwa kursy w Instytucie Kształcenia Ustawicznego. Zaczynają się w styczniu.

Nie przyznała się, że chodzi już na kurs przygotowawczy, żeby zdawać na prawo, a przy okazji przekonać się, jak sobie radzi. Ale i tak była zła na siebie, że nie ugryzła się w język i powiedziała za dużo. Dla dobra córek nie chciała wszczynać z nim walki i psuć nastroju w Święto Dziękczynienia, lecz zachowywał się wobec niej tak wzgardliwie i lekceważąco, że nie mogła się powstrzymać. Musiała mu pokazać, że nie ma nad nią całkowitej władzy. Jednak natychmiast tego pożałowała. Alex walnął pięścią w stół z taką siłą, że podskoczyły srebra i kryształy, a także obie dziewczynki. Były zdumione jego gwałtowną reakcją, podobnie jak Faith. Chciała czy nie, wojna znów się zaczęła. Była to walka woli i Alex nie zamierzał jej przegrać.

– Wycofaj swoje zgłoszenie, Faith. Zadzwon do Instytutu. Te kursy nie mają żadnego sensu. I tak nie pójdziesz na studia i to jest moje ostatnie słowo. Nigdy na to nie pozwolę!

Chciała chodzić do Instytutu tylko po to, żeby przygotować się do powrotu na prawo i

wdrożyć w rytm nauki. Poza tym było to bardziej inteligentne spędzanie czasu niż lunche i zakupy z przyjaciółkami.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! Jak ci się zdaje, kim ty jesteś?! – wrzasnęła Zoe na ojca, który wstał, nie kryjąc wściekłości.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?! – krzyknął na córkę.

Oczy Faith wypełniły się łzami. Nie chciała, żeby tak się to skończyło. Tak się starała, żeby ten dzień upłynął w miłej atmosferze. A teraz czuła się, jakby to wszystko była jej wina, bo kłócili się o nią.

– Zoe, proszę cię – powiedziała cicho, próbując ją uspokoić.

Alex zbladł z furii. Była to kulminacja wszystkich bitew między nim a Zoe, która od małego się przeciwko niemu buntowała, ale jeszcze nigdy nie wyraziła swego gniewu tak dobitnie. Nie mogła znieść tego, w jaki sposób odzywał się do matki. A Faith nie umiała się bronić, lata przymusowej uległości w dzieciństwie zbierały swoje żniwo.

– Nie, mam – oświadczyła Zoe, sama ledwo wstrzymując się od łez. – Nie rozumiem, jak możesz pozwolić mu tak sobą pomiatać. Niedobrze mi się robi, jak tego słucham. Jeśli ty nie potrafisz, to sama mu powiem, co o tym myślę. – Odwróciła się do Aleksa, trzęsąc się z wściekłości. – Dlaczego zawsze odnosisz się do mamy tak lekceważąco? Jak możesz zachowywać się w ten sposób? Nie możesz traktować jej jak człowieka po wszystkim, co dla ciebie zrobiła, co zrobiła dla nas? Kiedy wreszcie nadejdzie pora, żeby okazać jej trochę szacunku? Jeśli chce studiować prawo, to dlaczego, do cholery, nie może? Osobiście sto razy bardziej wolałabym jeść na Święto Dziękczynienia w przyszłym roku hot dogi i wiedzieć, że jest szczęśliwa!

Faith modliła się w duchu o czarodziejską różdżkę, która zaprowadziłaby spokój, gdy tymczasem Ellie podniosła głowę z wyrazem wyższości i irytacji.

– Zawsze musisz wszystko zepsuć – zwróciła się do młodszej siostry. – Czemu ciągle czepiasz się taty?

– Na miłość boską, nie widzisz, jak traktuje matkę? Uważasz, że to w porządku? Że ona na to zasługuje? Tato nie jest święty, sama wiesz, El. Nie wolno mu poniżać mamy!

– Przestańcie! – krzyknęła Faith.

Jej córki skakały sobie do gardeł, a co gorsza, kłóciły się z jej powodu. Świąteczny obiad zakończył się niespodziewaną awanturą, która na długo zostanie im w pamięci, a wszystko tylko dlatego, że Alex wspomniał o jej chęci pójścia na studia. Wyrzucała sobie, że dała się sprowokować i odpowiedziała mu zirytowanym tonem, który udzielił się dziewczynkom. Powinna być mądrzejsza i ugryźć się w język. Była załamana, że stała się przyczyną sytuacji, która wszystkich poróżniła. Tymczasem Alex, nie mówiąc już ani słowa, wypadł jak burza z jadalni i zamknął się w swoim gabinecie, trzaskając drzwiami.

– Widzicie, coście narobiły?! – krzyknęła Eloise. – Przez was tato ma teraz zepsuty cały dzień.

– Przestań gadać bzdury! – odparowała Zoe. – Zawsze go bronisz, ale to on zaczął. Wyśmiewał się z mamy. Myślisz, że to dla niej też było śmieszne?

– Nie powinnaś mu była mówić, że wysłałaś te formularze – zwróciła się Eloise z pretensją do matki. – Wiedziałaś, że go to zdenerwuje. Dlaczego to zrobiłaś? – spytała przez łzy.

– Bo sama byłam zdenerwowana – powiedziała Faith przepraszająco, chcąc czym prędzej zaprowadzić spokój. Nie cierpiała, kiedy jej córki się kłóciły, zwłaszcza przez nią. I tak zawsze uważała, że to jej wina. – Miałam zamiar mu powiedzieć, dopiero kiedy coś postanowię. Nie jestem jeszcze pewna, czy pójdę na te kursy. – Była rozdarta między chęcią obstawania przy swoim stanowisku a obawą, że je zmartwi. W końcu mogła odsunąć decyzję na później.

– Lepiej idź, mamó – poradziła jej Zoe. – Nigdy ci tego nie wybaczę ani tacie, jeśli zrezygnujesz. Masz takie samo prawo jak każdy z nas robić, co chcesz.

– Nie, jeśli wywołuje to taki gniew taty i taką niezgodę między wami. – Faith była niepokieszona. Dlaczego coś, co wydawało jej się całkiem rozsądnym planem, musiało pociągać za sobą takie wysokie koszty?

– Tato jakoś to przeżyje – powiedziała Zoe, patrząc ze złością na Eloise. Doprowadzała ją do szału, kiedy wstawiała się za ojcem, mimo że nie miał racji. Zawsze go broniła, bez względu na wszystko, co było w najwyższym stopniu irytujące. – Mama też musi mieć jakieś własne życie – zwróciła się do siostry, która wstała i wyszła z pokoju. Poszła pocieszyć ojca.

Faith zaczęła sprzątać ze stołu, nie mogąc powstrzymać łez, które ciekły jej po policzkach.

– Nie cierpię, kiedy się między sobą kłócicie – powiedziała z nieszczęśliwą miną.

Zoe objęła ją i mocno przytuliła.

– A ja nie cierpię, kiedy on cię tak traktuje. Dręczy cię na naszych oczach.

– Nie dręczy mnie – sprzeciwiła się Faith, odstawiając talerze i oddając córce uścisk. – Ale dziękuję ci, że się za mną wstawiłaś. Szkoda, że mój plan tak zdenerwował tatę. Taki już jest – dodała, przebacząc mu o wiele łatwiej niż Zoe. I tak nie miała szans wyrównać z nim rachunków. Od lat zawsze brał nad nią górę.

– Jest arogancki, nieczuły, wyniosły, nieuprzejmy i zimny – powiedziała Zoe, wyliczając jego główne wady, podczas gdy Ellie wkroczyła z powrotem do jadalni. Ojciec oświadczył, że chce być sam. – A ty jesteś jędzą! – wrzasnęła przez pokój.

– Dziewczynki, przestańcie! – krzyknęła Faith, zebrała szybko naczynia i wyszła.

Obiad świąteczny zakończył się koszmarem, a zapowiadało się takie miłe popołudnie! Faith była zdruzgotana, że wszystko przybrało taki katastrofalny obrót. Ellie pobiegła na górę zadzwonić do przyjaciół, a Zoe poszła za nią do kuchni.

– Strasznie mi przykro, że muszę cię zostawić i wyjść – powiedziała przepraszająco. – Umówiłam się o szóstej.

– Nic nie szkodzi, kochanie. Dzisiaj już i tak nic nie będzie się działo, a do jutra wszystko się uspokoi.

– Ojciec zostanie przy swoim. Jest nieprzemakalny.

– Jednak to twój ojciec. Możesz się z nim nie zgadzać, ale musisz okazywać mu szacunek.

– Musi sobie na to najpierw zasłużyć – oświadczyła buntowniczo Zoe. Miała zdecydowane poglądy i własne zdanie, a szacunek żywiła tylko dla matki. Ojciec dawno go w jej oczach stracił.

Pocałowała Faith i dziesięć minut później wybiegła. Po chwili zeszła na dół Eloise, niosąc płaszcz i torebkę. Umówiła się z przyjaciółmi i chciała czym prędzej wyjść. Ciężała jej atmosfera, jaka zapanowała w domu.

– Przykro mi, że nasz obiad tak się skończył – powiedziała Faith ze smutkiem. Tak bardzo jej zależało, żeby ten dzień był radosny i wyjątkowy. Nie mogła przewidzieć awantury, która wybuchnie z jej powodu.

– Nie przejmuj się, mamó – bąknęła Ellie bez przekonania, nadał mocno zachmurzona.

– Nie powinnam była reagować na to, co twój ojciec powiedział – przyznała ze skrucą Faith. Nie sięgnęła po argument Zoe, że to on nie powinien jej prowokować. Zachował się wobec niej grubiańsko, nawet jeśli Eloise nie chciała tego widzieć. – Wszystko będzie dobrze.

– Tak, wiem... Mam nadzieję, że zrezygnujesz z tych studiów, mamó. Tata byłby nieszczęśliwy.

A co ze mną? – chciała krzyknąć Faith. Czy ja będę szczęśliwa? Jak będzie wyglądać moje życie?

– Załatwimy to jakoś, nie martw się. Idź na spotkanie z przyjaciółmi i baw się dobrze. O której wrócisz?

– Nie wiem, mamó. – Uśmiechnęła się. Miała dwadzieścia cztery lata i od jakiegoś czasu mieszkała sama w Londynie. Odzwyczaiła się już od opowiadania się matce. – Późno. Nie czekaj na mnie.

– Chciałam tylko wiedzieć, o której mam się zacząć niepokoić – odpowiedziała jej uśmiechem Faith. – Czasem zapominam, że jesteś już dorosła.

– Połóż się spać. Dam sobie radę.

Zoe obiecała, że wróci przed dziesiątą. Faith zawsze się martwiła, kiedy dziewczęta wychodziły wieczorem. Były piękne, a świat był pełen niebezpieczeństw.

Eloise wyszła kilka minut później i Faith spędziła następną godzinę, sprzątając ze stołu i porządkując kuchnię. Odłożyła resztki do lodówki, wyczyściła blaty, doprowadziła stół w jadalni do idealnego stanu i włączyła pełną zmywarkę.

Było już po siódmej, kiedy zgasiła światło w kuchni i zapukała do gabinetu Aleksa. Przez długi czas nie było odpowiedzi, ale wiedziała, że on tam jest. W końcu uchyliła drzwi i zajrzała przez szparkę. Siedział w fotelu, czytając książkę; spojrzał na nią gniewnie z marsem na czole.

– Mogę wejść? – spytała od progu, nie chcąc bez zaproszenia naruszać jego prywatności.

– Po co? Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Myślę, że mamy. Przykro mi, że sprawy tak się potoczyły. Zdenerwowałam się tym, co powiedziałaś.

– Zgodziliśmy się, że nie pójdziesz na studia, Faith. A ty złamałaś słowo. Jak rozumiem,

zapisalaś się na kursy prawa?

Skinęła głową. Zacięta mina Aleksa nie wróżyła nic dobrego. Poczwała od niego ten sam lodowaty powiew dezaprobaty, jakim bliscy jej mężczyźni mrozili ją od dziecka. Ale tym razem była zdecydowana nie dać się pognać.

– Nie zgodziliśmy się. Ty zarządziłeś, że mam robić, co mi każesz.

Usiadła na fotelu naprzeciwko niego. Gabinet był małym, przytulnym pokojem wybitym drewnianą boazerią, ze skórzaną kanapą, dwoma dużymi fotelami i kominkiem. Alex często w chłodne wieczory rozpalał tu ogień, ale tym razem nie był w nastroju.

– Alex, to jest dla mnie ważne. Muszę mieć jakiś cel w życiu, jakieś sensowne zajęcie, coś, czemu się będę mogła poświęcić po wyprowadzce dziewczynki. – Chciała, żeby zrozumiał, ile to dla niej znaczy; ciągle miała nadzieję, że się zgodzi.

– Masz cel i zajęcie. Jesteś moją żoną.

Była to jedyna rola, w jakiej ją widział. Obecna sytuacja w zupełności mu odpowiadała i nie miał zamiaru jej zmieniać bez względu na to, czy Faith się to podoba, czy nie.

– Potrzebuję czegoś więcej. Ty jesteś cały czas zajęty. Masz swoje życie. Ja nie.

– To smutny obraz naszego małżeństwa – powiedział ponuro. Pozostawał głuchy na jej apel o zrozumienie.

– Może – przyznała spokojnie. – A może to smutny obraz mnie samej. Muszę mieć jakiś cel ważniejszy niż to, co robię. Powiedzmy sobie otwarcie, przez dwadzieścia cztery lata pracowałam na pełnym etacie jako matka, a teraz zostałam bez pracy. Ciężko mi z tym.

– Takie jest życie. Wszystkie kobiety mają ten problem, kiedy dzieci odchodzą z domu.

– Wiele kobiet ma pracę, robi karierę zawodową. Chcę być jedną z nich. Mogę ci obiecać, że zrobię wszystko, żeby to nie miało wpływu na nasze wspólne życie. – Jej błagalny ton nie robił na nim żadnego wrażenia.

– Sprawy między nami przybiorą zły obrót, jeśli się będziesz upierać, Faith.

– Nie strasz mnie, Alex. To nie fair. Ja bym tak wobec ciebie nie postąpiła. Gdyby ci na czymś zależało, okazałabym ci zrozumienie i wsparcie.

– Zależy mi na tym, żebyś nie szła na studia.

Znaleźli się w impasie i Faith nie miała pojęcia, jak z tego wybrnąć. Czwała, że nie może się poddać. Teraz chodziło już o zbyt dużą stawkę, nie tylko o dyplom z prawa. Chodziło o jej godność i poczucie własnej wartości, o nowe życie, którego tak rozpaczliwie pragnęła, a którego Alex jej wzbraniał wyłącznie dla własnej wygody.

– Odłóżmy to na później, dobrze? – Nie wiedziała, co robić. Mogła tylko mieć nadzieję, że Alex z czasem przyzwyczai się do tego pomysłu i ustąpi.

– Nie mam zamiaru więcej z tobą o tym dyskutować – powiedział i niespodziewanie dodał: – Rób, co chcesz, Faith. Pewno i tak na tym się skończy. Ale nie oczekuj ode mnie wsparcia. Jestem w stu procentach przeciwny twojemu studiowaniu. Chcę, żeby to było jasne. Zrób to na własne ryzyko.

– Co to znaczy? – Jego zawołana groźba ją przestraszyła, tak jak się spodziewał.

– To, co powiedziałem.

Zastanawiała się, czy ma zamiar ją jakoś ukarać, jeśli zacznie studiować. Ale w głębi serca wiedziała, że warto zaryzykować. Musiała spełnić swoje marzenie. Bez względu na wszystko. Choć raz w życiu chciała zrobić coś tylko dla siebie.

– Idziesz na górę? – spytała ciepło, zadowolona, że Alex ustąpił, choćby tylko o mały krok i z ukrytą groźbą. Może na nic więcej nie potrafił się zdobyć. I tak była mu wdzięczna. Mogło być gorzej.

– Nie – odparł krótko, zagłębiając się z powrotem w książkę i odcinając się od niej jak zawsze.

Wstała cicho i wyszła. Przechodząc, dotknęła jego ramienia, na co nie zareagował. Był sztywny jak posąg i nie powiedział już ani słowa. Faith poszła na górę, wzięła kąpiel i usiadła w swoim małym studio, czekając na Zoe. Sprawdziła pocztę, ale nie było listu od Brada.

Święto Dziękczynienia upłynęło w ciężkiej atmosferze, ale przynajmniej odniosła małe zwycięstwo, choć stało się to wysokim kosztem. Jednak mimo wszystko – pocieszała się w ciszy domu – wygrała tę rundę i usłyszała, że może robić, co chce. Tego właśnie miała zamiar się trzymać i wkroczyć na nową dla siebie, samodzielny drogę życia. Prawdę mówiąc, już wkroczyła.

## Rozdział 6

Brad w dzień Święta Dziękczynienia został w biurze do piątej. Chłopcy byli w Afryce, a Pam grała w golfa z przyjaciółmi. Goście przychodzili o szóstej i mieli zasiąść do stołu nie wcześniej niż o siódmej czy ósmej. Pam zaprosiła czterdzieści osób, z czego połowy nie znał. Nie chciało mu się już nawet protestować. Nie było sensu. Pam i tak robiła to, na co miała ochotę. Jego protesty miały tylko ten skutek, że przygotowywała lepsze argumenty, żeby je odeprzeć. I w końcu – może z powodu braku energicznego oporu z jego strony – zawsze wygrywała. On wolał zachować energię na ważniejsze rzeczy, jak praca.

Odrobił mnóstwo zaległości papierkowych i w chwili tęsknoty napisał długi list do synów. Był z nich dumny i wdzięczny losowi, że wyrosli na takich wspaniałych chłopców. Podziwiał ich odważną decyzję wyjazdu na rok do Afryki. Pracowali tam w rezerwacie, opiekując się rannymi zwierzętami, a także pomagając dzikiej zwierzynie na wolności. W wolnych chwilach udzielali się w miejscowym kościele. Dylan uczył czytać i pisać dzieci z wioski i ich rodziców, a Jason kopał rowy pod nowy system kanalizacyjny. Ich listy były pełne zachwytu i entuzjazmu dla wszystkiego, co widzieli i robili. Było to dla nich bezcenne doświadczenie. Chcieli zostać tam do lipca przyszłego roku, a Brad obiecał sobie i żonie, że weźmie trochę wolnego, żeby pojechać do nich na dwa tygodnie. Jak dotąd był zbyt zajęty. Podobnie jak Pam, która z o wiele mniejszym entuzjazmem odnosiła się do wizyty w Afryce. Bała się chorób, trudów podróży i robactwa. Ideałem przygody był dla niej wyjazd do Los Angeles i pobyt u przyjaciół w Bel-Air.

W poprzednich latach sporo podróżowali, ale głównie po Europie i Stanach, nie wybierali nigdy egzotycznych miejsc. Zatrzymywali się w luksusowych hotelach, jedli w trzy- i czterogwiazdkowych restauracjach. Pam spędzała wolny czas na farmach piękności albo na grze w golfa ze współnikami w interesach lub z klientami, których starała się pozyskać dla firmy. Niemal wszystkie jej poczynania miały na celu awans towarzyski lub zawodowy. Rzadko robiła coś dla czystej rozrywki. Zawsze miała jakiś plan. Była w tym względnie zupełnie niepodobna do Brada. On nie miał żadnych ambicji towarzyskich ani chęci rządzenia światem, ani też potrzeby wielkich pieniędzy – jego jedyną pasją była praca. Resztą nie zaprzętał sobie głowy. Pam podkpiwała z niego i nieraz próbowała go nauczyć, jak ciągnąć za sznurki, które prowadzą do bogactwa i sukcesu. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu, te lekcje poszły na marne, bo Brad nie zamierzał z nich korzystać. Odkąd odszedł z firmy i zaczął pracować na własny rachunek, dała za wygraną. Większość czasu spędzali teraz osobno, co Brad przyjął z ulgą. Wysiłki, jakie Pam wkładała w życie towarzyskie i zawodowe, męczyły go. Nie dbał o prestiż, wzmianki w gazetach i imponowanie ludziom z jej sfery.

Zakleił list do synów, w którym zawarł swoją tęsknotę i miłość. Zadzwonili tylko parę razy w ciągu ostatnich czterech miesięcy. W rezerwacie zwierząt nie było telefonu, jedynie radio,



którym można się było połączyć z najbliższymi farmami i pobliskim miastem. Aby zadzwonić do domu, musieli jechać do miasta i godzinami czekać na pocztę na połączenie. Dla Brada brzmiało to, jakby byli na obcej planecie. Ale przynajmniej pisali od czasu do czasu, podobnie jak on. Pam wysyłała im paczki z witaminami i środkami odstraszającymi owady, kupowanymi przez sekretarkę, lecz jak dotąd na miejsce dotarły tylko dwie. Gdzieś w Zambii jacyś pracownicy poczty lub celnicy wzmacniali się jej witaminami i nie byli już nękani przez owady. Jednak Brad miał nadzieję, że chłopcy mimo wszystko sobie radzą.

Chciał zadzwonić do Faith przed wyjściem z biura, ale gdy zerknął na zegarek, zdał sobie sprawę, że zapewne siadają teraz do stołu. To był prawdziwy dar losu, że ją odnalazł. Była częścią jego dzieciństwa, jego historii, wspomnieniem szczęśliwych czasów. Po skończeniu szkoły nastąpiły dla niego ciężkie dni. Jego rodzice się rozwiedli i zawsze czuł, że zajadła walka, jaką ze sobą toczyli, zabiła ich oboje. Matka umarła na raka piersi w wieku czterdziestu trzech lat, obsesyjnie zdręczając się swoimi krzywdami, a ojciec dwa lata później zmarł na atak serca. Do końca pozostali rozgoryczonymi, nienawidzącymi się ludźmi, których jedynym zajęciem była wzajemna wymiana ciosów. Ojciec odmówił nawet wzięcia udziału w pogrzebie byłej żony, co miało być ostatecznym afrontem wobec niej, a ugodziło głównie w syna. Brad poprzysiął sobie, że nigdy się nie ożeni. Kiedy związał się z Pam, długo nie dawał się przekonać, że powinni się pobrać. A gdy w końcu, po twardym ultimatum, zgodził się na ślub, poprzysiął sobie z kolei, że nigdy się nie rozwiedzie. Nie chciał, żeby jego synowie przeżywali to samo co on i byli świadkami wojny, w której rodzice usiłują się zniszczyć. Mówiąc „na dobre i na złe”, podchodził do tych słów z całą powagą. Cokolwiek się stanie, miał zamiar zostać w tym związku do końca życia.

Z filozoficznym spokojem patrzył, jak ich drogi powoli się rozchodzą, a Pam coraz bardziej go rozczarowuje. On też sprawił jej zawód. Nie był dość ambitny w jej oczach, a jego osiągnięcia odbiegały daleko od jej oczekiwań. Kiedy chłopcy skończyli szkołę, a nawet jeszcze wcześniej, Brad i Pam nie mieli już żadnych wspólnych zainteresowań i pozostało im niewiele wspólnych przyjaciół. Wyznawali całkiem różne systemy wartości i jedyne, co ich obecnie łączyło, to duma i radość z synów.

Brad zgasił światło w biurze i wszedł do jeepa, którym dojeżdżał do pracy. Miał też w domu mercedesa, ale rzadko go używał. Taki samochód był nieodpowiedni dla adwokata z urzędu, który pracował głównie pro publico bono, broniąc nieletnich z najuboższych rodzin, oskarżonych o ciężkie przestępstwa. Ten mercedes go krępował i myślał o tym, żeby go sprzedać, chociaż Pam niedawno kupiła sobie rolls-royce'a. Różnica między ich samochodami symbolizowała w jego oczach przepaść, jaka ich dzieliła, jeśli chodzi też o wszystko inne.

Nie starał się sobie wmawiać, że jest szczęśliwy z Pam. Nie miał żadnych złudzeń co do swojego małżeństwa, ale dobrze wiedział, że nie zamierza nic z tym robić. Dla Pam ta sytuacja też była wygodna. Domyślał się, że żona od czasu do czasu ma jakiś przelotny romans; on sam przez dwa lata był związany z pewną zamężną sekretarką, dopóki się nie rozwiodła i nie wyraziła

chęci na coś więcej. Nigdy nie obiecywał jej stałego związku, toteż rozstali się bez żalu i pretensji, a ona w jakiś czas potem wyszła za kogoś innego. Od tej pory z nikim się nie związał, choć minęły już trzy lata. Czułby się bardzo samotny, gdyby o tym myślał, ale sobie na to nie pozwalał. Akceptował swój los i żył pogrążony w pracy.

Jednakże nawiązany przed dwoma miesiącami kontakt z Faith nadał jego życiu nowy wymiar. Nie miał wobec niej żadnych zakusów, wręcz przeciwnie, była dla niego nietykalna, cenił sobie ich platoniczną przyjaźń. Doskonale się rozumieli, mieli podobny punkt widzenia na wiele spraw, a jej osamotnienie bardzo ich zbliżyło. Była dla niego jak młodsza siostra, a ich więzi były całkiem niewinne. Lubił się nią opiekować z daleka i pomagać jej. Chciał ją za wszelką cenę namówić, żeby wróciła na studia, i miał nadzieję, że mu się to uda. Cieszył się, że może się jej do czegoś przydać – dawało mu to miłe poczucie bycia potrzebnym i użytecznym. Faith była, w najczystszy sensie tego słowa, jego prawdziwą przyjaciółką.

Brad wjechał na podjazd przed domem tuż po szóstej. Chciał wprawdzie wrócić przed piątą, żeby się przebrać, ale zasiedział się w biurze dłużej, niż myślał. Wiedział, że szybki prysznic i zmiana stroju zajmą mu najwyżej kilka minut, jednak ku jego konsternacji okazało się, że goście już są. Hol wejściowy był pełen ludzi w strojach wieczorowych, którzy powitali go zdumionym wzrokiem, gdy wkroczył w dżinsach i swetrze.

Pam przedstawiła go kilku osobom, których nie znał, a on szybko zniknął w małżeńskiej sypialni. Nadal dzielił z Pam pokój i łóżko, choć nie spali ze sobą od pięciu lat. Niewiele już go to obchodziło, wysublimował swoje potrzeby seksualne na inne rzeczy. Teraz zmagął się głównie z uczuciem niemiłego zaskoczenia, że goście są w strojach wieczorowych. Zupełnie zapomniał, że Pam postanowiła wydać w tym dniu formalne przyjęcie, co jego zdaniem było absurdalnym pomysłem. Święto Dziękczynienia powinno być obchodzone w gronie rodziny i przyjaciół, z bliskimi zgromadzonymi przy stole lub przy ogniu kominka. Tylko wtedy coś znaczy, gdy ma się wokół siebie tych, których się kocha, nie gromadę obcych ludzi w smokingach i długich sukniach, stojących w grupkach i popijających szampana. Ale obiecał Pam, że weźmie w tym udział, i musiał dotrzymać słowa. Z reguły unikał uczestnictwa w jej życiu towarzyskim, zarówno z powodu niechęci, jak i braku czasu. Toteż starał się wywiązywać ze swoich obowiązków przy tych okazjach, na których jej szczególnie zależało, jak Święto Dziękczynienia i przyjęcie bożonarodzeniowe, a także coroczne otwarcie opery i baletu oraz sezonu koncertowego, jeśli nie mogła znaleźć nikogo innego, kto by jej towarzyszył. Zwykle gorąco ją do tego zachęcał.

Pół godziny później zszedł do salonu ubrany w smoking, elegancki, przystojny i śmiertelnie znudzony. Pogratulował teściowi dwóch nowych klientów, przedstawicieli wielkich korporacji, których Pam zdobyła dla jego kancelarii. Był to nie lada wyczyn, czego jej ojciec nie omieszkął z dumą podkreślić. Szczycił się osiągnięciami córki, która przejęła po nim zmysł do interesów, umiejętności prawnicze, system wartości, nienasyconą ambicję i wolę dążenia do celu, choćby po trupach. Nigdy nie dawała za wygraną i niełatwo jej było odmówić. Brad nie znał drugiej tak

upartej i zdecydowanej kobiety. Nauczył się nie wchodzić z nią w konflikt, a w razie konieczności ustępował jej z drogi, żeby nie dać się zmiażdżyć. To było prostsze i pozwalało trwać ich małżeństwu. Jego miłość wygasła z powodu sposobu, w jaki Pam go traktowała, ale chociaż nie było już między nimi uczucia, starał się zachować zewnętrzną powłokę związku. To, co było wewnątrz, czyli dusza, dawno uleciało.

– Chcesz, żebym cię poznała z paroma osobami? – zaoferowała się Pam wielkodusznie, podchodząc do Brada. Wsunęła rękę pod ramię ojca, który uśmiechnął się do niej szeroko.

– Może później. Omawiamy właśnie twoje rozliczne talenty. Podobno udało ci się ostatnio osiągnąć nieliczne sukcesy. Dobra robota!

Pochwała Brada sprawiła jej wyraźną przyjemność. Zawsze starał się oddawać jej sprawiedliwość, chociaż nie miał wielkiego szacunku dla dziedziny, którą się zajmowała. Pam rzadko odpłacała mu tym samym – jego praca, dla niego tak ważna i doceniana przez innych, jej wydawała się nudna i nieistotna. Była też zaniepokojona wpływem, jaki miał na synów. Uważała, że ich altruistyczne ciągoty do niczego dobrego nie prowadzą. Od paru lat próbowała namówić ich, żeby poszli na studia prawnicze, a potem rozpoczęli pracę w firmie dziadka. Byłoby to jej wielkie zwycięstwo. Jednak ku zadowoleniu Brada, chłopcy jak dotąd woleli iść własną drogą.

Pam była ładna i zgrabna, choć brakowało jej może nieco kobiecości. Była wysoka, dobrze zbudowana, miała prężną, wysportowaną sylwetkę. Dużo grała w golfa i tenisa, toteż mogła się poszczycić doskonałą formą. Miała brązowe oczy i włosy równie ciemne jak Brad. Wyglądała bardziej na jego siostrę niż żonę. Ludzie często mówili, że są do siebie podobni.

Pam wkrótce odpłynęła w tłum gości, a Brad też zrobił mały wysiłek, żeby przedstawić się paru osobom. Wypił dla kurażu dwie lampki wina i wdał się w pogawędkę z kobietą, która grała w debła z Pam. Prowadziła znaną agencję reklamową, lecz rozmowa z nią szybko go znudziła, więc po chwili przyłączył się do grupki prawników stojących przy barze. Znał większość z nich, a z dwoma nawet pracował w firmie teścia. Miał z nimi wiele wspólnych tematów, w przeciwieństwie do kobiet, między którymi został usadzony, gdy ich wreszcie poproszono do stołu. Wiedział o nich tyle, że lubią udzielać się towarzysko i są żonami jakichś facetów, których nie widział na oczy. Podtrzymywanie konwersacji było dla niego prawdziwą męką. Po kolacji mógł się wreszcie wymknąć. Salon był pełen sytych, zadowolonych z siebie ludzi popijających koniak. Większość z nich wyglądała, jakby miała zostać do rana. Pam zdążyła się już zaangażować w gorącą dyskusję na temat jakiegoś nowo wprowadzonego podatku, co go w najmniejszym stopniu nie interesowało. Podobnie jak ich nie interesowały jego sprawy zawodowe.

Z uczuciem głębokiego znużenia wślizgnął się do swojego gabinetu, zapalił światło i zamknął za sobą drzwi. Zdjął atlasową muszkę i rzucił na stół, a potem usiadł w fotelu i westchnął. Przez cały niekończący się wieczór myślał o swoich synach. Tęsknił za czasami, kiedy byli mali; wtedy Święto Dziękczynienia było uroczystością rodzinną, a nie pretekstem do zaproszenia czterdziestu obcych osób. Pam korzystała z każdej okazji, żeby wypełnić dom

ludźmi, którzy mogli się jej przydać, nie tymi, którzy byli im bliscy. Chociaż tych ostatnich było coraz mniej, jako że on i Pam nie mieli już wspólnych przyjaciół. On obracał się w gronie adwokatów i obrońców z urzędu, ona w gronie radców prawnych, bywalców salonów i dyrektorów korporacji, których chciała pozyskać dla swojej firmy. Żaden wieczór towarzyski nie był dla niej w pełni udany, jeśli nie „zdobyła punktu”, jak to nazywała.

Zerknął na komputer i pożałował, że nie może wysłać e-maila do Jasona i Dylana. Zamiast tego wystukał adres Faith w Nowym Jorku. U niej była już druga w nocy.

*Cześć, pewno dawno smacznie śpiesz i dostaniesz ten list dopiero rano. Jak minął dzień? Ja dopiero w tej chwili wymknąłem się z naszego przyjęcia. Kompletna paranoja. Czterdzieści osób w wieczorowych strojach. Co za absurd spędzać Święto Dziękczynienia w muszce i smokingu! Tęsknię za chłopcami, szczególnie dzisiaj mi ich brakowało. A jak było u Ciebie? Miło i spokojnie? Musisz być szczęśliwa, mając dziewczynki w domu. Zazdroszczę Ci. Od jutra znów czeka mnie nawał pracy. Mam dwóch młodocianych klientów w areszcie i trzeciego, który pewno też zostanie mi przydzielony. Biedne dzieciaki, zostały od początku skrzywdzone przez los. Byłoby najlepiej, gdyby w ogóle mnie nie potrzebowały, tylko wiodły spokojne, normalne życie, cokolwiek to znaczy. Czuję się dzisiaj strasznie głupio, spędzając Święto Dziękczynienia w tłumie obcych ludzi przebranych za kelnerów. Pam była wniebowzięta. Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o sobie. Przepraszam, że znów narzekam. Jestem po prostu zmęczony. Do usłyszenia! I wszystkiego dobrego z okazji Dnia Dziękczynienia! Catusy, Brad.*

Wysłał list i poszperał jeszcze w papierach na biurku, nie chcąc wracać między gości. Miał zamiar wymknąć się na górę tylnymi schodami i iść spać. Nazajutrz czekał go ciężki dzień. A Pam była przyzwyczajona, że wychodzi wcześniej z przyjęć. Zawsze robił to dyskretnie, żeby nie wprowadzać zamieszania i nie wystraszać gości. Z pewnością większość z nich zostanie długo po północy. Całe szczęście, że nie musi im towarzyszyć.

Gasił właśnie światło, kiedy komputer oznajmił, że ma nową pocztę. Brad kliknął myszką i z radością przekonał się, że to list od Faith. Z uśmiechem usiadł z powrotem przy biurku.

*Cześć... niespodzianka... jeszcze nie śpię. Widzę, że miałeś męczący wieczór, ale mój dzień nie był lepszy. Zapowiadał się całkiem niezłe, byliśmy tylko w czwórkę, indyk się udał i wszyscy chwalili obiad. Ale pod koniec rozpięta się awantura na temat moich studiów. Zoe zaczęła krzyczeć na ojca, Alex się wściekł, a dziewczynki się pokłóciły. Potem wszyscy rozeszli się po kątach, one obie wyszły z przyjaciółmi, a Alex poszedł spać. Zoe już wróciła, Ellie jeszcze nie. Są na siebie obrażone, a Alex się do mnie nie odzywa. To wszystko moja wina. Wyraził się lekceważąco o moich planach, a ja nie wytrzymałam i się odciętam. To go rozzłościło i powiedział mi parę naprawdę przykrych słów, więc Zoe stanęła w mojej obronie. Nie powinnam była w ogóle reagować, wtedy wszystko byłoby dobrze. Powinnam być mądrzejsza. Jestem*

*dorośla, na miłość boską! Niepotrzebnie się zdenerwowałam. W końcu powiedział, żebym robiła, co chcę, zapewne z myślą, że sama poniosę gorzkie konsekwencje ewentualnego niepowodzenia. To pewien rodzaj zwycięstwa, byle nie za cenę rozdźwięku między dziewczynkami. Tak rzadko się teraz widują, a do tego świąteczny obiad zakończył się katastrofą. Mam nadzieję, że się pogodzą przed wyjazdem. Dlaczego najprostsze rzeczy potrafią się tak skomplikować? Co się stało z miłym, rodzinnym Świętem Dziękczynienia, które miało nas zbliżyć, a nie poróżnić? Jestem wdzięczna losowi, że przynajmniej miałam przy sobie córki. Dość już tego uzalania się nad sobą! Czekałam na Ellie, żeby ją przeprosić, ale jest już druga w nocy i idę do łóżka. Wszystkiego najlepszego, mój drogi, starszy bracie! Uściski, Fred.*

Z radością przeczytał jej list, choć treść go nieco zasmuciła. Faith miała niełatwy dzień. Przynajmniej on i Pam się nie pokłócili. Umiał z nią postępować i robił, co mógł, żeby uniknąć scen.

Szybko napisał odpowiedź do Faith, w razie gdyby jednak nie poszła jeszcze spać. A ona, wiedzioną przecuciem, postanowiła poczekać parę minut, czy Brad się nie odezwie. I oczywiście, nie zawiodła się. Żadne z nich nie mogło się oprzeć, żeby od razu nie odpisać; ta wymiana e-maili była jak promyk słońca w ich życiu.

*Droga Fred, przykro mi, że miałaś taki ciężki dzień. Ale odnotowałaś też mały sukces, jeśli Alex dał Ci milczące „pozwolenie” na studia. Choć wścieka mnie, że rości sobie prawo do władzy nad Tobą. Tak czy owak, to dobra nowina. Szkoda tylko, że poróżniło to Twoje córki, Alex nie powinien stawiać ich w takiej sytuacji. Podejrzewam, że nic się nie zmieniłaś i nadal starasz się łagodzić każdy konflikt, jak między mną i Jackiem w dzieciństwie. Nie zawsze da się wszystkich zadowolić, Fred. To normalne, że Twoje córki czasem się nie zgadzają albo nawet bronią Cię przed ojcem. Najważniejsze, że byliście wszyscy razem i że obstawałaś przy swoim zdaniu. Dobrze, że wykazałaś własną wolę, nawet jeśli doprowadziło to do kłótni. Dziewczeta wcześniej czy później się pogodzą, a Ty masz wreszcie zielone światło. Bardzo się cieszę, choćby dlatego, że będziesz się czuć mniej winna i doprowadzisz do skutku swoje plany. Uważam, że powinnaś od przyszłego roku zacząć studia.*

*Przy okazji, ciągle zapominam Ci donieść, że za parę tygodni wybieram się do Nowego Jorku. Tuż przed Bożym Narodzeniem ma się odbyć ogólnokrajowa konferencja adwokatów, w której chcę wziąć udział. Przyjadę tylko na dwa dni i będę dość zajęty. Ale liczę na to, że znajdziesz dla mnie chwilę i zjemy razem kolację albo lunch.*

Był szczęśliwy, że udało im się po latach nawiązać tak dobry kontakt, i zdecydowany tym razem nie stracić jej z oczu.

*Kiedy będę w biurze, podam Ci dokładne daty i mój rozkład zajęć. Już się cieszę na to, że Cię*

*zobaczę. Mam nadzieję, że nie trafię na atak zimy. Nie mogę sobie pozwolić, żeby utknąć w śniegu. I tak trudno mi się wyrwać nawet na dwa dni. Dobranoc, Fred, szykuj się na studia!*

Uśmiechnęła się, czytając to, i szybko wystukała do niego jeszcze kilka słów.

*Dzięki za wsparcie. Sprawiliś, że ten dzień wydał mi się mniejszym fiaskiem. Gryzłam się tym cały wieczór. Nie mogę się doczekać, żeby Cię zobaczyć. Spróbuję jakoś Cię upchnąć w moim napiętym terminarzu – zażartowała. – Moja sekretarka da Ci znać, który dzień mam wolniejszy. A poważnie, jestem całkowicie do Twojej dyspozycji. Podaj mi tylko datę. Dobranoc, życzę Ci jutro dobrego dnia. Całuję, Fred.*

Brad przeczytał list, uśmiechnął się i zgasił komputer. Ten dzień okazał się dla niego długi i męczący, a dla niej smutny. Ale przynajmniej mieli siebie. To już było coś. Mogli się cieszyć darem przyjaźni i braterskiej miłości, a przecież na tym właśnie polegało Święto Dziękczynienia.

## Rozdział 7

Kiedy Zoe w niedzielę rano wracała na uczelnię, atmosfera między siostrami była nadal napięta. Przy śniadaniu rozmawiały wprawdzie ze sobą, ale dość zdawkowo. Faith była niepokieszona, że nie miały czasu naprawić stosunków przed wyjazdem. Ellie jeszcze tego wieczoru odlatywała do Londynu. Alex pożegnał się z nią i zniknął przed lunchem, umówiwszy się na popołudnie z jakimś przyjacielem.

– Strasznie mi przykro, że wszystko tak się potoczyło – powiedziała do niej Faith przepraszająco. Rozdźwięk między córkami tkwił jej cierniem w sercu.

– Nadal myślę, że tato ma rację i że nie powinnaś wracać na studia. To będzie dla ciebie zbyt stresujące i nie będziesz miała dla niego czasu. – Eloise zawsze najpierw myślała o ojcu.

– Muszę mieć coś lepszego do roboty niż gra w brydża czy lunch z przyjaciółką – próbowała bronić swoich planów Faith.

Eloise nie wyglądała na przekonaną. Wysoka, piękna i opanowana, przypominała jej Aleksa w młodości. Miała ten sam chłodny, nieco nieobecny styl bycia. Trzymała ludzi na dystans, wytyczając im nieprzekraczalne granice, i, przeciwieństwie do Zoe, która nie uznawała żadnych barier. Faith nie mogła się oprzeć refleksji, że przydałby się im złoty środek.

– Tato będzie zły, jeśli pójdziesz na studia – ostrzegła ją Eloise.

– Zrobię wszystko, żeby nie miał powodu – obiecała Faith. – A w razie czego, zawsze mogę zrezygnować. – Nie była to twarda i niewzruszona postawa, ale zostawiała jej pole do manewru.

– Zapewne – przyznała Eloise niechętnie. – Ale może lepiej byłoby wcale nie zaczynać.

– Zapisalam się tylko na kilka godzin zajęć – uśmiechnęła się do niej Faith. – Studia prawnicze to jeszcze nic pewnego. – Musiała najpierw dostać dobre stopnie z egzaminu testowego, inaczej nie było o czym mówić.

– Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, mamó – powiedziała Eloise, jakby to ona była matką, a Faith dzieckiem. – Postaraj się pomyśleć także o tacie.

Faith miała ochotę zapytać: A czy kiedykolwiek o nim nie myślałam? Całe jej życie kręciło się wokół Aleksa. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie zawsze pozwalała córkom to dostrzec. Robiła to dyskretnie, dostosowując wszystkie swoje plany do jego potrzeb. Ale jakoś nie doczekała się uznania ani od niego, ani od córek, w każdym razie od Ellie. Zoe była o wiele bardziej świadoma wyrzeczeń, jakie ponosiła matka.

Eloise poszła kończyć się pakować, a Faith przygotowała jej kanapkę i kubek zupy dla wzmocnienia przed wyjazdem. Chociaż rozmowa z nią była trudna, a Święto Dziękczynienia przyniosło tyle stresów, cieszyła się z jej przyjazdu i podziękowała jej za to przy pożegnaniu.

– Do zobaczenia za kilka tygodni – powiedziała z myślą o Bożym Narodzeniu, które Ellie planowała spędzić w domu.

Eloise nalegała, żeby matka nie odprowadzała jej na lotnisko. Powiedziała, że może spokojnie pojechać taksówką, a nawet tak woli. Alex też by tak wolał. Faith i Zoe lubiły towarzystwo, Eloise była całkiem inna.

Dom był przeraźliwie cichy po wyjeździe dziewcząt. Faith z uczuciem przygnębienia obeszła ich pokoje, zdjęła pościel z łóżek i włożyła do pralki. Co prawda, trzy razy w tygodniu przychodziła sprzątaczką, ale w geście matczynej miłości Faith wolała sama zająć się ich rzeczami. To wszystko, co mogła dla nich zrobić. Chodząc po wyludnionym domu, myślała o tym, jak puste jest teraz także jej życie.

Nawet powrót Aleksa powitała z ulgą. Spędził całe popołudnie w muzeum morskim z kolegą z Princeton, który go o to prosił. Powiedział, że się dobrze bawił i ku jej zdumieniu okazał nawet cień radości na jej widok. Pomyślała, że może on też odczuwa pustkę po wyjeździe dziewczynek. Ich nieobecność odbijała się na wszystkich, nawet Zoe narzekała, że czuje się jak jedynaczka, kiedy przyjeżdża z uczelni na weekend. Ale najbardziej dawało się to we znaki Faith.

Ona i Alex spędzili spokojny wieczór we dwoje. Opowiedział jej o swojej wizycie w muzeum i o planach, jakie miał na najbliższy tydzień. Była to jedna z ich najdłuższych rozmów od miesiąca, co po ostatniej kłótni i jego wybuchu wściekłości tym milej ją zaskoczyło. Dało jej też okazję do podzielenia się z nim poczuciem osamotnienia po odejściu dziewczynek z domu.

– Wiedziałaś przecież, że wcześniej czy później to nastąpi – zauważył trzeźwo. Zdawał się zdziwiony, że jest to dla niej aż taki problem. Trudno mu było pojąć, że brakuje jej nie tylko córek, ale zajęć, które wykonywała przez dwadzieścia cztery lata. Gdyby sam stracił pracę, łatwiej by ją zrozumiał. – Musisz sobie znaleźć coś innego do roboty. Studia to przesada, Faith. I rzecz zupełnie bez sensu. Większość prawników w twoim wieku myśli o emeryturze, a nie o rozpoczynaniu nowej kariery.

– Otworzyłyby mi to mnóstwo możliwości. Wszystko inne jest takie tymczasowe, jak plaster pierwszej pomocy na ranę. Studia pozwoliłyby mi zacząć nowe życie. I kto wie, co bym potem mogła robić. Sama jeszcze nie jestem pewna.

Alex nadal nie wykazywał zrozumienia, ale przynajmniej nie traktował jej słów jak osobistej zniewagi, co zauważyła z ulgą. Sam fakt, że chciał z nią o tym rozmawiać, ocieplił atmosferę między nimi i osłodził jej tęsknotę za dziewczynkami. Był to jeden z tych rzadkich wspólnych wieczorów, które ostatnio prawie im się nie zdarzały. Przez moment zdawało się, że wybaczył jej chęć studiowania i stłumił swoją niechęć do tego projektu. Przynajmniej na tę krótką chwilę. Dało im to możliwość nawiązania tak potrzebnej, choć kruchej nici porozumienia.

Przez następne dwa tygodnie Faith szykowała się na święta Bożego Narodzenia. Kupiła prezenty dla Aleksa i dziewczynek. Alex był cały czas w rozjazdach i widywali się tak rzadko, że temat jej studiów już nie powrócił. Zamieniali ze sobą tylko kilka słów między jedną jego podróżą a drugą, kiedy po szybkiej kolacji szedł od razu spać. Faith robiła przygotowania do świąt i brała udział w organizowaniu akcji dobroczynnej, lecz uprzedziła już, że może służyć pomocą tylko przez najbliższych kilka tygodni. Wiedziała, że kiedy w styczniu zaczną chodzić



na zajęcia, nie będzie już miała na to czasu.

Nadal wymieniała e-maile z Bradem, choć ograniczali się teraz tylko do kilku zdań. Brad był bardzo zajęty, przygotowywał się do dwóch rozpraw i miał szereg nowych spraw, z którymi się musiał zapoznać. Dwa tygodnie po Święcie Dziękczynienia dostała w poczcie potwierdzenie przyjęcia jej zgłoszenia na dwa kursy prawa w Instytucie Kształcenia Ustawicznego. Jednym był kurs prawa konstytucyjnego, a drugim kurs prawa ogólnego, co na razie brzmiało dla niej dość abstrakcyjnie, ale już samo zawiadomienie, że jest na liście uczestników, wprawiło ją w nastrój radosnego oczekiwania. Jej plany nabierały realnego kształtu. Wspomniała o tym Bradowi, kiedy zadzwonił. Obiecał, że zaraz po przyjeździe postawi jej butelkę szampana, żeby to uczcić.

– Kiedy przyjeżdżasz? – Niemal o tym zapomniała, tak była zaganiana ostatnio między pracą w organizacji charytatywnej, sprawunkami na święta i zajęciami na kursie przygotowawczym.

– Od dzisiaj za tydzień. Od czternastego do siedemnastego. Mam nadzieję, że jesteś wolna. – Podał jej przedtem daty, ale nie sprecyzował, kiedy będzie miał czas się z nią zobaczyć. Sam tego jeszcze nie wiedział, wiedział tylko, że chce spędzić z nią tyle czasu, ile to tylko możliwe.

– Nie mamy żadnych planów na te dni. Spytam jeszcze Aleksa. Jest ostatnio strasznie zajęty. Sądzę, że na pewno uda nam się wyjść gdzieś razem na kolację albo przynajmniej na lunch.

– Spróbuj tylko nie mieć dla mnie czasu! – zagroził. – Nie ma obawy! – roześmiała się.

Przez następne dwa dni myślała z obawą o egzaminie testowym, czekającym ją po kursie przygotowawczym. Modliła się, żeby dobrze jej poszedł. Nigdy nie doceniała własnych możliwości, a Alex nie pomagał jej uwierzyć w siebie. Odnosił się do niej lekceważąco, czasem nieświadomie, a często specjalnie.

– Kiedy wreszcie masz zamiar powiedzieć tacie, że już na pewno zaczniesz od stycznia chodzić na te kursy? – dopytywała się Zoe.

Martwiła się o matkę. Wiedziała, jakie to dla niej ważne, żeby uzyskać zgodę męża. I bała się, że w przeciwnym razie zrezygnuje ze swoich planów, co będzie dla niej katastrofą i wpędzi ją w depresję. Podobnie jak Brad uważała, że Faith odżyje na studiach.

– Powiem mu podczas weekendu. Mam nadzieję, że będzie w dobrym humorze.

– Ja też – westchnęła Zoe. – Będę za ciebie trzymać kciuki, mamo. Weź głęboki oddech i wyrzuć to z siebie. I pamiętaj, że bez względu na wszystko, musisz kierować się tym, co jest słuszne. Sama byś mi tak radziła.

– Chyba tak – przyznała Faith bez przekonania.

Rozmowa z Alekssem, kiedy już do niej doszło, okazała się niemal tak trudna, jak Faith przewidywała. W sobotę ledwo mieli czas zamienić kilka słów. Alex pracował cały dzień nad projektami, które musiał skończyć do końca roku, a wieczorem byli zaproszeni na przyjęcie. Dotarli tam już spóźnieni, a gdy wrócili, Alex był tak zmęczony, że natychmiast położył się do łóżka i zasnął.

W końcu w niedzielę po południu zebrała się na odwagę, żeby podnieść ten temat. Alex przeglądał dokumenty przyniesione z pracy, siedząc w salonie przy kominku. Faith podała mu

filiżankę herbaty i usiadła u jego stóp.

– Alex – zaczęła ostrożnie. Nie miała innego wyjścia, tylko zmusić go do rozmowy. Powinien wiedzieć o jej planach, nie chciała go okłamywać. Ta sprawa, niewyjaśniona między nimi do końca, leżała jej kamieniem na sercu. – Możesz poświęcić mi chwilę?

– O co chodzi? – Podniósł na nią wzrok ze zirytowaną miną, która mówiła: streszczaj się! Nie był w nastroju do rozmowy.

Faith postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Zapisalam się na zajęcia w Instytucie. Zaczynają się w styczniu. Wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Dotychczas przyznała się tylko, że wysłała formularze zgłoszeniowe na kursy prawa; teraz podjęła decyzję, że będzie na nie chodzić. Czuła się w obowiązku mu o tym powiedzieć.

Zapadła cisza. Alex wyprostował się i pociągnął łyk gorącej herbaty. Jego milczenie przedłużało się bez końca.

– Wiem, że jesteś przeciwny – nie wytrzymała Faith. – Ale to jeszcze nie studia. Zobaczymy, jak mi pójdzie i czy te zajęcia przeszkodzą mi w prowadzeniu domu. To tylko parę godzin tygodniowo, jeśli nie dam rady pogodzić jednego z drugim, będziemy to wiedzieć do końca semestru. Ale chciałabym spróbować... Przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś nawet niczego nie zauważył.

Patrzył na nią bez słowa kamiennym wzrokiem. Dobrze ją znał. Nie chciał, żeby studiowała, ale wiedział też, że jeśli w tym momencie stanowczo się sprzeciwi, będzie to miało swoje konsekwencje. Sprawy zaszyły za daleko.

– Nie mam zamiaru dawać ci swojego błogosławieństwa – powiedział w końcu, a ona poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. – Ale nie chcę też brać na siebie odpowiedzialności za narzucanie ci, co masz lub nie masz robić. Zostawiam to tobie, Faith. Myślę, że to niemądry pomysł i wszyscy na tym ucierpimy. Nie widzę, w jaki sposób miałbym tego „nawet nie zauważyć”. Oszukujesz sama siebie. Jeśli chcesz podejść do studiów poważnie, nie będziesz miała czasu nie tylko dla mnie, ale nawet dla dziewczynek, kiedy przyjadą do domu.

Faith myślała już o tym i uznała, że jej studia warte są odrobiny niewygody z ich strony; zresztą musiała tylko dobrze się zorganizować.

– Chciałabym spróbować – powtórzyła cicho, patrząc na niego błagalnie.

Każdy inny mężczyzna stopniałby pod jej spojrzeniem, ale nie Alex. Był nieczuły jak głaz i odporny na kobiece sztuczki.

– Więc rób, jak uważasz. Ale nawet jeśli poradzisz sobie z tymi bezsensownymi zajęciami w Instytucie, studia prawnicze to całkiem inna sprawa. Będziesz musiała zaangażować się bez reszty i poświęcić cały swój czas. Nie oszukuj się. A ja nigdy się z tym nie pogodzę – dodał ostrzegawczo i wrócił do przeglądania dokumentów.

Temat był zamknięty. Alex nic już nie powiedział ani nie pogratulował jej planów. Nie zaaprobował ich ani nie odrzucił. Zostawił decyzję w jej rękach, a ona się tego uchwyciła jak

ostatniej nadziei. Była gotowa wziąć na siebie pełną odpowiedzialność i zrobić wszystko, żeby jej się powiodło. Wyszła cicho z salonu, poszła do swojego pokoju i zadzwoniła do Zoe. Z triumfem w głosie oznajmiła jej, że będzie studiować.

– Tato się zgodził? – Zoe nie kryła zdumienia.

– Niezupełnie. Powiedział, że nie będzie mi zabraniać, że nadal uważa to za zły pomysł, ale decyzja leży w moich rękach.

Zoe wydała okrzyk radości. Cieszyła się razem z matką, która uznała to za swoje prawdziwe zwycięstwo.

Chwilę później Faith napisała e-mail do Brada. Musiała się z nim podzielić nowiną, że Alex już jej nie stawia przeszkód. Było to najlepsze, czego się mogła po nim spodziewać. Trudno było liczyć, że udzieli jej wsparcia albo wycofa się ze swojego stanowiska. Ale jej to wystarczało. Nie musiał skakać z radości, dość że nie kazał jej zrezygnować i nie wyraził stanowczego sprzeciwu.

Podczas kolacji nie wspomniał już o jej planach ani nie zadawał żadnych pytań. Prawie się nie odzywał, czytał przy stole swoje dokumenty i już wstając, bąknął, że w tym tygodniu wybiera się do Los Angeles. Wyjeżdżał we wtorek na cztery dni. Nie powiedział nic bliższego o celu podróży, ale zapewnił, że wróci na czas, aby mogli w sobotę wziąć udział w przyjęciu świątecznym, na które chodzili co roku. Faith o nic go nie wypytywała, przyjęła tylko do wiadomości jego słowa. Nie chciała go zdenerwować, żeby nie popsuć tego, co osiągnęła. Po powrocie do swojego pokoju zastała e-mail od Brada.

*Przepraszam, Fred, nie odpisałem od razu, ale grałem w tenisa, kiedy przyszedł Twój list. Bravo! Jak go przekonałeś? Co zrobiłeś, żeby go przebłagać? Czy może raczej wolałbym nie wiedzieć? W każdym razie cudownie, że Ci się udało. Wspaniała wiadomość! Z góry się cieszę na nasze spotkanie w tym tygodniu. Przyjeżdżam w środę i będę do piątku. Możemy się umówić na środę wieczór? Możliwe, że czwartkowy wieczór też będę miał wolny, ale to się okaże dopiero po ostatecznym ustaleniu godzin konferencji. Dam Ci znać, jak tylko będę wiedział. Zadzwonię zaraz po przyjeździe. Przylatuję o piątej, powinienem być w hotelu po szóstej. Jeszcze raz moje gratulacje! Jestem z Ciebie dumny, Fred. Do zobaczenia, Brad.*

Zawsze był dla niej taki serdeczny i pełen zrozumienia – nie mogła się doczekać, żeby go zobaczyć. Doskonale się składało, że Alex wyjeżdżał. Nie dlatego, żeby chciała ukryć przed nim spotkanie z Bradem, ale dzięki temu mogła łatwiej znaleźć wieczorem czas dla przyjaciela. Ta podróż do Los Angeles nie mogła wypaść w lepszym momencie.

W ciągu następnych dni Faith miała prawdziwe urwanie głowy. Nie tylko pomagała od rana do nocy w pracach komitetu organizacji charytatywnej, ale biegła po sklepach, robiąc sprawunki świąteczne. Choinkę zamierzała kupić z Zoe, która przyjeżdżała w sobotę, zaraz po wyjeździe Brada. Nie wiedziała, kiedy spodziewać się Ellie, która dotąd nie podała żadnej konkretnej daty przyjazdu. We wtorek w nocy niespodziewanie zadzwoniła. W Nowym Jorku była już niemal

północ, u niej w Londynie wczesny ranek.

– Cześć, kochanie, co za miła niespodzianka! – powitała ją Faith. Nie powiedziała jej jeszcze o studiach. Woląca to odłożyć do czasu, aż Ellie będzie w domu.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – zaczęła Ellie ostrożnie.

– Nie. Kończę właśnie pisać życzenia świąteczne. – Miała bardzo ładną fotografię całej ich czwórki z zeszłego lata, na łódce w pobliżu Cape Cod, i wysyłała odbitki w charakterze kartek świątecznych, jak to robiła od lat. Niestety, ostatnio coraz trudniej było o wspólne zdjęcie. – Kiedy przyjeżdżasz?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Ja... hmm... – Faith zamarła. – Muszę ci coś powiedzieć. Nie wiem, jak to przyjmiesz... Zostałam zaproszona na narty do Saint Moritz. – Głos Ellie był pełen niepokoju i poczucia winy.

– To brzmi zachęcająco. Miła perspektywa. Ktoś znajomy?

– Rodzice Geoffa wynajmują tam domek co roku i zaproponował, żebym ja też pojechała.

Geoff był chłopcem, z którym się spotykała od trzech miesięcy. Faith nie sądziła, aby to był trwały związek, przynajmniej Ellie nic takiego nie sugerowała. Po prostu dobrze się czuli w swoim towarzystwie i spędzali miło czas.

– Wygląda na to, że powinnam wybrać się do ciebie i go poznać. Czy to coś poważnego, El? – spytała Faith znacząco.

Eloise roześmiała się.

– Daj spokój, mam... Wypad na narty to jeszcze nie kontrakt ślubny.

– To dobra nowina. Przynajmniej na razie. – Była młoda i miała mnóstwo czasu. Całe szczęście, że obie jej córki są rozsądne i Eloise miała chyba dość oleju w głowie, aby nie angażować się bez reszty po trzech miesiącach znajomości. Chociaż z drugiej strony nigdy nic nie wiadomo, pomyślała Faith. W końcu był to jej najpoważniejszy związek od jakiegoś czasu. – Kiedy chcesz jechać na te narty? – spytała. Znowu nastąpił moment ciszy.

– No więc... cóż... chodzi o to, że zaprosił mnie od dwudziestego pierwszego do sylwestra – wykrztusiła w końcu Eloise.

– Na okres świąt? – Faith nie wierzyła własnym uszom. – To znaczy, że nie przyjedziesz do domu?

– Nie dam rady. Mamy tylko tydzień wolnego plus oba weekendy. Nie zdołam połączyć jednego z drugim. Myślałam... miałam nadzieję, że się zgodzisz... Trochę mi głupio, ale naprawdę chciałabym skorzystać z tego zaproszenia.

Byłoby to pierwsze Boże Narodzenie, którego nie spędzą w komplecie, pomyślała Faith ze ściśniętym sercem.

– Tak się cieszyłam na twój przyjazd. Bez ciebie to już nie będą te same święta. Nie mogłabyś przyjechać trochę wcześniej i polecieć do Saint Moritz dwudziestego szóstego? – Faith ze łzami w oczach chwytła się wszelkich sposobów, jak tonący brzytwy. Był to dla niej straszny cios.

– Nie dam rady – powtórzyła Eloise. – Zrozumiem, jeśli mi nie pozwolisz, mamoo... – dodała przygnębionym głosem.

Było jasne, że woli jechać z Geoffem na narty, niż przyjeżdżać do domu. Faith czułaby się jak potwór, gdyby jej zabroniła.

– Daj mi parę dni na zastanowienie, dobrze? Tato wyjechał dziś do Los Angeles, chciałabym z nim to omówić.

– Już to zrobiłam – wyrwało się Eloise.

Faith po raz drugi poczuła się zszokowana. Alex nie pisał jej o tym ani słowa. Tych dwoje zawsze trzymało sztamę. Byli jak dwoje wspólników, sprzymierzonych przeciwko reszcie świata.

– Naprawdę? I co powiedział?

– Że nie ma nic przeciwko temu.

Dla Faith był to grom z jasnego nieba. Dał Ellie zgodę, nawet się jej nie radząc. Było to naprawdę nieładnie z jego strony, zwłaszcza że wiedział, jak bardzo czeka na przyjazd córek. Ponadto, gdyby teraz się sprzeciwiła, dostałaby się jej rola czarnego charakteru.

– Cóż, wobec tego nie pozostaje mi wiele do powiedzenia – podsumowała ze smutkiem. – Cieszyłam się na twój przyjazd, ale nie chcę pozbawiać cię rozrywki. Sama musisz zdecydować, skarbie.

– Chciałabym pojechać na narty – powiedziała Ellie szczerze, a Faith poczuła się, jakby wbito jej nóż w serce.

– Dobrze, rozumiem. Nie rób tylko tego co roku. Chciałabym, żeby Boże Narodzenie było dla nas czymś szczególnym. Żebyście obie spędzały te święta w domu. Tym razem dostajesz przepustkę, ale w przyszłym roku tak wszystko zaplanuj, żeby być z nami. W razie potrzeby możesz przyjechać z Geoffem, jeśli nadal będziecie razem.

– W porządku, nie martw się na zapas, mamoo – powiedziała Eloise z wyraźną ulgą. – Dzięki... muszę już lecieć. – Pożegnała się i odłożyła słuchawkę, a Faith usiadła ciężko w fotelu, nie mogąc powstrzymać łez, które ciekły jej ciurkiem po policzkach.

Powoli traciła córki, nie ma się co oszukiwać. Wyrosły, wydoroślały, miały własne życie. I będzie tylko coraz gorzej. Chłopcy, mężowie, przyjaciele, praca, podróże – będą miały tysiące własnych spraw, które je nieuchronnie pochłoną i odciągną od domu. A już teraz myśl o tym, że Ellie nie przyjedzie na święta, niemal złamała jej serce. Co gorsza, Alex zaaprobował jej plany i nawet o tym nie wspomniał. Podważało to jej autorytet i stawiało ją w kłopotliwej sytuacji. Idąc na górę do sypialni, zastanawiała się, czy zdąży jeszcze wysłać Ellie na czas jej świąteczne prezenty. Miała nadzieję, że przykład siostry nie nasunie Zoe żadnych głupich pomysłów. Dręczyła ją myśl, czy ich kłótnia podczas Święta Dziękczynienia nie była jedną z przyczyn, dla których Ellie wolała nie przyjeżdżać. Trudno powiedzieć. Może taka była naturalna kolej rzeczy, ale Faith odczuła to bardzo boleśnie.

Dopiero kiedy zgasiła światło, przypomniała sobie, że nazajutrz przyjeżdża Brad. Po telefonie Eloise zupełnie wywietrzało jej to z głowy, choć tak się cieszyła na to spotkanie. Ale

nie mogło zastąpić jej przyjazdu córki, nic nie mogło tego zastąpić ani ukoić poczucia straty.  
Położyła się spać z sercem ciężkim jak kamień.

## Rozdział 8

Faith chciała początkowo zadzwonić rano do Zoe, żeby powiedzieć jej o planach Ellie, ale się rozmyśliła. Zoe przygotowywała się do egzaminów, poza tym lepiej było nie podsuwać jej żadnych niemądrych pomysłów. Jeszcze też zechce wyjechać gdzieś z przyjaciółmi, a do tego żadną miarą nie należało dopuścić. Boże Narodzenie to Boże Narodzenie i Zoe miała być w domu. Toteż Faith uznała, że wystarczy, jak dowie się pod koniec tygodnia, chyba że z jakichś przyczyn dziewczęta wcześniej się skontaktują. Ale rzadko do siebie dzwoniły. Utrudniała to różnica czasu, poza tym żyły w dwóch różnych światach.

Wciąż jeszcze nie mogła pogodzić się z myślą, że Ellie zwierzyła się najpierw ojcu, a ten nie uznał nawet za stosowne skonsultować z nią jej planów. Czuła się, jakby działali w zмовie – i miała poniekąd rację. Taka była natura ich związku i oni sami. Oboje skryci i zamknięci w sobie, nie ułatwiali jej nawiązania kontaktu. Myśląc o tym, jak trudno znaleźć z nimi wspólny język, przypomniała sobie, że nie poinformowała Ellie o swoim postanowieniu podjęcia nauki. Ale była tak ogłuszona jej decyzją, że zupełnie wyleciało jej to z głowy. Może Alex jej powiedział, choć mocno w to wątpiła. Nie uważał tego za dobrą nowinę, którą warto się dzielić, poza tym Ellie wspomniałaby coś na ten temat, choćby tylko po to, żeby wyrazić swoją dezaprobatę. Była w każdym calu córeczką tatusia i jeszcze raz to udowodniła.

Przez resztę dnia Faith biegała załatwić różne niecierpiące zwłoki sprawy. Zrobiła sprawunki spożywcze, kupiła papier do pakowania prezentów i rzeczy, o które prosiła ją Zoe. Wróciła o czwartej i ledwo zdążyła się wykapać, kiedy zadzwonił Brad. Uśmiechnęła się na dźwięk jego głosu; podobną radość czuła zawsze, gdy słyszała Jacka.

– Cześć, Fred. Jestem już w hotelu. Właśnie wszedłem. Co robimy?

– Nie mam żadnych planów. Jestem cała do twojej dyspozycji. Alex jest w Los Angeles, co się doskonale składa. Chcesz przyjść do mnie na kolację? – Na wszelki wypadek kupiła parę specjałów, żeby coś mu przygotować, ale Brad tylko się roześmiał.

– Ładny byłby ze mnie starszy brat, gdybym nie wziął swojej małej siostrzyczki do porządnej restauracji. Co powiesz na kolację w Soho albo innym podobnym miejscu? A może wolisz jakiś modny lokal w centrum?

– Wszystko mi jedno. Najważniejsze, że cię zobaczę.

– Coś wymyślę. Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej. W East Village była taka mała włoska knajpka, którą bardzo lubiłem. Zapytam w recepcji, co polecają.

– Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć – powtórzyła Faith, odkładając z uśmiechem słuchawkę.

Perspektywa wieczoru z nim osłodziła jej gorycz zdrady Ellie. Była naprawdę przygnębiona myślą że nie spędzą w czwórkę Bożego Narodzenia, lecz teraz zdała sobie sprawę, że Brada

czeka to samo, a jego synowie będą jeszcze dalej od domu. Święta bez dzieci były smutne. Minęły dni wystawiania ciasteczek i mleka dla Świętego Mikołaja i wieszania skarpet na prezenty w kominku.

Jednak ponury nastrój minął jej jak ręką odjął, gdy Brad punktualnie o wpół do ósmej zadzwonił do drzwi. Faith włożyła czarne spodnie i czarny kaszmirowy sweter, na który narzuciła obszerny, również kaszmirowy czerwony płaszcz. Na nogach miała zamszowe kozaczki na wysokich obcasach, błyszczące blond włosy zaciesała gładko w koński ogon, a w uszy wpięła duże złote kolczyki.

– Dobry Boże, Fred, wyglądasz jak pomocnica Świętego Mikołaja! – Brad podniósł ją do góry w serdecznym uścisku i zakręcił dokoła jak to robił w dzieciństwie. Potem postawił ją z powrotem, cofnął się o krok i zmierzył pełnym uznania spojrzeniem. – Wyglądasz fantastycznie! Wszyscy studenci prawa zakochają się w tobie na zabój.

– Raczej wątpię. Mogłabym być ich matką.

On też prezentował się całkiem nieźle. Kalifornijska opalenizna zdobyta podczas gry w tenisa podkreślała zieleń jego oczu, a ciemne włosy były nadal bujne i gęste jak w młodości. Czas obszedł się z nim łaskawie i pozwolił mu zachować wysportowaną, szczupłą sylwetkę.

– Nie wyglądasz na niczyją matkę, Fred. Jesteś gotowa do wyjścia? Zarezerwowałem stolik w lokalu, który polecił mi recepcjonista. Powiedział, że ci się tam spodoba.

– Mogłabym zjeść hot doga na stacji metra, byleby z tobą – uśmiechnęła się, zamykając frontowe drzwi.

Brad wziął ją za rękę i przeprowadził przez ulicę do czekającej taksówki. Był w świetnym humorze i nie krył radości z ich spotkania. Przegadali całą drogę do Soho, opowiedziała mu o telefonie Ellie i swoim rozczarowaniu.

– To boli, prawda? – zgodził się Brad. – Sam ciężko przeżyłem Święto Dziękczynienia bez Dylana i Jasona. Po raz pierwszy nie było ich w domu. A Boże Narodzenie nie będzie lepsze. Pam zaplanowała nową formę tortury. Kolację w pierwszy dzień świąt na sto osób. Przy odrobinie szczęścia wymknę się do aresztu, żeby odwiedzić któregoś z moich klientów. Postanowiłem, że w przyszłym roku będziemy razem, choćbym miał jechać do moich chłopaków na koniec świata. Może ty też powinnaś wybrać się do Saint Moritz i sprawić niespodziankę Eloise.

Faith roześmiała się.

– Na pewno bardzo by się ucieszyła, a zwłaszcza jej chłopak! Przynajmniej będzie z nami Zoe. Nic jej jeszcze nie mówiłam, bałam się, żeby jej też nie strzeliło coś do głowy. – Ale Zoe była młodsza. Miała dopiero osiemnaście lat i Faith mogła nalegać, żeby spędziła święta w domu. W przypadku Ellie było to trudniejsze, zwłaszcza jeśli miała po swojej stronie ojca. – Zadzwoniła najpierw do Aleksa, który podobno zaakceptował jej plany, więc musiałam się zgodzić, żeby nie wyjść na jędzę. Do tego nawet słowem mi o tym nie wspomniał.

Nie pierwszy raz skarżyła mu się na męża. Od dwóch miesięcy dzieliła się z nim swoimi



troskami. Brad uważał, że Alex traktuje ją per noga, ale nie mówił tego głośno, żeby jej nie obrazić. Jednakże w pełni rozumiał Jacka, który nigdy nie krył antypatii do szwagra.

– Dzieci potrafią nam wyciąć niezły numer, prawda? Podobnie jak nasi współmałżonkowie. Kiedy chłopcy byli w college’u, Pam uzgodniła z nimi któregoś roku, żeby nie przyjeżdżali do domu na święta, bo chciała wybrać się bez nich w rejs wycieczkowy po morzu. Powiedziała mi o tym, dopiero jak kupiła bilety, a oni już mieli swoje plany. Spędziłem dwa tygodnie w kajucie, cierpiąc na chorobę morską i zagroziłem jej rozwodem, jeśli jeszcze raz zrobi coś podobnego. – Jednak zdaniem Faith, jego żona nadal robiła, co chce. – Ale chłopcy byli w siódmym niebie. Pojechali do kolegi w Las Vegas i spędzili święta z parą girlasek. Do tej pory wspominają to jako najlepsze Boże Narodzenie w życiu!

Roześmiała się razem z nim. Jak dobrze było mieć go przy sobie! Był najlepszym prezentem pod choinkę, jaki sobie mogła wymarzyć. Okazał jej tyle serca w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i była już pewna, że tym razem nie stracą kontaktu. Wymiana e-maili i telefonów stała się dla nich czymś naturalnym i niezbędnym.

W drodze do restauracji usta im się nie zamykały. Opowiedział jej o sprawach, jakie mu ostatnio zlecono, a kiedy przejeżdżali obok Uniwersytetu Nowojorskiego, napomknął wesoło, że wkrótce będzie tu chodzić na wydział prawa. Czuła się z nim całkiem swobodnie i mogła rozmawiać na wszystkie tematy. Zwierzyła mu się, jak bardzo ją dotknęło, że Ellie wolała jechać na narty, niż spędzić święta z rodziną.

– Wiem, że musi ci być ciężko, Fred – spojrzał na nią ze współczuciem. – Ale trzeba się uodpornić. Niełatwo patrzeć, jak dzieci dorosną i odchodzą. Sam tęsknię za chłopcami bardziej, niż się spodziewałem. Ale ich zadaniem jest rozwinąć skrzydła, a naszym pozwolić im odlecieć. Nic na to nie poradzimy – dodał, biorąc ją serdecznym gestem za rękę.

Restauracja okazała się zachwycająco przytulną, małą włoską knajpką, w której zajęli zaciszny stolik w rogu. Faith zarzuciła płaszcz na oparcie krzesła, żeby go mieć pod ręką w razie chłodu. Brad patrzył na nią z zachwytem.

– Czasami zapominam, jak wyglądasz – zażartował. – Kiedy dostaję twoje e-maile, widzę cię jako dziesięcioletnią dziewczynkę, no, góra czternastoletnią. A teraz nagle patrzę i jesteś już dorosła.

– Ja czuję podobnie. W moich oczach masz ciągle czternaście lat, a ja dwanaście. Pamiętasz, jak włożyliśmy Jackowi żabę do łóżka? – Roześmiała się, a on jej zawtórował.

– A jakże! Omal mnie wtedy nie zabił. W rewanżu wpuścił mi pod kołdrę węża. Nie cierpiałem tych jego gadów, chociaż nie były jadowite.

– Ja też.

Zamówili kolację i pół butelki białego wina. Mieli przed sobą cały wieczór w miłej, cichej restauracyjce, jakby stworzonej do długiej, spokojnej pogawędki we dwoje. Mogli się wreszcie nagadać za wszystkie czasy, tym bardziej że dzięki nieobecności Aleksa Faith nie musiała się spieszyć do domu.

– No więc, jak twoim zdaniem Alex to przyjmie, kiedy zaczniesz w styczniu uczęszczać na zajęcia? – spytał Brad z ciekawością, gdy skończyli sałatę i czekali na główne danie. Oboje uważali, że kurs przygotowawczy się nie liczy, choć też był niełatwy. – Myślisz, że się przyzwyczai, czy będzie wściekły?

– Myślę, że będzie narzekał. Chociaż prawdę mówiąc, prawie się nie widzimy. I prawie nie rozmawiamy. Przychodzi z pracy, je kolację i idzie spać. I bardzo często wyjeżdża służbowo. W gruncie rzeczy do niczego mu nie jestem potrzebna.

– A on tobie, Faith? Do czego on ci jest potrzebny?

Było to pytanie, które mógłby zadać Jack, a które ona rzadko sobie zadawała. Miała niewielkie wymagania i małe potrzeby. Od dawna nauczyła się polegać tylko na sobie, podobnie jak to było w dzieciństwie z wyjątkiem chwil, kiedy wspierał ją Jack.

– Niewiele mi trzeba – powiedziała, spuszczaając oczy i patrząc na ręce. – Właściwie mam wszystko.

– Nie mówię o sprawach materialnych, pytam, czy dostajesz to, co jest ci potrzebne do szczęścia? – Było to pytanie, które ostatnio zadawał również sam sobie.

– Nie jestem nieszczęśliwa. Poza tym Alex nie jest człowiekiem otwartym na potrzeby innych ludzi.

– Ma sporo fartu, że tak łatwo się z tym godzisz. Wobec tego w kim masz oparcie, kto cię chroni przed osamotnieniem? – zapytał bez ogródek.

Faith wzruszyła ramionami. Z różnych powodów odizolowała się od świata w ostatnich latach. Potrzebowała czasu, żeby opłakać śmierć Jacka. I skupiła wszystkie uczucia na córkach, zwłaszcza że Alex, pochłonięty pracą, był ciągle nieobecny. Od śmierci brata odsunęła się też od przyjaciół. I w końcu została całkiem sama – tym bardziej ceniła sobie teraz przyjaźń Brada. Łatwiej jej było otworzyć się przed nim, bo знаła go z dzieciństwa i przyjaźnił się z Jackiem, którego wciąż nosiła w sercu.

– Mam córki. One mnie chronią przed samotnością. – Ograniczyła swoje potrzeby do więzi z córkami i tylko to miało teraz dla niej znaczenie.

– Doprawdy? Nie wygląda mi na to, skoro Ellie woli jechać na święta do Saint Moritz. Zaspokaja własne potrzeby, jak wszystkie dzieci – uświadomił jej brutalnie, zły na Eloise, że jest taka przymilna wobec ojca, a taka nieczuła dla matki.

– To prawo młodości! – stanęła natychmiast w jej obronie Faith, zawsze gotowa wszystko zrozumieć i wszystko wybaczyć. Była wspaniałomyślna aż do bólu.

– Prawda jest taka, że dzieci nie są od tego, żeby chronić nas przed samotnością. To nie jest ich zadanie. Muszą budować własne życie – powiedział Brad filozoficznie. – Ale czasem człowiek się zastanawia, czy jest w jego życiu ktoś, na kim może się naprawdę oprzeć. Dobrze, jeśli ma się dużą rodzinę, braci i siostry, oddanego współmałżonka. A jeśli nie, to kto ci zostaje? To nie ma być podchwytliwe pytanie, sam zastanawiam się nad odpowiedzią. Myślałem o tym w samolocie, lecąc tutaj. Pam jest tak zajęta swoimi sprawami, że nie wiem, czy znalazłaby czas,

gdybym jej potrzebował. To niewesoła refleksja. Ostatnio byłem w szpitalu na badaniach kontrolnych, nic poważnego, zwykła rutyna, ale prosili, żebym zostawił im numer telefonu, pod jaki mają zadzwonić w razie nagłej potrzeby. Po namyśle podałem im telefon mojej sekretarki. Bo uznałem, że Pam może być nieuchwytna. Był to dla mnie zimny prysznic.

– I co masz zamiar z tym zrobić? – spytała cicho.

– Absolutnie nic – odpowiedział szczerze. – Ale czasem dobrze jest spojrzeć prawdzie w oczy. Miałem mnóstwo złudzeń na temat małżeństwa. Nigdy się nie sprawdziły, ani w naszym wypadku, ani w wypadku moich rodziców. Nienawidzili się i w końcu się rozwiedli. Stoczyli wojnę na śmierć i życie i przestali się do siebie odzywać. Pam i ja na szczęście się nie nienawidzimy, choć trudno mi określić, co do siebie czujemy. Może należałoby powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi. Albo jeszcze lepiej, parą obcych ludzi żyjących pod wspólnym dachem.

Było to bolesne wyznanie, lecz Brad już dawno pogodził się z sytuacją, podobnie jak Faith pogodziła się z brakiem ciepła i szacunku ze strony Aleksa. Miała wprawdzie nadzieję, że w chorobie otoczyłby ją opieką jednak na co dzień oferował jej niewielkie zainteresowanie i wsparcie. Był całkowicie pochłonięty własnymi sprawami. Nie pamiętała już, jak do tego doszło i czy kiedykolwiek było inaczej. Zapewne nie. Tylko że ona, zajęta dziećmi, nie zauważyła, jaki jest nieobecny. Nawet kiedy ciałem był w domu, duchem przebywał gdzie indziej.

– Wiesz – powiedziała z namysłem – to więcej mówi o nas niż o nich. Oni zaspokajają swoje potrzeby czy też realizują swój model małżeństwa i swoje ambicje, co im wystarcza. Nie mają wobec nas większych oczekiwań ani sami nie chcą się angażować. My widzimy to inaczej, pragniemy czegoś więcej, ale jesteśmy gotowi poprzestać na tym, co nam dają. O czym to świadczy?

– Początkowo pochlebiałem sobie, że powoduje mną szlachetność. Teraz nie jestem już tego taki pewien. Obawiam się, że większą rolę odgrywa tu tchórzostwo i chęć zachowania status quo. Nie chcę żadnych sprzeczek. Nie chcę z nią walczyć. Nie chcę rozwodu. Chcę przeżyć życie w spokoju i zachować do końca ten sam dom, tę samą żonę i tę samą pracę. Pewno awersję do zmian wyniosłem z dzieciństwa. Rodzice nieustannie grozili sobie rozwodem, jedno lub drugie wiecznie pakowało walizki. Żyłem w ciągłym strachu, co będzie dalej. Nie chcę tego powtarzać. Nie chcę żadnych niespodzianek.

– Ani ja – przyznała Faith z cichym westchnieniem. Jak dobrze było móc z kimś o tym porozmawiać. Przedtem rolę jej powiernika pełnił Jack, po jego śmierci nie miał go kto zastąpić.

– Ale płacimy za to wysoką cenę – ciągnął Brad. Skończył jeść stek i odłożył nóż i widelec na talerz. Faith zjadła tylko pół porcji zamówionej przez siebie ryby, ale zawsze miała mały apetyt, co znajdowało odbicie w jej drobnej sylwetce. – Trzeba wiele poświęcić, idąc na kompromis, zwłaszcza jeśli pozwalasz drugiej stronie dyktować warunki. Widocznie musiałem uznać, że warto, inaczej bym na to nie poszedł.

Podziwiała go za szczerość. Wiedział, co traci, ale się z tym godził. W pewnym sensie ich małżeństwa wyglądały podobnie, tylko że Alex był nieco bardziej despotyczny wobec niej niż

Pam wobec Brada. Tamci rozwiązyali swoje problemy, idąc każde własną drogą; ona i Alex nadal wiedli wspólne życie, przynajmniej teoretycznie, nawet jeśli niewiele rozmawiali i nie dzielili się myślami. Nie zwierzała mu się od lat.

– Czasem czuję się bardzo samotna – szepnęła, jakby bała się wypowiedzieć te słowa na głos. Sama przed sobą rzadko ośmielała się to przyznać, ale z Bradem czuła się swobodnie i bezpiecznie.

– Rozumiem... – Wziął ją za rękę, ciesząc się z jej bliskości. – Czy ciągle tęsknisz za Jackiem tak jak ja, Fred? – zapytał po dłuższej chwili.

Skinęła głową i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Tak, zwłaszcza o tej porze roku. Nie wiem dlaczego. Zawsze mi go brak, jednak podczas Bożego Narodzenia odczuwam to najdotkliwiej.

– Ale Debbie mi nie brak – wyznał Brad szczerze.

Faith roześmiała się.

– Jasne, że nie. Była wyjątkową jędrą. Nigdy nie mogłam pojąć, jakim cudem Jack z nią wytrzymał. Była dla niego okropna. Trudno zliczyć, ile razy od niego odchodziła albo groziła, że odejdzie. Doprowadzała mnie do szału. Alex przynajmniej zostawia mnie w spokoju, a Debbie bez przerwy robiła mu awantury.

– Jednak on miał hysia na jej punkcie – przypomniał jej Brad. – Sam tego nie mogłem zrozumieć. Myślę, że to była jedna z przyczyn, dla których coraz rzadziej się widywaliśmy. Ona mnie nie lubiła, ja też za nią nie przepadałem. To siłą rzeczy oddaliło nas z Jackiem.

– Wyobraź sobie, że zniknęła z horyzontu bez jednego słowa – powiedziała Faith, opierając się o przewieszony przez krzesło czerwony płaszcz, który wyglądał jak otulający ją olbrzymi czerwony kwiat. – Jej adwokat powiadomił nas, że wyszła ponownie za mąż i wyprowadziła się. Nigdy więcej się do mnie nie odezwała, ani telefonicznie, ani listownie.

– To nieładnie – zauważył Brad, z czym trudno się było nie zgodzić.

– Mimo wszystko żałuję, że Jack nie miał z nią dzieci... czy z kimkolwiek innym. To byłaby pewna pociecha. A tak nic po sobie nie zostawił... oprócz wspomnień. – Łzy znów napłynęły jej do oczu, co widząc, Brad ścisnął ją za rękę.

– Mamy siebie, Fred. To nam po sobie zostawił. I pamięć wspólnych chwil, wszystkich tych lat, które spędziliśmy razem w dzieciństwie.

Kiwnęła głową bez słowa – nie mogła mówić przez zaciśnięte gardło.

Po kolacji wypili tylko cappuccino, rezygnując z deseru. Była zaskoczona, kiedy Brad spytał ją zniemacka:

– Jak sądzisz, czy istnieją dobre małżeństwa, Fred? Czasem w to wątpię. Kiedy rozglądam się po znajomych, nie widzę nikogo, komu bym zazdrościł. Może to zabrzmie cynicznie, ale zaczynam myśleć, że niczyje marzenia nigdy się nie spełniają. Wszyscy na starcie wyobrażamy sobie, że doskonale się nam ułoży, a potem łądujemy jak ty i ja – idąc na kosztowne kompromisy i dziękując Bogu za dzieci i starych przyjaciół, którzy pozwalają nam przetrwać.

– To bardzo pesymistyczny pogląd, Brad. Na pewno istnieją ludzie zadowoleni z życia. Sama znam takich, którzy są szczęśliwi, przynajmniej tak mi się wydaje. Nie mogę powiedzieć, że bym ja była nieszczęśliwa. Po prostu życie z Alekssem odbiega od moich oczekiwań, to wszystko. – Nie powiedziała mu, że podtrzymuje ją też na duchu wiara, która nadaje inny wymiar jej życiu. Zawsze była bardzo pobożna, podobnie jak Jack. Brad im tego zazdrościł i podziwiał ich religijność.

– Sama się oszukujesz, Fred. Nie pisalibyśmy do siebie e-maili w imię starych czasów, gdyby małżeństwo spełniało nasze potrzeby. Ani nasze dzieci nie byłyby dla nas pępkiem świata aż do takiego stopnia. Może nawet cieszylibyśmy się, że wreszcie dorosły i wyprowadziły się. Co właściwie łączy cię z Alekssem, Fred? Powiedz szczerze. Ja miałem w Pam partnera i współpracownika, a odkąd nie pracujemy razem, jesteśmy przyjaciółmi, a może raczej tylko współlokatorami i niczym więcej.

To, co mówił, było przygnębiające, ale Brad najwyraźniej dawno się z tym stanem rzeczy pogodził. Był szczery aż do bólu, wobec siebie i wobec Faith. Nie miał już żadnych złudzeń ani żadnych marzeń.

– Myślę, że Alex i ja też jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała po namyśle, choć zdaniem Brada było to mocno przesadne stwierdzenie. Jednak nie oszukiwała się, że nadal łączy ich miłość. Kiedyś byli w sobie zakochani, a przynajmniej ona kochała Aleksa. Teraz nie była już pewna, czy on w ogóle był zdolny do takich uczuć. – Wspieramy się – ciągnęła i szybko się poprawiała: – Nie, to ja go wspieram. A on mnie utrzymuje. Jest dobrym ojcem dla dziewczynek, jest odpowiedzialny. Jest porządnym człowiekiem. – Starła się znaleźć coś jeszcze i szukała słów, żeby odpowiedzieć, co ich łączy. Był solidny, mogła na niego liczyć. Ale nie zaspokajał jej potrzeb emocjonalnych, i to od bardzo dawna.

– Rozumiesz już, o co mi chodzi, Fred? Nie tak wyobrażałaś sobie małżeństwo, prawda? A moje też wygląda nie lepiej. Ale podobnie jak ty, nie zamierzam nic zmieniać. To nie miałyby sensu. Doszedłem do wniosku, że trzeba się pogodzić z losem i starać z tym żyć. Jednak nie da się ukryć, że takie życie zionie pustką, którą wypełnia się dziećmi, przyjaciółmi, pracą, marzeniami, złudzeniami, żalem, co kto woli. Lecz bez względu na to, czym je wypełnisz i jak bardzo próbujesz się oszukać, pustka pozostaje.

– To bardzo smutna konkluzja – powiedziała Faith, wstrząśnięta jego słowami, choć w duchu wiedziała, że Brad ma rację.

– Wolę być ze sobą szczery. Dopóki sobie tego jasno nie uzmysłowiłem, czułem się strasznie nieszczęśliwy i ciągle próbowałem zmienić moje stosunki z Pam i zmienić ją samą. Kiedy w końcu zrozumiałem, że jest jak jest i inaczej nie będzie, przestałem się szarpać i zaakceptowałem taki stan rzeczy.

– Czy jest ktoś inny w twoim życiu? – spytała otwarcie.

Z podobną szczerością rozmawiała z Jackiem i wiedziała, że nigdy nie zdradził Debbie i był załamany, kiedy sam odkrył jej zdradę. Lecz mimo wszystko zawsze jej wybaczał i przyjmował z

powrotem. Faith uważała, że jest do przesady lojalny i wyrozumiały, w każdym razie jeśli chodzi o żonę. Ale między innymi te cechy w nim kochała.

– Był ktoś – przyznał Brad. – Pam chyba coś podejrzewała, choć nie powiedziała słowa. Myślę, że nie chciała wiedzieć. Ale takie przygody do niczego nie prowadzą, oprócz frustracji i poczucia krzywdy. Zwłaszcza jeśli druga strona nie ma zamiaru się rozwodzić. Źle się z tym czułem i nie angażowałem się już w podobne związki.

– A rozwiódłbyś się z Pam, gdybyś się zakochał? – spytała z ciekawością.

Ta rozmowa ją zaintrygowała i chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej, podobnie jak on chciał poznać ją na nowo jako dorosłą kobietę i porównać jej drogę życiową ze swoją.

– Nigdy w życiu – oświadczył z pełnym przekonaniem. – Poślubiłem Pam na dobre i na złe. Dopóki śmierć nas nie rozłączy. Nie powtórzę błędu moich rodziców. Nie zrobię takiej krzywdy swoim synom. Wiem, że są już prawie dorośli, ale nie unieszczęśliwię ich skłóconymi rodzicami, którzy się nienawidzą, nie rozmawiają ze sobą i niszczą wszystko, co zbudowali. Nie mam zamiaru się rozwodzić ani też w nikim zakochiwać.

– Ja też nie – zawtórowała mu Faith, która wprawdzie nie miała zbyt wielu okazji, żeby się zakochać, ale i tak była pewna, że nie dałaby się skusić. Choćby ze względów religijnych. Ale głównie z powodu szacunku dla swojego małżeństwa. – Całkowicie się z tobą zgadzam. Byłaby to tylko zamiana jednych problemów na inne. Niczyje życie nie jest doskonałe.

– Dobrana z nas para! – roześmiał się, zapłacił rachunek i spojrzał na nią poważnie. – Cieszę się, że się odnaleźliśmy, Fred. Jesteś prawdziwym darem losu... jak złota moneta zgubiona dawno temu i znaleziona na dnie szuflady, która nie tylko nie straciła nic ze swojego blasku, ale zyskała na wartości. Nagle moje życie zmieniło się na lepsze. Uwielbiam rozmawiać z tobą, wysyłać ci e-maile i dostawać je od ciebie. Rozjaśniłaś moje dni.

Uśmiechnęła się do niego, wdzięczna za te słowa. Ona czuła podobnie.

– To twoja wina, że wracam do nauki. Jak będę siedzieć nad książkami do trzeciej w nocy, ty będziesz za to odpowiedzialny – zażartowała.

– Kiedy zrobisz dyplom, możesz rzucić Aleksa i przyjechać pracować dla mnie.

– To by było ukoronowanie jego najgorszych przeczuć! – roześmiała się i wyszli ramię w ramię z restauracji. Było już po jedenastej, a Brad musiał nazajutrz wcześniej wstać.

– Masz czas, żeby się ze mną jutro spotkać? – spytał, zatrzymując taksówkę na Prince Street.

– Jasne. Alex jest do końca tygodnia w Los Angeles, a Zoe przyjeżdża dopiero w sobotę. Jestem wolną kobietą, kupiłam już nawet prezenty pod choinkę – pochwaliła się.

– Ja jeszcze nie zdążyłem o tym pomyśleć. Załatwię to po powrocie do domu. – W jego przypadku oznaczało to krótki wypad do Tiffany'ego po prezent dla Pam. Kochała biżuterię i zwykle mówiła dokładnie, co chce dostać, żeby ułatwić mu wybór. Nie było sensu wysyłać paczki do chłopców; miał zamiar sam im coś przywieźć, kiedy wybierze się do nich na wiosnę. Poza tym chciał jeszcze tylko kupić zegarek dla swojej sekretarki, co też mógł zrobić u Tiffany'ego. Załatwiał prezenty świąteczne w typowo męski sposób: w jednym lub najwyżej

dwóch sklepach, w ciągu godziny, w dzień Wigilii. – Zjemy znów razem kolację? Mamy jakiś bankiet po konferencji, ale mogę się wymknąć. Przyjadę po ciebie o szóstej, dobrze? Poradzę się znów w recepcji, dzisiejsza knajpka była całkiem niezła.

– Doskonała. Moja ryba była pyszna i wino też.

Brad roześmiał się – nie wypić do końca nawet jednego kieliszka.

– Nadal jesz jak ptaszek, Fred. Dziwne, że jeszcze nie zagłodziłaś się na śmierć.

Zawsze była niejadkiem, odżywiała się niewidocznymi okruszkami jedzenia, a od czasu do czasu zadziwiała wszystkich, pochłaniając za jednym zamachem dwa hot dogi i melbę bananową. Uwielbiała ten deser, kiedy była dzieckiem.

Objął ją w taksówce, a ona z przyjemnością wtuliła się w jego ramię. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa i zaspokajał potrzebę ciepła i akceptacji, której tak jej brakowało po śmierci Jacka i której Alex nigdy nawet nie starał się zrozumieć.

Brad wysiadł z nią przed domem i odprowadził ją do samych drzwi.

– Do zobaczenia jutro. Zadzwoń przed przyjściem i powiem ci, co mam w planach. Chcesz iść do jakiejś egzotycznej restauracji?

Potrząsnęła głową.

– Dzisiejsza była w sam raz. Poza tym mogę zjeść pizzę, makaron albo frytki, byleby razem z tobą.

Uścisnął ją na pożegnanie, a ona odpowiedziała promiennym uśmiechem. Wieczór przerósł jej oczekiwania.

– Do zobaczenia jutro! – Brad pomachał jej przez okno taksówki.

Faith zamknęła za sobą drzwi i weszła po schodach na górę, nie zdejmując dużego, czerwonego płaszcza. Od lat nie czuła się tak radosna i szczęśliwa.

## Rozdział 9

Zgodnie z obietnicą, Brad przyjechał po nią nazajutrz o szóstej. Powiedział jej tylko, że jadą na najzwyczajszą kolację i ma się ciepło ubrać. Włożyła płaszcz do ziemi i zielony golf w kolorze oczu, czarne aksamitne spodnie i botki obramowane futerkiem. Tego dnia zrobiło się zimno.

– Więc dokąd mnie zabierasz? – spytała, ale tylko uśmiechnął się tajemniczo.

– Zobaczysz.

Wysiedli z taksówki przed Saksem na Piątej Alei i kiedy przechodzili przez ulicę, zdała sobie sprawę, że idą do Rockefeller Center, żeby zjeść kolację w oszklonej restauracji z widokiem na lodowisko.

Usiedli przy stoliku obok dużego panoramicznego okna, przez które mogli obserwować łyżwiarzy. Jedni śmigali z wprawą po tafli lub robili wymyślne piruety, inni stawiali pierwsze kroki, potykając się i wywracając, ale wszyscy doskonale się bawili, a wśród dorosłych było mnóstwo dzieci.

– Pamiętasz, jak chodziliśmy w trójkę na łyżwy do Central Parku? – spytała Faith z szerokim uśmiechem i oczami pełnymi szczęśliwych wspomnień.

Początkowo właśnie tam chciał ją zabrać, ale pomyślał, że mogłoby to być dla niej zbyt bolesne. Pamięć o chwilach spędzonych tam z Jackiem zaciążyłaby nad ich wieczorem.

– Oczywiście, że pamiętam – oświadczył wyniośle. – Dlatego właśnie tu jesteśmy. Pomyślałem sobie, że może po kolacji pójdziemy na taflę. Nie jeździłem na łyżwach od dwudziestu lat. To nie jest najpopularniejszy sport w Kalifornii. – Jako dzieci chodzili w trójkę na łyżwy przynajmniej raz albo dwa razy w tygodniu. Jack grał nawet w szkolnej drużynie hokejowej.

– Na łyżwy? Tutaj? – Była zdumiona i rozbawiona, ale podchwyciła pomysł. – Może być wesoło!

– Cieszę się, że też tak uważasz. Mam nadzieję, że pomożesz mi się podnosić, kiedy będę padał na tyłek.

– Nie licz na to. Nie jeździłam na łyżwach od dzieciństwa. – Brała córki na lodowisko, kiedy były małe, ale siedziała tylko na trybunach i obserwowała.

– To świetnie. Mamy jednakowe umiejętności.

Zamówili kolację i Faith złapała się na tym, że spieszy się zjedzeniem, żeby czym prędzej wyjść na lód. Brad doskonale to wszystko zaplanował. Mieli stolik zarezerwowany na szóstą trzydziści, a skończyli jeść o ósmej, w samą porę na następną turę. Poszli do szatni wypożyczyć łyżwy, właśnie w czasie gdy czyszczono i wyrównywano lód. Weszli na taflę z kolejną grupą łyżwiarzy.

Faith początkowo czuła się niepewnie i zastanawiała się, czy od ostatniego razu nie upłynęło



zbyt dużo czasu. Ruszyła nieco chwiejnie przed siebie, jednak już po dwóch okrążeniach lodowiska jej ruchy nabrały płynności. Brad, który ślizgał się koło niej, na początku też miał lekkie kłopoty, ale złapał równowagę i rytm szybciej, niż myślał. Oboje przypomnieli sobie umiejętności z dawnych lat i wkrótce sunęli gładko po tafli, trzymając się za ręce.

– Nie mogę uwierzyć, że nadal to potrafię! – wykrzyknęła Faith radośnie. Policzki jej płonęły, włosy powiewały na wietrze, czuła się szczęśliwa i zdumiewająco sprawna. Gratulowała sobie, że wzięła rękawiczki. Brad zapowiedział wprawdzie, żeby się ciepło ubrała, ale sądziła raczej, że chce ją wziąć na długi, spokojny spacer. Ani przez chwilę nie podejrzewała, że zaplanował takie szaleństwo. Cieszyła się, że o tym pomyślał – to było jak cofnięcie się w czasie.

– Świetnie sobie radzisz, Faith – pochwalił ją Brad właśnie w chwili, kiedy się potknęła i przewróciła. Podał jej rękę i ze śmiechem ruszyli dalej.

Po dwóch godzinach byli ledwo żywi, ale zachwyceni swoim wyczynem. Oddawali łyżwy z prawdziwym żalem, jednak Brad wyznał, że jeszcze trochę, a padłby ze zmęczenia.

– Widocznie się starzeję – powiedział filozoficznie, co Faith przyjęła z wyraźnym niedowierzaniem. – Jutro będę obolała od stóp do głów.

– Ja też, ale było warto! – uśmiechnęła się. Od dawna się tak dobrze nie bawiła. Brad miał naprawdę świetny pomysł. – Pamiętasz te czasy, kiedy chodziłeś na łyżwy z przyjaciółmi i pozwalałeś mi się przyłączać? Ścigaliście dziewczyny, a ja ci przeszkadzałam i zajeżdżałam drogę. Robiłam to specjalnie, bo się w tobie podkochiwałam. Miałam wtedy jakieś dwanaście czy trzynaście lat.

– Więc jak to się stało, że ożeniłem się z Pam, a nie z tobą? Chyba z głupoty – zażartował po przyjacielsku. W jego głosie nie było cienia uwodzicielskiej nuty, nigdy ze sobą nie flirtowali.

– Chyba mi przeszło, kiedy skończyłam czternaście lat! – roześmiała się.

Prawdę mówiąc, odkochała się, dopiero kiedy miała szesnaście lat, on poszedł do college'u, a ona odkryła innych chłopców. Ale przedtem, przez jakieś osiem lat, uważała go za skończony ideał. I teraz, kiedy się na nowo odnaleźli, była skłonna podtrzymać tę opinię.

Poszli wolno w kierunku Piątej Alei, rozluźnieni i weseli, zaróżowieni od mrozu i rozgrzani ślizgawką. Kiedy stali na rogu, rozglądając się za taksówką, wzrok Faith padł na katedrę Świętego Patryka i przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Chcesz wejść i zapalić świeczkę w intencji Jacka? – spytała. Sama robiła to na mszy kilka razy w tygodniu.

– Oczywiście – zgodził się natychmiast Brad. Wyraz jej posmutniałych oczu ścisnął go za serce. Nie był w kościele od lat, choć dawniej chodził tam czasem z Faith, Jackiem i ich matką. Sam był członkiem Kościoła episkopalnego, ale lubił przepych i ceremonię Kościoła katolickiego, który wydawał mu się bardziej tajemniczy i wzniosły. Raz czy drugi przyjął nawet komunię i za namową Jacka poszedł do spowiedzi, a dobrotliwość spowiednika bardzo go ujęła.

Katolicyzm pod wieloma względami silnie do niego przemawiał, chociaż od własnego kościoła odsunął się już lata temu. Faith zawsze była głęboko wierząca, lecz nie udało jej się

wpocić tego córkom, gdyż Alex nie grzeszył pobożnością i nie uznawał praktyk religijnych. Chodziła więc do kościoła sama, od śmierci brata jeszcze częściej niż zwykle. Przedtem uczestniczyła w mszy raz czy dwa razy w tygodniu, teraz prawie codziennie. Dawało jej to poczucie spokoju i bliskości z Jackiem. Jedyne w ten sposób potrafiła znaleźć pociechę i ukojenie.

Brad bez słowa przeszedł z nią przez ulicę do drzwi katedry, które mimo późnej pory stały otworem. Wnętrze było bogato oświetlone i ozdobione dekoracjami bożonarodzeniowymi oraz niezliczoną ilością doniczek z czerwonym kwiatem poinsecji. Na ten widok, zapierający dech w piersiach, Brad i Faith stanęli w progu, rozglądając się dokoła.

Po obu stronach ciągnęły się kaplice z figurami świętych, przed którymi paliły się świece, a w głębi, na końcu centralnej nawy, wznosił się główny ołtarz. Faith zrobiła znak krzyża i podeszli cicho do rzędu ław kościelnych, wślizgując się w jedną z nich. Uklękła i zmówiła modlitwę za Jacka, za matkę i Charlesa, a w końcu za swoje córki, potem, nadal na kolanach, odwróciła się z uśmiechem do Brada. Nigdy nie widział jej piękniejszej. Z jej postaci emanował spokój, w oczach widniała czułość.

– Mam wrażenie, że on tu jest, razem z nami – szepnęła.

Nie musiała dodawać, o kim mówi. Oboje to wiedzieli. Brad kiwnął głową, czując łzy pod powiekami, i ukląkł obok niej.

– Ja też – powiedział cicho. Pochylił głowę i zamknął oczy.

Było jak za dawnych, dobrych czasów. Wspólna ślizgawka i wizyta w kościele. Brakowało tylko Jacka, lecz oboje czuli, że w jakiś sposób jest z nimi.

Po chwili wstali i przeszli do bocznej nawy. Faith przyklękła przed głównym ołtarzem, kierując się do kaplicy świętego Judy, który był zawsze jej ulubionym świętym. Wsunęła banknot pięciodolarowy do skrzynki na datki i zapaliła świeczkę w intencji Jacka, po czym podsunęła płomynek Bradowi, żeby mógł odpalić swoją świeczkę. W tym obrzędzie zawsze było dla niego coś magicznego, co daje spokój i siłę. Stali przez chwilę ramię w ramię, złączeni cichą modlitwą, po czym wziął ją za rękę i pociągnął do wyjścia. Zatrzymali się jeszcze w przedsionku, gdzie Faith zanurzyła palce w kropielnicy z wodą święconą i przeżegnała się.

– Dziękuję ci, że ze mną przyszedłeś – szepnęła. Była już w tym tygodniu w kościele, ale teraz miało to dla niej specjalną wagę, jakby ta wspólna modlitwa była znośniejsza i znaczyła więcej dla Jacka.

Brad w milczeniu wyszedł za nią z katedry. Był zdziwiony, że wizyta w kościele tak go poruszyła; może stało się to także za sprawą obecności Faith i wspomnień z dzieciństwa,

– Masz nadal swój różaniec? – spytał, gdy schodzili po schodach, trzymając się za ręce. Czuł, że Faith stała mu się jeszcze bliższa, jakby była jego siostrą, krwią z jego krwi, nie tylko przyjaciółką.

– Tak.

– Nadal go odmawiasz? – Zawsze go to u niej fascynowało, kiedy była młodą dziewczyną.

Lubił obrządki religijne i ceremoniał kościelny. Jack dokuczał mu, że powinien się nawrócić i zostać księdzem.

– Czasami. Ostatnio częściej, z powodu Jacka. Nieraz wstępuję do kościoła i modłę się za niego.

Brad skinął głową. Nie chciał jej pytać, po co to robi i jaki widzi w tym cel. Wystarczyło mu, że dla niej jest to ważne i ma głęboki sens. Zawsze tak było. Jako mała dziewczynka twierdziła nawet, że chce zostać zakonnica, co Jack energicznie wybijał jej z głowy. Z czasem, kiedy podrosła, zaczęła przejawiać o wiele większe zainteresowanie posiadaniem męża i dzieci, co uznał za znacznie rozsądniejsze.

– Czy ty i Pam chodzicie czasem do kościoła? – spytała, kiedy stanęli na ulicy. Powinna już wracać do domu, ale ciężko im było się rozstać.

– Pam jest zdeklarowaną ateistką czy też agnostykiem, nie jestem do końca pewien. Nie wierzy w istnienie Boga. – Powiedział to bez nuty krytycyzmu, nie zamierzał jej osądzać. Po prostu taka była i takie miała poglądy. Sam nie wyznawał żadnej konkretnej religii, ale wierzył w Boga.

– Jakie to smutne – powiedziała Faith, a Brad uśmiechnął się z rozczeniem. Było w niej coś niesłychanie czystego, co zawsze go wzruszało. – A chłopcy?

– Chyba nie mają żadnych zdecydowanych przekonań ani się nad tym nie zastanawiają. Przyznaję, że zaniedbałem ich edukację religijną. Uznałem, że sami wybiorą w przyszłości, w co chcą wierzyć. Nie byłem w kościele od lat. A Alex chodzi z tobą na mszę?

– Należy do Kościoła episkopalnego, tak jak ty, ale nie uczęszcza tam na nabożeństwa. Nie sędzę, żeby był ateistą, ale nie lubi chodzić do kościoła. Uważa to za stratę czasu i rzecz odpowiednią dla kobiet. Dziewczynki też nigdy nie dają się namówić, czasem wstępują tylko, żeby zapalić świeczkę w czyjejs intencji.

– Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze uważałem, że jest w tym coś magicznego. Jak wypowiedzenie życzenia. Wierzyłem, że wszystkie modlitwy zostają wysłuchane. Twoja matka mi tak powiedziała.

Była głęboko religijną kobietą, co pomagało jej znosić w pokorze trudne chwile z Charlesem, a wcześniej z pierwszym mężem, choć nigdy nie przyznała głośno, że jest nieszczęśliwa. Dzieciństwo Faith pełne było sekretów i mrocznych niedopowiedzeń.

– Ja też kiedyś myślałam, że wszystkie modlitwy zostają wysłuchane – powiedziała Faith ze smutkiem. Jeśli nawet nie jej własne, to innych ludzi.

– A teraz? – Brad patrzył na nią z zainteresowaniem.

– Teraz już nie jestem taka pewna.

– Z powodu Jacka? – spytał miękko, zaglądając jej w oczy.

Kiwnęła głową.

– Wiesz, to śmieszne. Nie jestem religijny i nigdy nie byłem. Chodziłem do kościoła tylko z wami i waszą mamą. Ale nadal jestem przekonany, że miała rację.

– Chciałabym w to wierzyć – szepnęła. Życie nie było już takie proste jak dawniej. Wtedy nawet w najgorszych momentach czerpała pociechę ze swojej wiary.

– Nadal jestem przekonany, że modlitwy zostają wysłuchane – powtórzył Brad przez zaciśnięte gardło, a oczy zaszkliły mu się łzami. – I jestem pewien, że Jack też w to wierzył.

Faith nie odpowiedziała, tylko skinęła lekko głową. Wsunęła mu rękę pod ramię i poszli wolno Piątą Aleją, nie mówiąc już ani słowa.

## Rozdział 10

Brad wyjechał z Nowego Jorku w piątek wieczorem, dzień po tym, jak byli na łyżwach. Zadzwoił do niej rano, żeby się poskarżyć, że jest cała obolała i z trudem wstał z łóżka. Ale dodał, że dawno się tak dobrze nie bawił. Zapowiedział, że wpadnie do niej przed wyjazdem, żeby się pożegnać, jednak jak się okazało, nie starczyło mu czasu. Musiał się spieszyć na samolot i zadzwonił już prosto z lotniska.

– Chciałem cię uściskać i życzyć ci wesołych świąt, Fred – powiedział z żalem. Był rozczarowany, że nie udało mu się po raz ostatni jej zobaczyć. – Cudownie się wczoraj bawiłem. Jak nigdy. Musimy to powtórzyć, kiedy będę następnym razem. – Ale nie miał takich planów. Rzadko bywał w Nowym Jorku. Gdy pracował w kancelarii teścia, przyjeżdżał dość często, teraz tylko z okazji specjalnych konferencji.

– Dla mnie to też był niezapomniany wieczór – powiedziała, czując ogarniający ją smutek. Spotkanie z nim dało jej wiele radości, a teraz, kiedy wracał do Kalifornii, zabierał ze sobą także cząstkę Jacka. – Cieszę się, że poszliśmy razem do kościoła.

– Ja też. Może zapalę dla niego świeczkę w San Francisco. Lubię ten zwyczaj. Ma w sobie coś specjalnego.

– To prawda – zgodziła się. – A ja zapalę ją dla ciebie na pasterce. Zwykle ten jeden raz udaje mi się namówić Zoe, żeby ze mną poszła.

Pomyślał, że mógłby zrobić to samo, wymykając się z przyjęcia Pam w pierwszy dzień świąt. Wigilię obchodzili zwykle bardzo skromnie, jedli tylko kolację u jej ojca, a potem wracali do domu i kładli się spać. W tym roku, w związku z nieobecnością chłopców, postanowili nawet nie kupować choinki.

– Kiedy przyjeżdża Zoe? – chciał się upewnić.

Wiedział, że Alex wraca nazajutrz. Kiedy ją odprowadził poprzedniego wieczoru, wstąpił z nią na chwilę do domu. Faith pokazała mu swoje studio, w którym trzymała komputer. Był to mały, przytulny pokój, pełen fotografii i sentymentalnych pamiątek. Chciał zobaczyć miejsce, z którego pisze do niego e-maile. Mógł ją sobie w ten sposób łatwiej wyobrazić.

– Zoe będzie w domu jeszcze dziś wieczorem – powiedziała Faith radośnie. – I od razu zacznie się szaleństwo. Wizyty przyjaciół o najdziwniejszych porach, ubrania rozrzucone po wszystkich kątach i dostarczyciele pizzy w środku nocy.

– Bardzo mi tego brakuje – wyznał ze smutkiem, żałując, że nie zdołał pożegnać się z nią osobiście. – Zadzwoię do ciebie podczas weekendu. Spędzę te dwa dni w biurze. Trzymaj się, Fred.

– Ty też. I dzięki za oba wspaniałe wieczory.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – W tym momencie zapowiedzieli jego samolot i

musiał kończyć. – Zapal dla mnie świeczkę, kiedy następnym razem będziesz w kościele. Przyda mi się trochę pomocy bożej.

– Zapalę. Życzę ci dobrego lotu!

Po odłożeniu słuchawki przez długą chwilę siedziała, myśląc o nim. Jakie to szczęście, że znów wkroczył w jej życie. Był prawdziwym darem niebios i najlepszym prezentem, jaki mogła dostać na święta, oprócz przyjazdu Ellie do domu. Przypomniała sobie, że nie powiedziała jeszcze Zoe o planach siostry. Ale na razie nie mogła oderwać się myślami od Brada i czasu, jaki razem spędzili. Nie tylko świetnie się bawili, ale rozmawiali na najpoważniejsze tematy. To zdumiewające, jak łatwo otworzyli się przed sobą i jak dobrze się rozumieli – może nawet jeszcze lepiej niż w dzieciństwie, bo byli mądrzejsi. Mogła się mu zwierzyć ze wszystkiego, co jej leżało na sercu. W pewnym sensie czuła się z nim swobodniej niż z Jackiem, z którym nie zawsze się zgadzała. Jej zdaniem, małżeństwo matki było wybitnie nieudane, a ona sama samotna i nieszczęśliwa, podczas gdy Jack uważał Charlesa za porządnego gościa i zarzucał jej nadmiar krytycyzmu. Unikali też rozmów na temat swoich współmałżonków, gdyż ona nie lubiła Debbie, a on nie cierpiał Aleksa. Tymczasem między nią i Bradem nie było konfliktu lojalności, mieli podobny punkt widzenia na większość spraw. Szkoda, że musiał iść na takie kompromisy w swoim małżeństwie. Pam nie była odpowiednią kobietą dla niego, choć nieodwołalnie postanowił związać się z nią na całe życie. Jego decyzja była szlachetna, jednak chyba nie do końca przemyślana. Z drugiej strony, Brad mógłby to samo powiedzieć o niej i Aleksie. Ich współmałżonkowie nie byli łatwymi partnerami, jednak takich sobie przecież wybrali i z takimi postanowili pozostać. Szanowała go za to, a jednocześnie mu współczuła.

Pod wpływem impulsu napisała do niego od razu e-mail, dziękując jeszcze raz za wspólnie spędzone chwile. Ledwo zdążyła wysłać list, Zoe wkroczyła do domu z czterema walizkami, rakieta tenisową torbą z kamerą i laptopem pod pachą. Rzuciła to wszystko w holu i weszła prosto do kuchni. Nalewała sobie właśnie szklankę mleka, kiedy matka stanęła w progu.

– Witaj w domu – powiedziała Faith, rzucając się jej na szyję. Zaproponowała, że zrobi coś do jedzenia, ale Zoe zjadła kanapkę na lotnisku i teraz nałożyła sobie tylko miseczkę lodów.

– Co za frajda, że nareszcie jesteś! – Zoe przyjechała na trzy tygodnie i Faith nie posiadała się z radości.

– Ja też się cieszę – uśmiechnęła się Zoe, zlizując z łyżeczki lody waniliowe. – Kiedy przyjeżdża Ellie?

– Wcale nie przyjeżdża. – Twarz Faith od razu się zachmurzyła. – Jedzie do Szwajcarii, do Saint Moritz, na narty z Geoffem i jego rodziną.

– Mówisz poważnie? – Zoe nie wierzyła własnym uszom. – Czy to znaczy, że wychodzi za mąż? – W jej oczach jedynym powodem musiało być spotkanie z przysłymi teściami albo przyjęcie zaręczynowe.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Jak rozumiem, chciała tylko pojeździć na nartach.

– I pozwoliłaś jej, mamó? – Zoe wiedziała, jakie ważne są święta Bożego Narodzenia dla

matki, i nie mogła zrozumieć, jakim cudem Faith tak łatwo odpuściła starszej siostrze.

– Zadzwoń najpierw do ojca i uzyskaj jego zgodę, więc nie mogłam się sprzeciwić, ale powiedziałam, że w przyszłym roku obowiązkowo spotykamy się wszyscy razem. Niech ci przypadkiem nie przyjdą do głowy jakieś głupie pomysły! – pogroziła jej palcem.

– Nie martw się, mam. Nigdzie się nie wybieram. Dziwnie tu będzie bez niej – powiedziała, nagle posmutniawszy. Trudno jej było wyobrazić sobie Boże Narodzenie bez siostry, nawet jeśli nie zawsze się zgadzały.

– Wiem – przyznała Faith. – Na pociechę ci powiem, że przez trzy tygodnie będziesz jedynaczką.

– To brzmi całkiem nieźle – rozpogodziła się Zoe. – Gdzie tato?

– Właśnie wraca do domu z Kalifornii. Będzie już niedługo.

Alex zadzwonił z lotniska, by uprzedzić, że wraca dzień wcześniej i jest nieludzko zmęczony.

– Aha – mruknęła Zoe, sięgając już po telefon.

Pół godziny później była w swoim pokoju, rozpakowując się i rozrzucając rzeczy po podłodze; jej komputer już był włączony, a dzwonek u drzwi frontowych trzykrotnie zapowiedział nadejście jej najlepszych przyjaciółek z liceum. Po godzinie dostarczono pizzę, a kiedy zjawił się Alex, cały dom rozbrzmiewał głośną muzyką i dziewczęcym śmiechem.

Zoe oszalała, że zaraz wychodzą, wszędzie panował nieopisany chaos i Faith czuła się w siódmym niebie, kiedy Alex z jękiem wkroczył do sypialni.

– Widzę, że mamy najazd Marsjan – poskarżył się. – Zderzyłem się w drzwiach z dostarczycielem pizzy. Ponadto wychodził jeszcze ktoś, kto przyniósł chińszczyznę, Zoe pożyczyła ode mnie sto dolarów, a w jej pokoju jest jakieś dwieście dziewcząt. Zapomniałem już, co to znaczy, kiedy jest w domu. Jak długo trwa jej przerwa świąteczna? – spytał zniechęconym głosem.

Faith właśnie zakręciła w łazience kurek nad przelewającą się wanną, którą Zoe szykowała sobie do kąpieli, ale była szczęśliwa, że w domu panuje taki ruch. Czuła, że wraca do życia.

– Trzy tygodnie. Jak minęła podróż?

– Męcząco. Ale to nic w porównaniu ze stanem obecnym. Jak sądzisz, moglibyśmy ją poprosić, żeby ściszyła trochę muzykę, czy mam przez następne trzy tygodnie nosić zatyczki w uszach? Zawsze tak było? – spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Zawsze. Dlatego jest mi bez nich tak nudno.

Odstawił teczkę i opadł ciężko na fotel.

– Nie powiedziałeś mi, że rozmawiałeś z Eloise na temat jej wyjazdu na narty. – Starła się, żeby nie zabrzmiało to oskarżycielsko, ale było jasne, że nie jest zachwycona. Nie kontaktowali się ze sobą, kiedy był w Los Angeles. Alex do niej nie zadzwonił ani ona do niego.

– Musiałem o tym zapomnieć – mruknął.

– Mogłeś mnie spytać o zdanie, zanim zgodziłeś się na jej plany. Postawiłeś mnie w

niezręcznej sytuacji.

– I co? Przyjeżdża w końcu do domu? – W jego głosie nie było poczucia winy, tylko niepokój. Jeszcze jedna osoba doprowadziłaby go do obłędu. Zapomniał już, jak to jest, kiedy się mieszka z córkami.

– Nie, nie przyjeżdża. Skoro powiedziałaś, że może jechać do Saint Moritz, wysłałbym na ostatnią jędzę, gdybym się przeciwstawiła. Musiałam się zgodzić.

– To dobrze – westchnął, zdejmując buty.

– Ale zapowiedziałam, że to pierwszy i ostatni raz. Chcę, żeby obie były na święta z nami, bez względu na wszystko, a jeśli raz zerwiemy z tradycją, trudno będzie do niej wrócić. Zawsze znajdują coś bardziej kuszącego niż przyjazd do domu.

– Eloise będzie się świetnie bawić – powiedział, starając się ją udobruchać.

– Nie wątpię. Ale będzie mi jej brakowało.

Muzyka w pokoju Zoe wzrosła o kilka decybeli i rozległ się huk trzaskających drzwi.

– Mnie nie – przyznał Alex z całą szczerością. – Poza tym one obie i tak rozstały się w gniewie po Święcie Dziękczynienia. Myślałem, że dobrze im zrobi chwila rozłąki.

– Lepiej by im zrobiło, gdyby się spotkały i pogodziły – podtrzymywała Faith z uporem. Wierzyła w więzi rodzinne i wszystko, co za tym idzie. Przypomniała jej się rozmowa z Bradem. To prawda, że ona i Alex niekiedy znajdowali się na przeciwległych biegunach. W gruncie rzeczy prawie zawsze.

– Mogłabyś porozmawiać z Zoe, żeby słuchała muzyki nieco ciszej? Zwariuję, jeśli to potrwa przez trzy tygodnie – jęknął, wchodząc do łazienki.

– Chcesz kolację? – zawołała za nim.

– Jadłem w samolocie. Marzę tylko o tym, żeby iść spać. Te dziewczyny będą pewno hałasować całą noc.

– Zoe powiedziała, że zaraz wychodzą. Poproszę ją, żeby były ciszej.

– Dzięki – powiedział i zamknął za sobą drzwi łazienki.

Nie przywitał się z nią, nie pocałował jej ani nie uściskał. Po prostu wszedł do pokoju i zaczął narzekać na hałas. Nie miała mu za złe, że irytuje go zgiełk w domu, ale byłoby miło, gdyby miał jej coś do powiedzenia po trzech dniach nieobecności.

Parę minut później zajrzała do Zoe. Na łóżku stały dwa pudełka z pizzą, którą pogryzały jej koleżanki, oglądając jednocześnie telewizję, a ona sama suszyła włosy. W kuchni na dole czekał na nie bogaty zestaw chińszczyzny. Zoe z rozmachem witała ferie.

– Twój ojciec chce iść spać, Zoe – zwróciła się do niej Faith. – Zachowujcie się trochę ciszej.

– Zaraz wychodzimy, mamó! – zawołała Zoe, przekrzykując suszarkę. – Za chwilę przyjdą jeszcze trzy moje przyjaciółki, zjemy coś tutaj i już nas nie ma.

– Nie zapomnij zgasić telewizora i stereo, schodząc na dół.

– Jasne!

Dotrzymała słowa, ale kiedy w końcu zbiegły z impetem do kuchni, okazało się, że zostawiła



po sobie w łazience niewyłączoną lokówkę elektryczną i wannę pełną wody. Nie było nawet sensu zwracać jej uwagi. I tak zawsze o wszystkim zapominała. Co gorsza, zostawiła także dwie palące się świece w swoim pokoju. Faith toczyła z nią o to nieustające walki, bojąc się, że kiedyś spowoduje pożar, co Zoe uznawała za objaw paranoi.

– Wyszły już? – spytał Alex z nadzieją, kiedy Faith zajrzała do sypialni. Leżał w łóżku z książką, gotowy do snu.

– Jeszcze nie, ale zaraz wyjdą.

Nie powiedziała mu o świeczkach ani lokówce. Wiedziała, że byłby przerażony. W wieku Zoe często tak bywa, że ma się figurę kobiety, a umysł dziecka.

Kiedy Faith zeszła sprawdzić, co się dzieje na dole, dziewczęta siedziały w kuchni, jedząc chińszczyznę prosto z pudełek i śmiejąc się histerycznie. Było ich już siedem. Przez chwilę niemal poczuła ulgę, że Ellie nie przyjedzie i nie wniesie swojego udziału w panujące już zamieszanie. Jej by to nie przeszkadzało, ale nie mogła powiedzieć tego o Aleksie.

– Myślałam, że kupimy jutro razem choinkę – zwróciła się do Zoe ponad głowami koleżanek.

– Nie mogę, mamó. Idę do fryzjera, a potem jestem już umówiona. Wspólne kupowanie choinki należało do tradycji, którą Faith bardzo sobie ceniła. Ale w tym roku wszystko wymykało się jej z rąk.

– Przepraszam, mamó. Może zrobimy to w przyszłym tygodniu? Boże Narodzenie było już za dziewięć dni.

– A może w niedzielę? – spytała Faith z nadzieją.

– Nie mogę. Jadę na przyjęcie do Connecticut.

– Jeśli sama ją kupię, ubierzesz ją ze mną?

– Obiecuję. – Córnka cmoknęła ją w policzek i pobiegła otworzyć drzwi następnym gościom.

Przyszły jeszcze cztery koleżanki i upłynęło kolejne pół godziny, zanim cała paczka wyszła z domu. Zoe obiecała, że wróci o przyzwoitej porze, ale nie powiedziała o której godzinie. Faith została w kuchni, żeby posprzątać bałagan. Nie chciała robić uwag córce już pierwszego wieczoru. Łatwiej było samej wziąć się do roboty, zresztą nie zajęło jej to dużo czasu. Kiedy wróciła na górę, Alex już spał jak zabity. Zgasiła światło w sypialni i zeszła do swojego studia. W domu zapanowała nagle cisza i spokój. Faith uśmiechnęła się do siebie. Mimo wszystko lubiła hałas i zamieszanie, jakie wносиła Zoe. Żyła tym przez dwadzieścia cztery lata i przyjemnie było znów tego zakosztować przez kilka tygodni.

Wysłała e-maila do Brada, chociaż wiedziała, że jest jeszcze w samolocie. Pewno właśnie dolatywał do San Francisco. Był to już drugi list tego wieczoru.

*Drogi Bradzie – zaczęła – zapanował totalny chaos. Miód na moje stęsknione serce. Suszarki, lokówki, pudełka z pizzą, pudełka z chińszczyzną, chichoczące dziewczyny, rap, stereo, telewizja, lody ciekące z blatu na kuchenną podłogę.*

*Zoe wzięła dom w posiadanie. Właśnie wyszła z przyjaciółkami. Alex wrócił w środku tego bałaganu i zaraz poszedł spać. Na razie mam się czym cieszyć, a kiedy Zoe wyjedzie, sama zaczęłam chodzić na uniwersytet. Jak się masz? Mam nadzieję, że miałeś dobrą podróż. Cudownie było Cię zobaczyć. Zjeść z Tobą kolację, iść na tyżwy i do kościoła. Pogadać na takie tematy jak małżeństwo, nasze uczucia i kompromisy. Nigdy przedtem nie mieliśmy okazji o tym rozmawiać. O czym mówiliśmy, kiedy byliśmy dziećmi? Chyba głównie śmialiśmy się. Później zwierzałam się Jackowi, teraz Ty mi go zastąpiłeś. Wracaj szybko. Już za Tobą tęsknię. Szkoda, że życie ułożyło się nam inaczej, niż sobie wyobrażaliśmy. Ale tak bywa. Póki mam przy sobie dziewczynki, nie jest tak źle. Gorzej, kiedy ich nie ma. Wtedy naprawdę dokuczają mi samotność.*

*Chciałam jutro kupić drzewko z Zoe, ale ona jest chyba zajęta na trzy tygodnie naprzód. Gdybym miała na nią czekać, postawiłybyśmy choinkę na Wielkanoc. Nie szkodzi. Grunt, że jest w domu. Bez niej ponuro tu jak w grobowcu.*

*Nie pracuj zbyt ciężko przez weekend. Do usłyszenia, ściskam, Fred.*

Siedziała przy biurku jeszcze przez jakiś czas, odpowiadając na listy. W Nowym Jorku była już północ, kiedy nadszedł e-mail od Brada.

*Cześć! Właśnie dotarłem do domu. Włączyłem komputer, żeby do Ciebie napisać i prosię... co za niespodzianka! Prześlij mi trochę tego bałaganu i zgiełku. Skąd ja to znam? Pompki rowerowe i deski skateboardowe w holu, pojedyncze buty tenisowe fruujące po całym domu, straszliwa dysharmonia dźwięków płynących jednocześnie z telewizora i stereo, wieczny brak mojej bielizny. Jak to się dzieje, że giną mi wszystkie szorty i skarpetki? Samochody zaparkowane na chodniku przed domem. Banda młodych ludzi w mgnieniu oka pustosząca lodówkę. Brak mi tego wszystkiego. Jaka szkoda, że moi chłopcy nie mogli przyjechać. Ciesz się każdą chwilą pobytu Zoe. Ja cieszyłem się każdą chwilą spędzoną z Tobą, Fred. Jesteś dla mnie prawdziwym darem, jaki po latach dostałem od losu. Nie rozumiem, jak mogłem stracić z Tobą kontakt, wtedy przed trzema laty. Obiecuję, że to się nie powtórzy! Jesteś za dobra, żeby być prawdziwa. Dlaczego nie porwałem Cię i nie zatrzymałem przy sobie, kiedy miałaś czternaście lat? Uganiałem się wtedy za dziewczynami z dużym biustem i małym rozumem. Zresztą Jack by mnie zabił. Może stało się lepiej. Kocham Cię jak przyjaciółkę, moja mała siostrzyczko. Dziękuję, że wniosłaś tyle słońca w moje życie. Gdyby żyła Twoja mama, podziękowałbym jej za to, jaka wyrosłaś, choć to zapewne nie jej zasługa. Jesteś taka dzięki sobie. Żałuję, że nie mogę ubrać choinki z Tobą i Zoe. Uściskaj ją od najstarszego przyjaciela jej matki. Alex musi się obyć bez moich czułości. Padam ze zmęczenia i idę do łóżka. Jeszcze tylko dziewięć dni do Bożego Narodzenia. I osiem, zanim wybiorę się po prezenty. Trzymaj się, Fred! Całuję, Brad.*

Uśmiechnęła się do siebie, zgasła komputer i poszła na górę poczytać w łóżku. Chciała poczekać na Zoe, żeby ucałować ją na dobranoc. Zoe wróciła wreszcie o drugiej nad ranem,

szczęśliwa i rozradowana, przyprowadzając na noc najlepszą przyjaciółkę. Faith nie miała nic przeciwko temu.

– Do zobaczenia rano, dziewczęta – powiedziała, zamykając drzwi do ich pokoju, po czym uchyliła je znowu. – Tylko żadnych świeczek, proszę. Wolałabym, aby dom nie spłonął, przynajmniej przed Bożym Narodzeniem, jeśli łaska. Zgoda?

– Zgoda, mamó – uśmiechnęła się Zoe. – Dobranoc.

Alex chrapał, pogrążony w głębokim śnie, kiedy wsunęła się obok do łóżka. Popatrzyła na niego w świetle lampki nocnej. Nigdy nie mogłaby prowadzić z nim takich rozmów jak z Bradem, nie widziałby w tym sensu. Nigdy nie rozwodziłby się poetycko nad bliskim sercu bałaganem swoich dzieci. Nigdy nie dałby się namówić na pójście na łyżwy czy do kościoła, żeby zapalić świeczkę za Jacka. Dlaczego można robić takie rzeczy z przyjaciółmi, a nie można z mężczyzną swojego życia? Alex był człowiekiem solidnym, rozsądnym i odpowiedzialnym, a przy tym jej mężem. Lecz odprawiłby ją z kwitkiem, gdyby tylko próbowała dyskutować z nim na temat poświęcenia w małżeństwie czy konieczności kompromisu. Nie miałby chęci ani potrzeby roztrząsać takich tematów. Ich rozmowy dotyczyły dzieci, interesów, jego ostatniej podróży, czasem jakichś aktualnych wydarzeń politycznych. Nie dzieliła się z nim przemyśleniami życiowymi ani marzeniami. Ich życie wyglądało tak a nie inaczej i nie warto było zadręczać się tym, czego nie można zmienić. Ale teraz miała Brada. Był dla niej darem losu nie mniejszym niż – jak twierdził – ona dla niego.

Zgasiła światło i pięć minut później zasnęła. Kiedy obudziła się nazajutrz rano, Aleksa już nie było. Poszedł szukać schronienia w biurze.

Faith wychodziła właśnie z wanny i sięgała po ręcznik, kiedy Zoe wpadła do łazienki.

– Rany, mamó! Skąd masz tego siniaka? – przeraziła się.

Faith zaskoczona spojrzała w dół za jej wzrokiem. Nawet nie zauważyła, że ma na biodrze i udzie siną smugę.

– Co? Ach... to... Musiałam się potłuc na łyżwach – powiedziała, owijając się ręcznikiem. Chociaż siniak wyglądał imponująco, nie był zbyt bolesny.

– Na łyżwach? Od kiedy umiesz jeździć na łyżwach? – Zoe była zdumiona.

– Odkąd skończyłam pięć lat. Nie pamiętasz? Brałam was czasem na łyżwy do parku.

Raz czy dwa wybrał się też z nimi Jack, ale Zoe była chyba za mała, żeby to pamiętać. Później o wiele bardziej zainteresował ją balet i konie.

– Z kim poszłaś na łyżwy? – Nie mogła sobie wyobrazić, żeby matka ślizgała się sama. To by było zbyt dziwaczne.

– Ze starym przyjacielem wujka Jacka. Wyrosliśmy razem. Przyjechał na parę dni do Nowego Jorku i poszliśmy się poślizgać, żeby sobie przypomnieć dawne dobre czasy. Mieliliśmy świetną zabawę.

– Jaki on jest? – zaintrygowała się Zoe.

Faith zaczęła się ubierać, gawędząc z nią. Rozmów z Zoe brakowało jej najbardziej. Kiedy

córka była w domu, miała przynajmniej towarzystwo.

– Jest miły. Przypomina mi wujka Jacka. Od dwóch miesięcy piszemy do siebie e-maile. Spotkaliśmy się na pogrzebie papy Charlesa. Mieszka w San Francisco i jest obrońcą nieletnich. Występuje w sprawach kryminalnych, dotyczących ciężkich przestępstw. Poznałaś go na pogrzebie wujka Jacka, ale pewno nie pamiętasz. Było takie mnóstwo ludzi.

Zoe obrzuciła ją rozbawionym wzrokiem.

– Wpadł ci w oko, mamó? Masz taką rozanieloną minę, kiedy o nim mówisz.

– Nie bądź śmieszna. Znam go całe życie.

– Nie takie rzeczy się zdarzają. Czy on cię podrywa?

– Ależ skąd. Przyjaźnimy się tylko. Jesteśmy jak brat i siostra. Rozmawiamy ze sobą na najróżniejsze tematy i mamy podobne poglądy. Może dlatego, że wyrosliśmy razem. To na pewno pomaga.

– Jest żonaty? – Zoe była nim zaintrygowana. Ta znajomość wydawała się jej egzotyczna. Nie pamiętała, by matka przyjaźniła się blisko z jakimś mężczyzną, choć wiedziała, że niektórym kobietom się to zdarza. Nie podejrzewała jej też o zdradę, choć jej zdaniem ojciec sobie na to zasłużył, a matce mały romans dobrze by zrobił. Była otwarta na różne możliwości o wiele bardziej niż Faith.

– Tak, jest żonaty. Ma dwóch synów, bliźniaków. Pojechali na rok do Afryki. Są mniej więcej w wielu Ellie.

– Może powinni się poznać. Fajni są?

– Tak mi się wydaje. – Faith widziała ich tylko na zdjęciu, byli bardzo podobni do ojca.

– Więc pewno nie są fajni – podsumowała przekornie Zoe i wróciła do swojego pokoju.

W chwilę później wyszła do fryzjera, a Faith poszła kupować choinkę. Wybrała dużą, dorodną jodłę, w sam raz do salonu, którą dostarczono jeszcze tego popołudnia. Ubierała ją właśnie, gdy Alex wrócił z pracy. Stanął z boku, przyglądając się jej, a potem opadł na kanapę, jakby całe to przedsięwzięcie go nie dotyczyło. Faith stała na drabinie, wieszając bombki na górnych gałęziach. Przedtem przez godzinę walczyła ze światełkami.

– Chcesz mi pomóc? – spytała z nadzieją. Zoe nie wróciła jeszcze do domu ani nie dała znaku życia.

– Mam wrażenie, że doskonale sobie radzisz – powiedział i zniknął w swoim gabinecie.

Nie cierpiał ubierania choinki. Zawsze robiła to Faith razem z dziećmi ale wyglądało na to, że te czasy minęły – dzieci nie miały już do tego serca ani głowy. Dekoracja zajęła jej jeszcze godzinę; potem cofnęła się i z przyjemnością spojrzała na swoje dzieło. Choinka prezentowała się pięknie i wprowadzała świąteczny nastrój. Faith nastawiła płytę z kolędami i poszła poszukać czegoś na swoim biurku. Komputer sygnalizował, że ma pocztę.

*Cześć, Fred. Miałem straszny dzień. Muszę się tym z kimś podzielić. Skontaktowali się ze mną rodzice piętnastoletniej dziewczynki, oskarżonej o zabójstwo swojego sześciolatniego brata. Z*

*tego, co rozumiem, jest chora psychicznie, choć nie została uznana za niepoczytalną, więc może być postawiona przed sądem. Złożę wniosek o badania psychiatryczne. W najlepszym razie zostanie skazana na pobyt w zakładzie zamkniętym. Co za tragedia dla tych ludzi. Są całkowicie zdruzgotani. Piękny prezent świąteczny. Łzy stanęły mi w oczach, kiedy zobaczyłem zdjęcie tego chłopca. Jeszcze dziś wieczorem mam widzenie z tą dziewczyną. Teraz ją przesłuchują. Są dni, kiedy nie lubię mojej pracy. W tej sprawie nic nie mogę pomóc i niewiele mogę zrobić, oprócz czysto rutynowych zabiegów. Przepraszam, że Cię tym obarczam. Mam nadzieję, że miałaś miły, dzień. Lepszy ode mnie. Kupiłaś choinkę? Na pewno jest piękna. Jak Ty. Podobał mi się Twój czerwony płaszcz. Mówiłem Ci? Doskonale Ci w czerwonym. I doskonale sobie radzisz na łyżwach. Uściski, Brad.*

Odpisała natychmiast, żeby go wesprzeć na duchu.

*Strasznie mi przykro z powodu tej tragedii. Co za koszmar dla wszystkich, dla Ciebie też. Okropnie mi Cię żal, że dostałaś taką sprawę. U mnie wszystko w porządku. Choinka już stoi. Wygląda nieźle. Zoe zniknęła na cały dzień. Sześciogodzinna sesja u fryzjera uratowała ją od obowiązku pomocy przy dekoracji. Powinna wrócić lada chwila, jak sądzę. Muszę iść przygotować kolację, chciałam tylko napisać do Ciebie parę słów. Tak doskonale sobie radziłam na łyżwach, że mam teraz siniaka od biodra do kolana. Zoe była przerażona. Powiedziałam jej, gdzie byłam i z kim. Zrobiło to na niej wielkie wrażenie. Mam nadzieję, że spotkasz ją następnym razem. Trzymaj się i nie martw za bardzo. Całusy, Fred.*

Ledwo wysłała list, weszła Zoe. Miała nową fryzurę i świeżo zrobiony makijaż oraz manicure. Kiedy się podmalowała, była zdumiewająco podobna do Faith w młodych latach.

– Wyglądasz fantastycznie! – uśmiechnęła się do niej Faith zza biurka.

– Do kogo piszesz? – zainteresowała się Zoe.

– Do Brada – powiedziała lekko Faith. – Wiesz, tego przyjaciela, o którym ci opowiadałam.

– Mamo, zakochałaś się w nim? – spytała poważnie Zoe.

Faith potrząsnęła głową.

– Skądże znowu. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Masz z nim romans? – Była zaintrygowana tą nową znajomością w życiu matki i wyraźnie chciała zrobić z tego coś więcej.

– Oczywiście, że nie. To tylko przyjaźń.

– Myślę, że jednak się w nim zakochałaś – upierała się Zoe. – Szkoda, że nie widzisz swoich oczu, kiedy o nim mówisz. Zapalają się w nich iskierki, które migoczą i tańczą.

– Znowu paliłaś koke, Zoe Madison – zażartowała jej matka.

– Już ja swoje wiem. Jesteś zakochana.

– A ty jesteś najbardziej niemądrą osobą, jaką znam! – roześmiała się Faith.

– Czy tato wie? To znaczy, o jego istnieniu?

– Wspominałam o nim twojemu ojcu. Nie był szczególnie zainteresowany. Dzięki Bogu, nie ma takiej bogatej wyobraźni jak ty. Brad też nie, na całe szczęście. W dzieciństwie trochę się w nim podkochiwałam, ale mi przeszło, jak miałam jakieś czternaście lat. To było wieki temu. Było, minęło.

– Więc może powinnaś się zakochać – powiedziała Zoe całkiem poważnie. – Jesteś nieszczęśliwa z tatą – stwierdziła rzeczowo, wprawiając Faith w popłoch.

– Nic podobnego! Co ty opowiadasz?

– Mówię prawdę. Nigdy z tobą nie rozmawia. Nie jest dla ciebie miły. Nigdy cię nie całuje ani nie przytula.

– Twój ojciec nie lubi okazywać uczuć w obecności innych – wzięła go w obronę Faith.

– Więc co? Budzisz go w środku nocy, bo chodzi spać zawsze trzy godziny wcześniej? Mamo, nie jestem głupia. I pomyśl, jak on się do ciebie odzywa. Zaslugujesz na coś lepszego.

Szczerść Zoe ją zaszokowała. Poczowała się nieswojo, że jej córka to wszystko zaobserwowała i w wieku osiemnastu lat doszła do takich wniosków. Oczywiście, nie miała zamiaru zakochiwać się w Bradzie, jednak przygnębiła ją myśl, że Zoe tak fatalnie ocenia małżeństwo rodziców. Co gorsza, miała sporo racji, ale przykro było usłyszeć z jej ust takie podsumowanie ich wspólnego życia. Najwyraźniej uważała że ich związek jest niewart funta kłaków. I choć czasem Faith w skrytości ducha też była tego zdania, jednak starała się, jak zawsze, znaleźć we wszystkim jaśniejsze strony.

– Opowiadasz niestworzone rzeczy, Zoe. Tato i ja jesteśmy szczęśliwi. Rozumiemy się. Jest nam razem dobrze.

– Akurat! – prychnęła Zoe. Wiedziała, jak jest naprawdę, podobnie jak Faith, która jednak nie chciała się do tego przyznać ani przed Zoe, ani przed sobą, może tylko przed Bradem. – Jemu jest dobrze, tobie nie. Jak może ci być dobrze z kimś, kto ciągle cię poniża i nigdy cię nie słucha? Należy ci się coś lepszego od życia, mamo. Cały czas tylko się dla niego poświęcasz. Może któregoś dnia spotkasz kogoś miłego i rzucisz ojca. Szczerze ci tego życzę. Dla twojego własnego dobra. Ellie dostanie szału, ale przeżyje. A ja będę się cieszyć twoim szczęściem.

– Zoe! – Faith objęła ją mocno i spojrzała jej w oczy. – Jak możesz mówić takie rzeczy o swoim ojcu? – Była przerażona już choćby samymi poglądami córki.

– Mówię tak, bo cię kocham i chcę, żebyś była szczęśliwa, mamo. A wcale nie jesteś. Dobrze, że idziesz na studia. Może kogoś tam poznasz. – Była zdecydowana znaleźć dla Faith nowego mężczyznę.

– Zoe, nie chcę nikogo poznawać. Jestem mężatką. Kocham twojego ojca. Nie zamierzam go rzucać.

– A powinnaś. Może dla tego gościa, Brada. – Z determinacją próbowała połączyć matkę w parę z kimś innym.

– Nie – zaprotestowała szybko Faith. – On jest dla mnie jak brat.

– Więc o czym piszecie do siebie w e-mailach?

– O różnych rzeczach. O tobie i Ellie, o jego synach, jego pracy, moim powrocie na studia. Moim bracie, Jacku. Jego żonie, twoim ojcu.

– Jak on wygląda? Ile ma lat?

– Jest wysoki, ma zielone oczy, ciemne włosy, dołeczek w podbródku. Ma czterdzieści dziewięć lat.

– Jest przystojny?

– Sama nie wiem. Nie myślę o nim w tych kategoriach, jest dla mnie jak rodzina.

Nie była to do końca prawda. Ostatnim razem, a także na pogrzebie Charlesa, nie mogła się oprzeć myśli, że jest bardzo przystojny. Nie odważyła się jednak przyznać do tego Zoe, żeby nie wpadła w entuzjazm i nie wyciągnęła fałszywych wniosków.

– Masz jego zdjęcie?

– Nie mam.

– Widzisz, znowu! – wykrzyknęła nagle Zoe triumfalnie.

– Co, znowu?

– Twoje oczy zajaśniały, kiedy o nim mówiłaś. Miałam rację, jesteś zakochana.

– Zoe Madison, przestań pleść bzdury!

– Zobaczysz. Mam rację. Może nawet sama jeszcze tego nie wiesz, ale go kochasz.

– Znam go od trzydziestu dziewięciu lat. To trochę za późno, żeby się nagle zakochać.

– Nigdy nie jest za późno. Może zostawi żonę.

– A może ty przestaniesz pleść, co ci ślina na język przyniesie i oprzytomniejesz.

W tym momencie przez drzwi zajrzał Alex z kwaśną miną.

– Kolacja jeszcze niegotowa, Faith? Umieram z głodu. Już prawie siódma.

– Przepraszam, Alex. Już się za to zabieram. Przygotuję coś szybkiego.

Skinął głową i zniknął w swoim gabinecie, zamykając za sobą drzwi. Zoe popatrzyła gniewnie na matkę. Była wściekła, że daje się w ten sposób traktować.

– Czemu mu nie powiesz, żeby sprawił sobie niewolnicę?

– Zoe!

– Dlaczego sam nie zrobi sobie kolacji albo nie weźmie cię do restauracji? Mógłby cię czasem gdzieś zaprosić.

– Ciężko pracuje. Jest zmęczony. Wyjeżdżał służbowo w tym tygodniu, a dzisiaj cały dzień był w pracy.

– A ty ubrałaś choinkę i sprzątnęłaś mój pokój. Przy okazji, dziękuję. Zrobiłaś mi śniadanie, a teraz robisz mu kolację. Nie siedzisz cały dzień przed telewizorem, pogryzając czekoladki.

Faith roześmiała się na ten koncept, a Zoe ruszyła za nią do kuchni z poirytowaną miną.

– Zjesz z nami? – spytała Faith, otwierając lodówkę. Na wszelki wypadek kupiła steki dla wszystkich.

– Nie, wychodzę. Wam by to też dobrze zrobiło.

Jednak nie wyglądało na to, aby Alex był skłonny gdzieś wyjść, więc Faith posłusznie wzięła się za przygotowywanie kolacji. Gotowała mu od dwudziestu sześciu lat i choć Zoe uważała to za niesprawiedliwe, nie sprawiało jej to kłopotu.

– Dlaczego, na przykład, nie weźmie cię do kina?

Zoe miała rację. Nie byli w kinie od miesięcy, ostatnio w ogóle rzadko chodzili do kina, najwyżej kilka razy do roku. Alex za tym nie przepadał, poza tym po powrocie z pracy był zwykle zmęczony.

– Niepotrzebnie się zamartwiasz – powiedziała do Zoe. – Najpierw podejrzewasz mnie o zdradę, potem denerwujesz się, że tato za mało ze mną wychodzi. Może byś pomyślała o czymś weselszym? – zaproponowała, krzątając się po kuchni.

– Myślę, że powinnaś mieć romans z Bradem – szepnęła jej Zoe do ucha, pocałowała ją w policzek i pobiegła na górę.

Faith potrząsnęła głową i uśmiechnęła się z rozbawieniem, wkładając steki pod grill w piecyku. Ta dziewczyna miała szalone pomysły!



## Rozdział 11

Weekend minął jak z bicza trzasnął. Drzwi domu się nie zamykały, Zoe z przyjaciółkami wchodziły i wychodziły, a Faith przyrządzała posiłki, płaciła za pizzę i taksówki, zmieniała pościel i prała ręczniki, doradzała przy wyborze strojów i fryzur, i nie spała, czekając na jej powrót. Z ulgą przyjęła fakt, że Zoe pojechała na przyjęcie do Connecticut pociągiem, a nie samochodem, choć tej nocy wróciła dopiero o trzeciej nad ranem.

Faith czuła się czasem jak rozjemca na polu bitwy, ponieważ z powodu hałasu i zamieszania Alex był coraz bardziej podenerwowany i ciągle skakali sobie z Zoe do oczu. Nie cierpiał jej muzyki i języka, kolegów, którzy wpadali, bałaganu, jaki jej towarzystwo po sobie zostawiało, i sposobu ich ubierania się. Uważał, że wyglądają jak włóczędzy, a muzyka, jakiej słuchają, jest obsceniczna, co było poniekąd prawdą. Jednak Faith już się oswoiła z ich stylem bycia i była tolerancyjna wobec mody i fasonu osiemnastolatków. Zoe podczas tych ferii świątecznych powtarzała nieraz, że ma „równą matkę”.

W poniedziałek wieczorem, ku radości Faith, zadzwoniła Ellie. Czuła się w Saint Moritz jak ryba w wodzie, jeździła na nartach, poznała mnóstwo ludzi, a rodzice Geoffreya okazali się bardzo mili. Faith z ulgą odniosła wrażenie, że doskonale się bawi, ale nie jest szaleńczo zakochana. Słuchając pełnego entuzjazmu sprawozdania córki, pomyślała, że może Alex miał rację, warto było się poświęcić i pozwolić jej jechać. Miała fantastyczny urlop, lepszy niż święta w Nowym Jorku.

– Miałaś rację – powiedziała wspaniałomyślnie przy kolacji. – Ellie jest w siódmym niebie.

– Przeważnie mam rację – odparł bez namysłu. – To samo dotyczy twojego powrotu na studia. Zrobisz kolosalny błąd. – Faith nie chciała zaczynać na nowo tej dyskusji. Nie zamierzała się z nim kłócić, jednak on nie ustępował. – Poszłaś wreszcie po rozum do głowy, Faith, i zmieniłaś zdanie?

Poruszyła się niespokojnie w krześle. Nie wiedziała, czemu zaczął rozmowę na ten temat. Niedługo miała przystąpić do egzaminu testowego i nadal czuła się winna, że to przed nim ukrywa.

– Nie, Alex, nie zmieniłam zdania. Zaczynam kursy za trzy tygodnie.

Pokryła opłatę z własnej kieszeni, nadwerężając niewielką sumę, którą odziedziczyła po śmierci matki. Cały spadek po Jacku przypadł jego żonie, wraz z pieniędzmi z polisy ubezpieczeniowej. Debbie zostawiła jej tylko pudełko z ulubionymi rzeczami Jacka, wzięła całą resztę i zniknęła.

– Będziesz tego żałować – ciągnął Alex, nie zważając na jej próbę zmiany tematu. – Pewno oblejesz już pierwszy semestr.

– Nie chcę teraz o tym mówić – powiedziała w końcu odważnie i nie odezwał się do niej do

końca posiłku.

Po kolacji bez słowa poszedł prosto na górę, a ona z narastającym zniechęceniem zabrała się za zmywanie i sprzątanie kuchni. Kiedy skończyła, wysłała e-mail do Brada.

*Na litość boską!* – odpisał natychmiast; jak zwykle siedział przy biurku, kiedy komputer dał mu sygnał, że ma pocztę. – *Jak on śmie tak mówić? Miałaś lepsze stopnie w szkole niż ja i Jack! Zdałaś z wyróżnieniem. Czy on nie wie, z kim na do czynienia? Sam za pierwszym razem oblałem końcowe egzaminy na prawie, ale dam głowę, że Ty zdasz je śpiewajaco. Dlaczego on się ciągle Ciebie czepia? Następnym razem każ mu się odpieprzyć.* – Brad nie krył irytacji. – *Wierzę w Ciebie, Fred. Ty też musisz w siebie uwierzyć. Całuję, Brad.*

*Chyba ciągle jest wściekły, że chcę wrócić na studia* – odpowiedziała Faith. – *A ja miałam nadzieję, że już mu przeszło.* – Przypomniała sobie wszystko, co mówiła Zoe, ale nie przyznała mu się, że wmawia jej, że się w nim zakochała. Nie była pewna, czyby go to rozbawiło. Poza tym, było to bardzo dalekie od prawdy. Kochała go jak przyjaciela, podobnie jak on ją. Ale Zoe trudno było zrozumieć urok platonicznej przyjaźni. W jej wieku wszystko kojarzyło się z seksem.

*Mam dość tego, że Alex ciągle się nad Tobą znęca* – nadeszła gniewna odpowiedź Brada. – *Jak możesz z tym żyć i się nie buntować?*

*Przyzwyczyłam się. On nie robi tego specjalnie. Po prostu już taki jest* – wzięła męża w obronę w następnym e-mailu.

Tymczasem u Brada też działo się nie najlepiej. Okres świąteczny wzmógł napięcie między nim a Pam i wyzwolił lawinę jej pretensji. Biegała z przyjęcia na przyjęcie i chciała, żeby Brad jej towarzyszył, a on nie miał czasu ani ochoty uczestniczyć w rozlicznych imprezach, które tak kochała. Już dawno radził jej, żeby chodziła z którymś z przyjaciół. Ale przy pewnych okazjach nalegała na jego obecność. Zwłaszcza podczas otwarcia sezonu towarzyskiego we wrześniu i podczas Bożego Narodzenia. Pam chodziła na premiery, wernisaże, koktajle, proszone kolacje, bale charytatywne, rauty i przyjęcia okolicznościowe. Dawno stracił rachubę jej spotkań. Miał o wiele ważniejsze sprawy na głowie. Przed Bożym Narodzeniem czekała go jeszcze wstępna rozprawa sądowa, która całkowicie go zaprzętała. Spowodowało to kolejny ostry konflikt. Pam była wściekła.

– Na miłość boską nie możesz zlecić roboty przygotowawczej swoim aplikantom? Musisz wszystko robić sam?

Powiedział jej właśnie, że nie może tego wieczoru z nią wyjść. Poprzedniego dnia siedział w biurze do drugiej w nocy – praca była jego ucieczką i azylem.

– Nie mogę zostawić tego w cudzych rękach i dobrze o tym wiesz, Pam.

– Niby dlaczego? Ja tak robię. Też występuję przed sądem, a moi aplikanci i asystent odwalają połowę roboty.

– Ty nie bronisz dzieci oskarżonych o morderstwo. To wielka różnica. Tu w grę wchodzi życie ludzkie.

– Masz rację, Brad. Nasze życie. Mam już absolutnie po uszy tego, że nigdy nie masz dla mnie czasu. – Gotowała się ze złości, chodząc przed nim tam i z powrotem w błękitnej, wyszywanej cekinami wieczorowej sukni. Wyglądała pięknie i elegancko, choć błyskawice w jej oczach mogłyby wzbudzić postrach u większości mężczyzn. Ale nie Brada. Był przyzwyczajony do jej ataków złości. Nie robiły już na nim wrażenia, mimo że czasem wyglądały groźnie.

– Myślałem, że pewne sprawy ustaliliśmy lata temu – powiedział z irytacją.

– Obiecałeś, że będziesz mi towarzyszyć przynajmniej przy tych okazjach, które są dla mnie ważne.

– Ale nie wtedy, kiedy przygotowuję się do rozprawy. Nie mogę iść i już. To całkiem proste.

– Nie miał zamiaru dawać się terroryzować. Komenderowała nim albo próbowała to robić o wiele za długo.

– Dlaczego nie możesz, do jasnej cholery? Ciekawe, czy twoja mała przyjaciółeczka też się na to godzi? Nie oczekuje, że czasem gdzieś się z nią wybierzesz?

Brad, zaszokowany, spojrzał na nią zwięzionymi oczami.

– A to co znowu? O czym ty mówisz? – spytał osłupiały.

– Widziałam jeden z twoich e-maili do niej. Jaka to z niej szlachetna dusza i coś o wspólnym pójściu do kościoła. Od kiedy stałeś się religijny? Kim ona jest? Zakonnica?

– Ważniejsze, kim ty jesteś, Pam? Skąd ci przyszło do głowy myszkować w moim komputerze? To dość obrzydliwy obyczaj.

– Zostawiłeś otwartą korespondencję, kiedy wyszedłeś do garażu. No więc, kto to taki?

– Dawna przyjaciółka z czasów dzieciństwa. Jej brat, Jack, był moim najlepszym kumplem. To jego siostra, Faith. Przyjaźnimy się tylko, nic więcej. Nie jestem ci winien żadnych przeprosin ani wyjaśnień. Zjadłem z nią kolację w Nowym Jorku i, owszem, poszliśmy razem do kościoła.

– Jakie to wruszające. Śpisz z nią? – spytała bez ogródek.

Nie uprawiał z Pam seksu od lat, między innymi z powodu takich scen jak obecna. Był pewien, że nieraz go zdradzała, ale miał dość rozumu, żeby nie pytać. I niewiele go to już obchodziło.

– Nie, nie śpię z nią, choć nic ci do tego. Ja się nie wtrącam do twoich spraw.

Przestali ze sobą sypiać za milczącym porozumieniem. Brad już jej nie kochał i czuł się, jakby uprawiał miłość z maszyną. Pam była całkowicie pochłonięta własną ambicją i dążeniem do kariery. Po jakimś czasie miał wrażenie, że mógłby równie dobrze kochać się z komputerem albo biurkiem. Dłużej tak nie mógł. Wolał żyć w celibacie, chociaż Pam była przekonana, że Brad musi mieć romanse. Na początku ich małżeństwa był bardzo namiętny, toteż nie mieściło się jej w głowie, że mógł się przez lata obywać bez seksu. Było to jedno z tych poświęceń, o

jakich rozmawiał z Faith, chociaż nie wgłębiał się w ten aspekt swojego życia. Nie był to stosowny temat do rozmowy.

Coś w jego tonie zastanowiło Pam. Przystanąła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Zakochałeś się w niej?

– Oczywiście, że nie. Jest tylko moją przyjaciółką, nikim więcej. Znam ją od dziecka.

– Jeśli ze sobą nie śpicie, a poszedłeś z nią do kościoła, to dam głowę, że jesteś w niej zakochany, Brad.

– Czy jedno wyklucza drugie? I dlaczego nie możemy być po prostu przyjaciółmi? A w ogóle czemu zaglądałaś do mojego komputera? Ja twojego nie tykam.

– Przepraszam. Zobaczyłam ten list przypadkiem. Był na monitorze. Zastanawiał się, czy nie napisał w nim czegoś nieprzyjemnego o Pam, ale najwidoczniej nie, skoro nic o tym nie wspomniała.

– Musi mieć nieciekawe życie, jeśli spędza je w kościele – zauważyła.

– Jej życie to nie twój interes. I wróćmy do rzeczy. Mam mnóstwo pracy. Nigdzie nie pójde. I szczerze mówiąc, po całej tej awanturze i tak nigdzie bym z tobą nie poszedł. Znajdź sobie jakiegoś nieroba, którego będziesz targać co wieczór na przyjęcie. Pewno znasz mnóstwo różnych palantów, którzy o niczym innym nie marzą. Ja do nich nie należę.

Z tymi słowami trzasnął drzwiami i wrócił do swojego gabinetu. Przyjechał do domu tylko na chwilę, żeby coś zjeść i wziąć teczkę z aktami. Usiadł przy biurku i zobaczył, że się trzęsie. Pat przekroczyła pewną granicę, czytając jego korespondencję i wyrażając się w ten sposób o Faith. Nie miała prawa o nic jej oskarżać, a on nie zrobił nic złego. Jak śmiała insynuować, że śpi z Faith lub choćby sugerować, że jest w niej zakochany. Jedno i drugie było bardzo dalekie od prawdy. Cieszyli się tylko czystym darem przyjaźni, która wiązała ich od niemal czterdziestu lat. Pat najwyraźniej nie mieściło się to w głowie. Nie było dla niej nic świętego!

Półgodziny później wypadł jak burza z domu, z ostrym bólem głowy i atakiem kolki. Nikt na świecie nie doprowadzał go do takiej furii jak Pam. Miała wyjątkowy talent do wyprowadzania go z równowagi. Była uparta, niemądra i agresywna. Gdyby jej pozwolił, klóciłaby się z nim godzinami. Nadal wściekły wszedł do biura i postanowił zadzwonić do Faith.

Alex wyszedł właśnie na kolację służbową i Faith była sama w domu. Nie kryła radości z jego telefonu, a Brad natychmiast się uspokoił, kiedy usłyszał jej głos.

– Przepraszam, jeśli ci przeszkadzam – zaczął i od razu wyczuła, że jest zdenerwowany.

– Coś się stało? – spytała z troską.

Brad uśmiechnął się. Faith stanowiła całkowite przeciwieństwo Pam. Była delikatna, wrażliwa, subtelna, wyczulona na potrzeby innych i zawsze gotowa służyć pomocą.

– Po prostu czuję się zmęczony – wyjaśnił. – I jestem nie w humorze. Miałem straszny dzień. A co u ciebie? – Miał wyrzuty sumienia, że obarcza ją swoimi kłopotami, ale miło było czasem się komuś wyzalić. Od dawna nie miał w nikim pociechy i wsparcia, dopiero teraz mógł niezawodnie polegać na Faith.

– Wszystko w porządku. Alex i Zoe wyszli, chociaż każde osobno. Rozkoszuję się chwilą spokoju. Czuję się ostatnio, jakbym prowadziła jakiś zwariowany motel. Na okrągło piore ręczniki, zmieniam pościel, ścielę łóżka i gaszę świece, żeby nie dopuścić do pożaru. Ale cieszę się, że Zoe jest w domu. Opowiedz mi, co się stało. Dlaczego miałeś straszny dzień?

– Dzisiaj rano odrzucono mój wniosek o odroczenie rozprawy, a nie jestem jeszcze gotowy i muszę powołać nowych świadków. Do tego moja sekretarka jest chora, co doprowadza mnie do rozpacz. Pojechałem do domu na godzinę, żeby coś zjeść i pokłóciłem się z Pam. Nic wielkiego, awantura jak każda inna.

– O co się pokłóciliście? – Faith zawsze była gotowa cierpliwie go wysłuchać.

– Ciągnie mnie na dziesiątki tysięcy idiotycznych przyjęć. Sama chodzi na dwa albo trzy noc w noc, a ja nie mam czasu ani ochoty grać roli księcia małżonka. Wie, jak tego nie cierpię, poza tym i tak zaraz znika w tłumie. Moim jedynym zadaniem jest zapewnić jej odpowiednie wejście. Nie mam głowy do tych bzdur. Zawsze jestem w trakcie rozprawy albo tuż przed następną. I muszę być dobrze przygotowany, tym dzieciakom się to należy.

– Czy Pam dała w końcu za wygraną? – spytała Faith łagodnie.

Brad wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Samo mówienie o tym kosztowało go sporo nerwów.

– Mniej lub bardziej – powiedział i znów się zirytował, przypomniawszy sobie dalszy ciąg awantury. Zastanawiał się, czy mówić o tym Faith, ale w końcu czemu nie, przecież nie miał nic do ukrycia. – Zaglądała do mojej korespondencji, co mnie naprawdę doprowadziło do szału.

– Nic dziwnego. – Faith też nie cierpiała wścibstwa. Sama była bardzo dyskretna i nie chciała, aby ktoś, nawet córki, czytał jej listy, zwłaszcza te od Brada.

– Przeczytała jeden z moich e-maili do ciebie, ten w którym dziękowałem ci za chwilę spędzone w Nowym Jorku. Nie było w nim nic niewłaściwego, ale mnie to wkurzyło. – Roześmiał się. – I stwierdziła, że jestem w tobie zakochany. Jest stuknięta.

Faith uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

– Zoe spytała mnie o to samo. Chciała wiedzieć, czy mamy romans. – I co jej powiedziałaś?

– Że nic podobnego. Była bardzo rozczarowana. Uznała, że romans dobrze by mi zrobił, a Alex sobie na to zasłużył tym, jak mnie traktuje. Pomyślałam, że to dość niebanalne stwierdzenie z ust córki.

– Ona ma rację. Alex cię strasznie zaniedbuje, Faith. Nigdy nie bierze cię do kina ani na kolację, na okrągło tylko pracuje, śpi i narzeka... jak ja. – Nagle zaczął się śmiać z portretu, jaki namalował. – Pewno Pam też powinna mieć romans, tylko że ona zapewne ma.

– Mówisz poważnie? – Faith była wstrząśnięta. Nie wiedziała, że dawno ze sobą nie sypiają. Pewnych rzeczy nie mówił nawet jej.

– Nie pytam. Tak czy owak mnie już to nie dotyczy. – Nic więcej nie dodał, ale Faith zrozumiała i była zdumiona. Nie wyglądał na mężczyznę, który łatwo rezygnuje z seksu, ale skąd można wiedzieć, co się dzieje za drzwiami domów innych ludzi. – W każdym razie nic jej do

tego, co ja robię. I nie pozwolę jej rzucać na ciebie kalumni. – Czuł się opiekuńczy wobec Faith, więc nie chcąc jej urazić, nie powtórzył komentarza Pam na temat jej chodzenia do kościoła. – Przepraszam, że zawracam ci głowę. Ale byłem wykończony i wściekły jak diabli – usprawiedliwił się, czując ulgę, że mógł się przed kimś wygadać.

Faith, jak zawsze, była pełna współczucia i zrozumienia; każda rozmowa z nią wprawiała go w lepszy nastrój. Po odłożeniu słuchawki, podniesiony na duchu i uspokojony, postanowił zabrać się do pracy. Usiadł za biurkiem i przez parę minut patrzył w przestrzeń, myśląc o niej.

To dziwne, że zarówno Pam, jak i Zoe podejrzewały, że śpią ze sobą. Co dziwniejsze, sugerowały, że się w sobie zakochali. Jak powiedział Pam, to nie wchodziło w rachubę. Przyjaźnili się od dziecka. I fakt, że teraz też lubił jej towarzystwo, niczego nie zmieniał. Faith była w jego oczach tą samą osobą co niegdyś, tą samą małą dziewczynką, której pomagał wspinać się na drzewa i której malował włosy na zielono. Ale czy rzeczywiście? Nagle uzmysłowił sobie, ile dla niego znaczy i jak bardzo stała mu się bliska w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Zobaczył ją sunącą na łyżwach w Rockefeller Center i zapalającą świeczkę przed ołtarzem świętego Judy w katedrze Świętego Patryka... Nigdy nie widział piękniejszej twarzy. Była rozświetlona wewnętrznym światłem płynącym z modlitwy. I nagle zadał sobie pytanie, czy Pam przypadkiem nie ma racji... Po chwili potrząsnął głową ze zmęczonym uśmiechem. Co za dziwne pomysły. Oczywiście, że nie jest zakochany w Faith. Choćby była najpiękniejsza na świecie, to tylko jego przyjaciółka.

A w Nowym Jorku Faith myślała o tym samym, leżąc w wannie. I doszła do tego samego wniosku co Brad. Pam i Zoe są niemądre. Ona i Brad z pewnością nie byli w sobie zakochani. Byli przyjaciółmi, a nawet więcej, byli jak brat i siostra. Tylko tego od siebie pragnęli i oczekiwali. Czystej przyjaźni. Poza tym, gdyby to miało być coś więcej, należałoby z tym skończyć. A tego chciała za wszelką cenę uniknąć.

## Rozdział 12

Kiedy Brad nazajutrz w drodze do pracy mijał katedrę Najświętszej Marii Panny, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Nie mógł się zatrzymać, bo o dziewiątej miał umówione spotkanie, więc po przyjeździe do biura zlecił uzyskanie informacji sekretarce. Godzinę później, gdy rozmawiał przez telefon z prokuratorem okręgowym, położyła przed nim kartkę z adresem; podziękował jej skinieniem głowy. Wyszedł o jedenastej; załatwienie sprawy zajęło mu więcej czasu, niż myślał, ale był z powrotem przed pierwszą.

Napisał do Faith krótki liścik, który dołączył do pudełeczka na biurku, i poprosił sekretarkę, żeby nadała to ekspresem do Nowego Jorku. Jeden prezent miał już załatwiony, teraz musiał tylko wstąpić po południu do Tiffany'ego, żeby kupić resztę.

Faith spędzała z rodziną święta w sposób tradycyjny. W Wigilię jedli tylko skromną kolację, po której szła na pasterkę sama lub z Zoe, jeśli udało się ją namówić, a w pierwszy dzień świąt otwierali rano prezenty i zasiadali do uroczystego obiadu. Kiedy dziewczynki były małe, wszystko przebiegało w bardziej ekscytującej atmosferze, ale nadal był to dla nich ważny dzień.

W Wigilię rano zadzwonili do Ellie, która wyraźnie się wzruszyła, kiedy składali jej życzenia przez telefon. Było to jej pierwsze Boże Narodzenie poza domem i przeżywała to mocniej, niż się spodziewała, chociaż wszyscy w Saint Moritz byli dla niej bardzo mili.

– Tęsknimy za tobą, kochanie – powiedziała Faith, gdy przysła jej kolej.

– Może przyjechałabyś do mnie do Londynu po Nowym Roku, mamó? – zaproponowała Ellie.

– Nie mogę, skarbie. Zaczynam chodzić na kursy. Będę teraz musiała czekać na przerwę semestralną, żeby mieć wolne. Ale może ty wybierzesz się do nas na długi weekend?

– Nie wiedziałam, że się jednak na to zdecydowałaś. – Rozczarowanie w jej głosie zdawało się potwierdzać obiekcje Aleksa, że nauka będzie Faith przeszkadzać w życiu rodzinnym. Nie miała kiedy jej zawiadomić, zapomniała o tym ostatnim razem, zaskoczona jej planem wyjazdu do Saint Moritz.

– Zaczynam za dwa tygodnie – powiedziała Faith, oczekując gratulacji, ale Ellie nie była zachwycona.

– To bardzo nieładnie w stosunku do taty – oświadczyła z dezaprobatą, co mocno Faith zabolowało.

Trudno było z nią dyskutować z Alekssem stojącym u boku, a i Zoe rozżłościłaby się reakcją siostry. Nie była szczególnie przychylna dla matki.

– Rozmawialiśmy na ten temat i chyba już się z tym pogodził – powiedziała ze spokojem. Nie chciała dopuścić, żeby Boże Narodzenie przebiegło pod znakiem kłótni tak jak Święto Dziękczynienia, więc czym prędzej zmieniła temat. – Ale najważniejsze, jak ty się czujesz,

skarbie? Dobrze się bawisz?

– Strasznie za wami tęsknię. Jest fajnie, tylko brak mi was wszystkich. Bardziej niż myślałam. Idziemy dzisiaj na wielkie przyjęcie, a potem mamy jeździć na torze saneczkowym. Trochę się boję, ale to brzmi ekscytująco.

– Bądź ostrożna – poprosiła Faith. – Nie rób żadnych głupstw! Martwiła się o nią tak samo, jak wtedy, kiedy była dzieckiem, i jej wiek nie miał tu znaczenia. Oddała słuchawkę Zoe, która rozmawiała z siostrą przez dłuższą chwilę. Faith z ulgą zauważyła, że najwyraźniej się pogodziły. A Zoe już wcześniej kilkakrotnie wspominała, że za nią tęskni. Alex podszedł do telefonu ostatni i nie miał wiele do powiedzenia, ale jego ton i dobór słów świadczyły, jaka Ellie jest mu bliska. Wszystkim zrobiło się smutno, kiedy odłożył słuchawkę.

– Dziwnie się bez niej czuję – mruknęła Zoe i spojrzała prosząco na matkę. – Mogę jechać do niej do Londynu w czasie przerwy semestralnej?

– Świetny pomysł – pochwaliła ją Faith. – Jeśli i ja będę mieć wtedy przerwę, to pojedziemy razem. W przeciwnym razie możesz jechać sama, a ja odwiedzę ją kiedy indziej.

– To śmieszne, żebyś była ograniczona jakimiś „przerwami”, Faith – wtrącił Alex. – Powinnaś móc odwiedzać swoją córkę, kiedykolwiek zechcesz. To właśnie usiłowałem ci uzmysłowić.

Faith nic nie odpowiedziała. Miała nadzieję, że potrafi tak zorganizować sobie czas, żeby pogodzić życie rodzinne z nauką. Było to dla niej nie lada wyzwanie.

Zgodnie z planem wieczorem zjedli razem kolację, a potem Zoe wyszła na spotkanie z przyjaciółmi. Alex pozostał trochę dłużej przy stole, próbując podtrzymać rozmowę, ale nie mieli sobie wiele do powiedzenia. Kontakt między nimi od dawna był tak słaby, że trudno go było zniemacka nawiązać.

– Idziesz do kościoła? – spytał, kiedy zgasiła świece i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Tak, jak zwykle na mszę o północy. Chcesz iść ze mną?

Nigdy nie chciał, choć zawsze mu to proponowała. Zoe obiecała, że jeśli zdąży, dojdzie prosto do kościoła. Wiedziała, że Faith chodzi do Świętego Ignacego na Park Avenue.

– Nie, dziękuję – odparł zgodnie z oczekiwaniem Alex i udał się na górę, poczytać przez snem. Nawet w dzień Wigilii nie było już między nimi ciepła i bliskości.

O jedenastej kręciła się po swoim pokoju, szykując się do wyjścia, kiedy zadzwonił telefon. Ze zdumieniem usłyszała Brada. U niego była ósma.

– Wesółych świąt, Fred! – powiedział serdecznie, ale wyczuła w jego głosie smutek. Był to trudny czas dla nich wszystkich. Czas wspomnień, niespełnionych marzeń i pogrzebanych nadziei.

– Dzięki, Brad. Nawzajem.

– Dostałaś mój prezent?

– Dostałam – uśmiechnęła się. Małe pudełeczko, świątecznie opakowane, leżało przed nią na biurku. Przyszło pocztą ekspresową i czekało teraz na jutrzejszy dzień. Faith wysłała Bradowi



komplet pięknie oprawionych w skórę, antykwarycznych ksiąg prawniczych. – Mam go tu przed sobą. Czeka na jutro.

– Właśnie dlatego dzwonię. Chcę, żebyś otworzyła go dzisiaj.

– Jesteś pewien?

– Jak najbardziej. Może zrób to od razu? – zaproponował niecierpliwie.

Roześmiała się, pełna radosnego oczekiwania.

– Uwielbiam prezenty. Nie ma nic miłszego. Dostałeś mój? – spytała, rozpakowując ostrożnie papier i patrząc na płaskie białe pudełeczko. Nie miała pojęcia, co to może być. Nic nie wskazywało na ewentualną zawartość.

– Też trzymam go na jutro – odpowiedział Brad. – Ale chcę, żebyś ty swój prezent miała już dziś. No dalej, otwieraj pudełko, Fred!

Uniosła ostrożnie wieczko i wstrzymała oddech. W środku leżał przepiękny stary różaniec, kupiony w antykwariacie z dewocjonaliami. „Zdrowaśki” były z półszlachetnych cytrynów, a „ojczenasze” i krzyżyk na końcu z oszlifowanych szmaragdów, zwieńczonych na ramionach krzyża maleńkimi rubinami. Wypolerowane paciorki wyglądały, jakby długie lata przesuwwały je z miłością czyjeś delikatne palce. Nigdy nie widziała równie pięknego różańca. Brad też się nim zachwycił, kiedy go wypatrzył, i miał nadzieję, że stanie się dla niej czymś cennym.

– Podobno to włoski różaniec, sprzed ponad stu lat, i niesie z sobą specjalne błogosławieństwo. Chciałbym, żebyś go wzięła dzisiaj do kościoła, Fred.

Faith nie mogła wykrztusić słowa, miała ściśnięte gardło i lzy w oczach.

– Fred?... Fred?... Jesteś tam?

– Nie wiem, co powiedzieć. To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Dziękuję ci z całego serca. Oczywiście, że wezmę go dzisiaj na pasterkę. I odmówię w twojej intencji – uśmiechnęła się. Faith miała w sobie wiele wzruszających, staroświeckich cech: surowe zasady, wiarę w rodzinę i głęboki respekt dla kościoła. – Zapalę też za ciebie świeczkę. I za Jacka.

– A ja za ciebie.

– Wybierasz się do kościoła? – zdumiała się.

– Pomyślałem sobie, że może pójde. Nie mam nic do roboty. Zjemy zaraz kolację z paroma zaproszonymi gośćmi i ojcem Pam, do jedenastej będzie po wszystkim. Właściwie miło będzie się wyrwać. – Polecono mu Świętego Dominika, piękny stary kościół z kaplicą świętego Judy, który, jak wiedział, był jej ulubionym świętym. Poradził się, dokąd iść, w antykwariacie, gdzie kupował jej różaniec. – Jest tu obok kościoła z kaplicą świętego Judy. Jeśli pójde, zapalę tam za ciebie świeczkę.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to dałeś – powiedziała, nie odrywając wzroku od różańca. Był cudownie gładki, a między paciorkami miał złote kuleczki. Można go było bezpiecznie nosić w torebce w specjalnym aksamitnym woreczku. – Widzę, że mój stary drewniany różaniec może już iść na zasłużoną emeryturę – dodała. Ten prezent od Brada naprawdę wiele dla niej znaczył.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę; Brad poskarżył się, że mógł jedynie zostawić synom

wiadomość z życzeniami. Rezerwat zwierząt, w którym mieszkali, nie miał bezpośredniego telefonu. A chłopcom najwyraźniej nie udało się dostać połączenia przez pocztę, bo nie zadzwonili do domu. Tym ciężej mu było w tych dniach, zwłaszcza biorąc pod uwagę napiętą atmosferę między nim a Pam. Czuł się nieswojo we własnym domu, który nawet podczas świąt był pełen obcych ludzi, a ponadto jego teść miał zwyczaj monopolizować rozmowę, mówiąc głównie o sobie.

– Dobrze, że przynajmniej dzisiaj wieczorem nie pracujesz – powiedziała Faith, ściskając w rękę jego różaniec. W ten sposób czuła się bliżej niego.

– Uznałem, że lepiej zarobić parę punktów i nie wszczynać nowej wojny.

– Faith całkowicie się z nim zgadzała. Wiedziała, że nazajutrz wydadają wielkie przyjęcie w strojach wieczorowych. – Wydaje mi się, że Pam musiała być w poprzednim życiu żoną jakiegoś muzyka koncertowego, może dyrygenta – ciągnął Brad. – Uznaje mężczyzn wyłącznie we frakach, a w najgorszym razie w smokingach. – Sam czuł się najszcześniejszy w sztruksach i wyciągniętych swetrach, chociaż wyglądał przystojnie również w garniturze, jak się Faith mogła przekonać w Nowym Jorku. – Będę myślał z tobą dzisiaj wieczorem, kiedy będziesz w kościele.

– A ja będę cały czas trzymać w rękę twój różaniec i myśleć o tobie.

– Istniała między nimi głęboka więź, która niemal nie wymagała słów.

Faith zerknęła na zegarek – musiała kończyć rozmowę i zbierać się do wyjścia, żeby zdobyć miejsce siedzące w kościele. Na pasterkę zwykle przychodziły tłumy i ławki były wypełnione. A Brad powinien wracać do rodziny i gości.

– Dziękuję ci jeszcze raz za piękny prezent. Najmilszy, jaki mogłam dostać.

– Wesołych świąt, Fred... Cieszę się, że ci się podoba... Dziękuję za wszystko, co mi dałaś w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Byłaś dla mnie najlepszym prezentem.

– Ty też – powiedziała miękko i pożegnali się.

Poszła powiedzieć dobranoc Aleksowi, ale spał w fotelu z książką na kolanach. Po kilku minutach wyszła z domu w swoim wielkim czerwonym płaszczu i zatrzymała taksówkę.

A w San Francisco Brad starał się zamienić choć kilka słów z każdym z zaproszonych gości. Był w marynarce i sztruksowych spodniach, podobnie jak jego teść. W Wigilię Bożego Narodzenia obowiązywały w ich domu nieformalne stroje, choć wszyscy mężczyźni nosili krawaty. Pam była w czerwonym jedwabnym spodniem i złotych szpilkach. Wyglądała pięknie, świątecznie i posągowo. Była bardzo przystojną kobietą ale ilekroć Brad na nią patrzył, widział, kim się stała. Nigdy się nie spodziewał, że okaże się tak silna, bezwzględna i nieustępliwa. Kupił jej wąski złoty naszyjnik z brylantami, a do tego odpowiednią bransoletkę i pierścionek – wiedział, że lubi taką biżuterię i chętnie ją nosi. Ale o wiele bardziej podobał mu się różaniec, który wysłał Faith, i o wiele więcej dla niego znaczył. A także dla niej.

Kiedy w Nowym Jorku zaczęła się pasterka, zasiedli dopiero do stołu. Podano tradycyjny angielski posiłek, rostbef, Yorkshire pudding i leguminę ze śliwkami na deser, a ojciec Pam

wzniósł toast winem kalifornijskim. Ale Brad miał cały czas przed oczami klęczącą Faith, jak wtedy, gdy byli razem w katedrze Świętego Patryka.

– Jesteś jakiś nieobecny duchem – zauważyła Pam, kiedy w końcu wstali od stołu. – Wszystko w porządku?

– Myślę o czekającej mnie rozprawie – powiedział wymijająco.

– A może o swojej przyjaciółce w Nowym Jorku? – spojrzała mu prosto w oczy. – Wysłałeś do niej dzisiaj e-mail z życzeniami? – spytała podejrzliwie.

Potrząsnął głową. Nie wysłał e-maila, po prostu zadzwonił.

– Nie rób z tego afery, Pam. To tylko stara znajomość. Jest moją dawną przyjaciółką, nie więcej.

– Znam cię lepiej, niż myślisz. Jesteś nieuleczalnym romantykiem, Brad. I wygląda mi na to, że wpadłeś jak śliwka w kompot, zwłaszcza jeśli to beznadziejny przypadek.

– Nie bądź śmieszna. – Starał się ją zbyć, ale w głębi duszy wiedział, że ma sporo racji. Był kiedyś nieuleczalnym romantykiem, dopóki sama nie wybiła mu tego z głowy. Tak czy owak, nie był aż tak niemądry, żeby zakochać się w Faith. Pam broniła tylko swojego terytorium i swojej własności. Chciała się upewnić, że nadal do siebie należą, czy chcą tego, czy nie.

Goście wyszli około jedenastej, a ojciec Pam odjechał ze swoim szoferem. Nie lubił już sam prowadzić po nocy. Brad poszedł z Pam na górę do sypialni i po chwili zerknął na zegarek.

– Masz randkę? – zapytała Pam.

Nie wahała się wtykać mu szpil, choć sama flirtowała bezwstydnie a jego oczach, a nawet całowała się w usta z innymi mężczyznami. Roiała, co jej się podobało, mimo wszystkich uwag na temat Faith.

– W gruncie rzeczy myślałem o tym, żeby iść do kościoła – powiedział Brad nonszalancko.

– O mój Boże... Nie masz kochanki. Straciłeś rozum. Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

– Wydaje mi się, że można czasem iść się pomodlić – powiedział spokojnie, starając się nie dać wyprowadzić z równowagi.

– Jeśli opętała cię mania religijna, to chcę rozwodu, Brad. Mogę znieść inną kobietę, ale nie dewota. To już za wiele.

Mimo woli uśmiechnął się na myśl, co by powiedziała na różaniec, który wysłał Faith. Trudno o bardziej religijny prezent, ale cieszył się, że mógł jej sprawić przyjemność.

– To miła tradycja i tęsknię za chłopcami – wyznał szczerze. Byli jego jedynymi sprzymierzeńcami we własnym domu. Święta z jej ojcem i tłumem znajomych nie mogli zastąpić ich obecności.

– Ja też za nimi tęsknię, ale nie biegam po kościołach. Są inne sposoby, żeby sobie z tym poradzić – powiedziała, zsuwając z nóg szpilki i zdejmując kolczyki z uszu.

– Każdy radzi sobie, jak może – odparł i zszedł na dół. Nie potrzebował jej pozwolenia, żeby iść do kościoła. – Wróć za godzinę! – krzyknął od drzwi wyjściowych.

Pam, na wpół rozebrana, stanęła bosą w drzwiach sypialni.

– Nie zapomnij dać mi znać, jeśli postanowisz zostać księdzem!

– Nie martw się, nie omieszkam. – Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. – Na razie mi to nie grozi. To tylko msza w noc Bożego Narodzenia. Przy okazji, wesołych świąt, Pam! – Patrzył na nią przez dłuższą chwilę z melancholijnym smutkiem, żałując, że nic już do siebie nie czują.

– Dzięki, Brad. Nawzajem – odpowiedziała i zniknęła w sypialni.

Wyprowadził jeepa z garażu i pojechał do kościoła Świętego Dominika. Po obu stronach głównego ołtarza stały wysokie sosny i rzędy poinsecji, a wewnątrz było bogato oświetlone. Kaplica świętego Judy znajdowała się na prawo, postanowił najpierw pójść tam i zapalić świeczki za Faith i Jacka. Ukląkł na chwilę, ale nie bardzo umiał znaleźć słowa modlitwy, więc zatopił się tylko w serdecznych myślach o nich. I poddał uczuciu wdzięczności, że jakaś nieznaną siłą sprowadziła Faith z powrotem w jego życie.

Usiadł w ławce na końcu kościoła, chłonąc piękno i przepych uroczystej pasterki. Kiedy pod koniec mszy rozległa się kolęda *Cicha noc*, poczuł łyzy na policzkach. Nie umiał sobie wytłumaczyć, skąd się wzięły, wiedział tylko, że jest głęboko wzruszony. A kiedy wracał tej nocy do domu, czuł się dziwnie podniesiony na duchu. Ogarnęło go poczucie spokoju, radości i beztroski, jakiego nie zaznał od lat. Uśmiechał się do siebie, prowadząc samochód, i przez jedną krótką chwilę miał wrażenie, że obok niego siedzi Jack.

## Rozdział 13

Rano pierwszego dnia świąt Faith, Zoe i Alex obdarowali się prezentami. Zoe kupiła matce piękny skórzany plecak na książki uniwersyteckie i długi wełniany szalik, jaki nosili studenci. Alex dał jej złotą bransoletkę od Cartiera, a ona jemu nowy garnitur, parę koszul i krawatów. Zoe dostała maleńkie diamentowe kolczyki. Prezenty sprawiły im wiele radości, a świąteczny obiad upłynął w miłej i pogodnej atmosferze, choć brakowało im Eloise. Faith upiekła indyka ze swoim słynnym nadzieniem, które wszyscy tak lubili, jednak trzy osoby przy świątecznym stole to było stanowczo za mało. Zadzwonili do Ellie, ale nie zastali jej w domu i pod koniec dnia Faith ogarnął smutek. Przygnębiała ją myśl, że rodzina się kurczy, chociaż Eloise obiecała, że w przyszłym roku spędzi „święta w domu.

Po południu zadzwonił Brad, podziękować za prezent. Odebrała telefon w kuchni, kiedy sprzątała po obiedzie. Alex i Zoe siedzieli w salonie, popijając kawę, rozmawiając i podziwiając choinkę. Był to jeden z rzadkich miłych momentów między nimi, co Faith odnotowała z ulgą i radością. Kiedy zadzwonił telefon, myślała, że to Eloise i ze zdziwieniem usłyszała Brada.

– Dziękuję ci za piękne książki. Są naprawdę niezwykle. To będzie najwspanialsza rzecz w moim biurze, Fred. Sprawiałaś mi wielką przyjemność. – Był bardzo ujęty i wzruszony, kiedy je dostał. Rozpakował paczkę na osobności, żeby uniknąć niepotrzebnych komentarzy Pam.

– Nie są tak piękne jak mój różaniec – powiedziała skromnie. Niełatwo jej było znaleźć odpowiedni prezent dla Brada. Nie chciała mu dawać nic zbyt osobistego, chociaż znała od tak dawna, że mogła sobie na to pozwolić; doszła jednak do wniosku, że lepiej nie. Książki wydawały jej się najstosowniejsze. Były rzadkie i cenne, ale nie wykraczały poza sferę przyjacielskiej znajomości i stanowiły jakby symbol łączących ich stosunków.

– Poszedłem wczoraj do kościoła – wyznał jej Brad. – Do Świętego Dominika. Zapaliłem świeczki za ciebie i Jacka w kaplicy świętego Judy. To twój ulubieniec, prawda?

– Tak, to mój ulubieniec – uśmiechnęła się. – To bardzo miło z twojej strony. Z kim poszedłeś? – Mówił, że Pam jest ateistką, więc zapewne nie zechciała mu towarzyszyć.

– Poszedłem sam. A ty? – W gruncie rzeczy czuł się, jakby był z nią i Jackiem. Przez całą mszę czuł przy sobie ich obecność.

– Zoe doszła do mnie do kościoła. Było mi przyjemnie, że jesteśmy w dwie. Potem wracaliśmy pieszo do domu i zaczął padać śnieg. Idealna noc Bożego Narodzenia.

– A jak świąteczny obiad?

– Było miło, ale trochę smutno, że jesteśmy tylko w trójkę. W przyszłym roku będę szczęśliwsza, kiedy będzie z nami Ellie. A co u ciebie?

– Za dwie godziny stawia się u nas cały stan Kalifornia w wieczorowych strojach. Nie mogę się już doczekać. To takie osobiste i doniosłe przeżycie. Doprawdy, aż serce rośnie, kiedy widzi

się setkę obcych ludzi przewalających się przez salon, pochłaniających przekąski i żłopiających szampana. Człowiek przypomina sobie prawdziwe znaczenie świąt Bożego Narodzenia. Szkoda, że cię tu nie ma. – Faith roześmiała się, rozbawiona jego sarkastycznym opisem. Wyglądało na to, że z dwojga złego lepsze już były jej święta w zawężonym gronie rodzinnym. – Pam ma prawdziwy dar urządzania intymnych spotkań, na których ludzie czują się sobie szczególnie bliscy – zakpił. Chciał jej powiedzieć, że sto razy bardziej wolałby być z nią, ale obawiał się, że zabrzmi to niezręcznie i będzie trudne do wytłumaczenia.

– Postaraj się zrelaksować i potraktować to wyłącznie jako dobrą zabawę, nic więcej – poradziła.

– Tylko to może mnie uratować. To i mnóstwo białego wina. Takie przyjęcia mają to do siebie, że trudno je przeżyć na trzeźwo. – Podczas ich kolacji pił bardzo oszczędnie, toteż Faith nie wyobrażała sobie, że może się upić, choćby w akcie desperacji. – A ty co będziesz robić dziś wieczorem? – spytał.

– Idę do łóżka.

– Szczęściara. Zadzwoń jutro albo napisz e-mail. – Nazajutrz z ulgą wybierał się do pracy. Miał już dość świąt, bez synów nic dla niego nie znaczyły.

– Wesołych świąt, Brad. Baw się dobrze na swoim przyjęciu. Może spotka cię miła niespodzianka.

– Może – powiedział bez przekonania.

Kiedy się pożegnali, skończyła sprzątać kuchnię, a po chwili weszła Zoe z prośbą o pieniądze na kino.

– Weź, ile potrzebujesz, z mojej portmonetki – powiedziała Faith, wycierając ręce i odwieszając fartuszek, który włożyła na czarną jedwabną sukienkę ze sznurem pereł. Miała blond włosy uczesane we francuski kok i wyglądała jak Grace Kelly w młodości, kiedy nosiła taką fryzurę. Wskazała swoją torebkę, którą powiesiła poprzedniej nocy na jednym z kuchennych krzeseł po powrocie z kościoła. Zoe pogrzebała w niej przez chwilę i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Co to jest? – Trzymała różaniec od Brada, który musiał wysunąć się z aksamitnego woreczka i leżeć luzem w torebce.

– Różaniec – powiedziała Faith rzeczowo. Odmawiała go, ściskając w rękach podczas pasterki, ale Zoe tego nie zauważyła.

– Nigdy go nie widziałam. Skąd go masz, mam? – spytała z ciekawością, jakby wiedziona szóstym zmysłem.

– To prezent gwiazdkowy od przyjaciela.

– Od przyjaciela? – Zoe zmarszczyła brwi nieco skonfundowana i nagle zrozumiała. – O mój Boże, nie mów mi, że ten facet, z którym wyrastałaś, przysłał ci różaniec?

– To nie jest jakiś szczególnie szokujący prezent. Wręcz przeciwnie, wydaje mi się bardzo na miejscu.

– Jasne jak słońce, że on jest w tobie zakochany, mamó. Nikt inny nie wymyśliłby dla ciebie prezentu o takim specjalnym znaczeniu... I do tego musiał kosztować majątek.

– To zabytkowy różaniec, Zoe, a ty masz pokręcone w głowie. Biedak usiłował dać mi coś o charakterze religijnym, co byłoby stosowne na Boże Narodzenie, a dla ciebie to znak, że jest we mnie zakochany. Uwielbiam cię, Zoe, ale jesteś głupia jak but. – Faith uśmiechnęła się do niej niewinnie.

– Tere-fere. Mam rację, sama się przekonasz. Trzeba przyznać, że to nie byle jaki prezent. – Zoe była pod wrażeniem.

– Owszem, ale czy mogłabyś przyjąć łaskawie do wiadomości, że jestem mężatką, kocham twojego ojca i nikt inny nie jest we mnie zakochany? Przydałaby ci się odrobina rozsądku.

– Może, ale to akurat nie jest prawdą. Ten facet ma hysia na twoim punkcie, mamó. Popatrz tylko na te paciorki, są tu szmaragdy i rubiny, nawet jeśli całkiem małe. To musi być równy gość.

– Jest równy i jest dobrym przyjacielem. Mam nadzieję, że się bliżej poznacie któregoś dnia.

– Ja też. – Zoe odłożyła różaniec do torebki i wzięła sobie dwadzieścia dolarów na kino z przyjaciółmi.

– Wyjmę jutro trochę pieniędzy i ci dam. A przy okazji – Faith podeszła do córki, żeby ją uściskać – chcę ci jeszcze raz podziękować za piękny plecak i szalik. Będę najszykowniejszą studentką na uniwersytecie.

– Jasne. Wszyscy chłopcy będą się w tobie kochać.

Faith wzniosła oczy do nieba.

– Masz jakąś obsesję, Zoe.

Pomyśl, że Brad miałby coś do niej czuć, wydawał się jej śmieszny. I nawet poniekąd obraźliwy. Dyskredytowało to i umniejszało ich przyjaźń, która była dla niej taka ważna. Nie było między nimi miejsca na miłość, byli tylko bardzo, bardzo dobrymi przyjaciółmi, czy jej córce się to podobało, czy nie.

Zoe wyszła parę minut później, a Faith usiadła z Alekssem przy choince. Popijał porto, zatopiony we własnych myślach.

– Dziękuję ci za pyszny obiad – powiedział do niej wspaniałomyślnie.

– A ja ci dziękuję za piękną bransoletkę. – Pocałowała go w policzek, ale jak zwykle nie doczekała się żadnego cieplejszego odzewu. Zdaniem Aleksa, demonstracje uczuć przynależały do wyznaczonej godziny w łóżku, a przy innych okazjach wprawiały go w zażenowanie. Ale nawet w łóżku nie zdarzały mu się ostatnio zbyt często.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział tylko. – Ja też jestem bardzo zadowolony z garnituru, koszul i krawatów. Masz doskonały gust. Potrafisz mi wybrać lepsze rzeczy niż ja sam – skomplementował ją.

Sprawiło jej to przyjemność, tym bardziej że Alex dodał, jaką miał interesującą pogawędkę z Zoe, co, jak oboje wiedzieli, należało do rzadkości. Spędzili zadziwiająco miły wieczór przy kominku i poszli na górę w dobrych nastrojach. Tegoroczne święta nie upłynęły im może zbyt

ekscytująco, ale były udane i pogodne. W sypialni oglądali przez chwilę telewizję i Alex sprawiał nawet wrażenie, jakby chciał się z Faith pokochać, ale zasnął przed telewizorem. Uśmiechnęła się, patrząc na niego. Dziwnie wyglądało ich życie. Nie byli jeszcze starzy, a wiedli egzystencję jak para staruszków. Czasami miała wrażenie, że wszystko jest już za nią i nie czeka jej nic nowego.

Brad kładł się do łóżka z podobnymi myślami. Miał za sobą męczący wieczór w roli gospodarza setki gości, którzy go nic nie obchodzili, i pomocnika Pam w jej niekończących się zabiegach i staraniach towarzyskich. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że miałby w ten sposób spędzić resztę życia, a jednak wiedział, że tak właśnie będzie. Obiecał to dwadzieścia pięć lat temu i bez względu na koszty miał zamiar dotrzymać tej obietnicy. Jednak w najczarniejszych snach nie przewidział, że będzie mu tak ciężko i źle.



## Rozdział 14

Egzamin testowy, przed którym Faith tak drżała, odbył się w tygodniu między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. Był tak trudny, jak się obawiała, i nie miała pojęcia, jak jej poszedł. Żołądek ją bolał ze strachu, że mogła oblać, choć Brad, do którego później zadzwoniła, pocieszał ją, jak mógł. Był jedyną osobą, która o rym wiedziała. Faith nie przyznała się nawet Zoe, dokąd wychodzi. Ale przynajmniej miała to już za sobą. Jeszcze jedna przeszkoda pokonana. Pozostawało tylko czekać na wyniki, z nadzieją na dobrą lokatę.

Zoe wyjechała na uczelnię w dzień Nowego Roku. Z żalem żegnała się z przyjaciółmi, a zwłaszcza z matką, której nie lubiła zostawiać samej. Jednak Faith tym razem miała też mały powód do radości. Nazajutrz rozpoczęła naukę na kursach.

Alex milczał wymownie przy kolacji i Faith wiedziała dlaczego. Nadal okazywał dezaprobatę dla jej planów. Zoe uroczyście pomogła jej przed wyjazdem zebrać podręczniki i spakować plecak. Czekał teraz w gotowości na krzesło w studio. Faith przed snem raz jeszcze zesłała na dół, żeby wszystko sprawdzić. Od niepamiętnych czasów nie była tak podniecona.

Wcześniej dostała e-mail od Brada z życzeniami szczęścia i sukcesów. Nie była pewna, czy odniesie sukces i da sobie radę, ale cieszyła się na myśl, że wreszcie będzie robić to, o czym marzyła.

Nazajutrz wstała o świcie, ubrała się przed ósmą i przygotowała śniadanie dla Aleksa. Wyszedł z domu o wpół do dziewiątej, nie mówiąc do niej ani słowa. Popatrzył tylko wilkiem i trzasnął za sobą drzwiami. Chciał zaznaczyć, że nadal jest stanowczo przeciwny, choć nie było to już dla nikogo tajemnicą.

Faith zrobiła sobie jeszcze jedną filiżankę kawy, zerkając co chwila na zegar. Zajęcia zaczynały się o wpół do dziesiątej. Poszła do studia po plecak, kiedy komputer zasygnalizował, że ma pocztę. Kliknęła i ze zdumieniem zobaczyła, że to list od Brada. U niego nie było jeszcze szóstej.

*Zachowuj się grzecznie w piaskownicy i baw się dobrze! Bądź miłą dziewczynką i zadzwoń do mnie po powrocie. Całuję, Brad.*

Wzruszył ją ten dowód pamięci i szybko odpisała:

*Dzięki! Strasznie wczesnie wstałeś, mam nadzieję, że nie przeze mnie! Zadzwonię. Módl się, żeby inne dzieci mi nie dokuczały. Boję się. Ale też i cieszę. Miłego dnia! Fred.*

To Zoe zawsze się bała, że dzieci będą jej dokuczać, na szczęście niepotrzebnie. Faith

bardziej obawiała się tego, że nie da sobie rady. Dużo wody upłynęło, odkąd ostatni raz przekroczyła próg wyższej uczelni.

Wybiegła z domu i wzięła taksówkę na Uniwersytet Nowojorski. Po przyjeździe czuła się z początku nieco zagubiona, ale miała kartkę z wyraźnie i jasno oznakowaną mapką, toteż znalazła swoją pierwszą salę bez trudu. Przedpołudniowy kurs nosił nazwę *Proces sądowy*, wykładowczyni mówiła ciekawie i temat od razu ją wciągnął. Po przerwie na lunch miała następny kurs na temat prawa konstytucyjnego. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu i Faith miała nadzieję, że pomogą jej przygotować się do studiów, które zamierzała rozpocząć od jesieni.

Wracała do domu zmęczona, ale szczęśliwa. Dawno nie przeżyła tak fascynującego dnia. Chciała nawet zagadnąć w przerwie wykładowczynię pierwszego kursu, którą była przystojna kobieta mniej więcej w jej wieku, ale się wstydziła. Poza tym czekały ją następne zajęcia, po których musiała się spieszyć, żeby zdążyć z kolacją. Zbliżała się czwarta i nie mogła sobie pozwolić na pogaduszki po lekcjach.

Ledwo przekroczyła próg domu i odstawiła plecak, zaczęła myśleć o zadanych pracach domowych. Oba tematy były interesujące, ale czasochłonne. Nie zdążyła jeszcze zdjąć płaszcza, kiedy zadzwonił telefon. Była to Zoe.

– Jak było? Podobało ci się, mamo?

– Szalenie! Było nawet lepiej, niż myślałam. – Podekscytowana zaczęła jej zdawać szczegółowe sprawozdanie i przegadały pół godziny, zanim Faith powiedziała, że musi kończyć. Czekają ją przygotowanie kolacji, a nie była nawet pewna, co ma w lodówce.

Ledwo odłożyła słuchawkę, telefon znów zadzwonił. Tym razem był to Brad.

– Nie mogę się doczekać, mów szybko, jak było – zaczął bez zbędnych wstępów.

– Wspaniale – uśmiechnęła się. – Mam świetnych wykładowców, a ludzie w mojej grupie wydają się inteligentni. Czas przeleciał mi jak z bicia trzaski, a teraz czeka mnie masa roboty z zadaniem domowym, ale chyba jakoś sobie poradzę – oświadczyła radośnie. – Jestem naprawdę wniebowzięta! Dopiero przed chwilą wróciłam do domu.

– Dasz sobie radę śpiewająco! – zapewnił ją, zachwycony jej entuzjazmem. Od początku liczył na to, że nowy cel w życiu będzie mieć na nią zbawienny wpływ.

– Dziękuję ci za poranny e-mail. – Nie wiedziała, że nastawił budzik na piątą trzydzieści, żeby przesłać jej słowo otuchy. – Byłam śmiertelnie przerażona przed wyjściem.

– Tak też podejrzewałem. Właśnie dlatego nie zadzwoniłem. Nie chciałem ci dawać okazji do szczekania zębami. Wolałem napisać.

– Bardzo mądrze.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś zadowolona, Faith. Czy zadanie domowe jest trudne?

– Dosyć, ale powinnam sobie poradzić, jeśli nie utonę w innych zajęciach, jak gotowanie dla Aleksa i cała reszta. Może być ciężko.

– Masz szczęście, że nie jesteś żoną Pam. – Na sylwestra wydała kolejne huczne przyjęcie. Faith i Alex, jak zawsze, siedzieli w domu przed telewizorem, czego im zazdrościł. – A teraz, co dalej?

– Będę się pilnie uczyć z nadzieją, że dostanę się jesienią na prawo. – Alex nadal nie chciał o tym słyszeć, ale wolno przecierała sobie drogę. Teraz, po pierwszym dniu zajęć na kursach, nabrała nowej wiary w siebie. – Wkrótce złożę papiery.

– Gdzie?

– Na Columbię, Uniwersytet Nowojorski, Fordham, do Wyższej Szkoły Prawniczej i na prawo w Brooklynie. Nie mam wielkiego wyboru, to musi być w obrębie Nowego Jorku.

– Szkoda, że nie możesz przyjechać na studia tutaj – uśmiechnął się.

– Alex byłby zachwycony. Ten pomysł z pewnością by mu się spodobał. Żona, która przyjeżdża do domu na wakacje. Chociaż czasem zastanawiam się, czy w ogóle zauważyłby moją nieobecność. Może wystarczyłoby, gdybym wynajęła zastępczynię do pełnienia moich obowiązków... – Sprowadzały się one ostatnio do robienia śniadań i kolacji, okazjonalnego przyjęcia raz na jakiś czas i rzadkiej wymiany zdań. Nawet obowiązki małżeńskie nie wchodziły już niemal w rachubę.

– Sam chętnie posłużyłbym się zastępcą! – podchwycił Brad. – Mógłby obsługiwać gości i uświetniać otwarcie sezonu operowego i koncertowego. Och, ile bym za to dał!

Roześmiali się oboje i Faith zerknęła na zegarek.

– Muszę brać się do roboty, bo Alex dostanie szału, jak wróci do domu. Odtąd każdemu niedociągnięciu będzie winna moja nauka. Muszę stanąć na głowie, żeby wszystko było w najlepszym porządku. Doskonałe kolacje, podane na czas, eleganckie przyjęcia jak z żurnala. Nie mogę teraz nic zawalić.

– Będziesz żyć pod straszną presją – powiedział ze współczuciem. – Może nie musisz aż tak się starać, żeby go przebłagać. W końcu nie zrobiłaś nic złego.

– W jego oczach zrobiłam. Napiszę do ciebie wieczorem. Muszę wymyślić, co podać na kolację. A potem odrobić lekcje.

– Dzielna z ciebie uczennica. Trzymaj się, Faith.

– Ty też się trzymaj, Brad.

Pobiegła do kuchni, zajrzała do lodówki i postanowiła wyjść i kupić coś, co Alex naprawdę lubi. Kiedy wrócił do domu, podała mu na pięknie nakrytym stole szparagi w sosie holenderskim, faszerowaną solę i ryż z przyprawami na sposób indyjski. Była z siebie dumna, że zdążyła to wszystko przygotować w rekordowo krótkim czasie. Jednakże Alex zabrał się do jedzenia bez słowa, nie komentując kolacji ani nie wyrażając żadnego zainteresowania jej pierwszym dniem nauki.

Faith poczuła się dotknięta.

– Smakuje ci ryba? – spytała, chcąc wydusić z niego jakiś komplement. Uważała, że to danie wyjątkowo się jej udało. – Przyrządziłam ją według nowego przepisu, który niedawno znalazłam.

– Jest niezła – odparł z twarzą bez wyrazu.

– A sos holenderski? – Wiedziała, że jest taki, jaki najbardziej lubił, a szparagi też były w sam raz.

– Trochę za gęsty – powiedział i Faith zrozumiała, że jest bez szans. Choćby wyskoczyła ze skóry, Alex nie miał najmniejszego zamiaru pochwalić jej wysiłków. Poczula narastający gniew, nie odezwała się już do końca posiłku i bez słowa sprzątnęła ze stołu. Zachowywał się obrzydliwie. Nie chciał ustąpić ani na krok, co było śmieszne i dziecinne. Skoro podjęła już naukę, powinien się z tym pogodzić i uznać, że sobie poradzą, ale najwyraźniej nie miał zamiaru ułatwiać jej sytuacji. Włożyła z wściekłością naczynia do zmywarki, wypadła z kuchni i zamknęła się w swoim studio. Siedziała nad książkami do pierwszej w nocy, opracowując dwa zadane tematy. Kiedy skończyła, złość na Aleksa trochę jej przeszła. Była zadowolona, że nie zostało jej nic do roboty na drugi dzień. Miała wszystko pod kontrolą.

Nazajutrz przy śniadaniu Alex nadal milczał, co ją ponownie zirytowało.

– Daj już spokój – powiedziała. – Nie idę dzisiaj na zajęcia. Możesz się do mnie odezwać. Nie musisz mnie karać do jutra.

– Nie wiem, o co ci chodzi, Faith. To śmieszne, co mówisz.

– To śmieszne, jak się zachowujesz. Jesteśmy dorośli. Nie podoba ci się, że chcę się uczyć, to trudno. Ale staram się, jak mogę, żebyś na tym nie ucierpiał. Nie musisz mi tego uniemożliwiać. Karzesz w ten sposób sam siebie, nie tylko mnie.

– Postawiłaś na swoim, Faith. Wiedziałaś, co o tym myślę. Jeśli nie podoba ci się moja reakcja, możesz rzucić te kursy. – Dla niego było to całkiem proste.

– Co to ma być? Szantaż? Nie będziesz się do mnie odzywać i masz zamiar uprzykrzać mi życie, dopóki nie rzucę nauki? – podniosła głos. Nie odpowiedział. – Można i tak. Ale to nie jest dojrzały sposób załatwiania problemów, łagodnie mówiąc. Nie sądzisz, że mógłbyś dać mi szansę? I przekonać się przynajmniej, jak sobie poradzę, zanim zaczniesz mnie karać? Na razie byłam na zajęciach tylko raz. Jaką krzywdę ci tym zrobiłam?

– Wystarczającą. Nie powinnaś się była w ogóle na nie zapisywać. Cały ten pomysł jest absurdalny.

– Absurdalne jest twoje podejście do tej sprawy! – wybuchnęła, co nigdy się jej nie zdarzało.

Ta awantura nie była pomyślnym zwiastunem jej szkolnej kariery. I wróżyła jeszcze gorzej na przyszłość. O to właśnie Aleksowi chodziło. Chciał powstrzymać ją przed pójściem na studia. Ale Faith nie miała zamiaru tak łatwo się poddać. Wręcz przeciwnie, umocniła się w swoim postanowieniu.

– Twoje zachowanie jest poniżej wszelkiej krytyki – oświadczył Alex lodowato, wziął „Wall Street Journal” i wyszedł z kuchni. Nie tknął śniadania, podobnie jak Faith. Była to wymowna zapowiedź tego, co przyniosą następne miesiące.

Po południu napisała do Brada, który odpisał jej dopiero wieczorem. Do piątej był tego dnia w sądzie.

*Kochana Fred, przepraszam, że piszę dopiero teraz. Miałem rozprawę, udało mi się wywalczyć drobne zwycięstwo dla jednego z moich dzieciaków. Zachowanie Aleksa doprowadza mnie do szału. On żyje w średniowieczu. Dlaczego, na miłość boską, pozwalasz mu na to wszystko? Powinniśmy go wysłać na obóz dla rekrutów razem z Pam, już ona w tydzień nauczyłaby go moresu. Będzie musiał po prostu to przełknąć i pogodzić się z losem. Niewolno Ci rezygnować dla niego z własnego życia. To głęboko niesprawiedliwe.*

*Czy jesteś w stanie się skoncentrować na nauce, kiedy on tak Cię dręczy? Musisz spróbować. Pamiętaj, nie możesz być zawsze we wszystkim najlepsza, nikt nie jest doskonały. Po prostu rób, co do Ciebie należy i nie przejmuj się, nawet gdy coś zavalisz. Nic wielkiego się nie stanie, jeśli raz czy drugi nie ugotujesz kolacji, bo będziesz miała egzaminy albo trudną pracę domową. Alex się będzie musiał do tego przyzwyczaić, czy mu się podoba, czy nie. Jeśli teraz zrezygnujesz, nigdy sobie nie wybaczysz. Wiem, że Jack powiedziałby to samo. Dam głowę, że poparłby Twoje plany. Zawsze uważał, że powinnaś skończyć studia. Powtarzał, że masz większe zdolności niż on i byłabyś lepszym prawnikiem. Mówił Ci to kiedyś? Trzymaj się, moja mała, dzielna Freddy, na pewno wygrasz! Brad.*

Zawsze podnosił ją na duchu i Faith była mu wdzięczna za słowa otuchy. Bardzo potrzebowała wsparcia, zwłaszcza że Alex w ciągu następnych tygodni wytrwale uprzykrzał jej życie. Dokładała starań, aby bezkolizyjnie łączyć kursy, prace kontrolne i sprawdziany z prowadzeniem domu i gotowaniem dla Aleksa. Jedno z drugim dawało się pogodzić i wiedziała, że sobie poradzi. Znalazła nawet czas, aby wypełnić formularze podaniowe z prośbą o przyjęcie na studia prawnicze. Wynik egzaminu testowego, którego się tak bała, przeszedł jej najśmielsze oczekiwania – znalazła się w grupie osób, które uzyskały największą liczbę punktów. Miała nadzieję, że w oczach władz uniwersyteckich zrekompensuje to fakt, że od dwudziestu pięciu lat nie pracowała ani się nie uczyła. Obecnie jej stopnie również nie schodziły poniżej piątek.

Najgorsza była postawa Aleksa i lodowata atmosfera, jaką stwarzał w domu. Zaciął się w złości, że Faith postawiła na swoim i tylko coraz bardziej utwierdzał się w urazie. A na początku lutego nastąpił prawdziwy kryzys. Na kursie na temat procesu sądowego zorganizowano czterodniową wycieczkę do Waszyngtonu w celach naukowych. Wyjazd nie był obowiązkowy, ale ze wszech miar zalecany i wykładowczyni radziła jej wziąć w nim udział. Miał być zwieńczony pracą pisemną, za którą można było zdobyć dodatkowe punkty podwyższające końcową ocenę. Rozmawiała o tym z Bradem i Zoe, którzy gorąco popierali ten projekt. Problem stanowił, oczywiście, Alex. Faith nie miała nawet odwagi mu o tym wspomnieć. Chciała najpierw sama podjąć decyzję, zanim zostanie poddana nieuchronnej presji, żeby nie jechać.

Odważyła się mu powiedzieć dopiero na tydzień przed planowaną wycieczką. Siedziała ze ściśniętym ze strachu żołądkiem przez całą kolację i z trudem wydusiła to z siebie pod sam koniec posiłku. Alex wysłuchał jej z kamienną twarzą. Jak zwykle, jedli bez słowa. Odkąd podjęła naukę, przestał nawet dbać o pozory utrzymywania z nią dobrych stosunków. Coraz

bardziej otwarcie się od niej odcinał.

– Nie będzie mnie tylko cztery dni – podsumowała. – Mogę zostawić ci gotowe, zamrożone dania. A może wyjeżdżasz gdzieś w tym czasie? – spytała z nadzieją. Jego nieobecność wszystko by uprościła.

– Nie, nie wyjeżdżam – powiedział krótko, patrząc na nią, jakby właśnie mu obwieściła, że idzie do więzienia za rabunek z bronią w rękę. – Wprost nie mogę uwierzyć, co ty wyprawiasz. Bawisz się w studentkę, podczas gdy masz obowiązki tu, w domu.

– Alex, bądź rozsądny. Nasze córki są dorosłe i już z nami nie mieszkają. Co ja tu mam do roboty? Nic. Przygotowuję ci co wieczór kolację i to wszystko. Umierałam z nudów przez cały dzień, zanim poszłam na te kursy.

Jego argumenty były po prostu śmieszne. W gruncie rzeczy chodziło tylko o jego ego i sprawowanie nad nią kontroli. Chciał wiedzieć, czy będzie mu posłuszna. Ale posunął się za daleko. Nawet jej uległość i cierpliwość miały swoje granice.

– Bardzo mi przykro, że bycie moją żoną tak cię nudzi, Faith.

– Tego nie powiedziałam. Po prostu nie mam wiele do roboty. Dobrze o tym wiesz. To żaden sekret. Sam radziłeś mi, żebym chodziła na lekcje brydża albo na wykłady o sztuce do muzeum. To, co teraz robię, ma większy sens.

– Nie dla mnie.

– Więc co z tym Waszyngtonem? – spytała, ucinając temat. Wszystko to mówił setki razy i nie miała już ochoty wysłuchiwać jego pretensji ani kajać się z twarzą u jego stóp. Co za dużo, to niezdrowo.

– Rób, co chcesz.

– Co to znaczy? – Chciała wiedzieć, jaką cenę przyjdzie jej zapłacić. Jak dalece go rozżłości, jak surowo zamierza ją ukarać? Postanowiła, że tak czy owak pojedzie, ale wołała być z góry przygotowana na to, co ją czeka.

– To znaczy, że i tak robisz, co ci się podoba. Więc się nie krępuj, ale pamiętaj, że czynisz to na własne ryzyko i sama poniesiesz konsekwencje.

Znów posługiwał się zawoalowaną groźbą, co ją zirytowało.

– Alex, jestem tym już naprawdę zmęczona. Nie popełniłam żadnej zbrodni, na miłość boską! Nie zdradziłam cię, nie zostawiłam ciebie ani dzieci. Czemu, do cholery, tak się do mnie odnosisz?

– Zachowujesz się, jakbyś straciła rozum – powiedział z grymasem pogardy i wstał, szykując się do wyjścia.

– Nawet jeśli, to przez ciebie.

– Tylko nie dziw się i nie zwalaj na mnie winy, jeżeli nie spodobają ci się konsekwencje twojego postępowania.

– Dobrze, w porządku – oświadczyła stanowczo. – Jadę do Waszyngtonu. Nie będzie mnie przez cztery dni. Możesz do mnie zadzwonić, jeśli będę ci do czegoś potrzebna. Zostawię ci

przygotowane jedzenie.

– Nie fatyguj się – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Będę jadł na mieście.

– Nie musisz. Ugotuję ci kolacje na cztery dni. Będiesz miał wybór, czy chcesz zjeść w domu, czy wolisz wyjść.

Nie odezwał się, odwrócił na pięcie i wymaszerował sztywno z kuchni.

Faith nie miała nawet siły napisać o tym do Brada czy Zoe. Ta scena była zbyt przykra i upokarzająca, nie chciała o tym nikomu mówić. Musiała sobie z tym sama poradzić.

Wychodząc nazajutrz rano, powiedziała Aleksowi do widzenia, ale nie odpowiedział. Czytał gazetę i zachowywał się, jakby nie istniała. Jeśli miało ją to wpędzić w poczucie winy, to osiągnęło przeciwny efekt. Ogarnęły ją złość i ulga, że opuszcza dom. Czowała się, jakby wychodziła z więzienia, kiedy przekraczała próg z plecakiem na plecach, małą torbą podróżną i laptopem w torbie przewieszonym przez ramię. Wzięła ze sobą komputer, żeby móc na nim pracować i komunikować się z Zoe i Bradem. Miała wrażenie, że wyfruwa na wolność.

Na wycieczkę pojechała większość uczestników jej kursu. Spotkali się na lotnisku La Guardia i wzięli samolot wahadłowy do Waszyngtonu. Zatrzymali się w małym hoteliku na Massachusetts Avenue, pełnym obcokrajowców, głównie studentów i drobniejszych przedsiębiorców z różnych krajów. Sam pobyt tam był dla Faith ekscytujący, a jeszcze tego popołudnia zwiedzili Smithsonian Muzeum i Bibliotekę Kongresu. Miała już pomysł na swoją pracę, którą miała napisać po powrocie do domu. Zaczęła sporządzać do niej notatki jeszcze tego wieczoru, po powrocie z kolacji w indyjskiej restauracji. Przegadała tam godzinę ze swoją profesorką, którą polubiła od pierwszych zajęć, i wdała się w pasjonującą dyskusję ze studentami na temat konstytucji i zasadności zawartych w niej praw. Doprowadziło to do gorącej polemiki na temat pierwszej poprawki i Faith wróciła do swojego pokoju hotelowego ożywiona i zainspirowana. Pisała szybko na klawiaturze, kiedy komputer dał jej znać, że ma pocztę. Był to e-mail od Brada.

*Cześć, Fred! Co słychać? Jak Ci służy Waszyngton? Bardzo lubię to miasto, nigdzie się tak dobrze nie bawiłem. Miałem tam kiedyś dziewczynę, córkę francuskiego ambasadora, i często ją odwiedzałem. Chciałem skojarzyć Jacka z jej siostrą, ale był zbyt zwariowany i ją przestraszył. No więc, jak Ci leci? Co porabiasz? Masz miłe towarzystwo?*

*U mnie wszystko po staremu. Mnóstwo roboty, niedługo rozprawa. Moja sekretarka przypomniała mi, że w przyszłym tygodniu są walentynki. Dzień Zakochanych i Złamanych Serc. Kwiaty, czekoladki i tym podobne głupstwa. Straciłem już chyba ducha romantyzmu. Wziąłbym Pam na kolację, ale przyprowadziłaby, pewno ze dwie setki znajomych i zażądała, żebym był w smokingu. Zostanę w pracy i powiem jej, że zapomniałem. Ona pewno też zapomni. Gadam trzy po trzy. Wracam do pracy. Odzywaj się. Daj znać, jeśli postanowisz kandydować na prezydenta. Mój głos już masz. Do usłyszenia, uściski, Brad.*

Uwielbiała jego listy. Zawsze potrafił ją rozśmieszyć, a w każdym razie wprowadzić w lepszy nastrój. Wzmianka o walentynkach przypomniała jej, że chciała wysłać coś słodkiego dziewczynkom. Była pewna, że Alex ani słowem nie wspomni o tym święcie. Nigdy go nie obchodzili, a teraz tym bardziej nie byli w nastroju. Ten dzień już od dawna stracił dla niej znaczenie.

Reszta pobytu w Waszyngtonie upłynęła bardzo ciekawie i w błyskawicznym tempie. Zwiedzali muzea, biblioteki, uniwersytety, zbierali materiały do napisania prac związanych z tematem kursu. Dopiero ostatniego ranka nastąpiła nieprzewidziana zmiana. Mieli przed sobą jeszcze jeden dzień i ostatnią noc. Ich profesorka dostała nagłą wiadomość, że jej matka miała wylew i jest umierająca. Nic dziwnego, że postanowiła natychmiast wracać, choć zachęcała swoich studentów, żeby zostali bez niej. Połowa grupy zdecydowała się zostać, ale druga połowa, pozbawiona swojej przywódczyni, straciła zapał do dalszego zwiedzania. Faith uznała, że zebrała dostateczną ilość informacji do swojej pracy, a wcześniejszy powrót pozwoli jej spędzić cały weekend z Alekssem i odkupić wina za trzy dni nieobecności. Nie zadzwonił do niej ani razu ani nie odpowiedział na wiadomości od niej zostawiane codziennie na automatycznej sekretarce.

Spakowała swoje rzeczy, wzięła razem z paroma osobami taksówkę na lotnisko i o drugiej po południu była w Nowym Jorku. Doskonale się składało. Miała dość czasu, żeby zrobić po drodze zakupy i ugotować mu dobrą kolację na znak pokoju. Wstąpiła do supermarketu i wkrótce po trzeciej była w domu. Wniosła dwie torby pełne sprawunków wraz z resztą bagażu do kuchni. Czowała się, jakby nie było jej tu od tygodni. Ze zdziwieniem zobaczyła, że panuje tu wzorowy porządek. Czyżby Alex rzeczywiście jadał wyłącznie na mieście? Schyliła się, odstawiając torby na podłogę, i spostrzegła parę butów na wysokich obcasach pod jednym z krzeseł. Były to czarne satynowe szpilki, które nie należały do niej. Co więcej, kiedy wzięła jedną z nich do ręki, okazało się, że jest o kilka numerów większa od jej obuwia. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe i czując ucisk w żołądku, skierowała się po schodach na górę.

Niepościelone łóżko w ich sypialni pokrywała niedbale zarzucona kapa. Kiedy ją ściągnęła, jej oczom ukazał się czarny koronkowy stanik, a obok na podłodze leżały rzucone tam w wyraźnym pośpiechu, koronkowe stringi. Faith poczuła, że uginają się pod nią kolana i na drżących nogach usiadła na brzegu łóżka. To nie mogło być prawdą. Z drugiej strony nie istniało inne wyjaśnienie, oprócz tego najbardziej oczywistego. Nie nocował tu żaden gość ani jej córka, ani nikt inny, czyja obecność dałaby się wytłumaczyć. Alex pod jej nieobecność miał kochankę. Kiedy weszła do łazienki, zobaczyła cudze kosmetyki rozrzucone na toalecie i parę długich czarnych włosów w umywalce. Jeszcze jedna para butów i sweter na wieszaku nie zostawiały żadnych wątpliwości. Rozplakała się dopiero, widząc w swojej szafie dwie nieznane jej sukienki i trzy kostiumiki. To nie była nawet jednonocna przygoda. Ta kobieta wprowadziła się najwyraźniej na całe cztery dni!

Nagle uzmysłowiła sobie z przerażeniem, że oni wrócą tu na noc, może nawet przyjdą lada chwila. Zarzuciła szybko kapę na łóżko i nie zapominając zgasić światła w łazience, zbiegła w



panice na dół. Wpadła do kuchni, chwyciła swoje bagaże, łącznie z dwoma torbami sprawunków, i wyszła szybko z domu. Wrzuciła obie torby do pojemników na śmieci i zatrzymała taksówkę, nie wiedząc jeszcze, dokąd chce jechać. Nie miała bliskiej przyjaciółki, której mogłaby się zwierzyć z tego koszmaru, więc kazała się zawieźć do pobliskiego hotelu Carlyle. Usiadła na tylnym siedzeniu, nie mogąc powstrzymać łez.

– To cały kurs? – spytał kierowca z niedowierzaniem. Hotel był dwie przecznice dalej, na odległość spaceru.

– Tak, tak – potwierdziła szybko. – Proszę jechać.

Była sparaliżowana strachem, że natknie się na Aleksa i tę kobietę wracających do domu. A co najgorsze, był to też jej dom. Zbecześcił ich dom i ich łóżko. Chciała umrzeć. Ciągłe miała w oczach koronkowy stanik i stringi. Więc tak się jej odplacił za wyjazd do Waszyngtonu i tym właśnie groził. Ale gdy stanęli przed hotelem, zdała sobie sprawę, że to nie była nowa znajomość w życiu Aleksa. Nie wpuściłby obcej kobiety do domu na cztery dni. Musiał mieć z nią romans od jakiegoś czasu. Ogarnęły ją mdłości.

Nie czuła się na siłach, żeby stanąć twarzą w twarz z Alekssem i zrobić mu scenę. Miała zamiar przenocować w hotelu i wrócić do domu w sobotę po południu, jak było zaplanowane, co oznaczało, że jej mąż i ta kobieta, kimkolwiek była, mogli nadal cieszyć się przytulnym gniazdkiem. Chciała tylko zameldować się w hotelu i zwymiotować.

Poprosiła o pokój – na szczęście były wolne miejsca, bo nie miała rezerwacji – i powiedziała, że zostanie na jedną noc, najdalej na weekend. Dostała klucz i chłopiec hotelowy zaniósł jej bagaż na górę. Sama kurczowo trzymała swój komputer, jakby był bezcennym skarbem i ostatnim ogniwem łączącym ją z prawdziwym światem. Ale nie włączyła go, kiedy znalazła się w pokoju. Usiadła na łóżku, szlochając, a kiedy przestała płakać, za oknem było już ciemno. Spojrzała na zegarek, była szósta. Nie mogła nawet zadzwonić do Zoe, żeby jej o wszystkim powiedzieć. Uważała, że nie powinna nastawiać jej przeciwko ojcu. Musi sobie z tym sama poradzić. Choć nie mieściło się jej to w głowie, było jasne, że Alex ma romans. Oprócz chłodu, z jakim się do niej odnosił, wściekłych oskarżeń, że śmie się uczyć, lodowatej nieuprzejmości od lat, milczenia, dystansu i obojętności, teraz jeszcze okazało się, że ma kochankę. A najgorsze, że Faith czuła się bardziej załamana niż zła. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zostać w domu i doprowadzić do konfrontacji, ale nie miała na to siły i potrzebowała czasu, żeby zebrać myśli.

W Nowym Jorku była ósma, kiedy zadzwoniła do Brada. Chciała spokojnie z nim to omówić. Potrzebowała jego braterskiej porady, podobnie jak szukałaby jej u Jacka, gdyby żył. Poza tym Brad sam jej zdradził, że Pam miewała romanse, a i on przynajmniej raz miał przygodę. Uważała, że podejście do tego racjonalniej i spokojniej niż ona, i może poradzi jej, żeby się zbytnio nie przejmowała. Ale jak tylko usłyszała jego głos, znów zaczęła płakać i nie mogła wykrztusić słowa. Łkała niepoohamowanie do słuchawki i przez chwilę Brad nie wiedział, kto to jest. Nieraz zdarzały mu się histeryczne telefony od młodocianych klientów albo ich rodziców i

przez sekundę myślał, że to jeden z nich, zanim z przerażeniem zdał sobie sprawę, że to Faith.

– Fred?... Boże drogi, co ci jest?... Spokojnie, maleńka... Powiedz, co się stało... – Bał się, że coś złego mogło spotkać którąś z jej córek. – Fred, kochanie... proszę... postaraj się uspokoić... weź głęboki oddech... powiedz, o co chodzi... coś cię spotkało?... dobrze się czujesz?... gdzie jesteś? – Zaczął powoli wpadać w panikę, nie mogąc wydobyć z niej ani słowa.

– Jestem w Nowym Jorku – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło i znów się rozszlochała.

– Cicho, cicho... powiedz mi, co się stało. Nic ci nie jest?

– Nie, ale wołałabym nie żyć.

Zabrzmiało to w jego uszach jak wyznanie małej dziewczynki i Brad zobaczył ją jako ośmiolatkę z warkoczykami i bez przednich zębów, jak w dniu, kiedy ją poznał i pokochał.

– Coś się stało którejś z twoich córek? – Modlił się, aby tylko nie to, to był najgorszy koszmar, prześladowający wszystkich rodziców.

– Nie... nic im nie jest... chodzi o Aleksa... – urwała, znów zanosząc się płaczem, ale przynajmniej wydusiła z siebie tych parę słów i Brad poczuł ulgę. Ale dlaczego jest taka strasznie roztrzęsiona? Może Alex miał wypadek albo atak serca i umarł?

– Przydarzyło mu się coś złego?

– Nie, to mnie się przydarzyło coś złego. Alex jest skończonym draniem.

Brad zrozumiał, że nie zaszło nic okropnego, po prostu musieli się pokłócić. Ale też musiała to być niezła kłótnia, skoro Faith jest w takim stanie. Może ją pobił? Jeśli tak, pomyślał Brad z furją, to osobiście mu przyłożę.

– Myślałem, że jesteś w Waszyngtonie. Co robisz w Nowym Jorku? – Wiedział, że miała wrócić dopiero nazajutrz.

– Nasza profesorka musiała wyjechać dzień wcześniej, więc ja też wróciłam. – Nadal płakała, ale przynajmniej można było się z nią porozumieć. – I co? – dopytywał się zaniepokojony.

– Pojechałam do domu.

– Pokłóciliście się?

Ruchem ręki dał znać sekretarce, żeby mu nie przeszkadzała. Podeszła do biurka, sygnalizując, że czekają na niego trzy telefony, ale nic go to nie obchodziło. Chciał bez przeszkód porozmawiać z Faith. Wszyscy inni będą musieli poczekać. Faith była w tej chwili najważniejsza.

– Nie, dom był pusty.

Nagle ogarnęła go prawdziwa panika. Może natknęła się na rabusia i została zgwałcona.

– Co się stało, na miłość boską? Faith, powiedz wreszcie! – Czuł, że za chwilę zwariuje. Nie mógł jej pomóc, nie wiedząc, co doprowadziło ją do takiego stanu.

– Była tam z nim kobieta – wykrztusiła i wytarła nos w papierową chusteczkę, którą wyjęła z pudełka na stoliku nocnym.

– Była w domu, kiedy weszłaś? – zdumiał się Brad. Z jej opowieści nigdy nie wynikało, że

Alex jest kobieciarzem.

– Nie, widziałam tylko jej rzeczy. Szpilki w kuchni, ubrania w mojej szafie, kosmetyki w łazience i bieliznę w łóżku. On z nią śpi! – Niewątpliwie, pomyślał Brad. Raczej trudno to sobie inaczej wytłumaczyć. – To było obrzydliwe... na podłodze leżały stringi... – Znów się rozszlochała i Brad mimo woli uśmiechnął się ze współczuciem.

– Biedactwo. Szkoda, że nie mogę być przy tobie. A propos, gdzie jesteś? – Musiała wyjść gdzieś, żeby zadzwonić. Nie wyobrażał sobie, że siedzi w domu i czeka na ich powrót.

– Jestem w hotelu Carlyle. Wzięłam pokój na weekend. Nie wiem, co robić. Myślisz, że powinnam iść do domu i ją wyrzucić?

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Po pierwsze, musisz się uspokoić. Po drugie, musisz sobie odpowiedzieć, co dalej. Chcesz rozwodu? Chcesz od niego odejść? Czy w ogóle chcesz mu mówić, że wiesz? Może wolisz to przemilczeć z nadzieją, że to przelotny romans? – Sam zawsze tak postępował wobec Pam dla dobra ich małżeństwa. Jednak ona miała przynajmniej dość oleju w głowie, żeby nie przyprowadzać kochanków do domu. Co jak co, ale Alex wykazał się wyjątkową głupotą.

– A jeśli to coś poważnego? – spytała przygnębiona.

– To masz duży problem.

Lecz oboje wiedzieli, że tak czy owak ma duży problem. Ich małżeństwo od lat było nieszczęśliwe, a teraz Alex zadał mu ostateczny cios i przeciął ostatnią wiążącą ich nić. Faith czuła się zdruzgotana.

– Chcesz, żebym przyjechał? – zaproponował Brad. – Moglibyśmy to razem omówić. Przyleciałbym nocnym lotem i wrócił jutro wieczorem.

– Nie... Dam sobie radę... Muszę się sama z tym uporać... Sama nie wiem, co mam robić. – Zastanawiała się, co by powiedział w tej sytuacji Jack. Z pewnością mniej więcej to samo co Brad. Mieli podobne poglądy na życie.

– Myślę, że zanim dojdzie do konfrontacji, powinnaś podjąć decyzję, czego ty chcesz. Teraz jesteś górą, Fred. Masz asa w rękawie.

Nie patrzyła na to w ten sposób i niezbyt ją to przekonało.

– Wcale nie, zwłaszcza jeśli jest w niej zakochany.

– A jeśli nie jest? Chcesz dalej być jego żoną? Potrafisz mu wybaczyć? Mnóstwo ludzi przechodzi nad takimi sprawami do porządku dziennego, więc nie krępuj się przyznać, jeśli wolisz o tym zapomnieć. Takie romanse wcześniej czy później się kończą. Przynajmniej w większości przypadków. To zwykle tylko przelotne przygody. – Był wściekły na Aleksa za to, że ją zranił, ale starał się ją pocieszyć i nie pogłębiać jej przygnębienia. Wielu współmałżonków wybaczowało sobie zdrady. On wybaczył Pam, a ona jemu. Wszystko zależało od punktu widzenia Faith

– Jak mógł mi to zrobić? – Jej reakcja była typowa dla każdego w podobnej sytuacji.

– Z głupoty. Z nudów. Chciał podreperować sobie ego, bo poczuł, że się starzeje. Z tysiąca

głupich powodów, jakie mężczyźni do tego skłaniają. Przeważnie to nie ma nic wspólnego z miłością. Tylko z pożądaniem.

– Cudownie. Nie patrzy nawet na mnie i śpi z inną kobietą, która nosi stringi. Ma długie czarne włosy – dodała, przypominając sobie włosy w umywalce. Brad uśmiechnął się. Żałował, że nie może jej objąć i pocieszyć. Bardzo tego potrzebowała. – Pewno jest całkiem młoda.

– Jedno ci mogę zagwarantować, kochanie. Z pewnością nie jest ładniejsza od ciebie. Może nawet ma wąsy i nosi tupecik. Twój mąż po prostu miał ochotę się zabawić.

– A jednocześnie zachowuje się, jakbym popełniła zbrodnię, ponieważ ośmieliłam się zacząć uczyć. A ja przez cały miesiąc chodzę na uszach, żeby mu to wynagrodzić. Może to zrobił z zemsty.

– Jestem pewien, że to nie ma nic wspólnego z tobą. Tylko z nim. Chrzań go. Martw się o siebie. Umyj twarz i zamów sobie do pokoju filiżankę herbaty, a jeszcze lepiej drinka. Zadzwoń do ciebie za pół godziny i spróbujemy do czegoś dojść. Chcę ci pomóc zdecydować, co jest dla ciebie ważne. Co ja o tym myślę, nie ma znaczenia.

– A co myślisz? – chciała wiedzieć.

– Co myślę? – powtórzył, starając się zachować spokój. – Myślę, że Alex jest skończonym draniem i żalonym głupim dupkiem, ale nie tylko z powodu tej zdrady. Dręczy cię i upokarza, zaniedbuje i zostawia samą całą czas, a teraz jeszcze na dokładkę i to. Osobiście uważam, że powinno się go zastrzelić. Ale jeśli chcesz utrzymać to małżeństwo, potrafię to zrozumieć. To nie ja go kocham, ale ty, i nie ja jestem z nim w związku. – Był gotów uszanować każdą jej decyzję, choć żałował, że dla własnego dobra nie zostawiła Aleksa lata temu.

– Nie jestem pewna, czy nadal go kocham. W tej chwili go nienawidzę, czuję się upokorzona, głupia i niekochana. Nie wiem, czy potrafię jeszcze coś do niego czuć. Myślałam, że zawsze będziemy małżeństwem, ale teraz już nie jestem tego wcale pewna. – Otwierały się przed nią drzwi w jakąś przeraźliwie niejasną przyszłość i czuła się spanikowana.

– Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, dopóki nie postanowisz, co dalej. Zadzwoń do ciebie za pół godziny.

Teraz czekało na niego już jedenaście pilnych wiadomości telefonicznych. Odpowiedział na siedem i poprosił sekretarkę, żeby się zajęła resztą. U niego była już szósta i na szczęście wiedział, że Pam wychodzi gdzieś z przyjaciółmi.

Faith zamówiła do pokoju herbatę i przemyła twarz zimną wodą, czekając na jego telefon. Nadal nie miała pojęcia, co robić; na samą myśl o tym, że Alex przebywa tej nocy w ich domu z tą kobietą w stringach, robiło się jej niedobrze.

– No i co? – spytał Brad ze współczuciem. – Doszłaś jakoś do siebie?

– Sama nie wiem. Czuję się dziwnie.

– Co to znaczy? – Przestraszył się, że wzięła jakieś tabletki albo coś sobie zrobiła.

– Po prostu dziwnie. Pozbawiona złudzeń, zdradzona, wykorzystana. Otepiała. Smutna.

– Ach, to w porządku – odetchnął z ulgą. – To normalne. Wiesz, myślałem o tym i

doszedłem do wniosku, że powinnaś mu powiedzieć. Inaczej sama się tym zatrujesz. Niech on się teraz martwi, jak z tego wybrnąć. Ale to tylko moje zdanie, ty zrób, jak sama uznasz za stosowne.

– Chyba masz rację. Ale nawet nie wiem, jak mu to powiedzieć.

– Najzwyczajniej w świecie. Dla niego jego zdrada nie jest żadną nowiną, tylko dla ciebie. Przeżyje najwyższy mały szok, że o wszystkim wiesz. Oczywiście możesz zadzwonić do niego jeszcze dzisiaj w nocy i przyprawić go o atak serca. Powiedz mu, że obserwujesz dom. To mu powinno zepsuć nieco humor – dodał złośliwie.

– Nie odbiera telefonu. – Próbowала cały tydzień.

– Może to i lepiej. Na pewno będzie się zachowywał wrogo i nieprzyjemnie, kiedy dojdzie do konfrontacji. Mężczyźni nie lubią być przyłapani na gorącym uczynku. Będzie próbował zrzucić winę na ciebie.

– W jaki sposób?

– Powie, że go zanieczyściłaś, że już go nie kochasz. Albo że podejrzewał cię o romans, choć zapewne nawet jemu nie przejdzie to przez gardło. – Faith była bez skazy i Alex musiał o tym wiedzieć. – Może oświadczy, że to przez twój powrót do nauki. Powie cokolwiek, żeby zwalić to na ciebie i się rozgrzeszyć.

– Myślisz, że to coś poważnego z tą dziewczyną? – W głosie Faith zabrzmiała panika.

Wyobraziła sobie, że może wyrzucić ją z domu – nie miała pojęcia, gdzie by się w takim wypadku podziała. Ale Brad wiedział, że to niemożliwe. Jeśli ktokolwiek będzie musiał opuścić dom, to Alex.

– Trudno powiedzieć. Zapewne nie. Przypuszczam, że to tylko kawałek niezłej dupy. Przepraszam za wyrażenie. Może nawet zwykła prostytutka.

– Nie wyobrażam sobie, żeby przyprowadził kogoś takiego do domu. – Ale jej bielizna mogłaby na to wskazywać, chociaż mnóstwo dziewcząt nosiło teraz takie majtki, nawet jej córki. – To nie w jego stylu.

– Nigdy nie wiadomo. Serce mi się kroi, że siedzisz teraz sama w pokoju hotelowym i będziesz się zamartwiać całą noc. Pewno nawet nie zmrużysz oka.

– Może wstanę wcześniej i pójdę do kościoła. Mam ze sobą twój różaniec.

Potrzebowała czegoś więcej niż różaniec. Potrzebowała spokoju, rozwagi i być może dobrego adwokata. Brad nie mógł odżałować, że nie jest z nią.

– Musisz to spokojnie przemyśleć, Fred. Odpowiedz sobie na pytanie, czego sama chcesz, zanim zrobisz następny ruch.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje, kim ona jest i ile dla niego znaczy. Chcę znać prawdę.

– O ile ci ją zdradzi. Nie wygląda mi na to. Pewno zwali winę na ciebie i zamknie się w sobie w odruchu samoobrony. – Znał takie typy. Spotykał mnóstwo podobnych facetów pośród swoich klientów, znajomych i kolegów z pracy. Sam też popełniał błędy, choć nie tak głupie.

– Chyba masz rację – westchnęła Faith. – Dziękuję za to, że mnie wysłuchałeś. Przepraszam, że jestem w takim okropnym stanie.

Jednak jej stan wyraźnie się poprawił. Kiedy zadzwoniła za pierwszym razem, myślał, że ktoś umarł.

– Śmiertelnie mnie przeraziłaś. Bałem się, że coś się stało tobie albo którejś z twoich córek. Może to słaba pociecha, ale przynajmniej wszyscy żyją.

– Ja ledwo, ledwo – powiedziała z przygnębieniem.

– Przejdzie ci, jak się uporasz z tą sprawą. – W San Francisco było po siódmej, a Nowym Jorku już po dziesiątej. – Powinnaś teraz wziąć kąpiel i iść do łóżka. Wychodzę z biura i za dziesięć minut będę w domu. Możesz do mnie zadzwonić o dowolnej porze, jeśli tylko zechcesz. Jestem do twojej dyspozycji. Żałuję tylko, że nie mogę zrobić dla ciebie nic więcej.

– Zrobiłeś wszystko, co można. Zastąpiłeś mi Jacka. Porozmawiałeś ze mną i pozwoliłeś mi się wypłakać. Resztę muszę sama rozstrzygnąć. – W jej głosie brzmiał głęboki smutek.

– Poradzisz sobie, Fred. Wiem, że podejmiesz właściwą decyzję.

– Co powiem dziewczynkom, jeśli dojdzie do rozwodu? Nie powinny znać przyczyny.

– Dlaczego? To nie twoja wina, tylko jego. Musi ponieść konsekwencje swojego bardzo głupiego kroku. Nie masz żadnego powodu robić z tego tajemnicy. Nie jesteś mu tego winna, Fred.

– Zoe go znienawidzi. – A Ellie znajdzie dla niego jakieś usprawiedliwienie.

– Zoe i tak go już nienawidzi – zauważył Brad trzeźwo. – I wcale jej się nie dziwię. Nie był dla niej zbyt czułym ojcem ani dobrym mężem dla ciebie, z tego co mi wiadomo.

– Cóż, nie układało się nam najlepiej – przyznała Faith – ale jest, jak jest.

Przypomniała mu się ich rozmowa na temat konieczności kompromisu, jeśli chce się mimo zawiedzionych nadziei utrzymać małżeństwo.

Zastanawiał się, czy Faith nie zapłaci za to zbyt wysokiej ceny. Nie chciał jednak wywierać na nią żadnej presji. Nie miał prawa, zwłaszcza że sam postępował podobnie, przymykając oczy na romanse Pam. Było mu tak wygodniej, ale uważał, że Faith zasługuje na lepszy los.

– Na pewno padasz z nóg. Spróbuj się trochę przespać. Może zamów sobie do pokoju masażystkę? Powinni móc ci kogoś przysłać nawet o tej porze.

– Wezmę tylko kąpiel. – Faith nie przywykła sobie dogadzać. Całe życie dogadzała innym.

– Zadzwoń do mnie jeszcze, jeśli chcesz. Będę w domu za dziesięć minut.

– Dzięki, Brad... Kocham cię, mój starszy braciszku... – Naprawdę tak czuła.

– Ja też cię kocham, moja maleńka. Nie martw się, wszystko się ułoży... tak czy inaczej. Jakoś to będzie. Zobaczysz.

– Może i tak – powiedziała znużonym tonem, bez większego przekonania.

Brad też nie był co do tego przekonany. Wielką niewiadomą stanowił tu Alex. Trudno było przewidzieć, jak zareaguje, jeśli Faith zdecyduje się na konfrontację. Brad najchętniej dałby mu porządnego kopa i posłał, gdzie pieprz rośnie. Tylko na to zasługiwał.

## Rozdział 15

Faith przewracała się bezsennie z boku na bok przez całą noc, zdrzemnęła się w końcu koło czwartej i obudziła już o szóstej. Wstała i obserwowała wschód słońca. Zapowiadał się piękny, słoneczny dzień, a ona nigdy w życiu nie czuła się gorzej. Nie mogła przestać myśleć o Aleksie i kobiecie z długimi czarnymi włosami, która zajmowała jej miejsce w ich małżeńskim łóżku. Nie wyobrażała sobie, jak teraz sama miałaby w nim spać.

O siódmej zamówiła dzbanek czarnej kawy i ubrała się w sweter i dzinsy. Poszła na mszę o siódmej trzydzięci do kościoła Świętego Jana Chrzciciela na Lexington Avenue i cały czas trzymała w rękach różaniec Brada, ale nie potrafiła się skoncentrować na modlitwie. Uklękała tylko i patrzyła w przestrzeń. Kiedy msza się skończyła, wróciła prosto do hotelu. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić przez resztę dnia. Alex nie oczekiwał jej wcześniej niż o czwartej czy piątej, a bała się iść na spacer, żeby się na nich nie natknąć.

Brad zadzwonił, ledwo się obudził, a u Faith była już jedenasta. Martwił się o nią, ale była już w daleko lepszym stanie. Powiedziała, że zobaczy, jak się sytuacja rozwinie i zdecyduje na miejscu, w domu, co robić. Chciała mieć pewność, że starczy jej sił na tę rozmowę, co Brad uznał za rozsądne.

– Tylko nie daj sobie wcisnąć żadnego kitu! – przypomniał jej i uśmiechnęła się po raz pierwszy od wczorajszego dnia.

– Nie dam. Obiecuję.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła.

Wychodził na tenisa z przyjacielem, a potem obiecał pojechać z Pam do sklepu. Chciała kupić nowe stereo do salonu i miał jej pomóc dokonać wyboru. Ale brał ze sobą komórkę, żeby Faith mogła na nią zadzwonić, w razie gdyby go nie zastała w domu. Chciał być w każdej chwili do jej dyspozycji i było mu wszystko jedno, co powie Pam. Zresztą łatwo mógł jej to wyjaśnić, ale nie miał zamiaru się przed nią tłumaczyć. Nie miał powodu, aby się czuć winny, podobnie jak Faith. Ich przyjaźń była czysta i platoniczna. W przeciwieństwie do niektórych przyjaźni jego żony. Jak sądził, Pam mogłaby nawet współczuć Faith, gdyby znała sytuację. Zawsze walczyła o prawa kobiet i oburzała się na ich krzywdę. Zapewne lepiej poradziłaby Faith, w jaki sposób znokautować Aleksa niż on. Ale robił, co mógł.

Faith snuła się po pokoju do piątej, potem wezwała chłopca hotelowego, żeby zniósł na dół bagaże i wezwał taksówkę. Miała zbyt dużo rzeczy, żeby iść pieszo dwie przecznice. Podjechała pod dom i drżącą ręką przekręciła klucz w drzwiach. W holu paliło się światło, ale nigdzie nie widać było Aleksa. Pewno był na górze. Odstawiła torby i weszła wolno po schodach do sypialni. Łóżko było starannie pościelone i wokół panował wzorowy porządek. Przeleciała jej przez głowę myśl, czy miał na tyle przyzwoitości, żeby zmienić pościel. Alex siedział w swoim ulubionym

fotelu przy kominku, czytając książkę. Wyglądał jak wcielenie niewinności. Nawet na nią nie spojrział i przez chwilę poczuła ogarniającą ją falę pogardy, nienawiści i urazy. Z trudem powstrzymała łzy.

– Spóźniłaś się – powiedział, nie podnosząc oczu znad książki. Nie mogła uwierzyć w jego tupet. Nie odezwała się, stojąc bez ruchu, i w końcu obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. – Jak ci minął czas?

– A tobie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

– Męcząco. Mieliśmy dużo pracy.

– Rozumiem. – Usiadła w fotelu naprzeciwko. Wiedziała, że nie może i nie chce prowadzić dłużej tej gry. Musiała znać prawdę.

– Co robiłaś w Waszyngtonie? – Dojrzał coś niepokojącego w jej oczach i próbował to uchwycić, zagadując ją.

– A ty co robiłeś w Nowym Jorku?

– Mówiłem ci – odparł zirytowany. – Pracowałem. A co miałem robić? – Znow pochylił głowę nad książką, ale zastygł zmrożony, słysząc jej następne słowa.

– No, nie wiem. Wróciłam wczoraj do domu, Alex. Wycieczka skończyła się wcześniej, niż zaplanowano.

– Co to znaczy, że wróciłaś wczoraj do domu? – W jego głosie było zdumienie i zaskoczenie, ale ani śladu poczucia winy.

– Nasza wykładowczyni musiała jechać do chorej matki i część grupy też skróciła pobyt. Przyleciałam wczoraj o drugiej. Wstąpiłam do sklepu, żeby zrobić sprawunki i przygotować ci coś dobrego na kolację. A dalej już wiesz... jak w tej bajce... *Kto spał w moim łóżeczku?*... Kimkolwiek ona jest, ma dużą stopę, długie czarne włosy i nosi stringi.

Zbladł i przez dłuższą chwilę nie wykrztusił słowa.

– Gdzie byłaś od wczoraj? – spytał w końcu oskarżycielsko, starając się odwrócić sytuację.

Brad ją na to przygotował, więc zachowała spokój.

– Poszłam do hotelu Carlyle, jak tylko zorientowałam się, co się święci. Wolałam zaoszczędzić nam obojgu zażenowania i nie robić przed nią scen. Co się dzieje, Alex? Kim ona jest? Od jak dawna to trwa? – Patrzyła mu prosto w oczy z wyrazem determinacji.

– To nieważne. – Podejrzewała, że najchętniej wyparłby się wszystkiego, gdyby tylko mógł. Niestety, nie miał na to szans po tym, co widziała na własne oczy. – Gdybyś nie traciła czasu na kursy i nie jeździła na wycieczki, bawiąc się w studentkę, nic takiego by się nie zdarzyło.

Zachowywał się dokładnie tak, jak Brad przepowiedział. Próbował zwalić winę na nią.

– Czy to znaczy, że podczas twoich wyjazdów mnie też wolno spać z kim popadnie, bo to twoja wina?

– Nie bądź śmieszna. Ja muszę pracować na życie. Ty nie musiałaś bawić się w studentkę.

– I uważasz, że to ci daje prawo, aby mnie zdradzać? To dość oryginalny pogląd.

– Uprzedziłem cię, że podejmujesz naukę na własne ryzyko. – Nie sądziłam, że miałeś na



myśli taki rewanż. Czy nie posuwasz się za daleko?

Była na niego wściekła, ale nadal nie wiedziała, czego sama chce i czym miałyby się to skończyć. Alex nie wykazywał cienia skruchy, wstał jedynie z fotela i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

– To wszystko twoja wina, Faith – powtórzył bez mrugnięcia. Nie wierzyła własnym uszom. – Gdybyś nie była taką cholerną idiotką i nie upierała się przy studiach, nigdy by się to nie zdarzyło. Przekreśliłaś nasze małżeństwo w dniu, kiedy wpadłaś na ten pomysł.

– Nic podobnego! – Faith stała się z nim z ogniem w oczach. – To ty je przekreśliłeś w dniu, kiedy wpakowałeś tę dziwkę do naszego łóżka. Jak śmiałeś to zrobić!

– Jak śmiesz tak do mnie mówić! Nie będę tego tolerować, Faith. – Próbował zgasić jej wściekłość swoją wściekłością.

– Ty nie będziesz tego tolerować? Jak sądzisz, jak się czułam, kiedy wróciłam do domu i znalazłam jej bieliznę w swoim łóżku i jej włosy w swojej umywalce?

Niewiele mógł na to odpowiedzieć, ale nie była przygotowana na jego następny ruch. Nie zamierzał dopuścić, aby Faith była górą.

– Wyprowadzam się – oznajmił, wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Usłyszała, jak trzaska wieszakami w garderobie i po dwudziestu minutach wyszedł, niosąc walizkę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dokąd idziesz? – wykrztusiła.

Była załamana. Miała wrażenie, że to jakiś koszmar. I nagle zaczęła się zastanawiać, czy to jednak nie jej wina, czy nie była dla niego zbyt surowa, czy nie skrzywdziła go, chcąc wrócić na studia. Czuła, że ma mętlik w głowie.

– Na razie do hotelu. Możesz do mnie zadzwonić do biura, jeśli będziesz miała ochotę porozmawiać.

Miała na końcu języka odpowiedź, że porozmawia z nim jej adwokat, ale nie chciała palić za sobą mostów tylko po to, żeby mieć ostatnie słowo. Nie wiedziała jeszcze, czy będzie potrzebować adwokata, i nie chciała go o to pytać.

– Czy ty ją kochasz, Alex? – spytała żałośnie. Z jednej strony wolałaby nie wiedzieć, z drugiej czuła, że musi znać prawdę.

– Nie twoja rzecz, czy ją kocham – odpowiedział brutalnie. Od początku rozmowy ani jednym słowem jej nie przeprosił.

– Chyba mam prawo wiedzieć. Kim ona jest? – Mimo napięcia starała się mówić spokojnie.

– Nie masz żadnych praw, Faith. Straciłaś je, kiedy odstawiłaś nasze małżeństwo na półkę i poszłaś sobie do szkoły. – To, co mówił, było śmieszne i nawet Faith to dokładnie wiedziała. Był mściwy, okrutny i godny pogardy.

– Chcesz powiedzieć, że zrobiłeś to pierwszy raz i tylko przeze mnie?

– Nic nie chcę powiedzieć. Dam ci znać, kiedy zdecyduję, co dalej.

To niewiarygodne. Zwalił na nią całą winę i wyprowadzał się z pogrózką na ustach, choć

było całkiem jasne, że to ona jest stroną pokrzywdzoną. Nie odezwała się już ani słowem. Słuchała w milczeniu, jak zbiega po schodach, objijając walizkę o ścianę, i trzaska z hukiem frontowymi drzwiami.

Nie była ani odrobinę mądrzejsza, niż kiedy weszła do domu. Wiedziała tyle, ile zobaczyła na własne oczy poprzedniego dnia i nic więcej. Alex nie zamierzał niczego jej wyjaśniać. Ogłuszona, chodziła czas jakiś, tłukąc się bez celu po domu, w końcu zadzwoniła do Brada.

– No i jak się sprawy potoczyły, Fred? – spytał ze współczuciem. Miała przygnębiony głos, ale tym razem przynajmniej nie zanosila się płaczem.

– Wyprowadził się.

– Żartujesz?

– Powiedział, że to przeze mnie, ponieważ chciałam studiować, i że to nie moja sprawa, kim ona jest ani co on do niej czuje.

– Mówiłem ci, że zwali winę na ciebie. – Ale nie spodziewał się, że Alex. się wyprowadzi. Przyparty do muru wybrał jedyną drogę obrony, jaka mu przyszła do głowy. Ucieczkę. Zachował się niegodnie i Brad nie omieszkał tego Faith powiedzieć. – Mam ochotę cię pocieszyć, że tak będzie dla ciebie lepiej, ale pewno w tej chwili mi nie uwierzysz.

– Byliśmy małżeństwem od dwudziestu sześciu lat i zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle go znałam.

– Kiedyś pewno tak, Fred. Ludzie się zmieniają, ale my tego nie widzimy albo nie chcemy widzieć.

Miał rację. Alex zamknął się przed nią emocjonalnie już lata temu, ale nie chciała przyjąć tego do wiadomości, woląc nie komplikować sobie życia. Jednak wcześniej czy później długo ignorowana prawda musiała wyjść na jaw. Nagle przeszła ją kolejna straszna myśl.

– Co ja powiem dzieciom?

– Po co masz coś mówić, przynajmniej przez następnych parę dni? Nie muszą o niczym wiedzieć, chyba że on sam im powie, w co wątpię. Poczekaj, aż emocje opadną. Może Alex wróci, jak się uspokoi. Przyłapanie na gorącym uczynku mogło go skłonić do podjęcia nieprzemyślanego kroku. Kiedy ochłonie, sprowadzi się z powrotem, jeśli uda mu się zachować resztki twarzy.

– Naprawdę tak myślisz?

Nadzieja w jej głosie niemal złamała mu serce. Nie chciał, żeby została pogrzebana za życia z mężczyzną, który ją tak traktował. Choćby tylko ze względu na Jacka życzył jej lepszego losu. Zasługiwała na o tyle więcej, niż dawał jej Alex.

– To niewykłuczone. Postaraj się teraz odprężyć i odpocząć. Może powinnaś jednak dla własnego dobra zadzwonić jutro do adwokata. Zobaczę, czy uda mi się kogoś znaleźć w Nowym Jorku. Skontaktuję się ze znajomymi, którzy prowadzą u nas sprawy rodzinne, i popytam, kogo polecają. Strasznie mi przykro, Fred. Nie zasługujesz na to, co cię spotkało. I to nie twoja wina, mam nadzieję, że wiesz.

– Sama już nie wiem, co o tym myśleć. – Faith była skołowana i na wpół odrętwiała. Nie chciało jej się żyć.

Tej nocy spała w pokoju Zoe. Nie mogła znieść myśli o położeniu się do własnego łóżka, bez względu na to, czy Alex zmienił pościel, czy nie. Brad zadzwonił do niej jeszcze raz późnym wieczorem, a kiedy skończył rozmowę, Pam zagadnęła go, zaniepokojona jego zdenerwowaniem. Wróciła właśnie z kolacji z przyjaciółmi, na którą nie poszedł pod pretekstem nawału pracy. Nie widziała go w takim stanie od czasu, gdy jeden z ich synów był poważnie chory.

– Czy coś się stało?

– Ktoś z moich przyjaciół ma zmartwienie.

– To musi być poważne zmartwienie, sądząc po twojej minie. Ktoś, kogo znam?

– Nie, nie znasz. To kłopoty małżeńskie.

Pam zastanawiała się, czy chodzi o Faith, ale uznała, że lepiej nie pytać. Brad był zbyt przygnębiony, aby go teraz ciągnąć za język, a ona zbyt mądra, żeby naciskać.

Następnego dnia w południe Brad wysłał Faith e-mail z nazwiskiem adwokata w Nowym Jorku. Zostawiła mu później wiadomość na automatycznej sekretarce i kiedy oddzwonił, opowiedziała, co zaszło. Adwokat zapytał, czy chce wynająć prywatnego detektywa, żeby przekonać się, kim jest ta kobieta. Ku swojemu zdumieniu, Faith na to przystała.

Przez następnych kilka dni żyła jak w transie. Chodziła na kursy, rozmawiała przez telefon z Bradem. Alex nie odezwał się, a adwokat zadzwonił w piątek. Z drzeniem serca dowiedziała się, że wie już, kim jest kochanka jej męża. Ma dwadzieścia dziewięć lat, jest rozwódką z dzieckiem i pracuje jako recepcjonistka w tym samym banku inwestycyjnym co Alex. Według zaprzyjaźnionej z nią sekretarki, przeprowadziła się do Nowego Jorku z Atlanty rok temu i spotykała się z Alekssem od dziesięciu miesięcy. Od dziesięciu miesięcy. To nie miało nic wspólnego z jej studiami. Alex zdradzał ją od prawie roku. Faith poczuła, że zbiera się jej na mdłości.

Umówiła się z adwokatem na spotkanie w jego kancelarii w przyszłym tygodniu, ale nadal nie miała pojęcia, co robić. Nie wiedziała, czy powinna się rozwieść, czy poprosić Aleksa, by wrócił. Nie rozmawiali od czasu rozstania. Nie wiedziała nawet, na ile poważnie traktuje znajomość z tą dziewczyną. Zagubiona i skonsternowana, zadzwoniła do niego do biura i poczuła ulgę, kiedy odebrał telefon. Bała się, że nawet tego nie zechce. Jednak nie okazał radości na dźwięk jej głosu.

– Chcesz się spotkać i porozmawiać? – zaproponowała, starając się zdusić w sobie gniew. Rewelacje adwokata zbiły ją z nóg, podobnie jak odpowiedź Aleksa.

– Nie mamy o czym rozmawiać, Faith – powiedział brutalnie.

Łzy trysnęły jej z oczu. Przeplakała cały tydzień, niemal jak po śmierci Jacka. Co prawda, była wtedy bardziej zrozpaczona, ale na swój sposób to też wiązało się ze śmiercią. Oznaczało utratę wiary, nadziei, marzeń, zaufania, a może nawet małżeństwa.

– Nie możemy tego tak zostawić, Alex. Musimy przynajmniej porozmawiać. – Próbowła zachować spokój, żeby go nie odstraszyć.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – oświadczył zimno, jakby nadal obarczał ją całą winą.

Wzięła głęboki oddech i zrobiła krok, który doprowadziłby do rozpaczy Zoe i Brada. Ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Nieustanna dezaprobaty ze strony Aleksa kazała jej zawsze walczyć o jego względy i iść na każde ustępstwo, choćby najbardziej nieuzasadnione. Znów dawały o sobie znać mury z dzieciństwa, kiedy za wszelką cenę starała się być idealnie grzeczna i nigdy nie była w stanie sprostać oczekiwaniom.

– A co, gdybym zrezygnowała ze studiów? – spytała. Było to z jej strony najwyższe poświęcenie, ale chciała ratować swoje małżeństwo. Nie mogła dopuścić, aby rozpadło się bez próby naprawy sytuacji. Jeśli taki był jego warunek, to nie miała wyboru. Nie chciała zdobywać dyplomu uniwersyteckiego za cenę rozpadu dwudziestosześcioletniego związku.

– Jest już na to za późno – stwierdził beznamiętnie, a Faith poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

– Mówisz poważnie? Chcesz się ożenić z tą dziewczyną? – Był to jedyny powód, jaki jej przychodził do głowy, dla którego mógłby nie chcieć do niej wrócić. Była dla niego dobrą żoną. Jej jedynym „błędem”, jeśli można to tak nazwać, była chęć powrotu na studia.

– Nie chodzi o tę dziewczynę, Faith. Chodzi o ciebie.

– Dlaczego? Co ja zrobiłam? – Łzy trysnęły jej z oczu i potoczyły się ciurkiem po policzkach.

– Nasze małżeństwo jest martwe od lat. I ja czuję się martwy, kiedy jestem z tobą. – Te słowa, tak okrutne, były gorsze niż fizyczny cios. – Mam dopiero pięćdziesiąt dwa lata. Należy mi się jeszcze coś od życia. Z nami koniec. Dzieci są już dorosłe, nie musimy dla nich być razem. Ty chcesz studiować, ja też chcę mieć swoje życie.

Zabrzmiało to, jakby od dawna snuł takie plany. A ona weszła prosto w pułapkę, decydując się na podjęcie nauki. Serce jej krwawiło, kiedy go słuchała. Tkwiła u jego boku z poczucia lojalności i szacunku dla ich małżeństwa. A on cały czas czekał na dragą szansę, bez niej.

– Nie miałam pojęcia, że tak czujesz – powiedziała zdławionym głosem.

– Cóż, nic na to nie poradzę. Oboje zasługujemy na coś więcej. – Miał rację, ale Faith nigdy nie sięgnęłaby po swoje szczęście jego kosztem. Była zdecydowana z nim zostać bez względu na wszystko. On nie poczuwał się do takiej lojalności. – Skontaktowałem się już z adwokatem. Ty lepiej też znajdź sobie kogoś.

Nie przyznała mu się, że już znalazła. Cała sytuacja wymknęła się jej z rąk i z prędkością dźwięku zmierzała ku katastrofie. Chciała przynajmniej trochę to opóźnić. Uważała, że Alex robi kolosalny błąd.

– Co powiemy dziewczynkom?

Oczami duszy już widziała, jak Alex odwraca kota ogonem i całą winę zwała na nią. A sama nie miała zamiaru zdradzać im obrzydliwej prawdy o jego kochance. To było zbyt upokarzające,

choć wszystko by tłumaczyło. Zapewne Ellie weźmie od razu stronę ojca i ją obarczy odpowiedzialnością.

– Musimy się nad tym zastanowić – odpowiedział Alex. – A tymczasem wynajmij adwokata, Faith. Chcę rozwodu.

– O mój Boże... – Nie mogła uwierzyć, że słyszy te słowa. – Jak możesz to robić, Alex? Czy nasze małżeństwo nic dla ciebie nie znaczyło?

– Nie więcej niż dla ciebie, kiedy postanowiłaś przestać być moją żoną i zostać prawnikiem.

– Jak możesz porównywać te dwie rzeczy?

Nagle zrozumiała, co go pociąga w tej dziewczynie. Nie tylko była od niego młodsza o dwadzieścia trzy lata, ale była recepcjonistką. Nie miała przed sobą większej kariery. Mógł ją w pełni kontrolować. Stracił władzę nad Faith i tego jej nigdy nie wybaczy.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, Faith. Sama to sprowokowałaś.

Jakaś jej częśćka mu wierzyła, a reszta chciała głośno krzyknąć w poczuciu krzywdy, ale Alex już się rozłączył. Nie powiedział jej nawet, gdzie mieszka i zaczęła się zastanawiać, czy nie przeprowadził się do tej dziewczyny. Wszystko było możliwe. Cały jej świat legł w gruzach w ciągu tygodnia. Siedziała, płacząc cicho, gdy nagle usłyszała trzask frontowych drzwi. Podskoczyła, nie mając pojęcia, kto to może być, lecz zaraz dobiegł ją głos Zoe.

– Cześć, jestem w domu!

Przyjechała bez zapowiedzi, chcąc jej zrobić niespodziankę i Faith wpadła w panikę. Nie wiedziała, jak jej wytłumaczyć nieobecność Aleksa i nie była gotowa, żeby powiedzieć o rozwodzie. Sama jeszcze nie oswoiła się z tą myślą.

Otarła szybko łzy i pobiegła do holu z szerokim uśmiechem. Ale miała zapuchnięte powieki, potargane włosy i podkrążone z niewyspania oczy, i Zoe spojrzała na nią z niepokojem.

– Jesteś chora, mamó?

– Dostałam jakiegoś kataru żołądka i od tygodnia podle się czuję.

– To fatalnie – powiedziała Zoe ze współczuciem. – I chyba jesteś też przeziębiona.

– Tak, masz rację – zgodziła się szybko Faith.

Wyglądała równie źle, jak się czuła, a najgorsze, że nie miała pojęcia, jak zdoła przez cały weekend ukryć prawdę przed Zoe. Z drugiej strony przyjęła jej obecność z ulgą – dawała jej jakiś punkt oparcia, zaczepienia w realnym świecie, który zaczął się jej rozpadać.

– Gdzie tato? – spytała Zoe, zaglądając do lodówki. Była niemal pusta, Faith od tygodnia nie robiła sprawunków i prawie nic nie jadła.

– Wyjechał. Jest na Florydzie. – Było to pierwsze miejsce, jakie jej przyszło do głowy.

Zoe skinęła głową. Ojciec często wyjeżdżał, nie widziała w tym nic dziwnego.

– Musimy kupić coś do jedzenia. Przepraszam, że nie zadzwoniłam, chciałam ci zrobić niespodziankę. Strasznie mi przykro, że jesteś chora – uśmiechnęła się do niej współczująco.

– Nic mi nie będzie.

Zoe nadal nic nie podejrzewała, tknęło ją coś, dopiero kiedy weszła do swojego pokoju i

zobaczyła tam szlafrok matki i swoje niepościelone łóżko.

– Kto spał w moim pokoju? – spytała ze zdziwieniem.

– Nie chciałam budzić taty swoim kaszlem, więc przeniosłam się tutaj. Przepraszam, skarbie, zaraz zmienię pościel.

– Przecież mówiłaś, że tato wyjechał. – Coś tu było nie w porządku; Zoe zaczęła się zastanawiać, czy jej rodzice się nie pokłócili.

– Dopiero dzisiaj. Miałam się właśnie przeprowadzić z powrotem do naszej sypialni. – Ale ten duży żółty pokój wytapetowany w kwiatki był dla niej teraz odstręczający. Nie wyobrażała sobie, aby jeszcze kiedykolwiek miała w nim spać.

– Dlaczego wyjechał na weekend? – To było coś nowego.

– Bał się, że później stanie mu na przeszkodzie zła pogoda. W Chicago zapowiadali burzę śnieżną pod koniec tygodnia i mogli zamknąć lotnisko. Ma ważną konferencję, więc wyjechał wcześniej.

– Mamo... – Zoe usiadła na brzegu łóżka i pociągnęła Faith za sobą. W swoim osiemnastoletnim życiu nigdy nie widziała matki tak roztrzęsionej, nawet wtedy, gdy zginął jej brat. Faith była całkowicie wytrącona z równowagi i rozkojarzona. – Mówiłaś, że poleciał na Florydę. Mamo, co się dzieje? Co się stało?

– Nic – upierała się Faith mimo łez, które trysnęły jej z oczu. Nie mogła już dłużej nad sobą zapanować, choć nie chciała jeszcze nic mówić córce.

– Powiedz mi prawdę. Gdzie tato?

Musiała dać jej jakieś wytłumaczenie, nawet jeśli nie będzie do końca prawdziwe.

– Posprzecaliśmy się trochę i jestem zdenerwowana. To nic ważnego. – Ledwo wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, jak bardzo to jest ważne i jak trudno jej będzie dalej Zoe okłamywać. – Właściwie to była więcej niż sprzeczka. Kłótnia. Duża kłótnia – przyznała, wycierając nos.

– Jak duża? – spytała Zoe, obejmując ją ramieniem. Zawsze się z nią solidaryzowała.

– Bardzo duża. Wyprowadził się.

– Zostawił cię? – Zoe była wstrząśnięta. Dobrze, że przyjechała do domu, matka była w strasznym stanie. – Naprawdę się wyprowadził?

– Tak. – Faith z trudem zdusiła łkanie.

– Dlaczego?

– To zbyt skomplikowane, nie chcę się teraz w to wdawać. Uwierz mi, nie mam siły o tym mówić.

Zoe postanowiła uszanować zahamowania matki i chwilowo jej nie naciskać.

– Zwalił winę na ciebie?

– Oczywiście. – Faith pociągnęła nosem. – A kogo miał obwinić? Z pewnością nie siebie.

– Ma zamiar wrócić? Faith już chciała potwierdzić, ale nie przeszło jej to przez gardło; potrząsnęła głową i zaniosła się płaczem.

– Jasny gwint! Nie wróci? Jesteś pewna? – Zoe nie mogła w to uwierzyć.

– Właśnie mi powiedział, że chce rozwodu. – Zoe była w tej chwili nie tylko jej córką, lecz także najlepszą przyjaciółką. Faith miała wyrzuty sumienia, że obarczają swoimi kłopotami, jednak Zoe zdawała się radzić sobie z tą sytuacją znacznie lepiej od niej.

– Kiedy się to wszystko stało?

– Tydzień temu. Przepraszam, że jestem w takim okropnym stanie.

– Co za cholerny drań – powiedziała Zoe o ojcu. Potwierdzały się jej najgorsze opinie, jakie o nim miała od lat. – Czy Ellie wie?

– Nikt nie wie. Rozmawiałam z nim zaledwie pół godziny temu. Wyprowadził się w sobotę i właśnie mi powiedział, że chce rozwodu.

Mówi, że należy mu się jeszcze coś od życia, a przy mnie się czuje, jakby był martwy.

– Co za bydlak!

– Nie mów tak o swoim ojcu.

– Niby dlaczego? Jest bydlakiem. Kiedy mieliście zamiar nam powiedzieć?

– Nie wiem. To wszystko ledwo się zdarzyło. Od tygodnia siedzę w domu i płaczę.

– Biedactwo... Strasznie mi przykro. Szkoda, że nie wiedziałam. Cieszę się, że przyjechałam do domu. Nawet nie wiem dlaczego, po prostu zatęskniłam za tobą.

– Ja zawsze za tobą tęsknię – chlipnęła Faith, objęły się i obie wybuchnęły płaczem.

Potem Zoe przejęła komendę, zapakowała matkę do swojego łóżka, zeszła do kuchni i zrobiła jej zupę i jajecznicę. Była roztrzęsiona tym, co się stało, ale nie tak jak Faith, więc chciała przede wszystkim służyć jej opieką. Długo w noc rozmawiały, pocieszały się nawzajem i oglądały telewizję.

Późnym wieczorem zadzwonił Brad. Faith podskoczyła odebrać telefon, a Zoe poszła umyć się do łazienki. Brad z ulgą przyjął wiadomość, że jest przy niej córka, i z głęboką wzdrgnięciem odniósł się do słów Aleksa, które Faith mu powtórzyła.

– Ale z niego sukinsyn – powiedział z niesmakiem.

Faith przekazała mu szeptem, czego się dowiedziała o jego kochance, z którą, jak się okazało, jest już niemal od roku.

– Wiem, że mi w tej chwili nie uwierzysz, ale to wszystko jeszcze obróci się na twoją korzyść, Fred – skomentował Brad. – Sama nigdy byś od niego nie odeszła, a on zrujnowałby ci życie.

Ale jej małżeństwo trwało dwadzieścia sześć lat. Szmata czasu, który trudno było puścić w niepamięć. Bez względu na to, jak trudny i zimny był jej mąż, nie wyobrażała sobie, jak ma dalej sama żyć.

– Nie chcę cię dłużej zatrzymywać, skoro jest z tobą Zoe. Zadzwonię jutro. Idź się trochę przespać – zakończył rozmowę.

– Kto to był? – spytała Zoe, wchodząc do pokoju. Czuła się jak matka sprawująca opiekę nad dzieckiem, a nie jak dziecko będące pod opieką matki.

– Brad Patterson.

– Ten facet od różańca? – Faith skinęła głową, a Zoe się uśmiechnęła. – Może teraz będziesz mogła za niego wyjść.

– Nie bądź niemądra. On jest dla mnie jak brat, w gruncie rzeczy prawie jest moim bratem. I jest żonaty. A ja jestem ciągle żoną twojego ojca.

Ale obie wiedziały, że już niedługo. Przyszłość jawiła się jako wielka niewiadoma i Faith jeszcze długo w noc kręciła się na łóżku, zanim zapadła w niespokojny sen.



## Rozdział 16

Zoe wyjechała z powrotem na uczelnię w niedzielę wieczorem, przegadawszy z matką cały weekend. Faith jeszcze nie otrząsnęła się z szoku, ale mimo głębokiego poczucia krzywdy nie pisnęła słowem o kochance Aleksa. Powiedziała córce tylko, że jej ojciec chce wieść bardziej ekscytujące życie i jest na nią wściekły za podjęcie nauki, co nie było żadną nowiną.

– To nie są powody do rozwodu, mamó. Jak sądzisz, może ma romans? – spytała Zoe rozsądnie.

Jednak Faith niczym się nie zdradziła ze swoją wiedzą. Nadal poczuwała się do lojalności wobec męża.

– Doprawdy nie wiem – powiedziała krótko.

Ale po wyjeździe córki poczuła się silniejsza. W tygodniu spotkała się z poleconym przez Brada adwokatem. Omówił z nią najważniejsze kwestie i pokazał jej raport prywatnego detektywa. Dziewczyna nazywała się Leslie James. I sądząc z fotografii, była bardzo ładna. Wysoka i zgrabna, miała figurę modelki i długie, czarne, falujące włosy, co Faith już wiedziała. Według raportu, miała pięcioletnią córeczkę, cieszyła się sympatią współpracowników, a jej romans z Alekssem był tajemnicą poliszynela. Inne sekretarki w ich firmie uważały, że zapewne się pobiorą, choć sam Alex nigdy nic takiego nikomu nie mówił.

Wychodząc z kancelarii adwokata, Faith czuła się, jakby dostała pięścią w żołądek. Ta dziewczyna była nie tylko piękna, ale bardzo młoda. Młodsza od niej o osiemnaście lat, co było dodatkowym ciosem.

Siedziała w swoim studio, patrząc pustym wzrokiem w przestrzeń, kiedy zadzwonił telefon. Był to Brad, który chciał się dowiedzieć, jak przebiegło spotkanie.

– Wszystko już wiem, widziałam raport. To piękna dziewczyna, Brad. Chyba nawet nie mogę się Aleksowi dziwić. – Jej głos świadczył o tym, że jest w głębokiej depresji.

– Ja mogę. Twój mąż to idiota. Ty też jesteś piękna. – Zdaniem Brada, była piękniejsza od wszystkich znanych mu osób, zarówno ciałem, jak i duszą.

– Dziękuję – odpowiedziała uprzejmie, choć bez przekonania.

Cały jej świat się zawalił. Śmiały się z Zoe, że przeoczyła walentynki, zginęły w otchłani jej nieszczęścia. Nie zauważyła nawet tego dnia, choć wcześniej wysłała czekoladki do Zoe i Ellie.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – powiedział Brad, chcąc ją pocieszyć. Martwił się o nią od przeszło tygodnia, choć wiedział, że mimo przygnębienia starała się pilnie chodzić na kursy.

– Tak? – spytała apatycznie. Czuła się, jakby była zawieszona w próżni. Jej życie stało się nierealne.

– Muszę przyjechać do Nowego Jorku, mam tam coś do załatwienia. Liczę na to, że zjemy razem kolację. Możemy iść na pizzę, jeśli nie chce ci się elegancko ubierać.

– To rzeczywiście dobra wiadomość – powiedziała ze smutnym uśmiechem. Nawet perspektywa spotkania z Bradem nie sprawiała jej takiej radości jak jeszcze niedawno. Ale zawsze było to coś, na co warto czekać. – Kiedy przyjeżdżasz?

– Już na ten weekend. Muszę się spotkać z dwoma adwokatami, żeby się skonsultować w trudnej sprawie. Przylatuję w piątek wieczorem. Mogę być pod twoimi drzwiami w sobotę rano i wziąć cię na łyżwy do parku.

– Mówiłeś, że masz coś do załatwienia.

Brad uśmiechnął się do siebie. Nie była aż tak nieprzytomna, jak by się zdawało.

– Racja. Ale poradzę sobie ze wszystkim, muszę cię zobaczyć. W każdym razie zarezerwuj dla mnie sobotni wieczór, Fred. Będę wracać do domu nocnym samolotem w niedzielę. To krótki wypad.

Zaplanował ten przyjazd wyłącznie dla niej. Powiedział sobie, że robi to dla Jacka. Zamartwiał się o nią i chciał się przekonać na własne oczy, jak się czuje Faith. Nie miał żadnego zawodowego spotkania, posłużyło mu tylko jako pretekst, żeby się z nią zobaczyć. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Tymczasem Faith musiała przeżyć kolejny tydzień, zmagając się z poczuciem klęski po okrutnym wyznaniu Aleksa. Ich adwokaci kontaktowali się ze sobą, uzgadniając szczegóły rozwodu. Ellie jeszcze nic nie wiedziała, ale Alex miał zadzwonić do niej podczas weekendu i Faith obawiała się jej reakcji. Łatwo było przewidzieć, że bez względu na wszystko będzie trzymać stronę ojca. Jednak skoro była z nim o tyle mocniej związana, ma prawo usłyszeć to z jego ust. Zwłaszcza że Zoe dowiedziała się od niej. Poza tym Faith wiedziała, że i tak niczym nie przekonałaby Ellie do swoich racji i pozostawała jej tylko nadzieja, że z czasem postara się wczuć także w sytuację matki.

Brad postanowił zatrzymać się w hotelu Carlyle, żeby być blisko Faith. Zjawił się u niej w sobotę rano po dziewiątej, wcześniej wziął tylko prysznic i się ogolił. Przed podróżą był tak zmęczony, że w samolocie spał jak kamień. Powiedział Pam to samo co Faith – że musi spotkać się z dwoma adwokatami w Nowym Jorku, żeby zasięgnąć porady w szczególnie trudnej sprawie. Bez trudu w to uwierzyła, podobnie jak Faith, co do której obawiał się, że nie pozwoli mu przyjechać tylko ze względu na siebie, nie będzie chciała nadużywać jego czasu.

Kiedy otworzyła mu frontowe drzwi, zmartwił się nie na żarty jej wyglądem. Była blada i wychudzona, miała ciemne obwódki pod oczami i nieuczesane włosy. Ale uśmiechnęła się na jego widok i uściskała go serdecznie. Wyglądało na to, że otrząsnęła się już z pierwszego szoku, choć nadal była pogrążona w apatii i smutku.

Zaprosiła go do kuchni i zrobiła mu śniadanie, po czym przenieśli się do salonu, gdzie Brad rozpałił ogień w kominku.

– Nie mogę się pozbierać – wyznała mu. – Czuję się trochę jak po śmierci Jacka. Wiem, że już nic nigdy nie będzie takie jak kiedyś. Dwadzieścia sześć lat mojego życia legło w gruzach.

– Wiem, maleńka. Przeżywasz teraz cholernie trudne chwile. Ale to minie. I wkrótce

dojdiesz do siebie. To zupełnie co innego niż śmierć Jacka. To ci da szansę na nowe życie. Alex powoli cię zabijał. To ty zasługujesz na coś lepszego, nie on – perswadował jej, kiedy siedzieli pogrążeni w rozmowie przy kominku.

Chciał ją namówić na łyżwy, ale powiedziała, że nie czuje się obecnie na siłach i, prawdę mówiąc, on też był mocno zmęczony. Miał za sobą pracowity tydzień i długą podróż, ale warto było przyjechać, żeby się z nią zobaczyć.

– O której masz to swoje spotkanie? – spytała.

Niemal zapomniał o swoim drobnym kłamstwie i musiał szybko wymyślić coś na poczekaniu.

– Koło czwartej. Może piątej. Załatwimy to w dwie godziny, ale nie mogliśmy omówić wszystkiego przez telefon, w tej sprawie jest za dużo akt. – Uznał, że pójdzie do hotelu się przespać, a potem weźmie ją na kolację.

– Nie przyjechałeś tylko dla mnie, prawda Brad? – spytała podejrzliwie, z dawnym znajomym uśmiechem.

Roześmiał się.

– Jasne, że nie. Kocham cię, Fred, ale nie leciałbym taki szmat drogi tylko po to, żeby leczyć twoje złamane serce.

– To dobrze. Masz ważniejsze sprawy na głowie niż zamartwianie się o mnie.

– Codziennie to sobie powtarzam – zażartował. – Ale mówiąc serio, ktoś powinien się o ciebie martwić, Fred. Masz teraz bardzo nieszczęśliwy okres, choć najnieszczęśliwszym dniem twojego życia był z pewnością ten, kiedy poślubiłaś Aleksa.

– Jack też tak zawsze mówił. – Ale w jej życiu o wiele wcześniej wydarzyły się złe rzeczy, które uczyniły ją zbyt uległą wobec despotyzmu męża.

– Jack miał rację. W wielu sprawach.

Wziął ją na lunch i wmusił w nią odrobinę jedzenia, a potem poszli na długi spacer do Central Parku. Drzewa były nadal gołe i wokół panowała szarość, ale świeże powietrze i ruch dobrze im zrobiły. Odprowadził ją potem i wszedł z nią do salonu, gdzie rozpałił na nowo kominek. Zastanawiał się, czy Faith zatrzyma ten dom. Nie chciał być niedelikatny i jej o to pytać. Uważał, że dla własnego dobra powinna zmienić otoczenie, ale za wcześnie było o tym mówić.

– Nad czym się tak zadumałeś? – spytała Faith, podając mu filiżankę gorącej czekolady z pianką. Był to ich ulubiony napój w dzieciństwie.

– Nad tobą – odpowiedział szczerze. – Nad tym, jaka jesteś wspaniała. Większość kobiet załatwiłaby tę sprawę całkiem inaczej i powiedziała dzieciom, co zrobił ich ojciec. Zawsze jesteś dla wszystkich taka wyrozumiała. Patologicznie dobra i tolerancyjna. To niezwykła cecha. – Jednak wiedzieli, jaką cenę przyszło jej za to zapłacić.

– Dziękuję – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

Jej brat był taki sam. Oboje byli z gruntu dobrymi ludźmi, choć wiele przeszli, przed

śmiercią ojca i potem. O niektórych sprawach nawet Brad nie wiedział. Podziwiał ich za uprzejmość wobec innych, za tolerancję i uczciwość, a także za silną więź, jaka ich łączyła. Innym dzieciom nieraz zdarzało się kłamać, natomiast Jack zawsze mówił prawdę. Kiedy raz przyłapał Faith na kłamstwie, zrobił jej dziką awanturę. Miała wtedy dziesięć lat i Brad nadal pamiętał wielkie łzy toczące się po jej policzkach, kiedy Jack na nią krzyczał. W jego oczach niewiele się zmieniła od tamtego czasu i od kilku tygodni wciąż widział jej twarz zalaną łzami. Właśnie ta wizja sprowadziła go do Nowego Jorku; nie mógł znieść myśli, że jest nieszczęśliwa i nie próbować jej pomóc. A dla niej sama jego obecność bardzo wiele znaczyła. Cudownie było z nim porozmawiać, poważała go i ceniła jego opinię, a przy tym miała do niego bezgraniczne zaufanie, podobnie jak do Jacka.

– Jak się czujesz, Fred? – zapytał z troską, leżąc rozciągnięty na dywanie przed kominkiem. Wyglądał wciąż jak chłopak, miał ten sam dołeczek w podbródki i nieskończenie długie nogi. Jego włosy były nadal niemal tak samo ciemne i nawet z bliska Faith nie dostrzegła w nich śladu siwizny.

– Lepiej, dzięki tobie. – Tym bardziej ucieszył się, że przyjechał. Wyglądała też znacznie lepiej, niż kiedy otworzyła mu rano drzwi. Była spokojniejsza i mniej przybita. – Nie jestem już taka roztrzęsiona. Ale zapewne minie sporo czasu, zanim przyzwyczaję się do nowej sytuacji. To będzie dziwne uczucie, nie być już żoną Aleksa. – Wyszła za niego, kiedy miała dwadzieścia jeden lat. W jej własnym odczuciu była małżeństwem niemal całe życie.

– Zobaczysz, może ci to w końcu wyjść na dobre. Jak sobie radzisz z nauką? – Martwił się o to od samego początku.

– Tak sobie. Ale jeszcze niczego nie zawałam. Myślę, że jakoś to będzie. – Wkrótce miała złożyć papiery na studia prawnicze. – Nie powinieneś już iść na swoje spotkanie? – spytała zatroskana, że Brad się spóźni. Dochodziła czwarta, a on nadal nigdzie się nie wybierał. Zrelaksowany i rozluźniony, leżał u jej stóp.

– Tak, zaraz pójde – powiedział, nie patrząc na zegarek. Gorąca czekolada i ciepło kominka go rozleniwiły, a bliskość Faith sprawiała, że nie chciało mu się nigdzie ruszać. – Życie jest dziwne, prawda? Wyrośliśmy razem i mieliśmy mnóstwo okazji, żeby się w sobie zakochać, a tymczasem ja ożeniłem się z Pam, z którą mnie nic nie łączy, a ty wyszłaś za Aleksa, który traktuje cię jak śmieć. Byłoby o tyle prościej, gdybyśmy we właściwym czasie pokochali się i związali ze sobą, prawda, Fred? – Oderwał wzrok od ognia i spojrzał na nią z sennym uśmiechem, ale w oczach Faith było coś niezgłębionego i smutnego. O tylu rzeczach nie wiedział, zwłaszcza o tym, co sprawiło, że pozwalała się Aleksowi źle traktować.

– W życiu nic nie jest takie proste – powiedziała z westchnieniem. – Musimy wyjść w świat, szukać innych ludzi i wszystko komplikować. Poślubiamy kogoś obcego i uważamy, że tak powinno być. Związanie się z kimś z dzieciństwa wydaje się czymś w rodzaju porażki, czymś zbyt łatwym. A jeśli o mnie chodzi, to było coś jeszcze. – Zastanawiała się, czy Jack wspomniał mu kiedyś o ich ojcu, ale podejrzewała, że nie. Był to ich wstydlivy sekret przez całe

dzieciństwo i dużą część dorosłego życia.

Nigdy nikomu nie zdradziła, że ojciec ją molestował i groźbami zmusił do milczenia. Nie była w stanie wyznać prawdy nawet Aleksowi, bała się, że obróciłby to przeciwko niej. Wielokrotnie omawiała to przed laty ze swoim terapeutą i z Jackiem, i zawsze dochodziła do wniosku, że Alex jej nie zrozumie. Jego własne dzieciństwo było normalne, choć pozbawione ciepła i wylewnych uczuć. Nie umiałby nie obwinie jej za postępowanie ojca, co złamałoby jej serce. Ale Brad to co innego. Jemu mogła powiedzieć wszystko. On zawsze ofiarowywał jej bezwarunkową miłość.

– Komplikowanie prostych spraw nigdy nie wychodzi na dobre – zauważył rzeczowo, nie spuszczać z niej wzroku. Dostrzegł ból w jej oczach. – Co ci jest, Fred?

– Nic. Myślałam o czymś, co zdarzyło się dawno temu. O czymś okropnym. Ale to zaważyło na moim życiu z Alekssem. To sprawiło, że puszczałam mu wszystko płazem i pozwoliłam tak się traktować. Chyba w głębi duszy uważałam, że mi się to należy.

Ścisnął ją za rękę, patrząc w jej pełne bólu oczy i przeczuwając, że zмага się z jakimś strasznym, dławiącym ją wspomnieniem.

– Dlaczego tak uważałaś? – zapytał miękko.

Spuściła oczy i po chwili znów podniosła na niego wzrok. Słowa nie chciały przejść jej przez gardło, to było zbyt trudne do wyznania, nawet jemu.

– Przeżywałam koszmar, kiedy byłam dzieckiem. Jack o tym wiedział... nie od razu, ale pewnego dnia to odkrył. Dla niego to też było nie do zniesienia.

Jeszcze zanim skończyła mówić, Brad domyślił się prawdy. Nie wiedział, jakim cudem, ale odkrył, co kryło się za jej słowami i ścisnął ją mocniej za rękę, żeby okazać jej wsparcie.

Faith wzięła głęboki oddech. Czuła, że musi mu to powiedzieć, musi się z nim podzielić swoją najgłębiej skrywaną tajemnicą. Łzy ciekły jej ciurkiem po policzkach, a Bradowi omal serce nie wyskoczyło z piersi z rozpaczy. Był równie bezsilny jak niegdyś Jack. Jej brat nie mógł jej pomóc w przeszłości, a on teraz nie mógł wymazać jej wspomnień. Mógł tylko trzymać ją za rękę i być przy niej.

– Ojciec molestował mnie seksualnie, kiedy byłam małą dziewczynką – wyszeptała ledwo dosłyszalnie. Brad wstrzymał oddech i czekał. – Zaczął, kiedy miałam cztery albo pięć lat i robił to aż do śmierci, gdy już miałam dziesięć lat. Bałam się to komukolwiek powiedzieć, bo groził, że zabije mnie i Jacka, jeśli pisnę słówko. Więc milczałam. Próbowałam po latach powiedzieć to mamie, kiedy byłam już dorosła, ale mi nie uwierzyła. Jack odkrył to na rok przed śmiercią ojca, ale też był zastraszony. Myślę, że to stworzyło między nami specjalną więź. Jack był jedyną osobą, która wiedziała. A ja zawsze czułam się winna, jakby to była moja wina, nie ojca... jakbym była kimś mniej wartościowym niż inni... kimś gorszym... nie mogłam sobie tego wybaczyć – powiedziała łamiącym się głosem. – Chyba dlatego bezwiednie dałam Aleksowi taką władzę nad sobą. Czułam, że ma prawo źle mnie traktować, być krytyczny i nieuprzejmy... Uważałam, że na nic lepszego nie zasługuję. Byłam bezwolna w jego rękach – dokończyła ze

spuszczonym wzrokiem, a kiedy podniosła oczy na Brada, zobaczyła, że on też płacze.

Z początku nie mógł wykrztusić słowa, przyciągnął ją tylko do siebie i zamknął w mocnym uścisku. W tym geście zawarł wszystko, czego nie potrafił wypowiedzieć. W końcu odzyskał głos.

– Tak mi przykro, Fred... Tak mi strasznie przykro... Co za okropny ciężar dźwigałaś przez wszystkie te lata... Nie wiem jak, ale domyśliłem się wszystkiego, jeszcze zanim mi powiedziałaś. Tak mi przykro, że cię to spotkało. Wcale nie jesteś przez to gorsza... jesteś sto razy, milion razy lepsza... Jak można tak okrutnie skrzywdzić dziecko. Całe szczęście, że twój ojciec umarł.

– Też tak myślałam i czułam się jeszcze bardziej winna. To spotyka wiele dzieci, jak sędzę. Są samotne i przerażone.

Zaciążyło to nad całym jej życiem, nad wyborem męża i funkcjonowaniem jej małżeństwa. Ale reakcja Brada stanowiła balsam na jej zbolące serce. On nigdy jej nie zawiódł, w przeciwieństwie do Aleksa, który zawodził ją na każdym kroku. Kiedy po jej wyznaniu Brad objął ją i przytulił, poczuła się w jakiś sposób oczyszczona, zrehabilitowana. Odważyła się w końcu powiedzieć to komuś i on zaakceptował ją mimo wszystko. Uwolniła się z łańcuchów, które pętały ją niemal całe życie. Był to najpiękniejszy dar, jaki mógł jej dać; przez dłuższy czas siedziała przy nim w milczeniu, wtulona w jego ramię. Był jej przyjacielem i bratem, kimś bardzo bliskim i drogim. Kiedy się w końcu od niego oderwała, uśmiechnęła się do niej czule.

– Kocham cię, Fred... naprawdę bardzo cię kocham... Jesteś niezwykłą kobietą. Co za cholerna szkoda, że poślubiłaś tego dupka, nie mnie. Zawaliłem sprawę, maleńka.

Wszystko, co do niej mówił, przyjmowała z wdzięcznością. Zawierzenie mu było najlepszą rzeczą, jaką mogła zrobić. Przeglądała się w jego oczach jak w lustrze. Widziała osobę, która nie była niczemu winna. Nie ofiarę ani niezepsutą małą dziewczynkę. Widziała dumną kobietę, która przetrwała i która zasługiwała na miłość i szczęście. Znalazła klucz, którego potrzebowała, żeby otworzyć sobie ostatnie drzwi do wolności. Uwolnił ją, a ona pozwoliła się uwolnić. Nareszcie.

– Dziękuję, Brad. Ale chyba wszystko potoczyło się tak, jak się miało potoczyć. Pewno bym cię zanudziła, gdybyś się ze mną ożenił. – Uśmiechnęła się do niego. – Poza tym, gdybym wyszła za ciebie, byłoby to trochę jak poślubienie brata. Coś na kształt kazirodztwa. – Może lepiej się stało, że zostali tylko bliskimi przyjaciółmi.

– Też tak zawsze uważałem. Jack namawiał mnie kiedyś, jak byliśmy w college'u, żebym został twoim chłopakiem, ale powiedziałem mu, że zwariował. Byłaś dla mnie jak młodsza siostra. Strasznie byłem głupi w tamtych czasach – dodał ze zmieszana miną.

– Nieprawda, nigdy nie byłeś głupi.

Pogrążyli się w rozmowie i Brad dopiero po jakimś czasie zerknął na zegarek. Za nic nie chciał jej teraz opuszczać, ale wiedział, że musi trzymać się wersji, że przyjechał w sprawach służbowych. Prześpi się w hotelu albo obejrzy mecz w telewizji i wróci po nią za dwie godziny. Wstał z ociąganiem i pozorną nonszalancją.

– Gdzie chcesz iść na kolację dziś wieczorem? – zapytał, ziewając. – Nie wykażesz się zbytnią lotnością umysłu na tym spotkaniu, jeśli się nie obudzisz – roześmiała się. – Może do chińskiej restauracji?

Zachowywali się, jakby nic szczególnego nie zaszło, lecz oboje czuli, że są sobie bliżsi niż kiedykolwiek.

– Z przyjemnością. Ale nie wzięłem krawata. Mogę kupić, jeśli chcesz, żebym wyglądał elegancko, wychodząc z tobą.

– Myślałam, że będziesz w smokingu – zażartowała, robiąc aluzję do jego utyskiwań na temat wymogów Pam.

Wziął ze sobą tylko sportową marynarkę, sztruksowe spodnie, džinsy i parę niebieskich koszul. Ale w swoim nieobowiązującym stroju wyglądał bardzo przystojnie, kiedy szykował się do wyjścia, udając, że spieszy do pracy.

– Przyjdę po ciebie o siódmej, dobrze? – Pocałował ją w czubek głowy, przyciągając do siebie.

– Wystarczy ci czasu na to spotkanie? – zdziwiła się.

– Wystarczy. Mamy tylko omówić sprawę jednego dzieciaka.

– To musi być dla ciebie ktoś ważny, jeśli przyjechałeś taki szmat drogi na dwugodzinną rozmowę – zauważyła, odprowadzając go do drzwi.

– Owszem – potwierdził i uściskał ją jeszcze raz przed wyjściem. Przeszedł spacerem dwie przecznice, rozpamiętując w myślach, jaką wspaniałą kobietą jest Faith, a jakim głupcem on sam, że się z nianie ożenił. Nie mógł odżałować, że lata temu nie pokierował inaczej swoim życiem. Ale teraz już nie było odwrotu, mógł tylko brnąć dalej i co najwyżej sam przed sobą przyznać się do błędu. Zasepiony i przybity, wszedł do hotelu, myśląc o tym, ile przeszła i jak mimo wszystko potrafiła hojnie obdarzać ludzi swoją miłością. Czuł się prawdziwie wyróżniony, że może być jej przyjacielem.

A Faith dziękowała Bogu, że zdobyła się na odwagę i wyznała Bradowi prawdę o swoim ojcu. Trudno było o lepszego powiernika. Umocniło to jeszcze łączącą ich więź i miłość, jaką do niego czuła. Ogromny ciężar, który dźwigała tyle lat, wreszcie spadł jej z serca.

## Rozdział 17

Wieczorem Faith i Brad poszli do chińskiej restauracji, gdzie opowiedział jej o swoim rzekomym spotkaniu konsultacyjnym w trudnej sprawie. W rzeczywistości przedrzemał dwie godziny w hotelu, ale Faith nic nie podejrzewała, zafascynowana skomplikowanym przypadkiem, który opisywał, a który zapożyczył z własnej praktyki w San Francisco. Później rozmawiali o swoich dzieciach. Brad bardzo tęsknił za synami, Faith niepokoiła się, co powie Ellie po rozmowie z Alekssem.

– Jak myślisz, jak przyjmie tę wiadomość? – spytał Brad z troską.

– Boję się, że obwini głównie mnie – wyznała Faith. – Bóg wie, co powie jej Alex, ale uznał, że skoro Zoe dowiedziała się ode mnie, on sam zadzwoni do Eloise.

– Jest na tyle dorosła, że powinna zachować rozsądek – zauważył optymistycznie Brad.

– Tak, to prawda, ale nigdy nic nie wiadomo. Cały czas wydaje mi się, że to jakiś koszmar. Nie mogę przyzwyczaić się do myśli, że nasze małżeństwo się skończyło. Dwa tygodnie temu byliśmy razem i zdawało mi się, że zawsze tak będzie. To trochę tak jak ze śmiercią... Ktoś umiera i wciąż myślisz: dwa dni temu jeszcze żył... trzy tygodnie temu... dwa miesiące... i pewnego dnia niepostrzeżenie okazuje się, że minęły lata. – Oboje pomyśleli w tym momencie o Jacku.

– Chcesz iść jutro do kościoła? – spytali jednocześnie i Faith się roześmiała.

– Bardzo chętnie. Do Świętego Patryka albo jakiegoś innego kościoła w okolicy?

– Chodźmy do Świętego Patryka – zaproponował. – To już jakby nasz kościół – dodał i poczęstował ją ciasteczkami z wróżbą.

Dowiedziała się ze swojej, że jest szlachetna, cierpliwa i posiadała głęboką mądrość, a Brad, że wkrótce ubije doskonały interes.

– Nie cierpię takich wróżb – poskarżyła się Faith. – Są nudne. Lubię takie, które mówią: „W przyszłym tygodniu się zakochasz”. Nigdy takiej nie dostałam. Teraz już chyba wiem dlaczego.

– Dlaczego? – spytał, patrząc na nią z rozrzewnieniem. Było w niej coś takiego, co chwyciło go za serce.

– Mam pecha w życiu – powiedziała, myśląc o Aleksie. Wszystko, co ją spotkało, jawiło jej się jako długie pasmo nieszczęść.

– Czasami pech stanowi pierwszy krok do szczęścia – powiedział cicho.

– Sam to wymyśliłeś czy to jedna z ciasteczkowych wróżb?

Zauważył, że od rana zmieniła się nie do poznania. Była zrelaksowana i pogodna, spacer na świeżym powietrzu dobrze jej zrobił, zjadła więcej niż zwykle i udało mu się ją rozśmieszyć.

– Sam to wymyśliłem. Ale to prawda. Czasami, kiedy przytrafia ci się jakieś nieszczęście, nie wiesz nawet, że otwiera ci to nową furtkę do czegoś dobrego w życiu.



– Doświadczyłeś tego na własnej skórze?

– Ja nie, ale innym to się zdarzało. Pewien mój przyjaciel stracił żonę cztery lata temu i był kompletnie załamany. Zmarła na guza mózgu w ciągu pół roku. A potem spotkał zupełnie niezwykłą kobietę i są teraz razem szczęśliwi. Nigdy nic nie wiadomo, Fred. Nie wolno tracić wiary. Kiedyś mówiliśmy o tym... o wysłuchanych modlitwach... pamiętasz? Musisz w to wierzyć. Przeżywasz teraz trudny okres, ale to się zmieni. Wszystko jeszcze dobrze się skończy, może lepiej, niż myślisz.

– Cieszę się, że przyjechałeś do Nowego Jorku – powiedziała, nie odpowiadając bezpośrednio na jego słowa.

– Ja też. – Wziął ją za rękę poprzez stół i uścisnął. – Martwiłem się o ciebie. Byłaś w strasznym stanie przez ostatnie dni.

– To prawda. Ale teraz czuję się już trochę lepiej. Chociaż obawiam się, że czeka mnie jeszcze wiele przykrości. Alex nie zamierza grać fair.

– Zapewne, sądząc po tym, jak postępował dotychczas. – Nagle Bradowi przyszła do głowy pewna myśl. – Chcesz zjeść melbę bananową? – Jako dziecko zawsze miała słabość do tego deseru.

– Teraz? – uśmiechnęła się. Okazywał jej tyle względów przez cały dzień i cały wieczór. Pocieszał ją i podtrzymywał na duchu, dzięki niemu czuła się rozpieszczana i kochana. Było jej z nim dobrze jak z Jackiem. Albo nawet lepiej. – Ledwo objedliśmy się jak prosiaki.

– No to co? Najlepsze melby mają w Serendipity. Weźmiemy jedną na spółkę.

– Dobrze, że nie mieszkasz w Nowym Jorku! – roześmiała się. – Byłabym gruba jak beka! Ale co tam, czemu nie?

Brad zapłacił rachunek, wskoczyli do taksówki i pojechali na Wschodnią Sześćdziesiątą ulicę. W kawiarni było tłoczno, jak zawsze w sobotni wieczór, ale znaleźli mały okrągły stolik pod lampą z kolorowych szkiełek i Brad zamówił melbę bananową i dwie łyżki. Przyniesiono im ogromny puchar wypełniony bitą śmietaną, orzechami, musem czekoladowym, truskawkami i trzema rodzajami lodów w otoczeniu bananów wystających nad brzegiem. Zagłębili łyżki w deser i Brad z podziwem patrzył na apetyt Faith, zważywszy zwłaszcza na fakt, że była tuż po kolacji.

– Zaraz się pochoruję, jeśli natychmiast nie przestanę jeść – zagroziła i pochłonęła jeszcze dwie łyżeczki. Nigdy nie mogła się oprzeć melbie bananowej.

– Jeśli masz zamiar na mnie zwymiotować, to lepiej już nie jedz. Przyjaźń ma swoje granice – ostrzegł ją i oboje się roześmiali.

Wieczór był bardzo udany. Z rozrzewnieniem wspominali swoje dzieciństwo. Brad przypomniał jej, jak kiedyś wypaplała ich dziewczynom, że poszli gdzieś z innymi koleżankami. Doprowadziła ich tym do szewskiej pasji. Była na nich z jakiegoś powodu obrażona i chciała się zemścić. Chłopcy mieli wtedy po czternaście lat, a ona dwanaście.

– Dlaczego, u diabła, to zrobiłaś? – wyszczerzył do niej zęby, płacąc rachunek.

- Nie chcieliście wziąć mnie ze sobą na kręgle, więc byłam zła.
- Jack strasznie się wściekł, myślałem, że cię udusi.
- Fakt, ale to dlatego, że naprawdę zależało mu na tej dziewczynie. Bardziej niż tobie na twojej – powiedziała Faith z rozbawieniem.
- Nawet nie pamiętam, kto to był. A ty?
- Jasne. Sherry Hennessy. A dziewczyną Jacka była Sally Stein.
- Masz fantastyczną pamięć. Całkowicie zapomniałem o Sherry Hennessy. Była pierwszą dziewczyną, z jaką się całowałem.
- Nic podobnego – zaprzeczyła Faith. – Pierwsza była Charlotte Waller. Miałeś wtedy trzynaście lat.
- Och, ty smarkulo! – Nagle przypomniał sobie wszystko. – Szpiegowałaś mnie i doniosłaś Jackowi. Ukrywałem to przed nim, bo jemu też się podobała i nie chciałem robić mu przykrości.
- Sama się wygadała. Rozpłakała to w całej okolicy.
- Nieprawda, ty mała żmijko! Ty mu to powiedziałaś! – Ze śmiechem na ustach wyprowadził ją z Serendipity na schody wiodące na ulicę.
- No cóż, pomogłam mu się dowiedzieć, ale ona sama dostatecznie to rozgłosiła. Uważała cię za wielką zdobycz.
- W tamtych czasach byłem niczego sobie – napuszył się żartobliwie, przybierając dumną pozę.
- Nadal jesteś – powiedziała, wsuwając mu niewinnie rękę pod ramię. – Zważywszy na twój wiek.
- Uważaj, co mówisz! – ostrzegł ją i zaproponował, żeby się przeszli z powrotem spacerem w celu zrzucenia melby, co uznała za doskonały pomysł. Doprawdy mnóstwo tego wieczoru zjedli.
- Czuję się, jakbym miała za chwilę eksplodować.
- Jesteś wielkości myszy, Fred. Powinnaś być trochę urosnąć.
- Też byłam tego zdania. Zawsze żałowałam, że jestem taka niska.
- Wyglądasz całkiem nieźle. Jak na dziewczynę – powtórzył słowa, które często mówił jej w młodości. I rzeczywiście, czuła się przy nim jak młoda dziewczyna, kiedy wspominali dawne czasy i ludzi, których znali, zastanawiając się, jak się potoczyły ich losy. Z większością dawno stracili kontakt, zwłaszcza Brad, kiedy wyjechał z Nowego Jorku.
- Szli wolno Trzecią Aleją, rozmawiając o dawnych znajomych z dzieciństwa, przypominając sobie nazwiska i twarze tych, o których nie myśleli od lat. Skręcili, kiedy doszli do Siedemdziesiątej Czwartej ulicy i za moment byli pod jej domem.
- Idiotka ze mnie, że pozwoliłam ci się zatrzymać w hotelu. Powinnam cię była zaprosić do siebie. Śpię w pokoju Zoe. Mógłbyś zająć moją sypialnię.
- Nie mam nic przeciwko nocowaniu w hotelu – powiedział z ziewnięciem. – O której idziemy jutro do kościoła?

– Możemy iść, o której chcesz. U Świętego Patryka jest msza za mszą, zawsze na którąś trafimy. Może przyszedłbyś rano na śniadanie?

– Przyjdę, jak tylko się obudzę. Gdzieś tak o dziewiątej albo dziesiątej.

Faith przekręciła klucz w zamku i otworzyła frontowe drzwi. Wnętrze domu ziało ciemnością i pustką. Odwróciła się z uśmiechem do Brada.

– Chcesz wstąpić na kieliszek wina?

– Nie miałbym już siły dobrnąć potem z powrotem do hotelu. Jestem wykończony. Muszę się trochę przespać i ty też.

Oboje byli zmęczeni i pełni wrażeń. Wieczór był bardzo miły, a wyznanie, jakie uczyniła mu wcześniej tego dnia, wiele dla niego znaczyło. Było dowodem najwyższego zaufania.

– Cieszę się, że musiałeś przyjechać na to spotkanie – powiedziała z wdzięcznością. Podczas weekendów było jej najtrudniej.

– Ja też. Śpij dobrze. – Uściskał ją na pożegnanie i poczekał, aż wejdzie do domu, zapali światło i zamknie za sobą drzwi.

A potem lekkim krokiem i z uśmiechem na ustach poszedł do hotelu. Nikogo w życiu nie kochał i nie szanował bardziej niż Faith.

## Rozdział 18

Brad stawił się pod jej drzwiami, już z bagażami, o dziewiątej rano, właśnie kiedy Faith wyszła spod prysznic. Otworzyła mu drzwi w kaszmirowym szlafroku, a on wchodząc, podał jej niedzielną gazetę.

– Przepraszam, jeśli jestem za wcześnie. Obudziłem się o świcie.

– Wszystko w porządku, będę gotowa za pięć minut – zapewniła go.

– Zacznę robić śniadanie, kiedy się będziesz ubierać. – Wszedł pewnym krokiem do kuchni, a ona bosą i z mokrymi włosami pobiegła na górę.

Kiedy zeszła po piętnastu minutach, w golfie i džinsach, gospodarzył już pełną parą, a w powietrzu unosił się zapach kawy.

– Cudownie pachnie – powiedziała.

Odwrócił się do niej z uśmiechem. Stał nad patelnią, smażąc jajka, a w tosterze robiły się już grzanki.

– Sadzone czy jajecznicą? – zapytał. Czuł się u niej w kuchni jak u siebie w domu.

– Mogą być sadzone. Chcesz, żebym ci pomogła? – Zrobiła krok w kierunku kuchenki.

– Ja ci przygotuję śniadanie – powiedział i nalał jej kubek kawy. Chciał ją rozpieszczać, po to tu przyjechał. – Może wolałabyś z bekonem?

– Chyba nie mam bekonu, ale zrobię sałatkę owocową.

Pokroiła pomarańcze i brzoskwinie, on tymczasem skończył smażyć jajka, posmarował grzanki masłem i podał wszystko do stołu.

– Jesteś doskonałym kucharzem – pochwaliła go, zajadając z apetytem.

– Umiem robić szybkie dania, hamburgery, gulasz, naleśniki. Zawsze mógłbym znaleźć pracę w jakiejś jadłodajni, gdyby wszystko inne zawiodło.

– Będę mieć to na uwadze.

Czuła się przy nim zrelaksowana i swobodna. Przypomniały jej się czasy, kiedy Jack odwiedzał ją w college'u albo nocował czasem, gdy po raz kolejny opuściła go Debbie. Lubiła mieć go przy sobie, choć zawsze istniało napięcie między nim a Alekssem. Zaczęła się zastanawiać, gdzie jest teraz jej mąż, czy razem z tą dziewczyną Leslie James. Jej imię i nazwisko paliły ją żywym ogniem.

– O czym myślisz? Zasepiłaś się nagle – zauważył Brad. Wyłowił z gazety niedzielnej dział sportowy i podał jej resztę.

– Myślałam o Aleksie. I tej dziewczynie. Ciekawe, czy mieszkają razem.

– Staraj się tym nie przejmować – poradził łagodnie, patrząc na nią z troską. – To dziwne, jak życie potrafi płatać figle. Kto by pomyślał pół roku temu, że będę siedział tutaj i jadł z tobą śniadanie. – Wtedy jeszcze nie mieli ze sobą od dawna żadnego kontaktu.

– I że Alex odejdzie. Chwilę temu dziękowałam losowi, że jesteś tu ze mną. Często przyjeżdżasz do Nowego Jorku?

Przyjechał trzeci raz w ciągu czterech miesięcy, ale tym razem wymyślił sobie powód, żeby ją zobaczyć. I nie żałował. Wyglądała już znacznie lepiej niż poprzedniego dnia, o wiele pogodniej. Warto było odbyć tę podróż.

– To zależy. Bywam tu sporadycznie, czasem na jakiejś konferencji, jeśli znajdę czas. Przeważnie trudno mi się wyrwać. – Pomagał ludziom w poważnych, kryzysowych sytuacjach i miał zbyt wielu klientów, żeby często wyjeżdżać. – Pewno w przyszłym miesiącu będę tu przelotem w drodze do Afryki, bo wybieram się odwiedzić chłopców. Pam jedzie ze mną – dodał ostrzegawczo.

– Może zjemy w trójkę kolację – zaproponowała Faith lekko, na co się roześmiał.

– Doskonały pomysł. Już myśli, że jestem w tobie zakochany, jeśli jeszcze zobaczy, jak wyglądasz, to już w ogóle nie da mi spokoju.

– Pochlebia mi to, co mówisz, ale nie stanowią dla niej żadnego zagrożenia. Jesteśmy jak rodzeństwo, sama się przekona – powiedziała Faith z pewnością w głosie.

– Albo i nie – mruknął, zagłębiając się w gazecie.

Siedział pogrążony w lekturze przez następne pół godziny, podczas gdy Faith podała im następną filiżankę kawy i sprzątnęła ze stołu. Była już dziesiąta trzydzieści, kiedy skończyła, a on odłożył gazetę.

– Nadal chcesz iść do kościoła? – Nie zamierzała go do niczego zmuszać. Lubiła chodzić na mszę, ale nie była to dla niej kwestia życia lub śmierci, zwłaszcza gdyby on nie miał ochoty. Zawsze mogła iść sama po jego wyjeździe.

– Szczerze mówiąc, tak.

Wstał i przeciągnął się, a potem ją objął i znów pomyślała, jak dobrze im razem i jak miłym jest towarzyszem. Trudno było uwierzyć, że nie układa im się z Pam. Brad był najłatwiejszym w obejściu mężczyzną jakiego znała.

– Pójdę po torebkę.

Pobiegła na górę, przeczesała włosy i pięć minut później wyjmowała już wierzchnie okrycie z szafy w holu. Włożyła ciepły kożuszek i czerwony wełniany szalik. Brad miał na sobie dzinsy, gruby sweter i zimową kurtkę. Był mroźny dzień i na niebie wisały śnieżne chmury.

Wzięli taksówkę i do katedry Świętego Patryka przyjechali w samą porę na początek mszy o jedenastej. Faith przyklęknęła i wsunęła się do jednej z ławek, a Brad za nią. Przesiedzieli całą mszę ramię w ramię, Faith poszła do komunii, a kiedy się modliła, zauważył, że ma w rękę jego różaniec. Zapalili potem świeczkę za Jacka w kaplicy świętego Judy, co przyniosło im ulgę i ukojenie. Wyciszeni i ze spokojem w sercu wyszli z kościoła, a na dworze tymczasem zaczął padać śnieg.

– Chcesz się przejść spacerem? – spytała Faith.

– Jasne, czemu nie? – uśmiechnął się. Nie widywał śniegu w San Francisco i w Nowym

Jorku była to dla niego atrakcja.

Poszli Piątą Aleją i przy Sześćdziesiątej ulicy przeszli na drugą stronę na obrzeże Central Parku, minęli zoo i plac zabaw dla dzieci. Faith wsunęła mu rękę pod ramię, ich włosy przyprószył śnieg, a twarze zaróżowiły się z zimna. Biały puch pokrywał wszystko dokoła, niosąc z sobą ciszę i magiczny spokój.

– Będę za tobą tęsknić, kiedy wyjedziesz – powiedziała ze smutkiem. – Twój przyjazd to było prawdziwe święto. Teraz czeka mnie szara rzeczywistość, nauka, no i rozwód. Nawet nie chcę o tym myśleć, ale Aleksowi bardzo się spieszy. – Zaczęła się zastanawiać dlaczego i czy ma to coś wspólnego z Leslie James. Może naprawdę chce się z nią ożenić.

– Co masz zamiar zrobić z domem? – Nie był pewien, czy nie za wcześnie na to pytanie.

– Nie wiem. Alex nic nie mówił. Nie mam pojęcia, czy pozwoli mi w nim zostać, czy każe mi się wynieść, żeby mógł go sprzedać. On zapłacił za ten dom, więc pewno uzna, że to jego własność. Nie wiem, jak to jest w takich wypadkach.

Wszystko, co mieli, było kupione za pieniądze Aleksa. I teraz utrzymywał, w każdym razie w rozmowie z nią, że wszystko należy do niego. Powiedział, że dostanie od niego tylko minimalne alimenty, bo jest jeszcze na tyle młoda, że może pracować. Faith czuła się, jakby nie miała żadnych praw.

– Jeśli zechce cię zmusić do wyprowadzki, musi zapewnić ci mieszkanie o podobnym standardzie – próbował rozwiać jej obawy Brad. – Nie może cię po prostu wyrzucić na ulicę.

– Mam nadzieję – westchnęła. Niczego nie była już pewna. Trudno było przewidzieć, do czego jeszcze Alex może się posunąć. – Teraz, kiedy dziewczynki są samodzielne, wystarczyłoby mi coś mniejszego. Ale dziwnie będzie się przeprowadzać. Mieszkaliśmy w tym domu od osiemnastu lat, odkąd urodziła się Zoe. – Jej życie nagle zawisło w próżni, z jej poczucia stabilizacji i bezpieczeństwa nie zostało ani śladu.

– Może pozwoli ci zostać i nie sprzedawać domu – powiedział uspokajająco Brad.

Nie chciał jej martwić. Wiedział, że jej adwokat zajmie się sprawiedliwym podziałem majątku. Weszli do parku nad staw i patrzyli, jak śnieg osiada na posążku Alicji z Krainy Czarów. Napadało go już tyle, że z pobliskiego pagórka zaczęła zjeżdżać gromadka dzieci na pokrywkach od kubłów na śmieci i plastikowych talerzach. Przez chwilę obserwowali ich zabawę.

– Szkoda, że moje córki są już dorosłe – westchnęła Faith. – Brakuje mi tych czasów, kiedy były małe.

Był to najlepszy okres w jej życiu. Każdy dzień miał swój cel, każdy niósł mnóstwo obowiązków, ale i mnóstwo radości. Nie martwiła się o przyszłość, nie miała czasu o tym myśleć. Co rano wstawała, czując się szczęśliwa i potrzebna. Teraz wszystko się zmieniło. Dzieci już jej nie potrzebowały, miały własne życie, a na domiar złego Alex też odszedł. Jej świat runął w gruzach, a teraz mogła jeszcze stracić dom. Wszystko się rozpadło.

– Ja też wdycham do dawnych czasów – powiedział Brad szczerze.

– Życie tak szybko ucieka. I nagle czujemy się starzy, choć wcale tak nie jest, ludzie miewają pierwsze dzieci w naszym wieku.

– O mój Boże, co za myśl! – roześmiała się.

– Chciałabyś jeszcze mieć dziecko?

Widziała, że pyta poważnie, więc zastanowiła się chwilę nad odpowiedzią.

– Jeszcze miesiąc temu powiedziałabym „nie”, poza tym Alex by mnie zabił. Zawsze uważał, że dwójka dzieci wystarczy. Gdyby nie to, miałabym chętnie jeszcze jedno lub dwoje. Wtedy. A teraz? Teraz sama nie wiem. Chociaż to dość zwariowany pomysł w wieku czterdziestu siedmiu lat. Dziewczynki dostałyby zawału, a w każdym razie byłyby zaszokowane. Nie, nie sądzę, żebym się na to zdecydowała. Poza tym za parę miesięcy nie będę już mężatką, więc nawet trudno mi to sobie wyobrazić.

– Właśnie dlatego o tym mówię, Fred. Znowu będziesz wolna.

To stwierdzenie nią wstrząsnęło. Nadal musiała się szczytać, żeby uzmysłwić sobie, że odejście Aleksa to nie zły sen, ale rzeczywistość.

– A co, jeśli spotkasz faceta, który będzie chciał mieć więcej dzieci? – nie ustępował Brad. – Co zrobisz?

– Przedstawię go Eloise – roześmiała się, ale szybko spoważniała. – Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Nie jestem już pierwszej młodości. Nawet nie wiem, czy w moim wieku to byłoby możliwe, choć innym się zdarza. Cóż... właściwie cudownie byłoby mieć znowu małe dziecko... dałoby mi to siłę i nadzieję... przywróciłoby mi młodość i radość... Jedyne kłopot polega na tym – sposepniała nagle – że to mrzonki. Bo w rzeczywistości jestem stara, zmęczona i smutna. A co gorsza, samotna.

– Nie zawsze tak będzie, Fred. Znajdziesz kogoś. Kogoś o wiele miłszego niż Alex. Za parę miesięcy będziesz wolna i swobodna, i pewno nie minie rok, jak wyjdiesz za mąż – powiedział z ponurą miną.

– Widzę, że zaplanowałaś już całe moje życie – roześmiała się. – A co z twoim? – Wiedziała, jaki nieszczęśliwy jest z Pam, chociaż był zdecydowany z nią pozostać. – Nie chciałbyś nic zmienić na lepsze? – Zawsze miała wrażenie, że Brad czuje się bardzo samotny w swoim małżeństwie. Ale ona też była samotna, a mimo to nie rozwiodłaby się, gdyby Alex sam nie odszedł.

– Oczywiście, że bym chciała – odpowiedział szczerze. – Ale mam, co mam. Nie poświęcam temu zbyt wiele myśli – dodał, co już nie było do końca prawdą.

– Może powinieneś, póki jesteś jeszcze stosunkowo młody. Co będzie, jeśli ona za dziesięć lat zrobi to samo co Alex? Nie poczujesz się, jakbyś zmarnował całe życie, zamiast przeżyć je z kimś, z kim mógłbyś być szczęśliwszy? Może jednak warto o tym pomyśleć.

– To za duże ryzyko – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Trzymam się tego, co mam, chociaż jest dalekie od doskonałości. Nie zamierzam tego odrzucać dla marzenia, które się może nigdy nie spełnić. Życie to nie bajka. Happy endy zdarzają się w kinie, rzeczywistość wygląda

inaczej. Większość ludzi robi to co ty i ja, godzi się na kulawy związek i radzi sobie, jak potrafi. Sama to wiesz najlepiej.

– Tak, wiem. Jednak zaczynam się zastanawiać, czy to jest słuszne. Może Alex miał rację, że odszedł. Dla mnie to cios, ale może zdobył się wreszcie na odwagę i zrobił to, co powinniśmy byli zrobić lata temu. Postąpił wobec mnie podle, ale sięgnął po swoją szansę.

– Ta szansa obróci się przeciwko niemu, bo cię skrzywdził. Nie buduje się szczęścia na cudzym nieszczęściu. To się mści. Potraktował cię brutalnie dla jakiejś dziewczyny w stringach, która wcześniej czy później też kopnie go w tyłek.

– To pocieszająca myśl – uśmiechnęła się blado Faith. – Sama nie wiem, gdzie szukać odpowiedzi na wszystkie wątpliwości – dodała z westchnieniem.

Płatki śniegu osiadły jej na rzęsach i przykryły włosy; Brad, patrząc na nią, poczuł ukłucie w sercu – była najpiękniejszą istotą, jaką znał. Chciałby cofnąć czas o trzydzieści lat, lecz to było niemożliwe. Pragnął jej, jak nikogo na świecie, ale nigdy nie będzie jej miał. Faith byłaby zaszokowana, gdyby poznała jego myśli. Nie miała pojęcia, że patrzy na nią jak na kobietę i że mu się podoba. Od dzieciństwa łączyła ich tylko przyjaźń i nawet nie przyszło jej do głowy, że to się mogło zmienić. Ale się zmieniło i Brad, stojąc przy niej w Central Parku i obejmując ją ramieniem, marzył o czymś więcej. Jednak lepiej niż ktokolwiek wiedział, że to tylko marzenie.

– Jakoś bardzo spoważniałeś – zauważyła Faith, przytulając się do niego mocniej. Robiło się coraz zimniej i zaczął wiać wiatr. – Wszystko w porządku?

Kiwnął głową i uśmiechnął się. Każda chwila z nią sprawiała mu przyjemność. Lubił robić jej śniadanie, rozmawiać z nią godzinami, chodzić do kościoła, spacerować, a nawet jeść wspólnie melbę bananową. Była urodziwym dzieckiem, a teraz stała się wyjątkowo piękną kobietą.

– Myślałem o tym, że powinniśmy wrócić do domu i rozpalić w kominku. A także, prawdę mówiąc, myślałem o lunchu.

– Nic nie robię, tylko jem, kiedy jestem z tobą – jęknęła. Ale ona też cudownie się przy nim czuła. I zgłodniała nieco podczas spaceru. – Musimy gdzieś wstąpić i kupić co nieco. Mam pustą lodówkę. Prawie nic nie brałam do ust, odkąd Alex się wyprowadził.

– To ci w niczym nie pomoże – zauważył trzeźwo, biorąc ją za rękę. Po drodze do domu zrobili sprawunki wystarczające na cały tydzień, za które uparł się zapłacić.

– To nie w porządku – zaprotestowała. – Przecież nawet nie zdążysz zjeść połowy.

– Wobec tego przyjadę jutro wieczorem na kolację – powiedział, biorąc resztę.

– Jaka szkoda, że nie możesz zostać dłużej. To okropne, że nie mieszkamy w jednym mieście.

Myślał o tym samym, ale z drugiej strony stworzyłoby to dla niego nieznośną pokusę. Faith zaczęła budzić w nim uczucia, o które się wcześniej nie podejrzewał. Dopóki była tego nieświadoma i dzieliło ich cztery i pół tysiąca kilometrów, mógł się o to nie martwić.

Zaniósł torby z zakupami do domu i pół godziny później Faith przygotowała lunch, a on



rozpalił ogień w kominku. Na dworze wciąż padał śnieg.

Zrobiła zupę i kanapki, a także grzanki czekoladowe, które lubili w dzieciństwie przypiekać przy ognisku. Bycie z Bradem było jak podróż w przeszłość. Życie było wtedy o tyle prostsze, no i Jack był z nimi...

Skończyli lunch koło czwartej, przypiekając sobie na deser grzanki przy kominku, i Brad, patrząc na nią, wybuchnął śmiechem.

– Z czego się śmiejesz? – nadąsała się.

– Masz okruszki i czekoladę na całej twarzy. Jesteś umorusana jak urwis.

Próbowała się wytrzeć, ale tylko rozmazała sobie wszystko jeszcze bardziej, więc wyjął jej serwetkę z ręki i wytarł jej usta, podbródek i czubek nosa. Patrząc w jej niewinnie wzniesione oczy, musiał z całych sił powstrzymać się, żeby nie ulec nastrojowi chwili i jej nie pocałować.

– Już, teraz jest w porządku – powiedział, niczym po sobie nie okazując ukrytych pragnień.

– Chcesz jeszcze jedną grzankę? – spytała z uśmiechem, ale Brad tylko jęknął i rozciągnął się na całą długość przed kominkiem. Z podziwem patrzyła na jego niebotycznie długie nogi i szerokie, mocne ramiona.

– Nie, już nie mogę – powiedział. – Ciekawe, czy mój lot nie zostanie wstrzymany przez śnieg – dodał niemal z nadzieją, chociaż wiedział, że musi wracać. Ale niczego nie pragnął bardziej, niż zostać z nią tu, w Nowym Jorku. Ciężko mu było na sercu, że zostawiają samą w takiej trudnej chwili i wszystko, co może dla niej zrobić, to porozmawiać przez telefon lub wysłać e-mail. To było tak niewiele. Instynktownie przeczuwał, że Alex szykuje jej jeszcze niejedną przykrą niespodziankę, i dużo dałby za to, żeby móc ją chronić.

– Zadzwońię na lotnisko i sprawdzę rozkład lotów – zaofiarowała się Faith i poszła do telefonu w holu. Po chwili wróciła. – Wszystko w porządku, twój samolot odlatuje o czasie.

– To fatalnie – powiedział z sennym uśmiechem.

Godzinę później podniósł się leniwie z podłogi, jak ociężały olbrzym. Czas jechać na lotnisko. Zebrał swoje rzeczy, a Faith włożyła płaszcz.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedział, nie mogąc oderwać od niej oczu. Sama nie wiedziała, jaka jest piękna, co było częścią jej uroku.

– Wiem, że nie muszę. Ale chcę. I tak nie mam nic do roboty. – Pragnęła być z nim jak najdłużej.

Brad zatrzymał taksówkę, włożył torbę do bagażnika i wślizgnął się obok Faith na tylne siedzenie. Śnieg padał gęstszy niż w południe, kiedy byli w parku, i zaczęło się już ściemniać. Ale służby drogowe dbały o odśnieżanie ulic i w niedzielne popołudnie panował mniejszy ruch niż zwykle, toteż dojechali na lotnisko Kennedy'ego w rekordowym czasie. Tablica odlotów informowała, że nie ma opóźnień.

Faith poszła z nim po czasopisma i od siebie kupiła mu na drogę książkę, która mogła go zainteresować.

– Dziękuję za to, że tak o mnie dbałeś i dotrzymywałeś mi towarzystwa – uśmiechnęła się do

niego z wdzięcznością. – Było cudownie. Będzie mi ciebie strasznie brak.

– Będę dzwonił. Pamiętaj, żebyś się dobrze sprawowała. Masz jeść, chodzić na kursy i nie przemęczać się. Nie pozwól, żeby Alex cię zadreślał. Słuchaj swojego adwokata... bądź grzeczna... myj buzię... nie smaruj się czekoladą... dbaj o siebie, Fred.

– Ty też – powiedziała, czując się jak zagubione dziecko, kiedy ją objął i pocałował w czubek głowy.

– Zadzwoń jutro. Dziś już będzie za późno. – Zanim dotrze do domu, w Nowym Jorku będzie już druga w nocy i miał nadzieję, że Faith o tej porze będzie już spać.

– Dziękuję za wszystko – powtórzyła i przyłgnęła do niego. Żegnając się z nim, czuła, jakby znów pozwalała odejść Jackowi. Przez moment ogarnęła ją panika, a potem fala smutku i rozpacz. Zrobiło jej się głupio, że tak na nim wisi, i w końcu go puściła.

Uściskał ją po raz ostatni i wszedł za innymi pasażerami do rękawa wiodącego do samolotu. Przed zakrętem odwrócił się jeszcze i pomachał jej ręką z uśmiechem. Stała na lotnisku, patrząc, jak samolot rusza w kierunku pasa startowego, a potem wyszła ze spuszczoną głową i wsiadła do taksówki.

Droga powrotna dłużyła się niemiłosiernie, a dom wydał jej się ponury jak grobowiec. Wciąż padał śnieg i wokół panowała martwa cisza. Faith nie była nawet w stanie myśleć o kolacji, gardło ścisnęła jej tęsknota za Bradem. Poszła prosto na górę i położyła się do łóżka. Spała już mocnym snem, kiedy o drugiej w nocy zadzwonił telefon. Przez chwilę nie mogła się nawet zorientować, gdzie jest.

To była Eloise, która dzwoniła z Londynu przed wyjściem do pracy. Faith odebrała telefon na wpeł nieprzytomna i usłyszała jej wzburzony głos.

– Halo... co?... och... Ellie... cześć, skarbie... nie, nie, nie spałam. – Nie wiedziała, czemu zawsze kłamie, kiedy ludzie ją budzą, ale tak było. Przez moment zbierała myśli, zanim zdała sobie sprawę, że u Eloise jest siódma rano. – Czy coś się stało?

– Nie, nic się nie stało – odpowiedziała gniewnie Eloise. – Oprócz tego, że rozmawiałam wczoraj z ojcem. Powiedział mi, co zrobiłaś.

– To znaczy? – Faith w pierwszej chwili nie zrozumiała, a potem poczuła zimny dreszcz strachu na plecach. Co on jej nagadał? – Co takiego zrobiłam?

– Powiedział, że postanowiłaś zakończyć wasze małżeństwo i iść na studia.

– Tak ci powiedział? – Faith była wstrząśnięta. Jak mógł posunąć się do takiego kłamstwa? Przynajmniej Zoe znała prawdę.

– Dokładnie tak. Mamo, jak możesz niszczyć naszą rodzinę dla głupiego dyplomu z prawa? Czy Zoe i ja nic cię nie obchodzimy? Ani ojciec, po tylu latach? Jak możesz być taka samolubna i nielojalna? – W połowie tej przemowy wybuchnęła płaczem i Faith też poczuła łzy na policzkach.

– Ellie, to nie tak... nie o to poszło. To skomplikowana sprawa. Tylko między mną a tatą. – Honor nie pozwalał Faith prac brudów przed córkami. Bez względu na to, jak podle Alex wobec

niej postępował, nie chciała zniżać się do tego samego poziomu. I wierzyła, że jej córki wcześniej czy później poznają prawdę. Trzymała się swojego poczucia przyzwoitości jak koła ratunkowego na wzburzonym morzu.

– Nie uważasz, że nas też to dotyczy? Nie uważasz, że to też nasza sprawa? Nie będziemy nawet miały gdzie mieszkać, kiedy przyjedziemy do Nowego Jorku. Tato mówi, że chcesz sprzedać dom.

Oto miała odpowiedź, co z domem. I jak zwykle, Alex zwałił winę na nią.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze nawet o domu. I nie, nie chcę go sprzedać. Ale może on tego chce. I nie ja chciałam rozwodu. On chciał.

– To kłamstwo. Tato mówi, że ty chciałaś. Że zmusiłaś go, bo wolałaś studiować.

– Do niczego go nie zmuszałam. Zaofiarowałam się nawet, że zrezygnuję ze studiów.

– Nieprawda. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Tato mówi, że planowałaś to od dawna i już rok temu powiedziałaś mu, że chcesz rozwodu.

Faith poczuła mdłości. Przejrzała teraz jego grę. Jeśli Alex zdoła wmówić córkom, że zażądała rozwodu już rok temu, będzie kryty, kiedy dowiedzą się o Leslie James. Był to bardzo sprytny plan. I jak dotąd, udany. Przynajmniej jeśli chodzi o Eloise. A nawet kiedy wyjdą na jaw dwie całkiem różne historie, obie córki zaczną się zażarcie kłócić, która ma rację.

– Eloise – powiedziała Faith, starając się zachować spokój – nie chcę mówić, że twój ojciec mija się z prawdą, ale tak jest. Nigdy nie prosiłam go o rozwód. Nigdy nie chciałam zakończyć naszego małżeństwa. On z tym wystąpił i on tego chce. Ja nie. I nie ja chcę sprzedać ten dom. Nawet nie było jeszcze o tym mowy. – Była pewna, że jeśli będzie trzymać się prawdy, nie szkalując Aleksa, Ellie w końcu zrozumie. Jednak Ellie była nieprzejednana.

– Kłamiesz, mamo. To obrzydliwe, że zostawiasz ojca. Mam nadzieję, że nie zdasz egzaminów, że wylecisz ze studiów, bo zrujnowałaś moje życie! – Z tymi słowami odłożyła słuchawkę, a Faith została oniemiała, z twarzą zalaną łzami.

Jak Alex mógł postąpić tak podle, żeby nastawić Ellie przeciwko niej! I skłócić dziewczęta, bo Zoe znała prawdę. W każdym razie wiedziała, że to Alex odszedł, choć nie wiedziała dlaczego. Faith chciała uchronić córki przed tą wiadomością, żeby nie pograżać go na zawsze w ich oczach. Uważała, że obgadywanie go nie byłoby fair. Ale Alex nie znał tego słowa. Wymierzył jej najokrutniejszy z ciosów, konfliktując ją z córką. Ponadto Faith zaczęła się teraz martwić o dom.

Leżała w łóżku przez godzinę, nie mogąc zasnąć; w końcu z poczuciem winy zadzwoniła do Zoe. Wiedziała, że zawsze siedzi do późna w noc, i rzeczywiście po pierwszym dzwonku odebrała telefon.

– Cześć, mamo! – powitała ją radośnie.

– Nie obudziłam cię?

– Oczywiście, że nie. Jeszcze nie spałam. Wszystko w porządku?

– Nie – powiedziała Faith szczerze. – Właśnie dzwoniła Ellie.

– Powiedziałaś jej? – spytała Zoe z niepokojem. Martwiła się sytuacją rodzinną i nawet rozmawiała o tym krótko z ojcem. Ale nie był skory do zwierzeń, zwłaszcza kiedy dowiedział się, że spędziła weekend z matką. Szybko zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

– Nie, ja nie, tato jej powiedział – wyjaśniła Faith. Była poważnie zaniepokojona, że jej żelazne zasady i dyskrecja przyniosą jej więcej szkody niż pożytku i na zawsze zniszczą jej relacje z Ellie.

– Jak to przyjęła?

– Jest wściekła. Nienawidzi mnie. Twój ojciec powiedział jej, że chciałam zerwać związek małżeński i zacząć studia, więc poprosiłam go o rozwód. I to już rok temu – chlupnęła Faith, pociągając nosem.

– Dlaczego tak powiedział? Czy to prawda? – zdumiała się Zoe.

– Oczywiście, że nieprawda. Domyślałam się, dlaczego tak zrobił, ale to nie ma teraz znaczenia. Ważne, że wmówił Ellie, że to ja tego chciałam i ja go odepchnęłam. To takie nie fair.

– Co w tym nowego? Tato nigdy nie gra fair. – Zoe dodała, że od dawna wiedziała, że ojciec kłamie. Okłamywał ją w różnych drobnych sprawach, co odebrało jej resztki szacunku i zaufania do niego. – Ellie sama się przekona, kto mówi prawdę. Nie byłabyś taka nieszczęśliwa, gdybyś to ty chciała rozwodu. To chyba jasne.

Ale Faith nie była przekonana. Ellie była całkowicie zmanipulowana przez ojca.

– Nawet nie wie, jak się tym martwię. Nie dała mi dojść do słowa. Powiedziała mi tylko, że jestem potworem i że zrujnowałam jej życie.

Nie wspomniała Zoe o domu. Chciała najpierw porozmawiać z Alekssem i dowiedzieć się, jakie jest jego stanowisko. Jeśli przeforsuje sprzedaż domu, będzie to katastrofa dla wszystkich, nie tylko dla niej.

– Pozwól jej się uspokoić, mamó. Porozmawiam z nią. A wy możecie sobie pogadać, kiedy przyjedzie do domu.

Eloise planowała wizytę w marcu, ale teraz Faith nie była pewna, czy zechce przyjechać.

– Może ja powinnam się tam wybrać – zafrasowała się.

– Daj jej trochę czasu, mamó. Napisz do niej list czy coś takiego. Otrząśnie się i odzyska rozum. Przecież to jasne, że nie ty dążysz do rozwodu. – Jednak nadal nie było dla niej jasne, dlaczego ojciec do niego dąży. Matka wyraźnie nie zamierzała nic mówić i Zoe miała przeczucie, że coś się za tym kryje. Jak zwykle, miała rację.

– Jestem chora, kiedy o tym wszystkim myślę – wyznała Faith, czując ulgę, że się może komuś zwierzyć. Zoe była nie tylko jej córką, ale stała się najlepszą przyjaciółką, a przy tym była nad wiek rozsądna i rozważna.

– Ellie zawsze najpierw mówi, potem myśli. Opamięta się. Uważam, że tato postąpił po świńsku, opowiadając jej te bzdury, ale to mnie wcale nie dziwi.

Faith też już niewiele dziwiło. Alex wyraźnie nie miał żadnych zahamowań i był gotów nawet skłócić ją z własną córką.

– Zadzwoń do niego jutro – powiedziała wzburzona. Wciąż naiwnie wierzyła, że uda jej się odwołać do jego poczucia przyzwoitości.

– Postaraj się trochę przespać, mamó. Przestań się tym tak przejmować. Co robiłaś podczas weekendu? – Zoe miała wyrzuty sumienia, bo chciała do niej zadzwonić, ale w końcu nie znalazła czasu.

– Był tu mój przyjaciel, Brad – powiedziała krótko, będąc myślami gdzie indziej. Wizyta Brada wydawała jej się czymś odległym i nierealnym.

– Przyjechał specjalnie do ciebie? – Zoe była podekscytowana.

– Nie, miał spotkanie służbowe. Ale miło było go zobaczyć.

Zoe zastanawiała się, ile w tym prawdy, ale uznała, że to nie jest odpowiedni moment, żeby droczyć się z matką. Była zbyt przygnębiona. I nawet jeśli tamten facet coś do niej czuł, wiedziała, że Faith uważa go tylko za przyjaciela. Ale przynajmniej zapewnił jej towarzystwo i jakąś rozrywkę. To już było coś.

– Idź spać, mamó. Zadzwoń jutro. Kocham cię.

Pożegnały się i Faith przez resztę nocy przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Wciąż słyszała w uszach słowa Ellie. Chciała jak najszybciej porozmawiać z Aleksem, ale musiała czekać, aż przyjdzie do biura. Nie powiedział jej, gdzie mieszka. W końcu o szóstej rano wstała i napisała e-mail do Brada. Wiedziała, że musi być już w domu, i nie mogła się dłużej powstrzymać. Łzy ciurkiem leciały jej po policzkach, kiedy przytaczała mu, co usłyszała od starszej córki. Czarno na białym Wyglądało to jeszcze gorzej.

*...I nie wiem, co mają znaczyć jej słowa o domu? Wygląda na to, że Alex chce go sprzedać. Czemu nie mógł najpierw porozmawiać o tym ze mną? Czuję się podle. Jestem załamana, że Ellie mu uwierzyła. Jak mam jej udowodnić prawdę? Nie powiem żadnej z nich o tej dziewczynie. Nigdy. To zbyt upokarzające dla nas wszystkich. I zniżyłabym się do jego poziomu, gdybym obgadywała go przed córkami. Nigdy by mu nie wybaczyły. Nie chcę psuć ich stosunków z ojcem. Dlaczego on nie potrafi walczyć fair? Powiedział Ellie, że prosiłam o rozwód już rok temu. Pewno myśli, że to usprawiedliwia jego zachowanie i daje mu alibi. To by znaczyło, że myśli poważnie o tej dziewczynie.*

Pisała tak i pisała, wypłakując swoje żale i skarżąc się na niesprawiedliwość losu. Czasami zastanawiała się, czy jej głęboka wiara nie każe jej znosić przeciwności w zbyt wielkiej pokorze. A Alex, który dobrze ją znał, wiedział, gdzie celnie uderzyć.

*Przepraszam. Wiem, że plotę trzy po trzy. Jestem wykończona i trudno mi zebrać myśli. Weekend z Tobą był cudowny. Przepraszam, że tak Cię zanudzam swoimi sprawami. Alex jest takim cholernym draniem. Nic na to nie możesz poradzić, ale przynosi mi ulgę, że mogę Ci się zwierzyć. Dzięki za to, że mnie rozpieszczęłaś, karmiłaś, byłaś dla mnie taki dobry. Świetnie się*

*bawiliśmy. Jak zawsze. Dam Ci znać, co się tu dzieje. Dobrego dnia, catusy, Fred.*

O dziewiątej zadzwoniła do Aleksa. Właśnie wszedł do biura i słysząc jej głos, spytał z irytacją:

– O co chodzi?

– O coś ważnego. – Faith z trudem kryła zdenerwowanie. – Jak rozumiem, rozmawiałeś z Ellie. Zachowałeś się po świńsku.

– Nie mam zamiaru pozwolić ci się obrażać – powiedział z ukrytą groźbą, że odłoży słuchawkę. – Mam prawo mówić córce, co chcę. – Od razu przybrał postawę obronną, wiedząc, że postąpił podłe.

– Pod warunkiem że trzymasz się prawdy. Powiedziałeś jej, że rozwód to był mój pomysł.

– Bo tak było, czyż nie? Spisałaś nasze małżeństwo na straty, kiedy zdecydowałaś się studiować.

– Nic podobnego. To ty przyprowadziłaś inną kobietę do naszego łóżka. Powiedziałeś jej to?

– Nie. A ty?

– Ja też nie, bo chcę być lojalna w stosunku do ciebie. Alex, nastawiłeś przeciwko mnie własną córkę! – powiedziała przez łzy.

– Ty robisz to samo z Zoe, prawda? – odparował oskarżycielsko. – Nieprawda. Nakłamałaś Ellie i przekonałaś ją, że to wszystko moja wina. Powiedziałeś jej nawet, że prosiłam o rozwód już w zeszłym roku, co jest totalnym kłamstwem. – Nie odezwał się, po drugiej stronie linii zapadła cisza. Wiedział, że zadał cios poniżej pasa. – A do tego ona uważa, że chcę sprzedać nasz dom. Co na to powiesz? – Serce biło jej jak oszalałe, kiedy czekała na odpowiedź.

– Nie mamy wyboru. Muszę odzyskać z niego choć część pieniędzy. Ty dostaniesz swoją połowę.

– Nie chcę swojej połowy. Chcę mieć dom, mieć gdzie mieszkać. Gdzie ja się podzieję? – spytała, płacząc już otwarcie.

– Możesz zamieszkać w akademiku – powiedział złośliwie.

Faith nie wierzyła własnym uszom. Był najbardziej mściwym człowiekiem, jakiego знаła. Nigdy nie pomyślałaby, że jest zdolny do czegoś takiego. Kim on naprawdę był? Pod lodowatą powłoką nie było śladu serca.

– Chcesz mnie wyeksmitować? – spytała w panice.

– Mój adwokat omówi to z twoim.

Z jego tonu zrozumiała, że właśnie tak miał zamiar postąpić. Odbierał jej dom, rozbijał małżeństwo i za pomocą kłamstw ukradł jej jedno z dzieci. Zrujnował jej życie, choć Ellie to ją o oskarżyła. Bała się, że nie ma żadnych praw, bo to Alex zapłacił za dom. Ona zainwestowała całe swoje życie, czas i serce w ich małżeństwo, ale pieniądze zainwestował on.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego aż tak mnie nienawidzisz? Tylko dlatego, że chciałam studiować? Przecież to chore.

– Równie chore jak to, że mnie odrzuciłaś, żeby zabawić się w studentkę.

Jednak Faith wiedziała, że prawda wygląda inaczej. To Alex w rozpaczliwej pogoni za utraconą młodością niszczył wszystko, co mieli, niszczył ją samą.

– Starasz się tylko ukryć fakt, że chodzi o tę dziewczynę – powiedziała spokojnie, pewna swoich racji. – Postąpiłeś niegodnie, a teraz usiłujesz się wybielić. Ale to ty jesteś winny i wiesz o tym. Co ty właściwie wyprawiasz, Alex? Chcesz się z nią ożenić?

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oświadczył zimno i nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

Faith przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, patrząc w przestrzeń. Potem zadzwoniła do swojego adwokata z prośbą, żeby zainteresował się sprawą domu. Dopiero wtedy zauważyła, że nadszedł e-mail od Brada, zapewne w czasie gdy rozmawiała z Alekssem.

*Biedna Fred... co za sukinsyn z tego Aleksa. Nie martw się o Ellie. Przejrzyj na oczy. Dzieci zawsze wcześniej czy później mądrzeją. Ze mną było tak samo, choć rodzice dali mi niezłą szkołę przy rozwodzie. Niszczyci się bez pardonu, a ja byłem zakładnikiem. Ty tego nie robisz i Ellie to doceni. Poczekaj. Bądź cierpliwa. Nie panikuj. Broń się przed nim. Porozmawiaj z adwokatem. Nie rezygnuj z domu. Przynajmniej tyle Ci jest winien. Bądź twarda. Muszę iść wcześniej do pracy i zobaczyć, jakie katastrofy zdarzyły się podczas weekendu. Było mi z Tobą fantastycznie. Jesteś największym cudem, jakimi się przytrafił. Idź zjeść melbę bananową... tylko nie zapomnij wytrzeć podbródka. Do usłyszenia, Brad.*

Zawsze potrafił wywołać na jej twarzy uśmiech. Zawsze potrafił ją pocieszyć i odkąd nawiązali kontakt, nigdy jej nie opuścił. Faith przeczytała jego e-mail jeszcze raz, a potem jeszcze raz i poczuła, jak spływa na nią spokój. Mogła tylko dziękować Bogu, że Brad znów zjawił się w jej życiu.

## Rozdział 19

Obawy Faith na temat sprzedaży domu okazały się uzasadnione, chociaż jej adwokat uważał, że nie wszystko stracone. Zadzwonił nazajutrz, ledwo wróciła z uniwersytetu. Nauka szła jej jako tako, ale miała trudności z koncentracją. Była tak rozkojarzona, że jej prace pisemne wypadały gorzej niż zwykle, co znajdowało odbicie w jej stopniach. Ale jakoś sobie radziła.

Odebrała telefon zaraz po wejściu do domu. Adwokat nie miał dobrych wiadomości.

– Miała pani rację. Chce, żeby się pani wyprowadziła. Daje pani na to dziewięćdziesiąt dni. – Czyli do końca maja.

– O mój Boże... Ma do tego prawo? – Faith zbladła.

– Tylko jeśli pani się zgodzi. A moim zdaniem, nie powinna się pani zgadzać.

Z ulgą usłyszała te słowa. Już widziała wszystkie swoje rzeczy na bruku.

– Połowa należy do pani z racji wspólnoty majątkowej – kontynuował adwokat – i jeśli chce pani te pieniądze, to należy sprzedać dom. Jeśli mąż chce dostać swoją połowę, to może na to nalegać. Ale będzie musiał zawrzeć z panią jakąś ugodę i jeśli chce pani w ramach podziału majątku przejąć jego udział w domu, to będziemy się tego domagać. Jeśli nie, to nie możemy go zmusić, żeby pozwolił pani zostać i zablokował sobie swoją połowę.

– Chcę zatrzymać dom – wykrztusiła Faith przez zaciśnięte gardło. Nie chciała się wyprowadzać ani niczego zmieniać, Ignęła do tego, co było znajome, co było częścią jej życia od dwudziestu sześciu lat. Przeprowadzka i strata domu ją przerażały.

– Wobec tego będziemy się z nim o to procesować. Nie dostałem jeszcze od pani męża żadnego oficjalnego stanowiska w tej kwestii. Poczekamy i zobaczymy, co postanowi. W każdym przypadku musi dać pani czas. Nie może pani wyrzucić, dopóki ta sprawa nie zostanie rozstrzygnięta.

Nie czekali długo. Pod koniec tygodnia nadszedł list od jego adwokata. Alex chciał jak najszybciej wystawić dom na sprzedaż i życzył sobie, żeby się wyprowadziła do pierwszego czerwca. Nie wyobrażała sobie okrutniejszego posunięcia niż wyrzucenie jej z własnego domu. Oprócz spania z kochanką w jej łóżku i okłamywania dzieci.

Brad pocieszał ją, jak umiał, ale Ellie nie odpowiadała na jej telefony. Faith z wielką ulgą dowiedziała się od Zoe, że przyjeżdża w marcu.

– Dlaczego nic mi nie powiedziała? Zostawia moje wiadomości bez odpowiedzi.

Zoe nie była tym zdziwiona. Obie siostry pokłóciły się burzliwie przez telefon, Zoe broniąc matki, a Eioise ojca, każda przekonana, że ta druga została nakarmiona stekiem kłamstw.

– Nie wiesz, o czym mówisz! – krzychała Zoe w środku nocy. U Eloise był wczesny ranek. – To on od niej odszedł! Przyjechałam na ten weekend do domu. Szkoda, że nie widziałas, w jakim była stanie!



– Dobrze jej tak – oświadczyła Ellie. – Prosiła go o rozwód za naszymi plecami już od roku. I teraz go zmusza, żeby sprzedał dom.

– To wszystko kłamstwa, nie rozumiesz tego, kretynko? To ojciec ją wyrzuca. Chce, żeby się wyprowadziła do pierwszego czerwca.

– Tere-fere. On nie ma wyboru. Mówi, że matka chce od niego mnóstwo pieniędzy. To też jest obrzydliwe. Mama jest skończoną świnią i to wszystko jej wina. Tylko że ty nie chcesz tego dostrzec.

– Jesteś zaślepiona – zarzuciła siostrze Zoe. – Ojciec poddał cię praniu mózgu.

W końcu obie rzuciły słuchawki i Zoe pozostało nieprzyjemne zadanie poinformowania matki, że Eloise na czas swojej wizyty zamierza zatrzymać się u Aleksa, w apartamencie, który wynajął. Do domu chce wpaść tylko po swoje rzeczy.

Eloise przyleciała do Nowego Jorku na tygodniowy urlop w Dzień Świętego Patryka. Minęły pełne dwa dni, zanim zadzwoniła do matki, która siedziała cały czas w domu, czekając z sercem w gardle, aż córka się odezwie. U Aleksa, którego numer dostała od Zoe, odzywała się tylko automatyczna sekretarka, a nagrane przez nią wiadomości pozostawały bez odpowiedzi. Faith była tak zdesperowana, że nie wychodziła nawet na zajęcia, ale starała się wykorzystać ten czas na naukę do egzaminów.

Kiedy w końcu usłyszała głos Ellie, z trudem się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć płaczem. Ale rozmowa była krótka i rzeczowa. Ellie powiedziała, że przyjdzie po swoje ubrania i ma nadzieję, że matki nie będzie w domu. Jej zachowanie, jak na dwudziestopięcioletnią kobietę, było nieprawdopodobnie dziecinne i bezsensownie okrutne. Ale miała dobrego nauczyciela.

Przyszła, kiedy Faith była w swojej sypialni, do której przeprowadziła się z powrotem po prawie miesiącu. Mieszkanie w pokoju Zoe nie było praktyczne, więc w końcu przełknęła dumę i obrzydzenie i zdecydowała się spać znowu we własnym łóżku. Leżała na nim, gdy przez otwarte drzwi zobaczyła wchodzącą do holu córkę. Ellie też dostrzegła matkę, ale nie powiedziała ani słowa.

Faith podeszła do drzwi i stała, patrząc na nią.

– Eloise, nie masz zamiaru się przywitać? – spytała cicho, z przejmującym bólem w oczach.

Zoe zabiłaby siostrę, gdyby zobaczyła matkę w takim stanie. Eloise była bardziej bezwzględna i miała twardsze serce.

– Prosiłam, żeby cię nie było w domu. – Stała z zadartą głową, mierząc matkę zimnym wzrokiem z podnóża schodów.

To było wręcz nieprawdopodobne, że nie potrafiła zdystansować się do rozwodu rodziców i czuła się zobowiązana do stanowczego opowiedzenia się po czyjejś stronie. Ale ojciec dobrze ją wyszkolił.

– To mój dom – powiedziała Faith spokojnie. – I chciałam cię zobaczyć. To, co się dzieje, nie powinno nas skłócić, nawet jeśli ojciec uważa inaczej. Nadal jesteśmy rodziną i musimy trzymać się razem.

– Jakby cię to obchodziło! To ty wysłałaś naszą rodzinę do diabła, nie on. A teraz chcesz nawet sprzedać ten dom, więc nie opowiadaj, że jest „twój”.

– Wolalabym nie musieć tego robić, ale mogę pokazać ci listy od jego adwokata, w których żąda, żebym się wyprowadziła. Próbuje mnie wyrzucić, El. A ja próbuję tu zostać.

– Jest do tego zmuszony – upierała się Eloise jak krnąbrne dziecko – bo chcesz od niego taką kupę forsy.

– Nawet nie rozmawialiśmy jeszcze o pieniądzach. Nie wiem, czego chcę. W tej chwili chcę tylko zostać w tym domu. Przysięgam ci na wszystko, że to prawda.

– Kłamiesz – prychnęła Ellie i zniknęła w swoim pokoju, zatrzasnąwszy drzwi.

Faith stała bez ruchu, nie mogąc uwierzyć, że jej własna córka jest wobec niej taka okrutna, niesprawiedliwa i brutalna. Nie świadczyło to dobrze o jej sposobach wychowawczych ani o uczuciach Eloise. Nie była już dzieckiem, była osobą dorosłą i wytoczyła ciężkie działa, żeby zmiążdżyć matkę. Alex dostarczył jej broń, ale ona nie wahała się jej użyć. Faith była załamana na myśl, jakie szkody to przyniesie. Ich rodzina już nigdy nie będzie taka sama. To był pożegnalny prezent Aleksa dla nich wszystkich.

Pół godziny później Eloise wyszła z pokoju z naręczem swoich ubrań i dwoma torebkami. Faith patrzyła na nią z bólem serca.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz, Ellie? – spytała cicho. Naprawdę chciała to wiedzieć. Nie mogła sobie uzmysłowić, czym kiedykolwiek zawiniła, żeby spowodować taką jej reakcję.

– Nienawidzę cię za to, co zrobiłaś tacie.

Przez chwilę Faith poczuła pokusę, żeby powiedzieć jej o kobiecie, którą ojciec przyprowadził do domu, i o stringach w łóżku. Ale poczucie przyzwoitości zwyciężyło. Nie chciała wciągać córek w wojnę rodziców i nastawiać ich przeciwko ojcu, mimo że coraz trudniej jej było zachować dyskrecję, zwłaszcza w obliczu oskarżeń Ellie. Jednak z rozpaczliwym uporem trzymała się swoich zasad, chociaż czasem zakrawało to na głupotę.

– Nic mu nie zrobiłam, El. Nie wiem, jak cię o tym przekonać. Strasznie mi przykro, że nie masz do mnie za grosz zaufania.

– Nie powinnaś była zapisywać się na uniwersytet. Tato ciężko to przeżył. – Nie przyszło jej nawet do głowy kwestionować stanowiska ojca. Była całkowicie pod jego wpływem.

– Chciałabym się jeszcze z tobą zobaczyć – powiedziała Faith, starając się zachować spokój i nie okazać goryczy.

– Nie mam czasu – mruknęła Eloise niegrzecznie. – I chcę pobyć trochę z tatą.

– Może przyjdiesz na lunch?

– Dam ci znać – zbyła ją Ellie i zbiegła do holu.

Kiedy trzasnęły za nią drzwi wyjściowe, Faith usiadła na schodach i wybuchnęła płaczem. Był to jeden z najczarniejszych dni w jej życiu, obok tego, w którym opuścił ją Alex, i tego, kiedy zginął Jack. Czowała się, jakby straciła starsze dziecko. Nie miała siły zadzwonić do Zoe ani do Brada. Nie chciało jej się nawet zapalić światła i kiedy zapadł zmrok, poszła prosto do łóżka.

Nie wiedziała, że Zoe przyleciała do Nowego Jorku, żeby porozmawiać z Eloise, ale ich spotkanie zakończyło się kolejną burzliwą wymianą zdań. Zarzuciła siostrze, że zachowuje się obrzydliwie, zdradzając matkę i stając po stronie ojca. Kłóciły się zażarcie przez kilka godzin, po czym Zoe odleciała prosto do Providence. Nie chciała nawet, żeby Faith wiedziała o jej wizycie i awanturze z Eloise. Zmartwiłaby się tylko jeszcze bardziej.

W następnych dniach Faith poruszała się jak we śnie. Chodziła na zajęcia i starała się nawiązać kontakt z Eloise, ale jej wysiłki poszły na marne. Ellie bez pożegnania wyjechała do Londynu. Dwa dni potem Faith zapadła na gripę. Nadal leżała w łóżku, kiedy nadeszły papiery rozwodowe. Jej adwokat negocjował z Alekssem sprawę domu, lecz ten był nieustępliwy i twardo domagał się jej wyprowadzki. Wobec tylu nieszczęść Faith nie mogła nawet wykrzesać z siebie energii, żeby pisać do Brada. Dzwonił do niej codziennie, ale nie zawsze odbierała telefon. Czasem siedziała, patrząc pusto w przestrzeń i słuchając jego głosu na automatycznej sekretarce.

– Martwię się o ciebie – powiedział w końcu, kiedy nie rozmawiała z nim przez cztery dni. Zadzwoił do niej w nocy i podniosła słuchawkę.

– Nic mi nie jest – powiedziała słabym głosem. Nadal kaszłała, ale wróciła już na kursy.

– Akurat. Przecież słyszę, że ledwo dyszysz. – Wiedział, że ciężko przeżywa kłopoty z Eloise. Ta dziewczyna była kompletnie zmanipulowana przez ojca i Brad dusił się z gniewu na ich postępowanie. Faith miała naprawdę zły okres. – Przydałyby ci się wakacje. Powinienem cię zabrać ze sobą do Afryki.

– Pam byłaby na pewno zachwycona.

– Żebyś wiedziała. Zwłaszcza gdybyś pojechała zamiast niej. Nienawidzi krajów Trzeciego Świata i boi się tej podróży. Nigdy w życiu nie widziałem tylu lekarstw i środków owadobójczych. Bierze tego całą walizkę i drugą z prowiantem. Pam nie zamierza ryzykować.

– Każe ci podróżować w smokingu? – zachichotała Faith. Jak zawsze, rozmowa z nim poprawiała jej humor.

– Zapewne. Ale przy okazji, lecę przez Nowy Jork, a ona prosto do Londynu, gdzie się spotkamy. Będę tylko przez jeden dzień i noc. – Tym razem naprawdę musiał zobaczyć się z pewnym adwokatem. Był przerażony, że jeden z jego klientów może zostać skazany na karę śmierci, i chciał zasięgnąć porady u doświadczonego kolegi, z którym miał omówić ten przypadek w cztery oczy. – Zjesz ze mną kolację, jeśli przeżyjesz? Co bierzesz na ten kaszel?

– Nic specjalnego. Lekarstwa przeciwgrypowe działają na mnie usypiająco, a mam do oddania trzy prace pisemne.

– Wiesz co? Umarli nie dostają dobrych ocen.

– Tego właśnie się obawiałam – roześmiała się. – Kiedy przyjeżdżasz?

– W czwartek. Pomyśl, dokąd chciałabyś pójść i zarezerwuj stolik, chyba że wolisz, żebym sam ci coś ugotował. – Był gotów zrobić wszystko, żeby spędzić z nią trochę czasu i z ulgą przyjął fakt, że Pam nie chciała lecieć przez Nowy Jork. – Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć chłopców. – Jak tylko to powiedział, zdał sobie sprawę, że przypomni jej to o Eloise, i

pożałował, że nie ugryzł się w język.

– A ja nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć ciebie – powiedziała Faith. Od jego ostatniej wizyty upłynął już niemal miesiąc.

– Ja też. Dbaj o siebie, Fred.

Martwił się o nią nie na żarty. Zbyt wiele nieszczęść zważyło jej się na głowę. Ponadto dochodził dodatkowy stres związany z niepokojem, czy dostanie się na studia. Ale to było ostatnie z jej zmartwień i nie oczekiwała odpowiedzi z uczelni wcześniej niż za miesiąc.

Kiedy Brad przyjechał trzy dni później, Faith rzuciła mu się w ramiona jak dawno zaginionemu bratu, a on podniósł ją do góry jak piórko. Czuła się już lepiej, kaszel minął, ale była blada, wychudzona i jeszcze smutniejsza niż przed miesiącem. Teraz na domiar złego gryzła się także Ellie i sprzedają domu.

Postanowiła, że sama zrobi mu kolację, i powiedziała, że nie chce jej się nigdzie wychodzić. To go również zmartwiło. W końcu po jedzeniu zdołał ją namówić na wypad do Serendipity na melbę bananową. Przy kolacji niemal nic nie wzięła do ust, toteż z zadowoleniem patrzył, że przynajmniej tutaj nie oparła się pokusie ulubionego deseru.

– Jak długo będziesz w Afryce? – spytała, podnosząc do ust kopiałą łyżeczkę lodów czekoladowych.

Uśmiechnął się i wytarł jej kropkę bitej śmietany z nosa.

– Czy zawsze musisz się umazać, kiedy jesz? – zażartował i powiedział, że wyjeżdża na dwa tygodnie.

Był niepokieszony, że utracą kontakt na tak długo. Lubił wiedzieć, jak się Faith czuje i służyć jej pomocą. Kiedy nie była w depresji z powodu rozwodu albo szykan Aleksa, rozmawiali przez telefon albo pisali do siebie e-maile codziennie już od pięciu miesięcy. Stała się częścią jego życia i przyzwyczał się do ich wymiany myśli. Nie tylko wysłuchiwał jej problemów i trosk, ale dzielił się z nią własnymi. I niepokoił się, że Faith nie będzie w stanie się z nim skontaktować. Dał jej kartkę papieru z kilkoma numerami telefonów, ale można było tylko zostawić pod nimi wiadomość, nic więcej. Rezerwat zwierząt, w którym mieszkali jego synowie, nie miał bezpośredniej linii telefonicznej.

– Te dwa tygodnie będą mi się dłużyły bez rozmowy z tobą – powiedział melancholijnie. Mógłby stanąć w kolejce na miejscowej poczcie i czekać kilka godzin na połączenie, jak jego synowie, ale często nie dochodziło ono do skutku, a co więcej, dość trudno byłoby mu wytłumaczyć to Pam.

– Wiem. Właśnie o tym myślałam – odparła Faith ze smutkiem.

Dawniej miała wiele przyjaciółek wśród kobiet, które miały dzieci w wieku jej córek albo zasiadały z nią w różnych komitetach dobroczynnych. Ale od śmierci Jacka stała się samotnicą, a Alex nigdy nie lubił jej przyjaciół i coraz trudniej było się tłumaczyć, dlaczego nie chcą się z nimi spotykać. W końcu odsunęła się od wszystkich i pozostał jej tylko Brad. Jemu jednemu mogła się zwierzyć, był bez wątpienia jej najlepszym i jedynym przyjacielem.

– Sprawuj się dobrze, kiedy wyjadę, Fred – pogroził jej palcem. – Mogę liczyć na to, że będziesz o siebie dbać?

– Zapewne nie. Ale dam sobie radę. Może zanim wrócisz, dostanę odpowiedź z uczelni, choć to pewno jeszcze za wcześnie.

– Bądź grzeczna. Jedz. Spij. Chodź na kursy. Rozmawiaj często z Zoe.

Nie spotkał się z nią jeszcze, ale już ją polubił i był dla niej pełen podziwu za wsparcie, jakiego udzielała matce. Faith natomiast myślała ze smutkiem, że choć Brad leci do Londynu, nie może odwiedzić tam Ellie ani przekazać jej od niej żadnej wiadomości. Dzwoniła do niej kilka razy w tygodniu, żeby zostawić jej otwarte drzwi, ale Eloise cały czas ją odpychała. Odpowiadała jej monosylabami, jeśli w ogóle odebrała telefon. Zwykle włączała automatyczną sekretarkę, żeby uniknąć rozmów z matką. Faith rzadko udawało się przebić.

Wrócili do domu spacerem i Brad wstąpił jeszcze na chwilę. Tym razem rozpałił kominek w sypialni i usiadł przed nim w wygodnym fotelu, którego zawsze używał Alex. Faith przysiadła mu u stóp, a on pieszczotliwie gładził jej włosy. Wnosił z sobą tyle ciepła i miłości... Z zazdrością pomyślała, że szczęściara z tej Pam. Ale zaraz przypomniała sobie, że ona nie zna go z tej strony ani nie chce znać. Trzymała go na odległość od wielu lat. Jej potrzeby emocjonalne zaspokajali przyjaciele. Natomiast Faith grzała się w promieniach jego długo tłumionej tkliwości, która teraz znalazła ujście.

– Będzie mi ciebie brakowało, Fred – powiedział cicho, biorąc ją za rękę.

Siedzieli w milczeniu przez długi czas, patrząc w ogień. I po raz pierwszy Faith zdała sobie sprawę, że Brad jest dla niej kimś więcej, niż sądziła. Jakby pękła jakaś zaporą i zalała ją falą uczuć, z których dotąd nie zdawała sobie sprawy. Nie miała pojęcia, co z tym zrobić ani co powiedzieć. Ale kiedy spojrzała na niego, na jej twarzy malował się strach.

– Wszystko w porządku? – Dostrzegł popłoch w jej oczach i zaniepokoił się. – Coś się stało?

Stało się, ale nie miała prawa mu o tym powiedzieć, teraz ani nigdy. Potrząsnęła w milczeniu głową.

– Wyglądałaś, jakbyś nagle się czegoś przestraszyła. Myślałaś o domu?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, skinęła potakująco. Ale nie dom był teraz jej zmartwieniem, tylko on. Przeraziła się, że Zoe mogła mieć rację, nie jeśli chodzi o Brada, ale o nią samą. Czuła się przy nim taka szczęśliwa, że zapragnęła mieć go na zawsze. Zakochała się w Bradzie. Wiedziała, że gdyby się dowiedział, wpadłby w panikę, podobnie jak ona. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to burzyć jego ustabilizowane życie, które sobie tak cenił. Jej uczucia muszą na zawsze pozostać dla niego tajemnicą.

Przez resztę wieczoru była dziwnie milcząca, co nie uszło jego uwagi. Sam też bardzo się pilnował, żeby nie urazić jej jakimś niestosownym zachowaniem. Chciał, żeby zawsze i w każdej sytuacji czuła się przy nim niczym nieskrępowana i bezpieczna.

Była już niemal północ, kiedy wyszedł. Nazajutrz musiał wcześnie wstać. Prosto ze swojego spotkania jechał na lotnisko. Faith zaofiarowała się, że nie pójdzie na zajęcia i go odprowadzi, ale

się nie zgodził. Uważał, że nie powinna dezorganizować sobie w tym celu porządku dnia.

– Zadzwoń jeszcze do ciebie z lotniska w Londynie. A potem będziemy musieli jakoś przetrwać te dwa tygodnie. Dasz sobie radę?

Nie miała wyboru. Ale oboje byli zdenerwowani na myśl o tak długiej rozłące. Wytworzyła się między nimi tak silna więź, że stali się sobie niemal niezbędni. Teraz czekał ich test na samowystarczalność.

– Będę się czuła jak na odwyku bez ciebie – wyznała Faith.

– Ja też.

Ale niewiele mogli na to poradzić. Objął ją czule na pożegnanie i przytulił tak mocno, że zabrakło jej tchu.

– Kocham cię, Fred – powiedział, tak jak zrobiłby to Jack.

Jednak ona wiedziała już, że czuje do niego miłość więcej niż siostrzaną. Niespostrzeżenie zajął w jej sercu miejsce, z którego będzie musiała go wyrzucić, a on nigdy nie może się o rym dowiedzieć. Nie zdradzając się niczym, pocałowała go lekko w policzek i pomachała mu, kiedy wyszedł.

Nazajutrz wstała bardzo wcześnie i wyszła z domu o siódmej trzydzieści. Przeszła dwie przecznice do kościoła Świętego Jana Chrzciciela na Lexington Avenue w lodowatym deszczu, co uznała za karę, jaka jej się słusznie należy. Przed mszą poszła do spowiedzi. Musiała zrzucić ciężar z serca i wyznać komuś swój grzech. Zrobiła straszną rzecz i sama ledwo to odkryła. Zakochała się w Bradzie, całym sercem i duszą, a on był żonaty i nie zamierzał tego zmieniać. Nie miała prawa burzyć jego życia, małżeństwa i spokoju ducha. Powiedziała sobie i księdzu w konfesjonale, że zbecześciła braterską przyjaźń, którą jej zaofiarował, i musi wyrzucić to uczucie z serca.

Ksiądz dał jej rozgrzeszenie i kazał odmówić dziesięć razy *Zdrowaś Mario*, co wydało jej się o wiele za łagodną pokutą. Była pewna, że zasłużyła na znacznie sroższą karę za ból i udrękę, jakich byłaby przyczyną, gdyby Brad się kiedykolwiek dowiedział o jej uczuciach.

Odmówiła nie tylko zadaną pokutę, ale cały różaniec, przesuwając palce po paciorkach, które jej dał, lecz kiedy się modliła, nie mogła powstrzymać drżenia rąk, a jej myśli uparcie wracały do niego.

Nadal głęboko nieszczęśliwa wróciła do domu w ulewnym deszczu. Na automatycznej sekretarce były dwie wiadomości od Brada. Zadzwoił jeszcze przed wyjściem z hotelu, żeby jej podziękować za poprzedni wieczór. Jego głos był łagodny jak zawsze, a słowa pełne ciepła. Słuchając go, znów poczuła falę miłości i zamknęła oczy. Teraz była zadowolona, że on wyjeżdża do Afryki i nie będzie mogła się z nim komunikować. Potrzebowała czasu, żeby uporządkować swoje uczucia do niego i wrócić do tego, co było. Miała dwa tygodnie, żeby wyrzucić go z serca i zaleczyć ranę.

## Rozdział 20

Brad myślał o niej cały czas na lotnisku i potem w samolocie. Patrzył niewidzącym wzrokiem przez okno, mając przed oczami Faith. Niczego więcej nie pragnął do szczęścia, tylko siedzieć z nią co wieczór przed kominkiem jak poprzedniego dnia. I wiedział, że to się nigdy nie spełni. Przede wszystkim nie miał do niej żadnych praw. Zaslugiwała na godne życie z kimś, kto ją będzie kochał i szanował. Nie miał zamiaru zostawiać Pam, a Faith nie powinna się wiązać z zonatym mężczyzną. Nigdy nie śmiałyby jej tego proponować. Był wdzięczny losowi, że ona nie ma pojęcia, jakie uczucia do niej żywi. Jednakże w przeciwieństwie do Faith, nie miał zamiaru wyrwać ich z serca, chciał je ukrywać i pielęgnować. Oprócz synów była dla niego kimś najcenniejszym na świecie.

Po chwili zapadł w drzemkę i spał przez większość lotu. Obudził się na posiłek i znowu zasnął. Kiedy samolot zszedł do lądowania, miał wrażenie, że śnił o niej całą noc.

Na lotnisku poszedł prosto do budki telefonicznej, chcąc usłyszeć jej głos, zanim spotka się z Pam w hotelu. Jeszcze tego wieczoru wylatywali do Zambii.

Faith podniosła słuchawkę po dwóch dzwonekach. Miała zaspany głos, w Nowym Jorku był środek nocy.

– Halo? – Nie miała pojęcia, kto to może być. I uśmiechnęła się, słysząc Brada.

– Przepraszam, że cię obudziłem. Chciałem się tylko jeszcze raz pożegnać.

– Jak poszło twoje spotkanie z tym adwokatem? – Przewróciła się na drugi bok i otworzyła oczy, trzymając słuchawkę przy uchu.

– Doskonale. Dał mi bardzo interesującą radę. Nie wiem, czy to zadziała, ale po powrocie zrobię, co będę mógł.

Faith wiedziała, jakie to dla niego ważne. Przegrał sprawę dwa miesiące temu i jego szesnastoletni klient został skazany na pięć lat więzienia. Brad nie mógł sobie tego darować i wciąż powtarzał, że powinien być się lepiej sprawić.

– Na pewno wszystko będzie dobrze – zapewniła go. – Jaka jest pogoda w Londynie?

– Pada deszcz, jest zimno i obrzydliwie. Jak zawsze.

– Zupełnie jak w Nowym Jorku – roześmiała się. Wbrew sobie, cieszyła się z jego telefonu.

– Szkoda, że nie mogę zobaczyć się w twoim imieniu z Eloise. Chyba umiałbym jej przemówić do rozumu, w każdym razie chciałbym spróbować.

Ale oboje wiedzieli, że to niemożliwe. Był dla jej córki kimś zupełnie obcym.

– Sama też bym tego chciała. Co masz zamiar robić przez cały dzień w Londynie?

Ciekawa była, jak upłyną mu dwa tygodnie z Pam. Ich życie od tak dawna toczyło się dwoma osobnymi torami, że nieustanna bliskość mogła działać im na nerwy. Byli sobie teraz niemal obcy. Jedyne, co ich łączyło, to synowie.

– Nic specjalnego. Pam pewno wybierze się na sprawunki. Ja pójdę do British Museum albo dam się namówić, żeby jej towarzyszyć. Ale chodzenie po sklepach doprowadza mnie po jakimś czasie do białej gorączki. – Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. – Może pójdę do kościoła i zapalę świeczki za ciebie i Jacka.

– To ci zaczyna wchodzić w krew, co? – uśmiechnęła się w ciemności, słuchając jego głosu.

– To prawda. Najśmieszniejsze, że w to wierzę. Wydaje mi się, że dopóki świeczka się pali, opatrność nad tobą czuwa i nic złego nie może ci się stać. Chcę ci to dać od siebie – powiedział miękko.

– Dałeś mi już bardzo dużo. Ale miło mi będzie, jak zapalisz świeczkę. Szkoda, że nie było mnie rano, kiedy zadzwoniłeś. Poszłam do kościoła bardzo wcześnie.

– To dziwne, ale tak właśnie sobie pomyślałem. Wczoraj wieczorem zrobiłaś się nagle bardzo poważna, Fred. Na pewno wszystko jest w porządku?

– Na pewno – zapewniła go. Nie mogła powiedzieć mu prawdy. – Po prostu tyle dzieje się w moim życiu, że mnie to czasem przerasta.

– Wiem. Właśnie dlatego tak się o ciebie martwię. – Westchnął i powiedział, że musi już iść do hotelu. – Uważaj na siebie, Fred. Do usłyszenia za dwa tygodnie!

– Ty też na siebie uważaj. I baw się dobrze!

Leżała potem i myślała o nim długo w noc. Niełatwo jej będzie wyrwać Brada z serca i wrócić do uczucia czystej przyjaźni. Nie miała pojęcia, co zrobić.

Brad przyleciał do Londynu o szóstej rano tamtejszego czasu, lecz kiedy po rozmowie z Faith i formalnościach celnych zamówił w końcu taksówkę do miasta, była już niemal dziewiąta. Pam zatrzymała się w hotelu Claridge's i zdążyła już wyjść, zanim tam przybył. Zostawiła mu kartkę, że wróci na czas, aby jechać na lotnisko i jest już spakowana. Jak zwykle, miała o wiele za dużo bagażu.

Brad wziął szybki prysznic i ogolił się, zamówił coś do jedzenia, przeczytał gazetę i wyszedł z hotelu koło południa. Zgodnie z zapowiedzią, poszedł do British Museum, a w pobliżu znalazł piękny stary kościół na Kingsway, gdzie jak obiecał, zapalił świeczki za Faith i Jacka. Posiedział tam przez chwilę, rozmyślając o tym, jaka z niej niezwykła kobieta i jak chciałby móc coś więcej dla niej zrobić. Później poszedł na długi spacer. Skręcił na New Bond Street, żeby rzucić okiem na galerię sztuki. Wstąpił do Asprey's, obejrzeć kunsztowne zwierzęta ze srebra i wyroby skórzane, i wpadł potem na ulicy prosto na Pam, wychodzącą z Graffs. Był to jeden z najelegantszych sklepów jubilerskich na świecie.

– Jeśli powiesz mi, że właśnie coś kupiłaś, dostanę ataku serca! – zagroził.

Roześmiała się.

– Tylko oglądałam – powiedziała niewinnie. Nie przyznała mu się, że kupiła wąską diamentową bransoletkę i nowy zegarek. Kazała wysłać je na adres domowy, toteż mogła to na razie utrzymać w sekrecie.

Przyjechała limuzyną hotelową z szoferem, więc Brad zabrał się z nią z powrotem.



Wyglądała bardzo sztywnie w granatowym spodniem i płaszczu obramowanym futrem. Trudno ją było wyobrazić sobie w Afryce. Z pewnością o wiele lepiej czuła się w Londynie na tylnym siedzeniu limuzyny.

– Co robiłeś dzisiaj? – zagadnęła uprzejmie.

Uśmiechnął się do siebie na myśl o jej reakcji, gdyby wyznał, że poszedł do kościoła.

– Byłem w British Museum.

– Bardzo rozsądnie.

Pam była w swoim żywiole, kiedy podjechali pod Claridge's i portier wraz z całą armią chłopców hotelowych podskoczyli im na pomoc. Szofer wyjął z bagażnika stos toreb z jej zakupami, na widok których Brad aż jęknął.

– Mam nadzieję, że kupiłaś jeszcze jedną walizkę, jeśli masz zamiar wziąć to wszystko do Afryki. – Nie miał pojęcia, co mogła nakupić. Torby były od Gucciego, Hermesa, Saint Laurenta i Chanel. Nie mówiąc już o jej wizycie w Graffs.

– Mam miejsce w swoich walizkach, nie martw się – uspokoiła go i wkroczyła do hotelu, wiodąc za sobą sznur chłopców hotelowych.

Brad zamykał pochód, myśląc o tym, jak bardzo jego żona różni się od Faith. Była silna, pewna siebie, nie wahała się komenderować ludźmi i sprawiała wrażenie, że przy odrobinie władzy mogłaby rządzić światem. Faith była nieskończenie delikatniejsza, łagodniejsza i subtelniejsza w obejściu; w jej obecności zawsze ogarniało go poczucie spokoju. Natomiast przy Pam czuł się, jakby stał na wulkanie, który może lada moment wybuchnąć. Wytwarzała napięcie i jakiś nieokreślony niepokój. Nigdy nie wiedział, kiedy jej nieposkromiona energia skieruje się przeciwko niemu.

W milczeniu wjechali windą na górę. W pokoju Pam odwróciła się i obrzuciła Brada uważnym wzrokiem, jakby nie widziała go od długiego czasu. W pewnym sensie tak było, chociaż mieszkali pod jednym dachem.

– Co za pech, że chłopcy muszą być akurat w Afryce – powiedziała, opadając na wielki fotel w saloniku ich apartamentu. Zawsze zatrzymywała się w luksusowych hotelach i brała największy apartament. – Wolałabym, żeby wybrali jakieś bardziej cywilizowane miejsce – dodała, zrzucając buty – jak Paryż albo Nowy Jork.

– Nie mieliby wtedy poczucia przygody – zauważył, otwierając butelkę wina, które wyjął z lodówki, i podając jej kieliszek.

– Zapewne masz rację – zgodziła się i nie zmieniając tonu przeszła do następnej kwestii. Znała go dobrze i wiedziała, że coś go trapi. Chociaż się jej nie zwierzał, umiała go przejrzeć. Wykorzystywała to nie zawsze w szlachetnych celach. Czasami tylko po to, żeby go przyprzeć do muru i udowodnić, że wie swoje. – Jak ci poszło w Nowym Jorku?

– Bardzo dobrze. Jak się spodziewałem, Joel Steinman dał mi kilka cennych rad na temat tej sprawy, nad którą wisi wyrok śmierci.

– To świetnie. – Nigdy nie interesowała się zbytnio jego pracą. – A jak się ma twoja

przyjaciółka? – Bingo. Wyczytała to w jego oczach, jeszcze zanim się odezwał.

– Faith? – Nie miał zamiaru kłamać i dawać jej satysfakcji, gdyby później odkryła prawdę. – Dobrze. Zjedliśmy wczoraj razem kolację.

– Wie już, że jesteś w niej zakochany? – spytała Pam beznamiętnie. Dawał jej wszystko, czego potrzebowała do szczęścia. Szacunek, towarzystwo w ograniczonym zakresie i pewność, że nie zerwie małżeństwa, co byłoby dla niej równie niewygodne jak dla niego. Dla obojga była to dostateczna gwarancja trwałości ich związku.

Ale jej pytanie i ton nie spodobały się Bradowi.

– Nie, nie wie. Bo nie jestem. – Pam domyśliła się tego wcześniej niż on, jednak nie miał najmniejszej ochoty się jej przyznawać. W głębi duszy wiedział, że ona ma rację, ale szczerść nikomu z zainteresowanych nie przyniosłaby nic dobrego. I w pierwszym rzędzie musiał chronić Faith. – Mówiłem ci już, jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– Trudno dociec, czy okłamujesz mnie, siebie czy ją. Zapewne wszystkich.

– Brawo, w pięknym świetle mnie stawiasz – sarknął ze złością, wychylając kieliszek.

Pam popijała wino małymi łydkami, nie spuszczając go z oka.

– Nie denerwuj się tak – powiedziała kpiąco. – To najlepszy dowód, że się zakochałeś. Nie rób z tego tragedii, Brad. Przerabialiśmy to już. Dlaczego jesteś taki czuły na jej punkcie? Czy to jakaś nietykalna świętość?

– Jest siostrą mojego najlepszego przyjaciela, który nie żyje. Wyrośliśmy razem. Jest dla mnie jak młodsza siostra. Uważam, że robienie takich aluzji na jej temat świadczy o braku taktu z twojej strony.

– Przepraszam, jeśli jestem nietaktowna, kochanie. Znasz mnie. Nazywam rzeczy po imieniu. A ja znam ciebie. Widzę, że coś do niej czujesz. Nie przejmuj się. Jeśli ja się nie przejmuję, to chyba ty tym bardziej nie musisz?

Wtykała nos w jego sprawy bez najmniejszego umiaru i taktu. To też przyczyniło się do klęski ich małżeństwa. W taki lub inny sposób przejeżdżała po nim czołgiem. Dlatego tak bardzo cenił sobie łagodność Faith. Była wobec niego delikatna. Jak wobec wszystkich. Natomiast Pam waliła młotem po głowie, i to najczęściej jego.

– Zostawmy już ten temat, dobrze? Tak będzie znacznie lepiej. Mieli ze sobą przebywać dzień i noc, i przez następne dwa tygodnie być na siebie skazani, co się im nie zdarzyło od lat. W San Francisco mogli się mijać i każde wieść własne życie. Podczas tej podróży będą jak bliźnięta syjamskie. Brad był pełen najgorszych przeczuć.

Przez resztę wieczoru udało im się uniknąć konfliktów. Pam wzięła kąpiel, Brad się zdrzemnął, a potem zamówili posiłek do apartamentu przed wyjazdem na lotnisko. Czekali ich długa noc. Mieli przed sobą dwunastogodzinny lot do Lusaki, w Zambii. Tam inny samolot miał ich zabrać do Kalabo nad rzeką Zambezi, biorącą swój początek u Wodospadu Wiktorii. Chłopcy obiecali wyjechać po nich furgonetką i zabrać do parku narodowego, gdzie mieszkali i pracowali.

Podczas oczekiwania na lotnisku Heathrow Pam zniknęła w sklepach, a Brad poszedł kupić

książkę. Zadzwoił do Faith, ale nie było jej w domu, więc tylko zostawił wiadomość, przekazując jej pozdrowienia. Pół godziny później spotkał się przy bramce z Pam, która wręczyła mu elegancko opakowaną paczuszkę.

– Co to jest?

– Prezent dla ciebie – powiedziała ze skruszoną miną. – Przepraszam, że ci dokuczałam na temat twojej przyjaciółki. – Niektórych rzeczy lepiej było nie tykać i uznała, że to właśnie jedna z nich. Utwierdzało ją to tylko w powziętych podejrzeniach, ale wołała zawrzeć z Bradem pokój przed podróżą.

– Dzięki, Pam – powiedział wzruszony. Był to japoński aparat fotograficzny z szerokokątnym obiektywem, idealny prezent na ich wyprawę. – To naprawdę miło z twojej strony, dziękuję.

Na krótką chwilę przypomniały mu się czasy, kiedy się lubili i byli przyjaciółmi, ale to dawno minęło. Od tej pory narosło między nimi zbyt wiele żalów i pretensji, żeby ta przyjaźń odżyła. Jednak był to miły akcent na początek ich podróży.

Zajęli miejsca w samolocie, zamówili kolację i wybrali kasety z filmami do wyświetlania na indywidualnych ekranach. Pam wyjęła zakupiony stos magazynów mody i teczkę z aktami, wziętą z kancelarii. Chciała popracować nad pewną ważną sprawą którą na czas wyjazdu zostawiła w gestii ojca. Był jedyną osobą do której miała pełne zaufanie. Zwykle polegała tylko na sobie. Mimo armii prawników i wielu kompetentnych współpracowników wołała działać jednoosobowo. Nie lubiła pracy zespołowej, podobnie jak Brad. Nawet kiedy pracował jeszcze w kancelarii jej ojca, mieli osobnych klientów i wечно sprzeczałi się na temat swoich metod. Był to jeden z wielu powodów, dla których odszedł. Nie mówiąc o tym, że czuł się jak na smyczy, którą pociągają Pam i jej ojciec. Było to dla niego nie do przyjęcia. Właśnie dlatego Pam tak się złościła, kiedy odszedł. Straciła nad nim kontrolę. Stał się samodzielny, nie odpowiadał już za to, co robi, przed nią ani jej ojcem.

Wylądowali w Lusace mocno wyczerpani. Podczas lotu niewiele ze sobą rozmawiali, ale żadne z nich nie zmrużyło oka. Brad, półleżąc, oglądał wybrane przez siebie filmy, lecz cały czas myślał tylko o Faith. Za nic w świecie nie miał zamiaru się przyznawać, ale Pam miała rację. Ani na chwilę nie mógł o niej zapomnieć. Zamartwiał się tym, co przeżywa, tym, co Alex jeszcze jej zgotuje i zachowaniem Ellie. Podczas jego nieobecności mogło ją spotkać tysiące kłopotów, a nie miała nawet jak się z nim skontaktować.

– Wyglądasz okropnie – zauważyła Pam, kiedy czekali na następny samolot.

– Jestem zmęczony.

– Ja też. Mam nadzieję, że chłopcy docenią nasz wysiłek. Zaczynam myśleć, że powinniśmy byli poczekać, aż wrócą do domu.

Ale obiecali im, że przyjadą, poza tym Brad bardzo za nimi tęsknił. Namówił Pam na tę podróż, przekonując ją, że to będzie wspaniała przygoda. Jednak ona, już wchodząc na pokład samolotu, martwiła się o to, co dadzą im do jedzenia i czy będą mieli butelkowaną wodę. Tym

razem zmęczenie wzięło górę i spali podczas lotu.

W Kalabo był ranek, kiedy przylecieli. Obudzili się w momencie, gdy samolot dotknął ziemi. Powitał ich niezwykle wschód słońca – pomarańczowa kula wznosiła się nad górami na ognistym niebie, na równinie zbierały się stada zwierząt. Brad nigdy w życiu nie widział podobnego widoku. Teren zdawał się ciągnąć bez końca, poprzecinany nielicznymi drogami, na których nie było niemal żadnego ruchu. Pólnadzy tubylcy stali przy płycie lotniska, czekając na wyjście pasażerów.

– No i proszę – powiedziała Pam, rozglądając się nerwowo. – „Mam wrażenie, że już nie jesteśmy w Kansas, Toto” – posłużyła się słowami Dorotki z *Czarnoksiężnika z krainy Oz*.

Brad roześmiał się. Nie czuła się dobrze na obcym gruncie i w sytuacjach, które wymykały się jej spod kontroli. A to z pewnością był obcy grunt. Ale Brad nie dbał o miejsce lądowania ani trudy podróży. Nie widział swoich synów od dziewięciu miesięcy i nie chciał czekać ani dnia dłużej. Poszedłby do piekła i z powrotem, żeby ich zobaczyć.

Zeszli po schodkach z samolotu i udali się na odprawę, którą przeprowadzał bosonogi celnik w koszuli z pagonami i białych szortach. Miał głowę jak afrykańska rzeźba; zmierzył ich ponurym wzrokiem, sprawdził paszporty i przepuścił ich machnięciem ręki. Jego mina i zachowanie wpędziłyby Pam w przerażenie, gdyby była sama. Chciała czym prędzej wrócić do Claridge’s i do domu. Jediną pociechę stanowiło spotkanie z Dylanem i Jasonem, ale jeśli o nią chodzi, cena za to była zbyt wysoka.

Brad powitał synów radosnym okrzykiem. Czekali przy furgonetce przed budynkiem i natychmiast podbiegli do rodziców, biorąc ich w objęcia. Obaj byli wysocy i przystojni, mieli blond włosy wypłowiałe w słońcu i twarze tak opalone, że przypominali tubylców. Wyglądali identycznie i byli bardzo podobni do ojca, mieli nawet takie same dołeczki w podbródkach, różnili się od niego tylko jasnym kolorem włosów, których nikt nie umiał sobie wytłumaczyć inaczej niż spuścizną po dalekim przodku. Brad zawsze mówił, że musieli mieć jakiegoś Szweda w rodzinie. Patrząc na nich teraz, pomyślał, że mają włosy jak Faith. Nawet tu znalazł coś, co mu ją przypominało.

– Wyglądacie fantastycznie! – gwizdnął z podziwu.

Zmężnieli i dzięki pracy fizycznej rozbudowali mięśnie pleców, karku i barków. W swoich T-shirtach i dżinsach wyglądali jak kulturyści. Nawet Pam się rozjaśniła i zapomniała o trudach podróży. Cudownie było ich zobaczyć.

– Ty też wyglądasz nieźle, tato – pochwalił go Dylan, podczas gdy Jason ładował do samochodu bagaże matki.

Tylko Brad umiał ich rozróżnić. Zawsze przysięgał, że są całkiem inni. Pam nigdy nie była pewna, z którym z nich rozmawia, i rozwiązała ten problem, kupując im w dzieciństwie różne pary adidasów, którymi później nauczyli się zamieniać. Ale nawet teraz, jako ludzie dorośli, byli bardzo do siebie podobni. Jason był odrobinę wyższy, co jednak trudno było zauważyć.

Zasypali ich gradem interesujących informacji i ciekawostek, gdy jechali do Parku

Narodowego Liuwa Plain nad rzeką Zambezi, gdzie mieszkali i pracowali. Objaśniali widoki, nazywali przebiegające zwierzęta, mówili, jakie plemiona żyją w buszu przy drodze. Brad z satysfakcją pomyślał, że warto było przyjechać, aby przekonać się na własne oczy, ile dał im pobyt tutaj. Będzie to dla nich niezapomniane przeżycie i cenne doświadczenie, jakiego nie zdobyliby nigdzie indziej. Mieli wrócić do domu w czerwcu, chociaż była też mowa o tym, że spędzą jeszcze rok w Londynie albo po podróżują po Europie przed pójściem na studia lub do pracy. Pam naciskała, żeby poszli na prawo, lecz Brad wątpił, czy zdoła ich namówić. Poznali inne życie i rozsmakowali się w zwiedzaniu świata. Poza tym żaden z nich nie okazywał zainteresowania prawem ani późniejszą pracą w rodzinnej kancelarii.

Jazda po wąskich, wyboistych drogach zajęła im cztery godziny, zanim dotarli do rezerwatu zwierząt w parku narodowym, i Pam zaczynała już okazywać niepokój. Miała wrażenie, że są na końcu świata, i nie była daleka od prawdy. Brad czuł się w swoim żywiole, podobnie jak chłopcy, jednak Pam była daleka od zachwyty. Po przybyciu na miejsce mina zrzęła jej jeszcze bardziej. Pracownicy rezerwatu mieszkali w namiotach. Na terenie stały też dwa wąskie budynki, w których mieściły się biura, świetlica i kantyna, a obok wzniesiono dwie małe chatki dla gości. Chłopcy zarezerwowali jedną dla rodziców, jednak Brad oświadczył, że wolałby spać z nimi w namiocie.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie ma mowy! – Pam odzęgnęła się szybko od tego pomysłu, wzbudzając ogólną wesołość.

Rolę kabiny prysznicowej pełnił wolno stojący namiot ze szlauchem, a szereg budek z tyłu służyło za latryny. Był to w gruncie rzeczy jeden z bardziej luksusowych rezerwatów w regionie, ale nie tak dobrze wyposażony jak niektóre w Kenii, gdzie Pam z pewnością lepiej by się czuła. Tymczasem była przerażona.

– O mój Boże – szepnęła tylko, kiedy Dylan otworzył drzwi i pokazał jej jedną z latryn. Wzniosła oczy do nieba, jakby modliła się, żeby spadła jej stamtąd łazienka. Na myśl o tym, że ma tu spędzić dwa tygodnie, chciało jej się płakać.

– Nic ci nie będzie – powiedział Brad ze spokojem, poklepując ją po ramieniu. Posłała mu mordercze spojrzenie.

– Czyj to był pomysł? – szepnęła, kiedy chłopcy poszli wziąć dla nich koce i poduszki.

– Twoich synów. Chcieli, żebyśmy zobaczyli, gdzie mieszkają od dziewięciu miesięcy. Przyzwyczajasz się, obiecuję.

– Nie licz na to.

Znał ją i wiedział, że zapewne ma rację. Ale wiedział też, że będzie się starać. Była rozpieszczona i kochała komfort, ale gdy zaszła taka konieczność, umiała stanąć na wysokości zadania. I rzeczywiście, z uwagi na synów robiła, co mogła. Chociaż omal nie zemdląła, kiedy po raz pierwszy zobaczyła węża, a ponadto chłopcy ostrzegli ją, że w nocy mogą fruwać w jej pokoju owady wielkości pięści. Na tę nowinę miała ochotę głośno krzyknąć albo spakować się i natychmiast wrócić do domu.

Pierwszą noc spędzili na dworze, siedząc przy ognisku i słuchając odgłosów aksamitnej afrykańskiej nocy. Brad nigdy w życiu nie przeżył nic takiego i był w siódmym niebie. Nazajutrz wybrał się z synami na długą przejażdżkę piaszczystymi drogami do najbliższego miasta, Lukulu, a Pam została w obozie. Nie chciała wypuszczać się za daleko. Bała się, że ich furgonetka zostanie staranowana przez nosorożca, zaatakowana przez lwa albo przewrócona przez bawołu. Nie było to całkiem niemożliwe. Takie rzeczy się zdarzały, ale pracownicy rezerwatu, w tym już także ich synowie, byli wyszkoleni i wiedzieli, co robią. Brad wrócił zachwycony, rozprawiając z ożywieniem o wszystkim, co widział.

Pierwszy tydzień upłynął im jak z bicza trzasnął. Bradowi brakowało jedynie telefonu, żeby móc zadzwonić do Faith, Pam narzekała na brak toalety i prysznic, ale po paru dniach przestała się uskarżać.

Chłopcy wzięli ich do Ngulwany, na przeciwległym brzegu rzeki, gdzie pracowali przy kopaniu rowów melioracyjnych i budowie domów oraz wspierali w działaniach zdeintegrowany miejscowy kościół. Obecnie pomagali zbudować punkt medyczny, gdzie raz w miesiącu przyjeżdżałby lekarz do tutejszych chorych i rannych. Najbliższy szpital, w Lukulu, był oddalony o dwie godziny drogi, a w sezonie deszczowym było tam trudno dotrzeć nawet w czasie dwa razy dłuższym. Jediną drogą ratunku pozostawał wtedy samolot sanitarny. Nie było to miejsce dogodne do chorowania, jak zauważyła Pam, z czym Brad się zgodził. Ale jednocześnie był pod wielkim wrażeniem tego, ile jego synowie zrobili dla tubylców. Wszyscy znali ich tu i lubili, ludzie pozdrawiali ich wszędzie machaniem rąk i uśmiechem. Pam i Brad byli z nich bardzo dumni.

Już w drugim tygodniu Brad zakochał się w Afryce, jej mieszkańcach, dźwiękach, zapachach, ciepłych nocach, niezwykłych wschodach i zachodach słońca, świetle, które było trudne do opisania. Nie wypuszczał z rąk aparatu fotograficznego i doskonale rozumiał, co trzyma tu jego synów. To był magiczny świat i sam chętnie spędziłby tu co najmniej rok. Pam starała się być dzielna, jadła wszystko, co jej dali, i nauczyła się brać prysznic w namiocie, ale nadal krzywiła się, wchodząc do latryny, wrzeszczała na widok insektów i mimo miłości do synów nie mogła się doczekać powrotu do domu. To po prostu było nie dla niej. Ostatniego wieczoru na jej twarzy malowała się radosna ulga.

– Byłaś doskonałą kumpelką, mamo – pochwalił ją Jason, a Dylan ją wyściskał.

Ale Bradowi ciężko było wyjeżdżać. Spędził dwa tygodnie, śpiąc w namiocie z chłopcami, jeżdżąc z nimi nocą po sawannie i wstając przed świtem. Widział polujące na siebie zwierzęta, pędzące stada i wodopoje, przy których czekały na śmierć stare i chore słonie. Oglądał rzeczy, o których przedtem mu się nie śniło. Były to niezapomniane chwile w jego życiu i cieszył się, że dzielił je z synami. Dla nich też było to znaczące przeżycie. Dużo i szczerze ze sobą rozmawiali i chłopcy zwierzyli mu się, że – jak podejrzewał – nie mają ochoty studiować prawa, ale boją się przyznać Pam.

Dylan myślał o tym, żeby iść na medycynę i pracować później jako pediatra w krajach

Trzeciego Świata, a Jason chciał podjąć pracę w państwowej służbie zdrowia, nie wiedział jeszcze w jakim charakterze. Tak czy owak mieli przed sobą lata studiów, które chcieli zacząć za rok. Ale w żadnym wypadku nie interesowały ich studia prawnicze.

– Kto powie mamie? – rzucił im żartobliwe wyzwanie Brad na jednej z ich długich przejażdżek przed świtem.

– Ty, tato – odparował Dylan. – Uznaliśmy, że masz największe doświadczenie w przekazywaniu jej złych wiadomości.

– Wielkie dzięki. A kiedy, waszym zdaniem, powinienem to zrobić?

Pam już ich widziała w myślach na odpowiednich stanowiskach w kancelarii ojca, miała to w planach niemal od ich urodzenia. Jedynymi osobami, które nie podzielały jej wizji, byli Dylan i Jason.

– Najlepiej po waszym wyjeździe – roześmiał się Jason.

– Nie mogę się doczekać. Powinienem kazać wam samym wykonać tę brudną robotę. To wchodzi w zakres dorastania.

Ale w końcu zgodził się. Powie jej po przyjeździe do domu. Lepiej będzie, żeby Pam otrząsnęła się najpierw po podróży. Przez ostatnie dwa dni cierpiała na łagodną dezynterię i z coraz większą niecierpliwością wyglądała godziny powrotu.

W dniu wyjazdu miała minę, jakby wypuszczono ją z więzienia. Nie była to najprzyjemniejsza z jej wycieczek, oprócz faktu, że widziała się z synami. Cały czas była zdenerwowana i napięta. Wyobrażała sobie czyhające zewsząd niebezpieczeństwo i trudno jej było cieszyć się smakiem Afryki. Brad chłonał dźwięki, zapachy i widoki za nich oboje i wróciłby tu raz jeszcze z najwyższą chęcią, gdyby nie to, że chłopcy wyjeżdżali już za trzy miesiące. Żałował, że nie przyjechali wcześniej, mógłby wtedy wybrać się w drugą podróż bez Pam. Ale starał się ją pocieszać i rozwiewać jej obawy. Rozumiał, jakie to poświęcenie z jej strony. Sto razy bardziej wolałaby pojechać na Hawaje, do Londynu albo Palm Springs. Afryka była nie dla niej. Jej nerwy były napięte jak postronki i zegnała się z synami z wyraźną ulgą.

– Dzięki, że przyjechałaś – powiedzieli obaj z wdzięcznością. Znając jej nastawienie, tym bardziej to doceniali. Brad szanował ją za podjęcie wysiłku. Ta podróż nie zmieniła ich stosunku do siebie, ale przyczyniła się do wzmocnienia więzi między nim a synami. Cieszył się z tych wspólnych chwil w Afryce.

– Do zobaczenia w domu – powiedziała Pam, kładąc nacisk na słowa „w domu”, na co wszyscy się roześmiali.

– Wrócimy najdalej w lipcu – obiecali.

Postanowili, że spędzą jakiś czas w Stanach, zanim znów wyruszana rok w świat. Dylan chciał jechać do Australii i Nowej Zelandii, Jason próbował go namówić na Brazylię. Tak czy owak było jasne, że nie są jeszcze gotowi się ustatkować.

– Muszą zacząć myśleć o studiach prawniczych albo przynajmniej złożyć papiery, jeśli chcą się dostać na jakąś dobrą uczelnię – poskarżyła się Pam Bradowi, kiedy już wsiedli do samolotu.

W milczeniu skinął głową. Wiedział, że jest za wcześnie, by obarczać ją złą nowiną. Jeszcze nawet nie opuściła Afryki. Przez cały lot do Lusaki wierciła się niespokojnie, a potem siedziała z nieszczęśliwą miną na lotnisku, trzymając się za brzuch. Nie czuła się najlepiej. Ale w drodze do Londynu humor jej się poprawił, a progi hotelu Claridge's powitała jak bramę do raju. Nazajutrz lecieli prosto do domu, bez przesiadki w Nowym Jorku. Brad czuł się po tej podróży jak nowo narodzony, jak zdobywca świata, Pam natomiast dziękowała Bogu, że udało jej się przeżyć.

– Nie pojedę do nich do Brazylii – oświadczyła stanowczo, wchodząc do nieskazitelnie pościelonego łóżka.

Leżała w wannie przez godzinę, umyła głowę, wyczyściła paznokcie i rozkoszowała się ciepłą wodą po dwutygodniowym poczuciu oblepienia brudem. Kładąc się do ogromnego małżeńskiego łóżka, czuła się jak królowa. Powiedziała Bradowi „dobranoc” i natychmiast zgasiła światło. Brad usiadł w saloniku i czytał przez kolejną godzinę, czekając, aż Pam zapadnie w głęboki sen, po czym zadzwonił do Faith. Odpowiedziała po drugim dzwonku, witając go entuzjastycznie. W momencie gdy ją usłyszał, zadał sobie pytanie, jakim cudem wytrzymał dwa tygodnie bez rozmowy z nią.

– Co u ciebie, Fred? Masz wesoły głos. Wszystko w porządku?

– Mniej więcej – odparła pogodnie. W Nowym Jorku było popołudnie i Faith siedziała w swoim studiu, pisząc pracę semestralną. – Jak było w Afryce?

– Cudownie. Brak mi słów, żeby ci opisać te widoki. Wyślę ci zdjęcia. Chciałbym tam kiedyś znów pojechać.

Ucieszyła się, że podróż mu się udała. Myślała o nim dzień i noc i z drżeniem serca zastanawiała się, czy nie będzie to drugi miesiąc miodowy dla niego i Pam. Z jednej strony, życzyła mu tego dla jego dobra, z drugiej miała egoistyczną nadzieję, że tak się nie stanie.

– Jak chłopcy?

– Fantastycznie. Są rośli, piękni, silni i szczęśliwi. Ten wyjazd to najlepsza rzecz, jaka się im mogła przytrafić. Szkoda, że sam nie zrobiłem czegoś podobnego, kiedy byłem w ich wieku. Nie miałem dość odwagi.

– Czy tam jest niebezpiecznie? – spytała z obawą.

– Nie sądzę – roześmiał się. – Ale Pam nie wróciłaby tam za żadne pieniądze. To nie była podróż jej marzeń. Spała w małej chatce i całe noce trzęsła się ze strachu. W dodatku pod koniec się rozchorowała. Ja nocowałem w namiocie z chłopcami.

Ta ostatnia wiadomość sprawiła jej niekłamaną przyjemność, za co natychmiast się w duchu skarciła. Spędziła dwa tygodnie na modlitwach i nawet rozmawiała z księdzem, poza konfesjonałem, o swoich uczuciach do Brada. Poradził jej, żeby modliła się do świętego Judy i powiedział, że cuda się zdarzają, co tylko jeszcze bardziej ją skonfundowało. Jedyny cud, o jaki błagała, to żeby przestać kochać Brada. Odmawiała nawet codziennie w tej intencji różaniec, lecz sam jego widok przypominał jej o nim. Chciała wrócić do spokojnej przystani przyjaźni. Nie mogła sobie pozwolić, aby czuć do niego coś więcej, a jak dotąd święty Juda jej nie pomógł.



Kiedy Brad zadzwonił, na sam dźwięk jego głosu serce podskoczyło jej do gardła.

Pozwoliła mu się wygadać na temat podróży, a potem uśmiechnęła się szeroko i powiedziała, że ma dla niego niespodziankę.

– Pozwól, niech zgadnę. – Postarał się skupić, upojony rozmową z nią. Miał jej tyle do powiedzenia, ale był zbyt zmęczony i trudno mu było zebrać myśli. – Dostałaś same piątki z egzaminów.

– Tak, to też. Ściśle biorąc, dostałam piątkę i piątkę minus. Ale nie o to chodzi.

– Ellie przeprosiła cię i zrozumiała, że ojciec jest draniem.

– Jeszcze nie – zasepiła się na chwilę Faith.

– No to już nie wiem. Daj mi jakąś wskazówkę.

Ale Faith była zbyt podekscytowana, żeby dłużej czekać. Wiedziała o tym od dziesięciu dni i umierała z niecierpliwości, żeby podzielić się z nim nowiną, którą uczciła już z Zoe uroczystą kolacją podczas poprzedniego weekendu.

– Przyjęli mnie na prawo na Uniwersytet Nowojorski!

– Hurra! To fantastycznie, Fred! Jestem z ciebie taki dumny.

– Ja też. Czy to nie cudownie?

– Wspaniale. Wiedziałem, że cię przyjmą. A dostałaś już odpowiedź z Columbii?

– Jeszcze nie. Rozsyłają odpowiedzi dopiero w przyszłym tygodniu. Ale i tak wolę iść na Uniwersytet Nowojorski, poza tym już poniekąd tam studiuje i bardzo mi się podoba.

Omawiali to przez chwilę, a potem przeszli do sprawy jej rozvodu. Alex nadal wyklócał się o dom, ale zgodził się, żeby mieszkała w nim do chwili zakończenia negocjacji na temat ugody rozwodowej. Nie chciała od niego alimentów, chociaż mogła je uzyskać. Chciała tylko zachować dom i prawo do dochodu z części inwestycji. Zważywszy na majątek Aleksa, nie żądała wiele. Matka zostawiła jej dość pieniędzy na skromne utrzymanie. A w przyszłości miała nadzieję sama zarabiać jako prawnik. Wbrew zarzutom Eloise, stawiała bardzo niewygórowane warunki. Nawet jej adwokat uważał, że powinna domagać się znacznie więcej, ale to nie było w jej stylu. Brad dobrze ją znał i wiedział, że jest szlachetna do szpiku kości.

Rozmawiali przez niemal godzinę i w końcu Brad mimo woli zaczął ziewać. Faith kazała mu iść do łóżka. Nazajutrz w południe wylatywał do San Francisco, o szóstej czasu nowojorskiego powinien być już w domu.

– Zadzwonię do ciebie albo zaraz napiszę – obiecał.

– Dzięki za telefon – pożegnała go Faith.

Te dwa tygodnie bez niego ciągnęły się jej bez końca, ale jakoś przetrwała. Wiadomość, że wbrew pogardliwym przepowiedniom Aleksa dostała się na studia, podniosła ją na duchu. Z Eloise nie rozmawiała od przeszło tygodnia. Coraz trudniej było się z nią porozumieć. Odcięła się całkowicie i obwarowała w obozie ojca. A co najbardziej zraniło Faith, jak wyznała Bradowi, to sposób, w jaki Alex wykreślił ją ze swojego życia, jakby nigdy nie istniała, nie miała żadnego znaczenia i nigdy nie była jego żoną. Wymazał ją po prostu jak krede z tablicy. I choć starała się

to sobie jakoś wytłumaczyć, to nadal bolało. Nie sądziła, aby mogła jeszcze kiedyś komuś zaufać. Nie wyobrażała sobie nawet życia z innym mężczyzną ani umawiania się na randki. Cały swój czas zamierzała dzielić teraz między naukę, kościół i córki. Musiała jedynie wybić sobie z głowy Brada. Podobnie jak on, była zdecydowana utrzymać ich znajomość w granicach przyjaźni. Jednak choć oboje robili, co mogli, ich wysiłki prowadziły donikąd.

## Rozdział 21

Pod koniec kwietnia, dwa tygodnie po powrocie Brada, Alex zaprosił Zoe na kolację, kiedy przyjechała z uczelni na weekend do domu. Nie chciała się z nim spotkać, ale Faith uznała, że powinna iść.

– Po co, mamó? – spytała Zoe ze złością, odkładając słuchawkę. Wolałaby zobaczyć się z przyjaciółmi. – Będzie tylko nadawać na ciebie.

– Mimo wszystko jest twoim ojcem. Nie widzieliście się od dłuższego czasu. Może próbuje naprawić wasze stosunki.

Jak zawsze, była o wiele bardziej lojalna niż on. Alex nadal buntował przeciwko niej Eloise, do której tak czy owak chciała jechać zaraz po zakończeniu semestru w połowie maja.

Zoe w końcu zgodziła się zjeść z ojcem kolację w małej francuskiej restauracyjce, którą zawsze lubił. Wyraźnie czynił starania, żeby nawiązać z nią kontakt. Upięła starannie włosy i ubrała się elegancko, pożyczając sukienkę od matki. Wyglądała bardzo ładnie, świeżo i młodo. Kilka tygodni temu skończyła dziewiętnaście lat i z każdym dniem była piękniejsza.

Stawiła się na spotkaniu punktualnie, lecz kiedy podeszła do stolika, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ojciec nie był sam, siedziała z nim młoda kobieta. Przedstawił jej siebie z szerokim, szczęśliwym uśmiechem. Zoe uznała, że ojciec wygląda śmiesznie. Dziewczyna obok niego była o połowę młodsza.

– Leslie, poznaj moją córkę, Zoe... a to Leslie James.

Zoe oszacowała ją na nie więcej niż dwadzieścia parę lat, choć w rzeczywistości była nieco starsza. Miała długie czarne włosy i krótką obcisłą sukienkę. Faith mogłaby nawet powiedzieć jej, jaką nosi bieliznę, ale tego Zoe nie wiedziała.

Zamienili parę krótkich, niezręcznych zdań i Alex zamówił wino. Zoe zorientowała się, że Leslie pracuje w jego firmie. Ta sytuacja mocno ją krępowała, uważała, że to wielka niedelikatność ze strony ojca, żeby zapraszać córkę na swoją randkę.

– Od dawna tam pani pracuje? – spytała, starając się być uprzejma, choć żałowała, że w ogóle przyszła.

– Od czternastu miesięcy. Przeniosłam się tu z Atlanty, z moją małą córeczką.

Zoe rozpoznała w jej głosie lekki, południowy akcent; nie wiedząc, co powiedzieć, w desperacji spytała, ile jej córeczka ma lat. Była wściekła, że się tu znalazła.

– Pięć – odparła Leslie z szerokim uśmiechem.

Wyglądała bardzo młodo, a ojciec patrzył na nią z wyraźną dumą, jakby chciał, żeby jego córka dzieliła z nim podziw dla przyjaciółki. Nie mógł gorzej trafić, Zoe czuła się nielojalnie w stosunku do matki przez samą swoją obecność.

– To śliczna mała dziewczynka – dodał Alex ochoczo, a Zoe cała się skurczyła. – Jest urocza.

– Było jasne, że jej ojciec pozostaje w bliskich stosunkach z oboma.

– Uczy się francuskiego – dorzuciła Leslie. – Chodzi do francuskiego przedszkola. Twój ojciec uznał, że tak będzie dla niej najlepiej.

Zoe podniosła brwi, lecz szybko się opanowała. Nie przypominała sobie, żeby ojciec interesował się kiedykolwiek, gdzie ona chodzi do szkoły.

– To miło – powiedziała i upiła łyk szampana, którego kazała zamówić Leslie. Po czym omal się nie zakrztusiła, słysząc jej następne słowa.

– Dzisiejszy wieczór ma dla nas szczególne znaczenie – powiedziała Leslie, patrząc z kokieteryjnym uśmiechem na Aleksa, który zrobił niewyraźną minę. Ale przecież to był jego pomysł, żeby zaprosić na tę kolację Zoe. Sam chciał, żeby jego córka ją poznała. – To nasza rocznica – wyjaśniła, odrzucając pasmo czarnych włosów na plecy.

– Naprawdę? Jaka rocznica? – Zoe pomyślała, że zapewne poznali się miesiąc albo dwa temu i obchodzenie tego zakrawało na śmieszność.

– Właśnie mija rok, odkąd się spotykamy. Dzisiaj jest rocznica naszej pierwszej randki.

Alex zdrętwiał na te słowa, a potem udał, że ich nie usłyszał. Nie pozostawało mu nic innego. Zoe patrzyła na nich z niedowierzaniem.

– Spotykacie się od roku? – spytała nienaturalnie piskliwym głosem.

– Właściwie nie – wtrącił szybko Alex. – Leslie ma na myśli, że znamy się od roku. Poznaliśmy się wkrótce po tym, jak przyszła do nas do pracy.

– Nieprawda – zaprotestowała Leslie. – Dokładnie dzisiaj wypada rocznica naszej pierwszej randki. – Naburmuszyła się, że Alex o tym nie pamięta albo nie chce się przyznać.

Zoe zbladła.

– To interesujące, skoro ojciec zostawił mamę dwa miesiące temu. Jak rozumiem, spotykaliście się już na długo przedtem?

– Jak najbardziej – uśmiechnęła się promiennie Leslie.

Zoe wstała tak gwałtownie, że przewróciła kieliszek i szampan rozlał się po stole. Leslie szybko się cofnęła przed cieknącą ku niej stróżką.

– To obrzydliwe, tato! – Zoe wbiła w niego płonący wzrok. – Jak mogłeś zaprosić mnie tu dla uczczenia tej okazji? Niedobrze mi się robi, jak pomyślę, co wygadywałeś na mamę i jak zwałeś na nią całą winę. Dlaczego nie masz dość odwagi, żeby powiedzieć Eloise prawdę, zamiast szczuć ją na mamę? Dlaczego nie przyznasz się jej, że zabawiałeś się na boku i miałeś kochankę przez prawie rok, zanim odszedłeś z domu? Tak byłoby przynajmniej uczciwie.

Alex dusił się z wściekłości. Nie spodziewał się, że Leslie się zdradzi. Najwidoczniej nie była zbyt mądra. Ale był w niej zadurzony po uszy i nie przyszło mu do głowy, że wystąpi z czymś takim. Uwięziony na ławeczce za stołem, nie miał możliwości żadnego ruchu.

– Może usiądziesz i porozmawiamy spokojnie – zwrócił się do córki, która patrzyła na niego z pogardą.

– Nie, dziękuję, mam inne plany – powiedziała Zoe, odwróciła się na pięcie i wyszła z

restauracji.

Jak tylko znalazła się na chodniku, zaczęła biec i zatrzymała pierwszą taksówkę. Kiedy zapłakana weszła do domu, Faith rozmawiała przez telefon z Bradem. Opowiadał jej o trudnym kliencie, a ona relacjonowała mu właśnie, że Zoe poszła na kolację z ojcem. Przestraszyła się nie na żarty, kiedy głośno trzasnęły drzwi wejściowe i Zoe wbiegła do jej studia z twarzą zalaną łzami.

– Co się stało? – przerwała rozmowę, patrząc na nią z przerażeniem.

Zoe miała rozmazany makijaż i wyglądała jak dziewczynka, którą pobito w szkole.

– To skończony sukinsyn, mamó. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tej dziewczynie? Wiedziałaś o niej?

– Jakiej dziewczynie? – zdumiała się Faith. – Poczekaj chwilę... Brad, oddzwonię. – Słyszał, że coś się dzieje, i natychmiast odłożył słuchawkę. – Co się stało? O czym ty mówisz?

– Tato był z jakąś kobietą. Z jakąś czternastoletnią puszczalską o imieniu Leslie. Miała długie czarne włosy, wielkie cycki i dość tupetu, żeby powiedzieć mi, że obchodzą właśnie swoją pierwszą rocznicę, na którą mnie zaprosili. Co za szczyt bezczelności! Wiedziałaś o niej, mamó?

– Usiądź – powiedziała Faith spokojnie i podała jej chusteczkę. – Wytrzym nos... uspokój się... Tak, wiedziałam o niej – przyznała, nie dodając nic więcej. Alex w końcu sam się zdradził. Co za nieprawdopodobną głupota.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Bo to nie była twoja sprawa. Ojciec sam powinien był ci to powiedzieć, gdyby chciał, a wyglądało na to, że nie chce. – Nie zamierzała podawać jej więcej żadnych szczegółów.

– Dlatego cię zostawił?

– Tak mi się wydaje. Może i dlatego, i z innych powodów. Powiedział, że należy mu się jeszcze coś od życia i że nudzi się ze mną. Tamta jest ode mnie niewątpliwie o wiele młodsza i znacznie zabawniejsza.

– Jest kompletną kretynką z dużym biustem. Co on z nią robi? Jak mógł zostawić cię dla niej? Jak mógł zaprosić mnie z nią na kolację? – Był to najbardziej upokarzający moment w jej życiu. Zoe poczuła się zdradzona i wykorzystana, mizerne resztki szacunku, jakie miała dla ojca, zniknęły bez śladu.

– Może myśli o niej poważnie – powiedziała Faith z przygnębieniem.

Czuła się, jakby wymierzył jej kolejny policzek, po wielu innych, ale tym razem spoliczkował też Zoe. Nienawidziła go za to. Nie miał prawa mieszać dzieci do swoich romansów, chyba że było to dla niego coś więcej i chciał się tym podzielić. Jeśli tak, Zoe musiałyby najpierw przywyknąć do tej myśli i zaakceptować Leslie. Ale było jeszcze o wiele za wcześnie, łagodnie mówiąc, żeby afiszować się z nową przyjaciółką.

– Jeśli się z nią ożeni, to się zabiję albo jego! – wykrzyknęła Zoe.

– Z nikim na razie się nie żeni, jesteśmy wciąż małżeństwem. – Jednak za pięć miesięcy Alex nie będzie już jej mężem. Faith nie mogła zrozumieć, co w niego wstąpiło, żeby chcieć tak

szybko przedstawiać tę dziewczynę córkom.

Ukojenie Zoe zajęło jej niemal godzinę, po czym zanim zdołała ją powstrzymać, ta sięgnęła po telefon. Dzwoniła do Ellie, u której była trzecia w nocy. Faith starała się ją przekonać, żeby chociaż poczekała do rana, ale Zoe zbyła jej słowa machnięciem ręki. Wyrwana ze snu Ellie w końcu podniosła słuchawkę.

– Zbudź się – zażądała twardo Zoe. – Tak, to ja... Nie, nie zadzwonię później... Słuchaj. Wiesz, co zrobił dzisiaj nasz pieprzony tatuś? Zaprosił mnie na kolację ze swoją panienką, która wygląda na jakieś czternaście lat i pragnęła uczcić ze mną ich pierwszą rocznicę. Pierwszą rocznicę! Słyszysz mnie?! Spotyka się z nią od roku. I dlatego zostawił mamę! Co teraz myślisz o swoim bohaterze? Po wszystkim, co nagadałaś mamie, jesteś jej winna niebotyczne przeprosiny!

Po stronie Ellie zapadła długa cisza. Zoe powtórzyła jej jeszcze raz, co widziała i słyszała na własne oczy i uszy, a kiedy zaczęły rozmawiać, Faith wyszła z pokoju. Zeszła do kuchni i z drugiej linii zadzwoniła do Brada. Był jeszcze w biurze i gdy opowiedziała mu, co zaszło, gwizdnął przeciągle.

– To musiała być piękna scena. Skąd mu taki idiotyzm przyszedł do głowy? Co on sobie wyobrażał?

– Chyba naiwnie myślał, że przekabaci Zoe. Ona rozmawia teraz z Ellie. Pewno zaraz wybuchnie bomba.

– Już wybuchła! – roześmiał się. – Nie zazdroszczę mu. Alex dostanie za swoje. Piekło nie zna takiej furii, jak wściekłość córek na ojca, który ma młodą kochankę. Możesz być pewna, że zostaniesz pomszczona. Alex dobrze sobie na to zasłużył.

– Chyba masz rację – przyznała Faith.

Wrócili jeszcze na chwilę do rozmowy o jego kliencie i ledwo się pożegnali, Zoe wkroczyła do kuchni z bardzo zadowoloną miną.

– No i co Ellie powiedziała? – spytała zaintrygowana Faith. Miała nadzieję, że w obliczu takich niezbitych dowodów Eloise zmieni zdanie. Nie chciała, aby zwróciła się przeciwko ojcu, tylko żeby przebaczyła matce albo przynajmniej starała się ją zrozumieć.

– Przyjeżdża do ciebie do domu na weekend, mamó. Prosiła, żeby cię uściskać.

Faith uśmiechnęła się. A więc była nadzieja. Nareszcie.

Ellie przyjechała, jak obiecała, i spędziła dwa dni, płacząc w ramionach matki. Przepraszała ją, zalewała się łzami i błagała o przebaczenie. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobił ojciec. Między nim a córkami doszło do ostrej konfrontacji, której przebiegu Faith nigdy nie poznała, ale gdy Alex zadzwonił, żadna z nich nie chciała podejść do telefonu. Wyraźnie popadł w niełaskę.

– Jak myślisz, ożeni się z nią? – spytała Eloise z paniką w oczach, przytulając się do Faith. Jej miłość do matki w ostatnich dniach nie tylko gwałtownie wzrosła, ale została też podparta szacunkiem, jakiego Ellie przedtem nie miała. Zrozumiała ją w końcu i doceniła jej szlachetność.

– Nie mam pojęcia – odparła Faith szczerze. – Musicie go o to same zapytać.

Jednak żadna z nich nie paliła się do zadania mu tego pytania.

– Mamo – powiedziała Eloise w chwili, gdy zostały sam na sam – nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam cię przeprosić za wszystko, co zrobiłam. Byłam głupia. Tato zawsze powtarzał, że jestem do niego podobna, i pewno chciałam mu udowodnić, że tak jest, zyskać jego aprobatę i miłość. Otwarcie nie mówił o tobie nic złego, ale zawsze sugerował, że on jest mądrzejszy i ma rację. Dużo się ostatnio nauczyłam o sobie samej, o takich rzeczach jak wiara, zaufanie i manipulacja. Chciałam wierzyć, że tato mówi prawdę, a ty nie. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że on może kłamać. Postępowałam w stosunku do ciebie po świńsku, nie wiem, jak możesz nadal mnie kochać po tym wszystkim. – Łzy leciały jej strumieniem po policzkach i Faith też zaczęła płakać. – Byłam głucha i ślepa, nie widziałam, jaka jesteś dobra, a on podły. Czuję się teraz, jakbym straciła ojca. Już nigdy nie będę w stanie mu zaufać.

Faith miała jednak nadzieję, że to się zmieni. Był ich ojcem i któregoś dnia mu przebaczą. W każdym razie tak by sobie życzyła, ale jej zdaniem wszyscy zawsze zasługiwali na przebaczenie, oprócz niej. Jedyna osoba, którą osądzała surowo, była ona sama.

– Kocham cię, Ellie – zapewniła ją. Słowa córki były jak miód na jej zbolełe serce. – Przykro mi, że się to wszystko wydarzyło. Nie wiem, dlaczego twój ojciec tak postąpił, ale będzie musiał teraz z tym żyć i sobie radzić.

Wiedziała, że jej uczucia do Aleksa nie wrócą, ale dla dobra dziewczynek miała nadzieję, że ich rany z czasem się zabliznią. Rozwód rodziców był dla nich dostatecznie ciężkim przeżyciem, nie chciała, żeby jeszcze straciły ojca. Potrzebowały go, choćby nie był doskonały.

Kiedy napięcie opadło i atmosfera nieco się rozpuściła, całą trójką wyszły do miasta na hamburgery, a potem Faith wzięła je do Serendipity na melbę bananową. Opowiedziała im, że była tu z Bradem.

– Czy między wami coś jest? – spytała Ellie. Doszła już do siebie, lecz wciąż trzymała matkę za rękę i robiła, co mogła, żeby okazać jej serdeczność i zainteresowanie.

Faith czuła, jak kamień spada jej z serca. Miała teraz obie córki po swojej stronie. Nie życzyła Aleksowi nic złego, ale była szczęśliwa, że Ellie prosiła ją o przebaczenie i przyleciała w tym celu aż z Londynu. Powiedziała, że zerwała z Geoffem, ale ma dwóch nowych adoratorów, obu bardzo miłych. I podobnie jak Zoe, chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Bradzie. Faith zawsze dużo o nim mówiła i nie kryła, jak wiele dla niej znaczy, ale cały czas utrzymywała, że to tylko przyjaźń.

– Mówiłam już, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Jest dla mnie jak starszy brat. Kiedy byliśmy dziećmi, był najlepszym kumplem wujka Jacka. Zresztą jest żonaty. I nigdy nic między nami nie będzie. – Powtarzała to z uporem, który budził podejrzenia Zoe.

– Mów, co chcesz, ale wydaje mi się, że on jest w tobie zakochany, mamo. Musi być. Żaden facet nie poświęca tyle czasu na dzwonienie i pisanie e-maili.

– Może lubi sobie porozmawiać, i tyle.

– A ty się w nim kochasz? – chciała wiedzieć Ellie.

– Nie. Nie zakochuję się w żonatyh mężczyznach. – I jeśli nawet nie była to do końca

prawda, to wkrótce ta miłość jej przejdzie. Modliła się o to tysiące razy i powtarzała sobie, że choćby był najcudowniejszy na świecie, nie wolno jej go kochać. Wcześniej czy później wybije go sobie z głowy. Nie było innego wyjścia.

– Nic do niego nie czujesz? – dopytywała się Ellie.

– Moje uczucia są czysto platoniczne – oświadczyła Faith z emfazą.

– A umawiasz się z kimś?

– Nie. I nie mam zamiaru. – To akurat była prawda. Nie otrząsnęła się jeszcze po krachu swojego małżeństwa i wątpiłaby mogła kiedyś zapomnieć o tym koszmarze. Bała się narażać na to, że ktoś znowu złamie jej serce. Wolała zostać sama, rozmawiać z Bradem, spędzać wolny czas z córkami. – Nie chcę więcej wychodzić za mąż.

– Nie musisz od razu wychodzić za mąż – wtrąciła Zoe. – Ale mogłabyś chodzić na randki.

– Po co? Wy mi wystarczycie.

Jednak obie dziewczyny zgodziły się później na osobności, że takie samotne życie nikomu nie służy. Może po prostu jest dla niej jeszcze za wcześnie na myślenie o kimś innym. W przeciwieństwie do ojca, który najwyraźniej się nie ościągał, skoro chciał obchodzić swoją „rocznicę” z Zoe. Obie nadal nie mogły wyjść z oburzenia, że oszukiwał matkę przez niemal rok, jeśli nie dłużej, nie wahając się zwalić winy za rozpad małżeństwa na jej chęć studiowania. Studia nie miały z tym nic wspólnego, był to tylko pretekst.

Odlatując w niedzielę wieczorem do Londynu, Ellie była już w pełnej komitywie z Faith, która nie posiadała się ze szczęścia, kiedy relacjonowała to później Bradowi. Część koszmaru miała już za sobą. Nareszcie odzyskała córkę.



## Rozdział 22

Życie Faith toczyło się zwykłym rytmem, kiedy w maju, przyjechała do domu Zoe, która dostała pracę na lato w galerii sztuki. Faith skończyła zajęcia w tym samym czasie i cieszyła się na dłuższy wypoczynek przed podjęciem studiów. Ellie też się do nich wybierała, tęskniąc za matką i siostrą, zwłaszcza po ostatnim spotkaniu.

Ich stosunki z ojcem były nadal na ostrzu noża i jeszcze się pogorszyły, kiedy oznajmił, że on i Leslie zamierzają się pobrać w październiku, po uprawomocnieniu się wyroku rozwodowego. Faith wstydziła się sama przed sobą przyznać, ale odebrała to jak kolejny cios. Godzinami płakała w swoim pokoju, kiedy usłyszała tę nowinę. Następnego dnia napisała o tym w e-mailu do Brada, jednak była zbyt przygnębiona, żeby dzwonić. Alex nadal starał się zmusić ją do sprzedaży domu i teraz było już wiadomo czemu. Kupował duży apartament na Piątej Alei dla siebie, Leslie i jej córki. Ellie i Zoe nie posiadały się z wściekłości.

Pewnego ranka Faith siedziała w swoim studio, zastanawiając się, dokąd pojechać z dziewczętami w sierpniu. Myślała o Cape Cod albo o wynajęciu domku w Hamptons. Ellie obiecała przyjechać na kilka tygodni i Faith chciała spędzić z nimi wspólnie trochę czasu, zanim jesienią rozpocznie studia. Kiedy zadzwonił telefon i usłyszała głos Brada, z przerażeniem zdała sobie sprawę, że on płacze.

– Boże drogi! Co się stało? – Nie mogła sobie wyobrazić sytuacji, która doprowadziła go do takiego stanu.

Kiedy odpowiedział, jego głos był napięty i pełen strachu.

– Chodzi o Jasona. Nie znam jeszcze szczegółów. Godzinę temu dostaliśmy wiadomość od Dylana. Miał wypadek. Pracowali w wiosce na budowie, która się zawaliła. Jason został na siedem godzin uwięziony pod gruzami. – Brad znów zaczął płakać. – Fred, tam nie ma żadnej opieki medycznej. Tylko lekarz raz w miesiącu, a szpital jest oddalony o całe godziny drogi. Nie wiem nawet, czy mogą go przewieźć. Nic więcej nie wiemy. Wysłaliśmy wiadomość do Dylana, żeby do nas zadzwonił. Ale musi jechać na pocztę i dostać połączenie, poza tym może nie móc zostawić brata. – Na dźwięk rozpaczy w jego głosie oczy Faith wypełniły się łzami.

– Co chcesz zrobić?

– Jadę tam. Wyjeżdżam za godzinę. Wylatuję w południe do Nowego Jorku, żeby złapać samolot do Londynu. Tak cholernie trudno się tam dostać. Zajmie mi to więcej niż dwadzieścia cztery godziny, żeby do niego dotrzeć. Bóg wie, czy będzie jeszcze żył. – Brad był w panice, jak się zdawało, uzasadnionej.

– O której przylatujesz? – To była jej pierwsza myśl. Chciała się z nim zobaczyć, nawet jeśli będzie z Pam.

– O ósmej wieczorem. Samolot do Londynu odlatuje o dziesiątej, będę mieć dwie godziny

czasu.

– Przyjadę na lotnisko. Przywieźć ci coś?

– Nie, mam wszystko co trzeba. Pam mnie pakuje. Nie leci ze mną. Ma jutro rozprawę. Przyjedzie zaraz potem – powiedział, nie wspominając, co o tym myśli.

Podał jej numer lotu i kiedy odłożył słuchawkę, Faith długo siedziała bez ruchu, patrząc w przestrzeń i wyobrażając sobie najgorsze, podobnie jak on. Dałaby wszystko, żeby móc z nim jechać, ale wiedziała, że to niemożliwe. Zwłaszcza jeśli dojeżdżała do niego Pam.

Tymczasem w San Francisco trwała na ten temat burzliwa kłótnia.

– Na miłość boską, zadzwoń do sędziego i powiedz, co się stało. Przełoży rozprawę do twojego powrotu. To chyba ważniejsze! – Brad odchodził od zmysłów i gotował się z wściekłości na żonę.

– Nie mogę tego zrobić mojemu klientowi – powiedziała, zamykając jego torbę.

Była równie zmartwiona jak on, ale oznajmiła, że musi się w pierwszym rzędzie wywiązać ze swoich obowiązków, czego Brad nie był w stanie pojąć. Nawet jeśli Jason szybko wydobreje, powinna być przy nim. Chłopcy potrzebowali jej wsparcia i on sam też. Po raz pierwszy od lat prosił ją o coś i było to ważne dla nich wszystkich.

– Masz poprzestawiane priorytety – oświadczył bez ogródek. – Mówimy tu o twoim synu, nie o twoim kliencie.

– Dylan nie powiedział, że on umiera! – wrzasnęła.

Oboje byli skrajnie zdenerwowani i skakali sobie do gardeł, choć Brad ubierał się już do wyjścia.

– Czy musi umrzeć, żebyś ruszyła tyłek i odwołała występ w sądzie? Na miłość boską, czy to cię nic nie obchodzi?

– Obchodzi. Będę tam za dwa dni. To wszystko, co mogę zrobić.

– Nie, do jasnej cholery! Nie wszystko.

Była niewzruszona jak skała, kłócili się jeszcze, kiedy podjechała taksówka, żeby zabrać go na lotnisko. Wiedział, że nigdy nie zapomni faktu, że z nim nie pojechała, i nigdy jej nie wybaczy, jeśli coś się stanie Jasonowi. Ona sama też sobie tego nie wybaczy, ale jeszcze tego nie rozumiała. Wypierała prawdę ze świadomości.

– Dam ci znać, jak go tylko zobaczę – powiedział i wyszedł z torbą w ręku. Nie miał pojęcia, co mu zapakowała.

Lot był dla niego męką. Zadzwoił parę razy do Pam, ale nie miała żadnych nowych wiadomości.

Kiedy wysiadł z samolotu w Nowym Jorku, wyglądał jak człowiek na wpół obłąkany. Co chwila przeczesywał nerwowo ręką zmierzwiłone włosy, z jego oczu bił strach i był cały roztrzęsiony. Faith, zgodnie z obietnicą, czekała na niego na lotnisku. Miała na sobie dzinsy, białą koszulę i mokasy. Wyglądała młodo, świeżo i ślicznie. Przytulił ją bez słowa i oboje płakali, kiedy szli do najbliższej restauracji na kawę. Opowiedział jej raz jeszcze to, co wiedział,

ale nie miał nic istotnego do dodania.

Usiedli przy stoliku, trzymając się za ręce i rozważając w nieskończoność różne warianty wydarzeń. Jednak bez dalszych szczegółów nie mogła mu nic poradzić ani on nie mógł podjąć żadnej decyzji. Miał tylko nadzieję, że Dylan przedsięwziął odpowiednie kroki i że udało mu się załatwić transport samolotowy do szpitala, jeśli była taka potrzeba.

– Nie masz pojęcia, jakie to prymitywne, odległe i trudno dostępne miejsce. Jason musiałby tłuć się do najbliższego miasta ciężarówką po wertepach przez dwie do czterech godzin. To by go mogło zabić.

Faith słuchała z przygnębieniem, równie bezradna jak on. Brad był jej wdzięczny, że dotrzymuje mu towarzystwa i pomaga przeczekać dwie niekończące się godziny do następnego lotu. Jeszcze raz połączył się z Pam, która nie miała nowych wiadomości i doprowadziła go do białej gorączki mówiąc, że wychodzi na kolację.

– Zwariowałaś? Twój syn miał wypadek! Siedź przy telefonie, w razie gdyby ktoś zadzwonił.

– Kiedy upierała się, że ma telefon komórkowy i Dylan zna numer, Brad zakończył rozmowę i spojrzał z rozpaczą na Faith. – Wiesz, czasem następuje taki moment, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę z własnej porażki i głupoty oczekiwać, że będzie inaczej. Z nią może być tylko jeszcze gorzej niż było od dwudziestu lat. – Faith taktownie zostawiła to bez komentarza. – Jaka szkoda, że nie możesz jechać ze mną – dodał. Wiedział, że udzieliłaby mu wsparcia, którego tak bardzo potrzebował. Umierał ze strachu, że Jason nie przeżyje. Chciał być przy nim i przy Dylanie, bez względu na głupotę ich matki, a może jeszcze bardziej właśnie z tego powodu.

– Ja też żałuję – powiedziała Faith miękko. Ale oboje zdawali sobie sprawę, że może towarzyszyć mu tylko myślami, a on nie będzie nawet w stanie zadzwonić, tylko w najlepszym razie wysłać jej wiadomość okrężną drogą. – Daj mi znać, jak będziesz mógł. – Wiedziała, że będzie się o niego dzień i noc zamartwiać.

– Obiecuję.

Zapowiedziano odlot jego samolotu, Brad wyjął paszport i kartę pokładową, a Faith odprowadziła go do samej bramki.

– Brad, uważaj na siebie. Postaraj się zdrzemnąć. I tak nie możesz nic zrobić, dopóki nie będziesz na miejscu. – To właśnie było najgorsze. Oboje wiedzieli, że jego syn może już nie żyć, kiedy tam dojedzie. Nie chciała nawet dopuścić takiej myśli. – Jak tylko odlecis, pójdę do kościoła i będę się za niego modlić.

– Zapal za niego świeczkę... proszę, Fred. – Patrzył na nią ze łzami w oczach, jej serce przepełniała miłość, ale nie mogła mu tego okazać.

– Zapalę. Będę chodzić do kościoła codziennie. Na pewno wszystko będzie dobrze... musisz w to wierzyć...

– Bardzo bym chciał. O Boże, jeśli coś mu się stanie...

Niewiele myśląc, chcąc go uciszyć i ukoić, wyciągnęła do niego ramiona, a on wiedziony tym samym impulsem, w tym samym momencie przyciągnął ją i pocałował w usta. Na chwilę

zapomnieli o całym świecie, przyłgnęli do siebie i całowali się. Kiedy oderwał od niej wargi, patrzyła na niego oszołomiona, ale jej nie przeprosił. Była przekonana, że to jej wina, lecz Brad bez słowa pocałował ją jeszcze raz.

– Kocham cię, Fred. – Był to wybuch tłumionej od niemal czterdziestu lat miłości, rozkwitłej w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, kiedy stała mu się tak bliska. Jej serce też rwało się do niego, ale nawet teraz wiedziała, że to uczucie musi zostać niespełnione.

– Nie mów tak... Ja też cię kocham... ale nie wolno nam tego mówić, nie wolno nam tego robić... Nie mamy prawa... – Uciszył ją jeszcze jednym pocałunkiem i zaczęła płakać. – Będziesz tego żałować. Znienawidzisz mnie za to. Nigdy więcej nie możemy tego robić.

– Nie dbam o to. Potrzebuję cię, Fred. Bardzo cię potrzebuję. I kocham cię. Chcę już zawsze być z tobą.

Przypominał jej tego chłopca, którym był w wieku dwunastu lat i któremu podtrzymywała złamaną rękę, gdy jechali do szpitala z jego matką. Kazał jej przysiąc, że nikomu nie powie, że widziała go płaczącego.

– Jestem z tobą całym sercem... I zawsze będę... ale nie mogę zabierać cię komuś innemu, Brad. Tak się nie robi.

– Pomówimy o tym później. – Nie mógł spóźnić się na samolot. Ale nagle okazało się, że trzeba będzie przemyśleć i rozwiązać wiele spraw, a nie miał nawet pojęcia, kiedy znów ją zobaczy. Może go nie być całe miesiące, a to będzie wisieć nad nimi do jego powrotu i Bóg jeden wie, jakie nieszczęścia mogą się tymczasem przytrafić. – Fred, może jestem zamroczony z bólu, ale nie zwariowałem. Marzyłem o tym od dawna, uważałem tylko, że to nie byłoby w porządku wobec ciebie.

To nie było w porządku wobec żadnego z nich. Dla obojga był to zakazany owoc.

– Modliłam się, żeby do tego nie doszło. To moja wina. Nie powinnam była...

Przerwał jej ostatnim pocałunkiem i pobiegł do wyjścia. Obejrzał się jeszcze przez ramię i zobaczył, że ona płacze. Pomachał jej ręką i zniknął. Faith płakała w taksówce całą drogę do miasta. Zrobili coś okropnego, i to przez nią. Pozwoliła mu przekroczyć linię przyjaźni, i nie tylko pozwoliła, ale go sprowokowała. Nie miała żadnych wątpliwości, że to wszystko jej wina. Wiedziała, że kiedy on wróci, będą musieli odwołać to, co powiedzieli i zrobili, i obiecać sobie, że nigdy więcej tego nie powtórzą, w przeciwnym razie nie wolno im się będzie więcej spotykać. Był to jeszcze jeden powód do zmartwienia, oprócz obawy o Jasona. Jediną rzeczą, jaką mogła dla niego zrobić, to ofiarować mu modlitwę.

Kiedy wysiadła przed katedrą Świętego Patryka, była jedenasta wieczorem, ale wokół kręciło się jeszcze sporo ludzi, głównie turystów. Poszła prosto do kaplicy świętego Judy, zapaliła świeczkę i uklękła. Pochyliła głowę i znów zaczęła płakać. Miała w rękę różaniec, który Brad dał jej na Gwiazdkę, ale odmawianie go teraz wydało jej się niemal świętokradztwem, po grzechu, jaki właśnie popełniła. Brad był żonaty i oboje wiedzieli, że nie zamierza tego zmieniać.

Kłęczała przez godzinę, modląc się za Jasona, a także o mądrość i odwagę dla Dylana i o

szczęśliwą podróż i pokój ducha dla Brada. Wyszła z kościoła po północy i wróciła taksówką do domu. Otworzyła drzwi i weszła noga za nogą na górę, czując, że przytłacza ją ciężar ponad siły. Była zdruzgotana tym, co się stało, straszną nowiną, szokiem w oczach Brada i własną głupotą, przez którą dopuściła się rzeczy niewybaczalnej. A teraz, choćby jej serce miało pęknąć z miłości, musi zniknąć z jego życia. Zrozumiała to podczas modlitwy. Święty Juda był patronem beznadziejnych przypadków. Nie miała wyboru. Była niebezpieczna dla Brada. Przez chwilę stała w ciemności, a kiedy zapaliła światło w sypialni, Zoe wyszła ze swojego pokoju, patrząc na nią z niepokojem. Nie widziała matki w takim stanie od dnia, kiedy odszedł Alex.

– Wszystko w porządku, mamó? – spytała.

– Nie – odpowiedziała Faith ze smutkiem. I z wyrazem śmiertelnego znużenia, nie mówiąc już nic więcej, cicho zamknęła za sobą drzwi.

## Rozdział 23

Brad nie miał czasu zadzwonić do Faith z Londynu, musiał jechać na inne lotnisko i ledwo zdążył na swój samolot. Zdołał skontaktować się z Pam, ale nadal nie było żadnych nowych wiadomości od Dylana ani nikogo innego. Podczas lotu do Lusaki wyglądał jak zdjęty z krzyża. Większość jego myśli zaprzętał Jason, wyobrażenia nie dawała mu spokoju, odkąd usłyszał straszną nowinę, a potem nic więcej. Przez resztę czasu myślał o Faith. Wiele dałby za to, żeby ją przytulić i pocieszyć, że nie stało się nic złego. Ale nie mógł nic poradzić na zaistniałą sytuację. Będzie musiała przeczekać ten ciężki okres i wierzyć w niego, dopóki nie wróci. Nie miał pojęcia, co zrobią – jedno co wiedział na pewno, to że ją kocha. W głębi duszy wiedział to od bardzo, bardzo dawna.

Przedrzemał część lotu, przyleciał rankiem i znów zmienił samolot, przesiadając się na rozklekotany gruchot, którym przebył ostatni odcinek drogi. Tym razem, kiedy przyleciał do Kalabo, nie czekała na niego furgonetka ani synowie. Wynajął kierowcę z półciężarówką, który miał go zawieźć do rezerwatu. Kiedy jechali przez miasto, zobaczył, co się stało. Zapadł się dach kościoła odbudowywanego w Ngulwanie, a wraz z nim cała wieża. Na sam ten widok łzy popłynęły mu z oczu.

– Stała się zła rzecz, *bombo* – powiedział kierowca, kiedy Brad kazał mu się zatrzymać. Zwrócił się do niego słowem „ojcze”, na znak szacunku. – Ludzie zostali ciężko ranni. Czterech mężczyzn.

– Wiem. Jeden z nich to mój syn.

Kierowca tylko kiwnął głową w odpowiedzi i Brad poszedł poszukać kogoś, kto powie mu, gdzie leżą ranni. W końcu jeden z tubylców, w szortach i sandałach, z bliznami na twarzy, wskazał mu budynek, gdzie wzięto poszkodowanych. W środku Brad zobaczył płaczące kobiety, kłębiące się dzieci i grupki osób stojących wokół rannych mężczyzn i opędzających im muchy z twarzy. Pośród nich znalazł Dylana, klęczącego przy Jasonie. Jason był nieprzytomny i miał na głowie bandaż, przesączony krwią. Dylan na widok ojca rzucił mu się z łkaniem w ramiona. Był tak wyczerpany, że nie mógł przestać płakać. Jediną dobrą nowiną było to, że Jason wciąż żył. Ale zdawał się bliski śmierci, a jak powiedział Dylan, jeden z mężczyzn umarł parę godzin temu.

– Czy widział go lekarz? – spytał Brad, starając się opanować panikę. Wiedział, że musi być silny dla obu synów, zwłaszcza dla Dylana, który przez dwie doby sam dzielnie tkwił na posterunku.

– Przyjechał wczoraj, ale nie mógł zostać.

– Co powiedział?

– Niewiele. Staralem się sprowadzić samolot sanitarny, tato, ale mi się nie udało.

– Wiesz, gdzie jest ten samolot?

– Mówią, że chyba w Victoria Falls, ale nikt nie ma pewności.

– Dobrze. Zobaczymy, co da się zrobić.

Brad wyszedł na palące słońce, nie wiedząc co dalej, i jakby słysząc w głowie głos Faith, zaczął się modlić. Poszedł na pocztę i spytał jedyne go tutejszego pracownika, z kim ma rozmawiać na temat samolotu. Po półgodzinnym oczekiwaniu na połączenie okazało się, że telefon pod podanym numerem nie odpowiada. Wtedy przyszło mu do głowy, żeby użyć drogi radiowej. Pracownik poczty wskazał mu, gdzie może znaleźć radio, i stamtąd połączył się z rezerwatem zwierząt, prosząc, żeby wezwali samolot. Po czym wrócił do Dylana, który stał nad bratem, opędzając muchy i patrząc na niego z rozpaczą. Nawet mimo głębokiej opalenizny widać było, że twarz Jasona jest szara. Dylan powiedział, że nie odzyskał przytomności od dwóch dni.

Minęło sześć godzin, zanim pracownicy rezerwatu zdołali wezwać samolot. Zaraz potem wysłali jeepem posłańca do miasta z wiadomością, że samolot będzie na lotnisku o jedenastej wieczorem i należy przetransportować tam rannych. Brad pomógł załadować dwóch mężczyzn do jeepa, za którym ruszył pieszo cały orszak krewnych. Dla Jasona znaleziono ciężarówkę i położono go na kocu na platformie. Dylan został przy nim, a Brad usiadł z przodu. Wraz z całym tym różnobarwnym tłumem czekali potem na lotnisku na samolot, który przybył w końcu dwie godziny później, niż to było zapowiedziane.

Zapakowanie pasażerów zajęło kolejną godzinę i w końcu wystartowali. Dla Brada ten prymitywny świat i ludzie żyjący we własnym rytmie byli jak z obcej planety. Samolot wylądował na otwartej polaci terenu pod miastem, a obok czekał już wezwany drogą radiową ambulans, który musiał zrobić trzy rundy po rannych. Brad zapłacił pilotowi i kiedy wreszcie dojechał z synami do szpitala, mógł odetchnąć, że Jason znalazł się nareszcie w dobrych rękach. Większość personelu szpitalnego stanowili Anglicy, był też lekarz z Nowej Zelandii i lekarz z Australii. Nietrudno było zrozumieć, czemu Jason chciał studiować medycynę i pracować w jednym z tych krajów. Każda para rąk była tu potrzebna. Mógł zrobić wiele dobrego. Jeśli przeżyje.

Po przeprowadzonym badaniu lekarz dyżurny stwierdził, że Jason ma poważną ranę głowy, obrzęk i krwiak mózgu. Należało przeprowadzić drenowanie. W normalnych warunkach nie był to skomplikowany zabieg, ale tutaj nawet złożenie złamanej ręki było sztuką. Brad dał zgodę i Jasona natychmiast wzięto na salę operacyjną.

Brad i Dylan usiedli i czekali, rozmawiając cicho i obserwując ruch szpitalny. Słońce wzeszło, czas dłużył się im niemiłosiernie i dopiero po wielu godzinach dowiedzieli się, że jest już po operacji, pacjent żyje, ale stan jego zdrowia się nie poprawił. Kiedy słońce zachodziło, sytuacja nadal pozostawała bez zmian.

Siedzieli na zmianę przy jego łóżku przez trzy doby i Jason się nie poruszył. Brad czuł się wyczerpany i brudny. Nie zmienił ubrania, nie mył się ani nie golił, ale ani na minutę nie opuścił syna. Jadł, cokolwiek przyniosły im pielęgniarki, i trzeciego dnia zdał sobie sprawę, że Pam się nie pojawiła. Zadawał sobie pytanie, czy nie czeka na nich w rezerwacie, w końcu poprosił

kogoś, żeby spytał o nią przez radio. Otrzymał wiadomość, że jej tam nie, ma i nie mógł dowiedzieć się nic więcej.

Czwartego dnia Jason jęknął cicho, otworzył oczy, uśmiechnął się do nich, westchnął i znów zamknął powieki. Przez jeden straszny moment Brad myślał, że syn umarł, i chwycił kurczowo ramię Dylana. Ale pielęgniarka uspokoiła go, że pacjent wyszedł ze śpiączki i zapadł w normalny sen. Jego organizm zwyciężył. Jason będzie żył.

Brad i Dylan wybiegli na zewnątrz i rzucili się sobie w ramiona, płacząc, śmiejąc się i krzycząc. Był to najpiękniejszy dzień ich życia. I najdłuższy tydzień, jaki Brad przeżył.

– Cuchniesz jak zdechły szczur – przyciął mu Dylan, kiedy usiedli na ławce, oddychając z ulgą. Ktoś przyniósł im twarde ser i kawałek chleba. Szpital był prymitywny i źle wyposażony, ale miał wspanały personel, który uratował Jasonowi życie.

– Ty też nie pachniesz jak róża. – Brad wyszczerzył do niego zęby. Zajrzeli jeszcze raz do Jasona i spytali pielęgniarkę, gdzie mogą wziąć prysznic. Wskazała im kabinę na zewnątrz i Brad podzielił się z Dylanem ubraniami, które miał ze sobą w torbie. Czyści i odświeżeni wrócili do Jasona, który znów się przebudził i próbował coś powiedzieć. Lekarz, który był przy nim, nie krył radości.

– Nieźle oberwałeś, młody człowieku – powiedział z uśmiechem. – Musisz mieć twarde łeb.

A potem, rozmawiając z Bradem na stronie, dodał, że to prawdziwy cud. Z tych, co przeżyli, był najciężej ranny.

Brad zapytał, czy jest gdzieś telefon, i wywołał burzę śmiechu, mówiąc, że chce zadzwonić do Stanów. Mogli mu tylko zaoferować połączenie z pocztą w Ngulwanie, gdzie mu powiedziano, że skontaktują się drogą radiową z rezerwatem i poproszą o przekazanie wiadomości matce. Jeśli Pam nadal jest w domu. Musiał czekać kolejny dzień, aż tą samą okrężną drogą nadejdzie odpowiedź z San Francisco. Pam wyrażała radość, że jej syn „ma się dobrze”. Dla Brada stało się jasne, że nawet nie wybierała się w drogę. I był ciekaw, co ona rozumie przez „dobrze”. Nie miała pojęcia, przez co przeszli. W jego oczach nic nie usprawiedliwiała tego, że nie przyjechała. Bez względu na to, jak bardzo nie lubiła krajów Trzeciego Świata i jak źle się czuła w Afryce przed dwoma miesiącami, powinna tu być. Nie poruszył tego tematu z synami, ale wiedział, że nigdy jej nie przebaczy. Nie mogłaby nic pomóc, ale nie wolno jej było opuszczać dzieci i męża w takiej chwili.

Dzień później, dalej tą samą okrężną drogą poprzez lokalne połączenia telefoniczne i radio, poprosił o przekazanie dobrej wiadomości Faith i podziękowanie jej za modlitwy. Nie miał wątpliwości, że bardzo pomogły, i był niepokieszony, że sam nie może zadzwonić i z nią porozmawiać. Ale na razie było to niemożliwe.

Trzy dni później pielęgniarka powiedziała im, że matka Jasona przesłała dla nich wiadomość. Nie mogła przyjechać, ale cieszy się, że wszystko dobrze. Czeka na ich powrót do domu. Ta wiadomość dopełniła miary. Jeśli sama nie leżała w śpiączce, nie miała nic na swoje usprawiedliwienie, że nie chciało jej się ruszyć z domu. Brad nie wspomniał o tym ani słowem



Dylanowi, ale wiedział już, że tego dnia jego małżeństwo umarło. Powiedział Jasonowi, że mama jest uwiązana w San Francisco i podróż tu jest dla niej zbyt skomplikowana, ale Dylan zobaczył w jego oczach, co o tym myśli, i starał się go pocieszyć.

– Byłoby tu jej za ciężko – przekonywał go delikatnie.

Brad tylko skinął głową. Nie było o czym mówić. Spędzili ze sobą dwadzieścia pięć lat i można by się spodziewać, że w ciężkich chwilach współmałżonkowie powinni się wspierać. Nawet jeśli na co dzień bywało różnie. Jednak gdy w najważniejszym momencie zostajesz sam, wiesz już na pewno to, czego dotąd nie chciałeś wiedzieć. I Brad wiedział. Pam nie tylko nie była już jego żoną, ale nawet przyjaciółką. Zawiodła go także jako człowiek i jego rozczarowanie nią było tak wielkie, że nawet gdyby mógł do niej zadzwonić, nie miałby jej nic do powiedzenia.

Lekarz uznał, że Jason powinien zostać w szpitalu około miesiąca i na ten okres dano im łóżka polowe. Spędzali z nim całe dni, a wieczorem wychodzili na spacer. Brad spacerował też samotnie rano o wschodzie słońca. Nigdy nie widział piękniejszego miejsca, również dlatego, że Jason nie umarł, ale narodził się tu na nowo. Czuł, że jego własna dusza odrodziła się wraz z synem. Był przepełniony nadzieją i obietnicą lepszego życia, jakby ten cud dotyczył całej ich trójki. Ten trudny okres spędzony razem wytworzył między nimi nierozzerwalną więź.

Kiedy wracał ze swoich długich, porannych wędrówek, rozmyślał nie tylko o synach, dziękując za nich Bogu, ale także o Faith. Żałował, że nie może wraz z nim podziwiać tutejszych widoków. Doceniłaby piękno tego miejsca i zrozumiała jego zachwyty.

Miesiąc później przetransportowali Jasona z powrotem do Kalabo. Był wycieńczony, wymizierowany i zbyt słaby, żeby odbyć podróż do Ameryki, ale lekarz uważał, że po kilku tygodniach prawidłowego odżywiania i wypoczynku w rezerwacie będzie mógł wrócić do domu. Trzy tygodnie po wyjściu ze szpitala Jason uznał, że nabrał już dość sił do podróży. Minęły mu też bóle głowy, na które się skarżył.

Dzień wyjazdu z rezerwatu był dla nich wielkim świętem. Brad w międzyczasie dwukrotnie jeździł na pocztę, żeby zadzwonić do Faith i bez rezultatu czekał całe godziny na połączenie międzynarodowe, w końcu dał sobie spokój. Sprawa była beznadziejna. Nie próbował się już komunikować z Pam. To, co miał jej do powiedzenia, nie nadawało się na rozmowę telefoniczną z dalekiej Afryki, zakłócaną trzaskami na linii.

Polecieli z przesiadką do Londynu, gdzie Brad postanowił zatrzymać się dwa dni, żeby Jason mógł odpocząć i poddać się badaniu lekarskiemu przed dalszą podróżą. Ku ich zdziwieniu, londyński lekarz uznał, że Jason jest w całkiem niezłej formie. Wysłuchał, co mu się stało i jak przebiegało leczenie, obejrzał wyniki badań, zdjęcie rentgenowskie i kartę wypisu ze szpitala, i powiedział, że jest prawdziwym szczęściarzem. Ta rana głowy mogła okazać się śmiertelna. Nie przewidywał w przyszłości żadnych powikłań, chociaż zalecał w najbliższym czasie spokojny tryb życia. Jason nawet nie protestował, tylko kiwnął głową z bladym uśmiechem. Ciągle jeszcze czuł się, jakby przejechał po nim pociąg.

Wieczorem zadzwonił z Claridge's do matki i nie mógł powstrzymać łez, kiedy z nią

rozmawiał. Potem Dylan opowiedział jej wszystko i oddał słuchawkę ojcu. Brad poprosił, żeby chwilę poczekała, i przeszedł ze słuchawką do sypialni. Nie był już na nią nawet zły. Nie podniósł głosu. Nie wykrzyczał żadnego zarzutu. I nie chciał słuchać jej usprawiedliwień, które z pewnością miała zamiar mu zaserwować.

– Dzięki Bogu, że z nim wszystko dobrze – powiedziała, wyraźnie zdenerwowana.

Brad przez chwilę milczał. Nie chciał, żeby jego synowie słyszeli tę rozmowę, dlatego wyszedł do drugiego pokoju.

– Jakiej właściwie oczekujesz ode mnie odpowiedzi, Pam? – Mógł rzucić jej w twarz wiele brutalnych i okrutnych słów, lecz sytuacja była o wiele zbyt poważna na robienie awantur. To miałyby sens, gdyby Pam go nadal obchodziła. Ale nie znaczyła już dla niego zupełnie nic. To, co zrobiła lub nie zrobiła, przelało ostatnią kroplę.

– Przepraszam... Nie dałam rady przyjechać, Brad. Byłam tu uwięziona. – Określenie „nie dałam rady” pasowało, jego zdaniem, do braku czasu na proszoną kolację albo przedstawienie baletowe, nie dla syna, który omal nie umarł na obcym kontynencie. – Próbowałam, ale zanim mogłam się wyrwać, z Jasonem było już wszystko w porządku.

– Nadal nie jest z nim wszystko w porządku, Pam. To potrwa parę miesięcy.

– Wiesz, co mam na myśli – zniecierpliwiła się. – Wiedzieliśmy już, że będzie żyć.

– I to ci wystarczyło, tak?

– Nie wiem, Brad... może po prostu się bałam... Źle się tam czułam... Wszystko mnie przerażało, a poza tym nigdy nie umiałam sobie radzić z chorobą dzieci – powiedziała szczerze, ale bez kajania się.

– On był bliski śmierci, Pam. Raz czy dwa myśleliśmy nawet, że umarł. – Brad był pewien, że nigdy nie zapomną tych strasznych momentów. – Najgorsze jest to, że przez resztę życia będzie wiedział, że nie chciało ci się do niego pofatygować, kiedy cię najbardziej potrzebował. Będzie mu ciężko z tą myślą, nie mówiąc już o mnie. Jesteś jego matką, na miłość boską! – Nawet jeśli nie czuła potrzeby zachowywać się jak żona.

– Przepraszam – powtórzyła, tym razem ze skrucą. – Myślę, że on zrozumie.

– Jeśli tak, to będziesz mieć sporo szczęścia. Ja na jego miejscu nigdy bym ci nie wybaczył. Ale najważniejsze, jak on się z tym czuł?

– Nie rób z tego takiej tragedii! Przecież ty byłeś przy nim!

Nie była to szczęśliwa riposta. Brad zirytował się i stracił cierpliwość. Miał dość tej rozmowy.

– Tak, ja byłem. A ty nie. I to wyczerpuje sprawę.

– Jak on wygląda? – wykazała troskę o Jasona. Przynajmniej tyle mogła zrobić.

– Jakby był ciężko pobity. Ale jest szczęśliwy, że żyje. Za dwa dni będziemy w domu.

– Brad... – Pam usłyszała w jego głosie jakąś obcą nutę, która ją bardzo zaniepokoiła. Wydawał się już myślami gdzie indziej. – Nic ci nie jest?

– Nic a nic – powiedział stanowczo. – Jason żyje i tylko to się liczy. Do zobaczenia.

Pożegnał się z nią tak lodowatym tonem, że aż się wzdrygnęła. Przecież kocha syna. Nie chciała tylko tam jechać. Miała wprawdzie wyrzuty sumienia z tym związane, ale było tysiące powodów, które ją usprawiedliwiały.

Po rozmowie z Pam Brad zadzwonił do Faith i był bardzo rozczarowany, że nie zastał jej w domu. Zadzwonił ponownie późnym wieczorem, kiedy Jason już spał, a Dylan poszedł zobaczyć się z jakimiś przyjaciółmi. Brad miał nareszcie chwilę czasu dla siebie i nie mógł się doczekać, żeby usłyszeć Faith.

– Brad? – powitała go z takim zdumieniem, jakby wrócił z grobu. Nie było go przez siedem tygodni. Był już środek lipca, a nie widzieli się ani nie rozmawiali od maja. – Co z Jasonem?

– Ma się dobrze. Lepiej, niż się można było spodziewać. Strasznie za tobą tęskniłem, Fred. – Czuł, jak na dźwięk jej głosu opada z niego całe napięcie.

– Już nic mu nie grozi? – Modliła się za niego całymimi godzinami i chodziła na mszę dwa razy dziennie.

– Niedługo będzie zdrow jak ryba! – Brad roześmiał się po raz pierwszy od wieków. Chciało mu się płakać ze szczęścia, że z nią rozmawia. – Jeśli ma ci spaść wieża kościelna na głowę, to lepiej, aby się to stało w młodości.

– Tak strasznie się o niego martwiłam, i o was wszystkich. – Podczas jego nieobecności podjęła pewną decyzję. Skoro tylko się dowie, że wszystko się dobrze skończyło, nie będzie więcej utrzymywać z nim kontaktów. Ta decyzja była dla niej niezwykle bolesna, ale ich pożegnanie na Jotnisku dowodziło, że nie może sobie więcej ufać. Ani jemu. – A jak się ma Dylan? – spytała.

– Zachował się jak prawdziwy bohater. Bardzo się ze sobą związaliśmy w tym czasie. Lekarze twierdzą, że to prawdziwy cud, że Jason przeżył. To z pewnością zasługa twoich modlitw. Nie wiem, jak ci dziękować.

Uśmiechnęła się na te słowa. – Niemal starłam w pył twój różaniec.

– Tak właśnie myślałem. – Cudownie było słyszeć jej głos.

– Czy Pam dotarła do ciebie bez przeszkód? – Nie rozmawiali, odkąd wyjechał, toteż o niczym nie wiedziała.

– Pam w ogóle nie przyjechała – powiedział po prostu i dalej tego nie komentował.

Ale Faith domyśliła się, co musiał czuć. Dobrze go znała, choć nie tak dobrze, jak jej się wydawało. Dużo się zmieniło na afrykańskich równinach.

– Rozumiem. Musiało ci być ciężko.

– Daliśmy sobie radę. Najgorsze było to, że nie mogłem do ciebie zadzwonić. Jak twoje sprawy?

– Dobrze. Moje zmartwienia były niczym w porównaniu z twoimi. Doszłam do porozumienia z Aleksem w sprawie domu. Pozwala mi go zatrzymać.

– Co za wspaniałomyślność z jego strony.

– Chyba ma poczucie winy, że tak szybko żeni się ponownie.

– Ma powody do poczucia winy.

– Kiedy lećcie do San Francisco? – Czuła skurcz w sercu, rozmawiając z nim, zwłaszcza po podjęciu swojej decyzji. Ale tylko umocniła się w niej, słysząc w jego głosie te same uczucia, które i ją przepęłniały.

– Wracamy za dwa dni. Nie chciałem, żeby Jason za bardzo się zmęczył. To długa podróż. Musi odpocząć. Zadzwoń do ciebie jutro.

– Życzę wam szczęśliwej podróży.

Miała zamiar włączyć automatyczną sekretarkę i nie odbierać jego telefonu. Napisze do niego list do San Francisco. I nic, co Brad powie, nie skłoni jej do zmiany zdania. Wiedziała, że postępuje słusznie. Nie była taka jak Alex czy Leslie. Nie chciała, aby przez nią Brad oszukiwał żonę albo wystąpił o rozwód, choćby ich małżeństwo nie było szczęśliwe. Była to kwestia szacunku dla nich i siebie samej. Rozmawiała o tym długo z księdzem i powzięła decyzję. Nie miała innego wyjścia. Dla dobra ich wszystkich.

Brad padł na łóżko, zrzucając z siebie zmęczenie ostatnich tygodni, a kiedy zasnął, śniła mu się Faith. Ona zaś w Nowym Jorku poszła do kościoła i zapaliła świeczkę, modląc się, żeby wytrwać w swoim postanowieniu. Na sam dźwięk jego głosu rozumiała, jakie to będzie trudne.

## Rozdział 24

Samolot z Bradem, Dylanem i Jasonem na pokładzie wylądował w San Francisco siedemnastego lipca. Kiedy Brad odwrócił się z uśmiechem do Jasona, siedzącego przy nim, zobaczył, że syn płacze.

– Myślałem, że już nigdy nie wrócę do domu, tato – powiedział przez łzy.

Brad ścisnął go za rękę. Nie chciał mu mówić, że obawiał się tego samego. Jednak wrócili całą trójką, zdrowi i szczęśliwi. Pam czekała na nich na lotnisku. Rzuciła się na szyję Jasonowi i uściskała Dylana, a Brad zostawił ich samych i poszedł po bagaże, nie mówiąc do niej ani słowa. W samochodzie rozmawiała z synami z ożywieniem, zadając im tysiące pytań i nie spuszczała wzroku z Jasona, jakby chcąc się upewnić, że naprawdę tu jest.

Oni też nie kryli radości ze spotkania z matką, jedynie Brad był milczący i w drodze do domu prawie się nie odzywał. Pam odczekała później, aż chłopcy pójdą na górę, i spytała go otwarcie:

– Nadal jesteś na mnie zły, prawda?

Nie podszedł do niej na lotnisku, a kiedy chciała go objąć, odsunął się. Nie zamierzał nic dalej udawać.

– Nie, Pam, nie jestem zły. Po prostu mam dość.

– Co to znaczy? – zdziwiła się.

– To co słyszysz. Nie moją jest rzeczą wybaczać ci, że nie przyjechałaś do Afryki. To sprawa Jasona. Ale wiem, że nie mogę być dłużej twoim mężem. Nasze małżeństwo od dawna jest fikcją. Głupotą było utrzymywać je na siłę. Nie umiesz być dla mnie żoną ani nawet matką dla własnych dzieci. Nie chcę dłużej żyć w kłamstwie. Patrzyłem, jak nasz syn umiera w prymitywnym szpitalu z dala od cywilizacji. Wszyscy twierdzą, że tylko cudem przeżył. Bez tego cudu sam nic bym nie mógł dla niego zrobić. Siedziałem i patrzyłem, jak odchodzi. Nie wiem, gdzie ty byłaś, co robiłaś i dlaczego nie przyjechałaś. I prawdę mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Stałaś mi się obca i nic tego nie zmieni. Nie mam ci już nic więcej do zaoferowania, podobnie jak ty mnie. Nie pozostaje nam nic innego, jak się rozstać. Powinniśmy to byli zrobić dawno temu.

– Przecież nasze małżeństwo jakoś funkcjonowało. Obojgu nam ten układ odpowiadał – zauważyła rozsądnie, choć do jej głosu wkradła się panika.

– Może. Ale z mało chwalebnych przyczyn. Godziliśmy się na to głównie z lenistwa i strachu przed zmianą. To nie są dostatecznie dobre powody, żeby tkwić z kimś do grobowej deski. Przynajmniej dla mnie. – Pozwolił sobie wreszcie na dystans wobec rozvodu rodziców. Zrozumiał, że jego małżeństwo to zupełnie inna sprawa. Wyłącznie między nim i Pam. Nikt inny nie miał z tym nic wspólnego. Nawet Faith.

– Masz w perspektywie coś lepszego? – spytała z oskarżycielską nutą, która jednak nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Już nie.

– Jeszcze nie wiem. Ale wiem, że my nie mamy żadnych perspektyw. Nic nas nie łączy, Pam. Wiesz to równie dobrze jak ja. To mi wystarczy. Nasze małżeństwo jest martwe i czas je pogrzebać. Umarło dawno temu. Nie chcę tkwić w nim do własnej śmierci. Mamy jedno życie, Pam. Tylko jedno. I marnujemy je. Zrozumiałem to pewnego dnia o piątej rano w afrykańskiej wiosce, której nazwy nie umiem nawet wymówić. I obiecałem sobie, że kiedy wrócę do domu, powiem ci, że między nami skończone. Czas zdobyć się na szczerłość.

– Jesteś zdenerwowany i rozżalony z powodu Jasona. To było bardzo traumatyczne przeżycie – powiedziała, mając nadzieję, że go ułagodzi. Nie była przygotowana na takie słowa, chociaż spodziewała się, że Brad będzie zły. Ale nie aż do tego stopnia. Liczyła na jego wyrozumiałość i zrozumienie.

– Tak, to było traumatyczne przeżycie – zgodził się z całym spokojem. Nie mogła nic z nim wskórać. – Miałas szczęście, że cię tam nie było. Chociaż z drugiej strony to może śmieszne, ale mi cię żal. To była jednocześnie najpiękniejsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała. I coś, czego żaden z nas nigdy nie zapomni. Ominęło cię to, Pam. Całkowicie. Wybrałaś komfort i spokój, i pozbawiłaś się czegoś bardzo cennego.

– Wiem – powiedziała ze smutkiem. Ale prawda była taka, że z ulgą zostawiła sprawę w jego rękach. Po prostu nie chciała tam jechać. – Przykro mi, Brad.

– Mnie też – odpowiedział szczerze. – Zapewne nigdy nie powinniśmy się byli pobierać. Ale przynajmniej mamy wspaniałych synów.

– Poważnie mówisz o rozwodzie? – Zaczynało docierać do niej, że Brad nie żartuje i ta myśl wprowadziła ją w panikę. Przywykła do bycia jego żoną i to małżeństwo dawało jej punkt oparcia, ale niewiele więcej.

– Najzupełniej poważnie. – Jego mina mówiła sama za siebie.

– Co masz zamiar zrobić?

– Wyprowadzę się, kiedy wrócę. Na razie lecę nocnym samolotem do Nowego Jorku.

– A tam? – spytała podejrzliwie, ale nie miał powodu nic przed nią ukrywać.

– Pójdę do Faith. Mam jej wiele do powiedzenia. I muszę ją o coś spytać.

– Zawsze wiedziałam, że się w niej kochasz – powiedziała zarówno z triumfem, jak i ze złością. Ale nie było w tym osobistego żalu. Jego życie uczuciowe od lat było jej obojętne.

– Jesteś mądrzejsza ode mnie. Sam zrozumiałem to dopiero niedawno. Nie wiem, czy mnie zechce, ale jeśli tak, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Pam w milczeniu skinęła głową. Wiedziała, że nie ma co walczyć.

– Powiedziałeś chłopcom?

– Myślałem, że zrobimy to razem, kiedy wrócę.

– Jak długo cię nie będzie?

– To zależy, jak mi pójdzie. – Był z nią całkiem szczerzy. Uważał, że jej się to należy. Do

końca zachowywał się wobec niej przyzwoiciej niż ona wobec niego. – Parę dni, może tydzień. Zobaczymy. Dam ci znać.

– Chciałabym powiedzieć ojcu, zanim powiemy chłopcom.

– Dobrze.

– Czy ona wie, że przyjeżdżasz? – spytała z czystą ciekawością.

– Nie, nie wie.

Pam kiwnęła głową i wyszła z pokoju. Była poruszona i zaskoczona, ale nie uroniła łzy ani nie prosiła go o zmianę decyzji. Wiedziała, że to już koniec.

Brad spędził popołudnie z synami, a także zadzwonił do dwóch adwokatów, którym powierzył swoje sprawy. Uzyskali odroczenie procesów, w których brał udział, oprócz jednego drobnego wykroczenia, które zostało umorzone. Obiecał im, że wróci najdalej za tydzień. Wiedział, że będzie miał wtedy mnóstwo spraw do załatwienia, nie licząc wyprawki. Postanowił zostawić dom Pam, nie warto było o niego walczyć. O nic nie warto było walczyć. Zbyt długo żył złudzeniami. Teraz chciał zakosztować czegoś prawdziwego.

Powiedział chłopcom, że wylatuje w nocy do Nowego Jorku, co ich zdziwiło, ale przyjęli to ze spokojem. Spędził z nimi ostatnie dwa miesiące, dając im z siebie wszystko, co mógł. Uściskał ich i dodał, że zobaczą się za tydzień. Potem wstąpił do sypialni, żeby pożegnać się z Pam, ale okazało się, że wyszła. Miała w tym dniu dawno zaplanowaną kolację z przyjaciółmi. Brad spakował walizkę ze świeżymi ubraniami i wyjechał na lotnisko, spiesząc się na ostatni samolot. Podczas lotu spał jak zabity. Stewardesa obudziła go tuż przed lądowaniem. W Nowym Jorku była szósta rano i powitał go piękny wschód słońca.

Podjechał na Wschodnią Siedemdziesiątą Czwartą ulicę o siódmej. Nie rozmawiał z Faith od Londynu, ale zakładał, że będzie w domu. Nie chciał jej nic mówić, póki nie zobaczą się twarzą w twarz. Serce biło mu jak oszalałe, kiedy dzwonił do drzwi. Wiedział, że za chwilę rozstrzygnie się jego los i jego życie.

Kiedy drzwi się otworzyły, ze zdumieniem zobaczył dziewczynę bliźniaczo podobną do tej Faith, z którą wyrastał. Jakby cofnął się czas. Była to Zoe. Do złudzenia przypominała matkę z okresu młodości. Patrzyła na niego zaspanymi oczami, owijając się różowym szlafrokiem.

– Dzień dobry, strasznie przepraszam, że przychodzę tak wcześnie – zaczął się sumitować z wyraźnym zażenowaniem, a Zoe natychmiast dostrzegła, jaki jest przystojny. – Przyjechałem do twojej matki. Jestem Brad Patterson. Właśnie przyleciałem z San Francisco. Czy ona jeszcze śpi?

– Ofiarodawca różańca – uśmiechnęła się sennym uśmiechem i otworzyła drzwi szerzej, żeby go wpuścić. – Powiem jej, że pan tu jest. Wiedziała, że pan przyjeżdża? – Faith nie powiedziała jej o tym słowa. Potrząsnął głową. – Aaa... niespodzianka... – Nagle przysła jej do głowy pewna myśl. – A może chce ją pan sam obudzić? – Uznała, że matce może to sprawić przyjemność. Poza tym polubiła go od pierwszej chwili. Sprawiał wrażenie miłego człowieka.

– Dobry pomysł – zgodził się, akceptując jej propozycję z nadzieją, że Faith nie będzie o to zła.

Poszedł na górę, zapukał cicho i wsunął się do sypialni. Stał i patrzył na nią kiedy z zamkniętymi oczami przewróciła się leniwie w jego stronę. Nigdy nie widział piękniejszego widoku. Zamrugała powiekami, otworzyła oczy i zobaczyła go. Przez długą chwilę nie była pewna, czy to sen, czy jawa. Brad nie poruszył się. Stał w miejscu, uśmiechając się do niej.

– Skąd się tu wzięłeś? – Usiadła na łóżku, wlepiając w niego zdumiony wzrok.

– Przyjechałem do ciebie, Fred – odparł po prostu.

– Miałeś wrócić do San Francisco.

– Wróciłem. Wczoraj.

– Więc co tu robisz?

– Przyleciałem godzinę temu.

– Nic nie rozumiem.

– Ja też długo nic nie rozumiałem. Zbyt długo. Mam nadzieję, że jesteś bystrzejsza ode mnie. Straciłem mnóstwo czasu. Powinienem był uciec z tobą kiedy miałaś czternaście lat.

– Jack by cię zabił – uśmiechnęła się na wpół sennie.

– Wobec tego osiemnaście.

– Tak by było rozsądniej. – Poklepała zachęcająco miejsce obok na łóżku, na moment odsuwając wprowadzenie w życie postanowienia, że utnie z nim wszelkie kontakty.

Przyjął jej zaproszenie i usiadł.

– Kocham cię, Fred.

– Ja też cię kocham – powiedziała szczerze – ale nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie mogę cię więcej widywać. Ani z tobą rozmawiać. Tak postanowiłam.

– To wielka szkoda. – Ale nie zrobił zawiedzionej miny. Faith jeszcze nie wszystko wiedziała. – Dlaczego tak postanowiłaś?

– Jesteś żonaty i nie chcę rujnować ci życia. Modliłam się o to przez cały czas, kiedy cię nie było.

– O co się modliłaś?

– O mądrość. I dzielność. O mądrość, żebym wiedziała, co robić. I dzielność, żebym miała siłę to przeprowadzić. Nie mamy wyboru.

– Rozwodzę się.

– Co? – Otworzyła szeroko oczy. – Jak to? Co się stało?

– Podjąłem tę decyzję w Afryce, kiedy Pam nie przyjechała. Nie chcę żyć dłużej w kłamstwie. Nie mogę. Powiedziałem to Pam. Mam dość. Jak to się ma do twojego postanowienia?

– Nie wiem – speszyła się. – Byłam przekonana, że nigdy nie odejdziesz od Pam.

– Ja też. Tylko że to małżeństwo już nie miało sensu. A my mamy przed sobą przyszłość. Nie dlatego od niej odchodzę, ale chcę spędzić z tobą resztę życia, Fred. A ty? Czy ty...? Czy zgodzisz się...?

– Mówisz poważnie? – Nie wierzyła własnym uszom.



– Po to przyjechałem. Żeby cię zobaczyć. Żeby z tobą porozmawiać. – Żeby zrobić wspólne plany. Wyjdiesz za mnie?

– Na pewno tego chcesz? Jesteś całkiem pewien?

Jednak podobnie jak Pam poprzedniego wieczoru, ona też widziała po nim, że podjął ostateczną decyzję. Nie miał żadnych wątpliwości, że pragnie tego najbardziej na świecie. Była kobietą, którą kochał.

– Przestań zadawać pytania i daj mi odpowiedź... natychmiast! – nasrożył się groźnie, a Faith się roześmiała. Pamiętała tę jego minę z czasów, gdy miała dziesięć lat, a on dwanaście.

– Dobrze... dobrze... Tak.

– Tak? – upewnił się, jakby teraz on nie dowierzał.

– Tak!

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale odsunęła się i zeskoczyła z łóżka.

– Nie teraz.

– Czemu? – Zmartwił się. – Obiecałaś wyjść za mnie czy nie?

– Obiecałam...

Przekomarzali się jak dzieci, oboje przepelnieni szczęściem.

– Więc dlaczego nie chcesz mnie pocałować?

– Muszę najpierw umyć zęby. A potem powinniśmy się zaręczyć. Zamknęła za sobą drzwi do łazienki, a on położył się na łóżku z szerokim uśmiechem, którym powitał zaglądającą do sypialni Zoe.

– Jak poszło? – spytała.

– Chyba nieźle – mrugnął do niej.

– Gdzie mama?

– W łazience, myje zęby.

Zoe kiwnęła głową. Miała wrażenie, że zna go od lat. Był człowiekiem, z którym łatwo nawiązać kontakt. I dużo o nim słyszała od Faith.

– Powodzenia! – powiedziała i wycofała się do swojego pokoju. Faith wyszła z łazienki, piękna i odświeżona, w szlafroku na jedwabnej koszuli nocnej.

Brad wstał i podszedł do niej, zamykając ją w ramionach.

– Kocham cię, Fred – szepnął czule.

Chciał, żeby zapamiętała ten moment na zawsze. Żeby miała tę chwilę w pamięci przez resztę życia, bo tak długo marzyli o szczęściu, które zdawało się nieosiągalne.

– Ja też cię kocham – powiedziała mu cicho do ucha.

Pocałowali się długim, namiętym pocałunkiem. Spełniły się ich najskrytsze pragnienia i tajone nadzieje. Ich modlitwy zostały wysłuchane. Czasem trzeba na to długo czekać, ale nigdy nie wolno tracić wiary.